

NUMER SPECJALNY
(112-113)
2010

DODATEK: PŁYTA DVD
Z FILMEM „JANUSZ KURTYKA”

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



ISSN 1641-9561

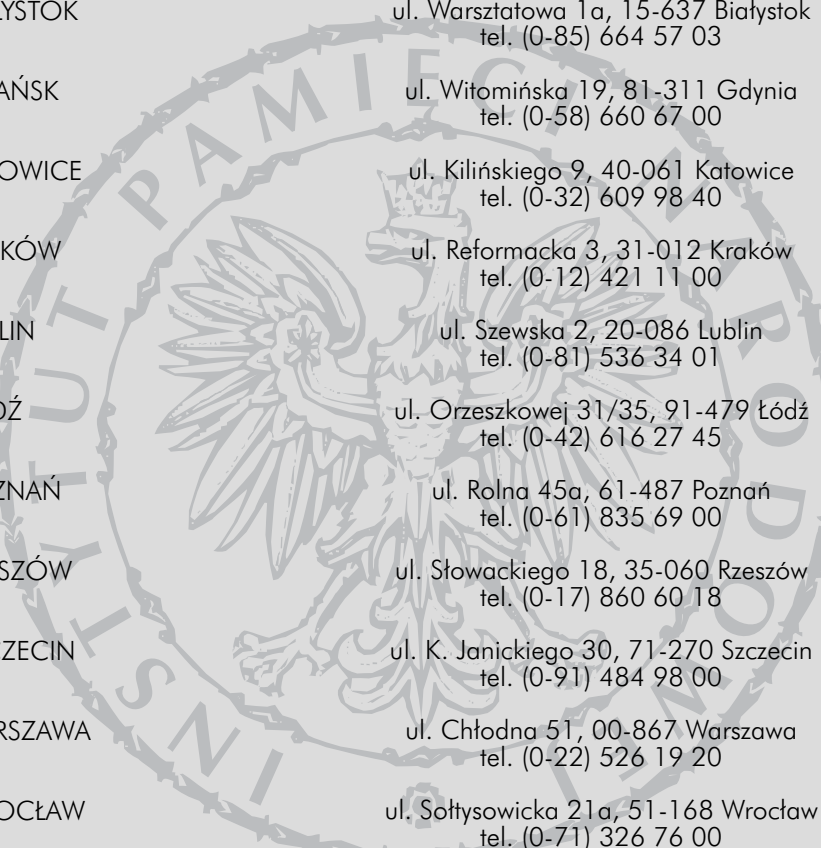


numer indeksu 374431
nakład 15000 egz.
cena 8 zł (w tym 0% VAT)

JANUSZ KURTYKA 1960-2010

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 20
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,

Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Agnieszka Łuczak
Filip Musiał, Barbara Polak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz, Piotr Życieński

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-39), andrzej.sujka@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zycieski@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Fot. na okładce Piotr Życieński

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
tamanie: Wojciech Czaplicki; korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: Legra Sp. z o.o., ul. Rybitwy 15, 30-716 Kraków

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NUMER SPECJALNY

(112–113)

2010

SPIS TREŚCI

- Wolność i prawda – przemówienie przygotowywane przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego na uroczystości 10 kwietnia 2010 roku
- Zginęli w drodze do Katynia
- Janusz Kurtyka – Katyń
- Wspomnienia: Andrzej Nowak – Mój Przyjaciel; z blogu – Szkolny kolega; Janusz Pezda – Na studiach; Adam Kalita – Wierny prawdzie; Krzysztof Gurba – „... aż do ofiary życia”; Waldemar Bukowski – Mediewista; Ryszard Terlecki, Jarosław Szarek – Na straży honoru; Teodor Gąsiorowski – Prezes „drugiego WiN”; Filip Musiał – Redaktor naczelny; Andrzej Grajewski – Prezes niezależny i ponadpartyjny; Dorota Koczwańska-Kalita – Trudno będzie Go zastąpić; Jan Baster – Janusz; Antoni Dudek – Prezes; Jan Żaryn – Mój Szef; Łukasz Kamiński – Strzępy wspomnień; Jacek Kwilosz, Rafał Leśkiewicz, Zbigniew Nawrocki, Wojciech Sawicki – Mówił: archiwa to „serce” IPN; Dariusz Gabrel – Do zobaczenia; Jacek Wygoda – Człowiek, Naukowiec, Szef; Andrzej Arseniuk – Brakuje mi Jego telefonów; Mateusz Szpytma – Najwięcej wymagał od siebie; Jarosław Tęsiorowski – Prawda zwycięży; ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski – Męczennik Prawdy; Jan Draus i społeczność akademicka PWSW – Żegnamy Profesora; Marzena Szczygielska, Joanna Karbarz, Marta Superson, Roksana Szczęch – Wykładowca; Grzegorz Klebowicz – Mój Promotor; Wojciech Frazik – Janusz i książki; Filip Musiał – Strażnik Pamięci; Grzegorz Berendt – Kustosz Prawdy; Marek Gałęzowski – Termopile Janusza Kurtyki; Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski – Obrońca Żołnierzy Wyklętych; Maciej Korcuć – Pozytywista narodowej pamięci; Jan M. Ruman – Mortui sunt; Jacek Pawłowicz – Pomnik; Andrzej Pilecki – Syn rotmistrza Witolda Pileckiego wspomina Prezesa IPN; Jerzy Eisler – Takim Go zapamiętam...; Mariusz Krzysztofiński – Wyjazd do Lwowa; Piotr Gajewski – Zorganizował pracę na wzór wojskowy; Cecylia Kuta – Niezłomny rycerz; Marcin Karpiński – Widziany z oddali; Ewa Siemaszko – Niepoprawny politycznie; Zbigniew Gluza – Zdecydował w imieniu państwa; [Kondolencje: Yad Vashem, CBGMLiRO, ŚZŻAK, Instytut J. Piłsudskiego, W. i K. Juszczenkowie]; Ola Hnatiuk – Ukraina była Jego pasją; o. Borys Gudziak – Żwolennik pojednania; Ihor Juchnowski – Był naszym przyjacielem; Wojciech W. Wiśniewski – Wdzięczność za przyjazd; Jan Żaryn – Wiceprezes; Mirosław Biełaszkowski, Cyprian Wilanowski – Janusz Krupski (9 maja 1951–10 kwietnia 2010); Dariusz Gorajczyk, Krystyna Samsonowska, Mateusz Szpytma – Katyń 2.; Piotr Życieński – Bez obiektywu
- Janusz Kurtyka – Wciągnęła mnie rzeczywistość
- Janusz Kurtyka – Polska 1944–1956: Z dziejów agonii i podboju
- „Powinniśmy tak działać, jakby Powstanie Warszawskie wygrało”. Z prof. Januszem Kurtyką, prezesem IPN – rozmawia Józef Darski
- Wykaz publikacji naukowych dr. hab. Janusza Kurtyki



Prezes IPN Janusz Kurtyka i dyrektor BEP IPN Łukasz Kamiński prezentują wydawnictwa Instytutu na siedemdziesiątą rocznicę Zbrodni Katyńskiej



WOLNOŚĆ I PRAWDA

PRZEMÓWIENIE PRZYGOTOWYWANE PRZEZ PREZYDENTA RP LECHA KACZYŃSKIEGO NA UROCZYSTOŚCI 10 KWIETNIA 2010 ROKU

1.

To było 70 lat temu. Zabijano ich – wcześniej skrupowanych – strzałem w tył głowy. Tak, by krwi było mało. Później – ciągle z orłami na guzikach mundurów – kładziono w głębokich dołach. Tu, w Katyniu, takich śmierci było cztery tysiące czterysta. W Katyniu, Charkowie, Twerze, w Kijowie, Chersoniu oraz w Mińsku – razem 21 768. Zamordowani to obywatele Polski, ludzie różnych wyznań i różnych zawodów; wojskowi, policjanci i cywile. Są wśród nich generałowie i zwykli policjanci, profesorowie i wiejscy nauczyciele. Są wojskowi kapelani różnych wyznań: kapłani katoliccy, naczelny rabin WP, naczelny kapelan greckokatolicki i naczelny kapelan prawosławny. Wszystkie te zbrodnie – popełnione w kilku miejscach – nazywamy symbolicznie Zbrodnią Katyńską. Łączy je obywatelstwo ofiar i ta sama decyzja tych samych sprawców.

2.

Zbrodni dokonano z woli Stalina, na rozkaz najwyższych władz Związku Sowieckiego: Biura Politycznego WKP(b). Decyzja zapada 5 marca 1940, na wniosek Ławrientija Berii: rozstrzelać! W uzasadnieniu wniosku czytamy: to „zatwardziali, nie rokujący poprawy wrogowie władzy sowieckiej”.

3.

Tych ludzi zgładzono bez procesów i wyroków. Zostali zamordowani z pogwałceniem praw i konwencji cywilizowanego świata. Czym jest śmierć dziesiątków tysięcy osób – obywateli Rzeczypospolitej – bez sądu? Jeśli to nie jest ludobójstwo, to co nim jest?





4.

Pytamy, nie przestajemy pytać: dlaczego? Historycy wskazują zbrodnicze mechanizmy komunistycznego totalitaryzmu. Część jego ofiar leży tuż obok, również w Katyńskim Lesie. To tysiące Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, ludzi innych narodów. Źródłem zbrodni jest jednak także pakt Ribbentrop-Mołotow prowadzący do czwartego rozbioru Polski. Są nim imperialne, szowinistyczne zamiary Stalina. Zbrodnia Katyńska jest – pisał o tym wyłączonej w ostatniej chwili z transportu śmierci prof. Stanisław Swianiewicz – częścią „akcji [...] oczyszczenia przedpoli potrzebnych dla dalszej ekspansji imperializmu sowieckiego”. Jest kluczowym elementem planu zniszczenia wolnej Polski: państwa stojącego – od roku 1920 – na drodze podboju Europy przez komunistyczne imperium. To dlatego NKWD próbuje pozyskać jeńców: niech poprą plany podboju. Oficerowie z Kozielska i Starobielska wybierają jednak honor, są wierni Ojczyźnie. Dlatego Stalin i jego Biuro Polityczne, mszcząc się na niepokonanych, decydują: rozstrzelać ich. Grobami są doły śmierci w Katyniu, pod Charkowem, w Miednoje. Te doły śmierci mają być także grobem Polski, niepodległej Rzeczypospolitej.

5.

W czerwcu roku 1941 Niemcy uderzają na ZSRS: sojusznicy z sierpnia 1939 stają się śmiertelnymi wrogami. ZSRS zostaje członkiem koalicji antyhitlerowskiej. Rząd w Moskwie przywraca – na mocy układu z 30 lipca 1941 – stosunki z Polską. Stalin zasiada u boku Roosevelta i Churchilla w wielkiej trójce. Miliony żołnierzy Armii Czerwonej – Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Gruzinów, Ormian i Azerów, mieszkańców Azji Środkowej – oddają życie w walce z Niemcami Hitlera. W tej samej walce giną też Amerykanie, Brytyjczycy, Polacy, żołnierze innych narodów. Przypomnijmy: to my, Polacy, jako pierwsi zbrojnie przeciwstawiliśmy się armii Hitlera. To my walczyliśmy z nazistowskimi Niemcami od początku do końca wojny. Pod jej koniec nasi żołnierze tworzą czwartą co do liczebności armię antyhitlerowskiej koalicji. Polacy walczą i giną na wszystkich frontach: na Westerplatte i pod Kockiem, w bitwie o Anglię i pod Monte Cassino, pod



5 rano, w drodze do oddania hołdu Prezydentowi RP

Lenino i w Berlinie, w partyzantce i w Powstaniu Warszawskim. Są wśród nich bracia i dzieci ofiar Katynia. W bombowcu Polskich Sił Zbrojnych nad III Rzeszą ginie 26-letni Aleksander Fedorońko najstarszy z synów zamordowanego w Katyniu Szymona Fedorońki – naczelnego kapelana wyznania prawosławnego Wojska Polskiego. Najmłodszy syn, 22-letni Orest, poległ – w szeregach Armii Krajowej – w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego. Jego 24-letni brat Waczesław walczący w Zgrupowaniu AK „Gurt”, ginie 17 dni później.

W maju 1945 roku III Rzesza przegrywa wojnę. Nazistowski totalitaryzm upada. Niedługo obchodzić będziemy 65. rocznicę tego wydarzenia. Dla naszego narodu było to jednak zwycięstwo gorzkie, niepełne. Trafiamy w strefę wpływów Stalina i totalitarnego komunizmu. Po roku 1945 Polska istnieje, ale bez niepodległości. Z narzuconym ustrojem. Próbuje się też zafałszować naszą pamięć o polskiej historii i polskiej tożsamości.

6.

Ważną częścią tej próby fałszerstwa było kłamstwo katyńskie. Historycy nazywają je wręcz kłamstwem założycielskim PRL. Obowiązuje od roku 1943. To w związku z nim Stalin zrywa stosunki z polskim rządem. Świat miał się nigdy nie dowiedzieć. Rodzinom ofiar odebrano prawo do publicznej żałoby, do opłakania i godnego upamiętnienia najbliższych. Po stronie kłamstwa stoi potęga totalitarnego imperium, stoi aparat władzy polskich komunistów. Ludzie mówiący prawdę o Katyniu płacą za to wysoką cenę. Także uczniowie. W roku 1949 za wykrzyżaną na lekcji prawdę o Katyniu 20-letni uczeń z Chełma Józef Bałka wyrokiem wojskowego sądu trafia na trzy lata do więzienia. Czyżby – przypomnę słowa poety – świadkiem miały pozostać „guziki nieugięte” znajdujące tu, na katyńskich mogiłach? Są jednak także „nieugięci ludzie” i – po czterech dekadach – totalitarny Goliat zostaje pokonany. Prawda – ta ostateczna broń przeciw przemocy – zwycięża. Tak jak kłamstwo katyńskie było fundamentem PRL, tak prawda o Katyniu jest fundamentem wolnej Rzeczypospolitej.



To wielka zasługa Rodzin Katyńskich. Ich walki o pamięć o swoich bliskich, a więc także – o pamięć i tożsamość Polski. Zasługa młodzieży. Uczniów takich jak Józef Bałka. Zasługa tych nauczycieli, którzy – mimo zakazów – mówili dzieciom prawdę. Zasługa księży, w tym księdza prałata Zdzisława Peszkowskiego i zamordowanego w styczniu roku 1989 księdza Stefana Niedzielaka – inicjatora wzniesienia krzyża katyńskiego na Cmentarzu Powązkowskim. Zasługa drukarzy nielegalnych wydawnictw. Zasługa wielu niezależnych inicjatyw i „Solidarności”. Milionów rodziców opowiadających swoim dzieciom prawdziwą historię Polski. Jak trafnie powiedział tu przed kilkoma dniami premier Rzeczypospolitej, Polacy stają się wielką Rodziną Katyńską. Wszystkim członkom tej wspólnoty, w szczególności krewnym i bliskim ofiar, składam najgłębsze podziękowanie. Zwycięstwo w bitwie z kłamstwem to Wasza wielka zasługa! Dobrze zasłużyliście się Ojczyźnie!!

Wielkie zasługi w walce z kłamstwem katyńskim mają także Rosjanie: działacze Memoriału, ci prawnicy, historycy i funkcjonariusze rosyjskiego państwa, którzy odważnie ujawniali tę zbrodnię Stalina.

7.

Katyń i kłamstwo katyńskie stały się bolesną raną polskiej historii, ale także na długie dziesięciolecie zatrwały relacje między Polakami i Rosjanami. Nie da się budować trwałych relacji na kłamstwie. Kłamstwo dzieli ludzi i narody. Przynosi nienawiść i złość. Dlatego potrzeba nam prawdy. Racje nie są rozłożone równo, rację mają ci, którzy walczą o wolność. My, chrześcijanie, wiemy o tym dobrze: prawda, nawet najboleśniej, wyzwala. Łączy. Przynosi sprawiedliwość. Pokazuje drogę do pojednania. Sprawmy, by katyńska rana mogła się wreszcie zagoić i zbliznić. Jesteśmy na tej drodze. Mimo różnych wahań i tendencji, prawdy o Zbrodni Katyńskiej jest dziś więcej niż ćwierć wieku temu. Doceniamy działania



Rosji i Rosjan służące tej prawdzie, w tym środową wizytę premiera Rosji w Lesie Katyńskim, na grobach pomordowanych. Jednak prawda potrzebuje nie tylko słów, ale i konkretów. Trzeba ujawnienia wszystkich dokumentów dotyczących Zbrodni Katyńskiej. Okoliczności tej zbrodni muszą zostać do końca zbadane i wyjaśnione. Trzeba tu, w Katyniu, rozmowy młodzieży: polskiej i rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej. Ważne jest, by została potwierdzona prawnie niewinność ofiar. By kłamstwo katyńskie zniknęło na zawsze z przestrzeni publicznej. Droga, która zbliża nasze narody, powinniśmy iść dalej, nie zatrzymując się na niej, ani nie cofając. Ta droga do pojednania wymaga jednak czytelnych znaków. Na tej drodze trzeba partnerstwa, dialogu równych z równymi, a nie imperialnych tęsknot. Trzeba myślenia o wspólnych wartościach: o demokracji, wolności, pluralizmie, a nie – o strefach wpływów.

8.

Tragedia Katynia i walka z kłamstwem katyńskim to doświadczenie ważne dla kolejnych pokoleń Polaków. To część naszej historii. Naszej pamięci i naszej tożsamości. To jednak także część historii całej Europy, świata. To przesłanie dotyczące każdego człowieka i wszyst-



Fot. P. Życieński

W katedrze warszawskiej



Ostatnia droga na Wawel

kich narodów. Dotyczące i przeszłości, i przyszłości ludzkiej cywilizacji. Zbrodnia Katyńska już zawsze będzie przypominać o groźbie zniewolenia i zniszczenia ludzi i narodów. O sile kłamstwa. Będzie jednak także świadectwem tego, że ludzie i narody potrafią – nawet w czasach najtrudniejszych – wybrać wolność i obronić prawdę.

Oddajmy wspólnie hołd pomordowanym: pomódlmy się nad ich grobami. Chwała bohaterom! Cześć ich pamięci!!

Przemówienie na grobach Ofiar Zbrodni Katyńskiej było dla Prezydenta Lecha Kaczyńskiego niezwykle ważne. 3 kwietnia, na podstawie kolejnej wersji założeń i tez, przygotowano list do Rodzin Katyńskich (omyłkowo uznany przez część prasy za ostateczną wersję przemówienia). List ten – po wydrukowaniu w kilkuset egzemplarzach – został przekazany 6 kwietnia organizatorom wyjazdu Rodzin Katyńskich na uroczystości rocznicowe. Ostatni tydzień przed wylotem do Smoleńska to czas intensywnego namysłu Prezydenta nad końcową wersją przemówienia. Tekst ostatniej wersji rozwiniętych tez Prezydent zabrał w piątek, 9 kwietnia, do Belwederu, gdzie przygotowywał się do wygłoszenia swego przesłania. Jak wiadomo, Prezydent Lech Kaczyński nie czytał swoich najważniejszych wystąpień. Wolał „mówić z głowy”. Pozwalało Mu to do końca doprecyzowywać, doskonalić swe przesłanie. Czasami – oznaczało to zmianę stylu, pominięcie jakiegoś wątku, słowa czy metafory. Tak było 1 września 2009 r. na Westerplatte, tak byłoby 10 kwietnia 2010 r. Tragiczna katastrofa spowodowała, że tam, w Katyńskim Lesie, Jego słowa nie zabrzmiały.



BÓG, HONOR, OJCZYZNA



LECH KACZYŃSKI

1949 - 2010

*10 kwietnia 2010 r. wraz z osobami towarzyszącymi
zginął tragicznie na polu chwały, niewielkiej postury człowiek,
cnotami i czynami Wielki Polak, Wielki Europejczyk
Wybitny Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej*

W WALCE O PRAWDĘ, HONOR I GODNOŚĆ POLAKÓW
ZŁOŻYŁ NAJWYŻSZĄ OFIARĘ

Chwała Bohaterom! Cześć Ich Pamięci!

Fot. P. Życieński

Na ulicach Warszawy, w dniu pogrzebu

ZGINĘLI W DRODZE DO KATYNIA



Pan Lech KACZYŃSKI – Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Pani Maria KACZYŃSKA – Małżonka Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Oficjalna delegacja

Pan Ryszard KACZOROWSKI – b. Prezydent RP na Uchodźstwie
Pan Krzysztof PUTRA – Wicemarszałek Sejmu RP
Pan Jerzy SZMAJDZIŃSKI – Wicemarszałek Sejmu RP
Pani Krystyna BOCHENEK – Wicemarszałek Senatu RP
Pan Władysław STASIAK – Szef Kancelarii Prezydenta RP
Pan Aleksander SZCZYGŁO – Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego
Pan Paweł WYPYCH – Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP
Pan Mariusz HANDZLIK – Podsekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP
Pan Andrzej KREMER – Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych
Pan Stanisław KOMOROWSKI – Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej
Pan Tomasz MERTA – Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Gen. Franciszek GAĞOR – Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego
Pan Andrzej PRZEWOŹNIK – Sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa



Pan Maciej PŁAŻYŃSKI – Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

Pan Mariusz KAZANA – Dyrektor Protokołu Dyplomatycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych

Przedstawiciele Parlamentu RP

Pan Leszek DEPTUŁA – Poseł na Sejm RP

Pan Grzegorz DOLNIAK – Poseł na Sejm RP

Pani Grażyna GĘSICKA – Poseł na Sejm RP

Pan Przemysław GOSIEWSKI – Poseł na Sejm RP

Pan Sebastian KARPINIUK – Poseł na Sejm RP

Pani Izabela JARUGA-NOWACKA – Poseł na Sejm RP

Pan Zbigniew WASSERMANN – Poseł na Sejm RP

Pani Aleksandra NATALLI- ŚWIAT – Poseł na Sejm RP

Pan Arkadiusz RYBICKI – Poseł na Sejm RP

Pani Jolanta SZYMANEK-DERESZ – Poseł na Sejm RP

Pan Wiesław WODA – Poseł na Sejm RP

Pan Edward WOJTAS – Poseł na Sejm RP

Pani Janina FETLIŃSKA – Senator RP

Pan Stanisław ZAJĄC – Senator RP

Przedstawiciele urzędów i instytucji

Pan Janusz KOCHANOWSKI – Rzecznik Praw Obywatelskich
Pan Sławomir SKRZYPEK – Prezes Narodowego Banku Polskiego
Pan Janusz KURTYKA – Prezes Instytutu Pamięci Narodowej
Pan Janusz KRUPSKI – Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
Ks. prof. Ryszard RUMIANEK – Rektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Pan Wojciech LUBIŃSKI – Lekarz prezydenta
Pani Barbara MAMIŃSKA – Dyrektor Biura Kadr i Odznaczeń w Kancelarii Prezydenta RP
Pani Izabela TOMASZEWSKA – Dyrektor Zespołu Protokolarnego Kancelarii Prezydenta RP
Pani Katarzyna DORACZYŃSKA
Pan Dariusz JANKOWSKI
Pan Aleksander FEDOROWICZ

Przedstawiciele Kościołów i wyznań religijnych

Bp gen. dyw. Tadeusz PŁOSKI – Ordynariusz Polowy Wojska Polskiego
Abp gen. bryg. Miron CHODAKOWSKI – Prawosławny Ordynariusz Wojska Polskiego
Ks. płk Adam PILCH – Ewangelickie Duszpasterstwo Polowe
Ks. ppłk Jan OSIŃSKI – Ordynariat Polowy Wojska Polskiego
Ks. prałat Roman INDRZEJCZYK – Kapelan Prezydenta RP

Przedstawiciele Rodzin Katyńskich i innych stowarzyszeń

Pan Edward DUCHNOWSKI – Sekretarz Generalny Związku Sybiraków
Ks. prałat Bronisław GOSTOMSKI
Ks. Józef JONIEC – Prezes Stowarzyszenia Parafiada
Ks. infułat Zdzisław KRÓL – Kapelan Warszawskiej Rodziny Katyńskiej 1987-2007
Ks. Andrzej KWAŚNIK – Kapelan Federacji Rodzin Katyńskich
Pan Tadeusz LUTOBORSKI
Pani Bożena ŁOJEK – Prezes Polskiej Fundacji Katyńskiej
Pan Stefan MELAK – Prezes Komitetu Katyńskiego
Pan Stanisław MIKKE – Wiceprzewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
Pan Czesław CYWIŃSKI – Prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej
Pani Bronisława ORAWIEC-LOFFLER
Pani Katarzyna PISKORSKA – Członek Zarządu Warszawskiej Rodziny Katyńskiej
Pan Andrzej SARIUSZ-SKAŃSKI – Prezes Federacji Rodzin Katyńskich
Pan Wojciech SEWERYN
Pan Leszek SOLSKI
Pani Teresa WALEWSKA-PRZYJAŁKOWSKA – Fundacja „Golgota Wschodu”
Pani Gabriela ZYCH
Pani Ewa BAKOWSKA – wnuczka gen. bryg. Mieczysława Smorawińskiego
Pani Maria BOROWSKA
Pan Bartosz BOROWSKI
Ppłk Zbigniew DEBSKI – Członek Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari
Gen. Stanisław KOMORNICKI – Kanclerz Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari
Pani Anna WALENTYNOWICZ – Współzałożycielka Wolnych Związków Zawodowych

Pani Janina NATUSIEWICZ-MIRER

Pan Janusz ZAKRZEŃSKI – Aktor

Pan Piotr NUROWSKI – Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego

Pani Joanna AGACKA-INDECKA – Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej

Przedstawiciele Sił Zbrojnych RP

Gen. broni Bronisław KWIATKOWSKI – Dowódca Operacyjny Sił Zbrojnych RP

Gen. broni pil. Andrzej BŁASIK – Dowódca Sił Powietrznych RP

Gen. dyw. Tadeusz BUK – Dowódca Wojsk Lądowych RP

Gen. dyw. Włodzimierz POTASIŃSKI – Dowódca Wojsk Specjalnych RP

Wiceadmirał Andrzej KARWETA – Dowódca Marynarki Wojennej RP

Gen. bryg. Kazimierz GILARSKI – Dowódca Garnizonu Warszawa

Biuro Ochrony Rządu

Pan Jarosław FLORCZAK

Pan Artur FRANCUZ

Pan Paweł JANEK

Pan Paweł KRAJEWSKI

Pan Dariusz MICHAŁOWSKI

Pan Piotr NOSEK

Pan Jacek SURÓWKA

Pan Marek ULERYK

Członkowie załogi

Kpt. Arkadiusz PROTASIUK – dowódca załogi

Mjr Robert GRZYWNA – drugi pilot

Por. Artur ZIĘTEK – nawigator

Chor. Andrzej MICHALAK – technik

Pani Barbara MACIEJCZYK – stewardesa

Pani Natalia JANUSZKO – stewardesa

Pani Justyna MONIUSZKO – stewardesa



Fot. P. Życieński

KATYŃ

I. W pierwszym okresie II wojny światowej Związek Sowiecki wystąpił przeciwko Polsce jako sojusznik Niemiec hitlerowskich. Realizując zobowiązania paktu Ribbentrop – Mołotow (Hitler – Stalin) z 23 sierpnia 1939 r. armia sowiecka wsparła walczący od 1 września 1939 r. niemiecki Wehrmacht i 17 września uderzyła na Polskę. W wyniku tej agresji w ciągu niecałego miesiąca do niewoli sowieckiej dostało się około 250 tysięcy polskich żołnierzy różnych stopni. W zamęcie wojennym część szeregowych została przez jednostki Armii Czerwonej zwolniona, część jeńców zbiegła i w rezultacie w rękach NKWD, któremu czerwonoarmiści ostatecznie przekazali polskich jeńców, znalazło się ich około 125 tysięcy.

Sowieci nie traktowali jeńców jednakowo. Po początkowym okresie chaosu część szeregowych i podoficerów zaczęto wysyłać do jenieckich obozów pracy. Oficerów, policjantów i funkcjonariuszy innych służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa potraktowano inaczej – jako szczególnie niebezpiecznych, ponieważ mogli stać się ogniskiem antysowieckiego oporu. Oddzielono ich od szeregowych i podoficerów, umieszczając w obozach „specjalnych” w Kozieleksku koło Smoleńska i Starobielsku niedaleko Charkowa (oficerowie) oraz Ostaszkowie koło Kalinina (policjanci, żandarmi, strażnicy więzienni). Uznając ich za elitę państwa i narodu, zdecydowano o ścisłym odosobnieniu tej grupy, rozpracowaniu i próbie takiego zachwiania ich morale, by w obliczu klęski państwa polskiego dali się pozyskać dla celów sowieckiej polityki.

Polscy oficerowie, oszołomieni przegraną wojną, oderwani od rodzin, stłoczeni, nędźnie żywieni i poddani zmasowanej propagandzie komunistycznej, od momentu przybycia do obozów przeżywali ciężkie chwile. Jednak ten kryzys, wynikający głównie z szoku po nagłej klęsce, stosunkowo szybko przeminął. Jeńcy obozów „specjalnych”, z nielicznymi wyjątkami, nie poddali się w swej masie intensywnym działaniom werbunkowym NKWD i nachalnej ideologicznej indoktrynacji. Cel „reedukacyjnej” działalności funkcjonariuszy NKWD w obozach nie został osiągnięty: jeńcy nadal traktowali Związek Sowiecki jako wroga mocarstwo i wierzyli w odmianę losu.

W końcu 1939 r. władze sowieckie zdecydowały się na zróżnicowane podejście do jeńców obozów „specjalnych”. Policjantów i innych funkcjonariuszy z obozu w Ostaszkowie z racji ich służby uznano za winnych działalności antykomunistycznej, postanowiono skazać w trybie zaocznym i wysłać do łagrów na Kamczatce. Kadre oficerską z obozów w Kozieleksku i Starobielsku zdecydowano jedynie „oczyszczyć” z „elementu kontrewolucyjnego”, czyli funkcjonariuszy wywiadu, członków „antysowieckich” partii politycznych itd. Organem wyrokującym w sprawach jeńców z Ostaszkowa było Kolegium Specjalne NKWD ZSRS. Do końca lutego 1940 r. wydało ono pierwszych 600 wyroków skazujących na pobyt w kamiczackich łagrach. Jego dalszą działalność wstrzymał jednak nagle szef NKWD Ławrientij Beria, występując 5 marca do kierownictwa sowieckiego z wnioskiem o rozstrzelanie Polaków. Beria argumentował, iż nie ma szans na pozyskanie jeńców i więźniów dla interesów sowieckich, że są oni „zatwardziały, nierokującymi poprawy wrogami władzy sowieckiej”. Biuro Polityczne KC WKP(b) ze Stalinem na czele zatwierdziło tegoż 5 marca 1940 r. propozycję rozstrzelania wszystkich jeńców obozów „specjalnych” (podano liczbę 14 700 osób), ponadto zaś 11 tysięcy uznanych za „kontrewolucjonistów” obywateli pol-

skich przetrzymanych w więzieniach na okupowanych przez ZSRS Kresach Wschodnich II RP (byli to m.in. oficerowie, policjanci, członkowie „kontrewolucyjnych” organizacji i partii politycznych).

Przyczyny i czas nagłej zmiany stosunku Sowietów do jeńców nie są znane. Być może, miała ona związek z toczącą się wojną sowiecko-fińską i informacjami o przewidywanym udziale jednostek polskich w planowanej przez Francję i Anglię ekspedycji

wojskowej, mającej wesprzeć Finów. Jednak potencjalne obawy sowieckie przed buntem polskich jeńców w związku z tą ekspedycją wydają się słabą hipotezą. Być może, po prostu zdecydowała sugestia Stalina, który wszak w latach trzydziestych doprowadził do wymordowania milionów własnych obywateli. Życie ludzkie nie miało w Sowietach żadnej wartości, a pomieć upokorzenia i klęski roku 1920 mogła odegrać wielką rolę przy inspirowaniu przez Stalina propozycji Berii – bowiem inspiracja taka nie mogła nie mieć miejsca w mechanizmie ówczesnego funkcjonowania kierownictwa sowieckiego.

Jeszcze 5 marca 1940 r. Biuro Polityczne WKP(b) zleciło zaoczne rozpatrzenie spraw jeńców i więźniów utworzonej *ad hoc* do tej sprawy, zgodnie z sowiecką praktyką, „trójce” wysokich funkcjonariuszy NKWD: Wsiewołodowi Mierkułowowi, Bogdanowi Kobołowowi i Leonidowi Basztakowowi. „Trójka” miała ferować wyroki śmierci w trybie zaocznym, bez udziału skazywanych. Nieliczni jeńcy mogli ocaleć, jeśli wymagał tego interes sowiecki lub skuteczne okazywały się interwencje (np. sowieckiego wywiadu, Mierkułowa, ambasady niemieckiej). W ten sposób uniknęli śmierci oficerowie i uczeni związani przed wojną z polskim wywiadem (Sowieci planowali dalsze ich rozpracowywanie) i ci, którzy z jakichkolwiek względów mogli być dla NKWD nadal interesujący z racji swej pozycji, pochodzenia lub wiedzy (wymieńmy tu np. wybitnego badacza systemu totalitarnego prof. Stanisława Świaniewicza czy malarza Józefa Czapskiego). Ocalili też zapewne nieliczni, których NKWD zwerbowało i tych niewielu, którzy zdradzili Polskę, przechodząc na stronę Sowietów (symbolem tych ostatnich jest oczywiście ppłk Zygmunt Berling).

Zbrodnicza akcja likwidacji jeńców ruszyła 3 kwietnia 1940 r. Z obozu w Kozielsku skład kolejowy przewiózł pierwszą grupę jeńców do stacji Gniezdowo koło Smoleńska. W pobliskim Lesie Katyńskim, na terenie ośrodka wypoczynkowego NKWD, przygotowano głębokie doły wryte w ziemi. Mordowano strzałami w potylicę. Łącznie w Katyniu zginęło 4410 jeńców Kozielska. Jeńców Starobielska, w liczbie 3739, zamordowano w podobny sposób w piwnicach obwodowego Zarządu NKWD w Charkowie. Ciała zakopano na terenie parkowo-leśnym koło osiedla Piatichatki. Policjantów z Ostaszkowa, w liczbie 6314, zgładzono w budynku Zarządu NKWD obwodu kalinińskiego w Kalininie (obecnie Twer), pochowano zaś w pobliskim Miednoje. W następstwie decyzji Politbiura z 5 marca 1940 r. stracono też dużą grupę Polaków przetrzymywanych w więzieniach NKWD sowieckiej Ukrainy i Bia-



Fot. P. Życzeński

łorusi. Jak dziś wiemy, ostatecznie rozstrzelano mniejszą w stosunku do planowanej liczbę osób z tej grupy – mianowicie 7305 więźniów (wyłączono z egzekucji tzw. bieżęców, czyli aresztowane osoby, które były uchodźcami wojennymi z terenów zajętych przez Niemcy lub zostały pochwycone podczas przekraczania sowiecko-niemieckiej „granicy przyjaźni”). Rozstrzeliwania tej grupy przeprowadzono w więzieniach w Kijowie, Charkowie, Chersoniu i Mińsku. Łączny bilans ofiar Zbrodni to 21 768 osób. Dla Polaków już zawsze będzie to Zbrodnia Katyńska – bowiem właśnie Katyń stał się jej symbolem.

II. Nasza wiedza o Zbrodni Katyńskiej jest już spora, choć wciąż jeszcze wiele spraw wymaga wyjaśnienia. Dzięki złożonym po 1990 r. zeznaniom byłego szefa NKWD obwodu kalińskiego, Dmitrija Tokariewa, oraz funkcjonariusza Zarządu NKWD obwodu charkowskiego, Mitrofana Syromiatnikowa, wiemy w szczegółach, jak przebiegało mordowanie jeńców obozów starobielskiego i ostaszkowskiego. Paradoksalnie zaś – dokładny przebieg likwidacji jeńców Kozielska nie jest znany. Potrafimy odtworzyć drogę Polaków do stacji Gniezdowo. Dzięki relacji Stanisława Swianiewicza, którego na rozkaz z Moskwy cofnięto z ostatniej drogi już na stacji Gniezdowo, wiemy, jak wyglądał wyładunek jeńców z wagonów do podstawionych autobusów więziennych na tej stacji. Nasza niepełna wiedza o mechanizmie egzekucji w Lesie Katyńskim pochodzi wyłącznie z ustaleń ekshumacji przeprowadzonych w roku 1943 i po 1990 i z analizy odnajdywanych przy ciałach osobistych zapisków ofiar. Nie potrafimy jednoznacznie rozstrzygnąć, czy jeńcy, których dowożono transportem kolejowym na stację Gniezdowo koło Smoleńska, dalej więzieni byli autobusami więziennymi od razu nad wykopane doły, czy też transportowano ich najpierw do willi NKWD w Lesie Katyńskim przed oblicze komisji rejestrującej przed rozstrzelaniem ofiary wedle listy (takie komisje występowały w procedurze mordowania w Charkowie i Kalininie) i dopiero stamtąd dowożono autobusami na miejsce kaźni. Nie można wykluczyć, że nieliczni jeńcy zostali zabici w samej willi, zaś ich ciała przetransportowano następnie do dołów śmierci. Przyjmuje się też, że pewną część jeńców obozu kozielskiego zamordowano nie w Katyniu, lecz w Zarządzie NKWD obwodu smoleńskiego w Smoleńsku (na podstawie relacji jego funkcjonariuszy), jednak nie potrafimy podać tu żadnych konkretnych liczb.

Największy problem stanowi ustalenie losów – przetrzymywanych nie w trzech specobozach, lecz w więzieniach – 7305 więźniów rozstrzelanych na podstawie decyzji Biura Politycznego z 5 marca 1940 r. Wiemy wprawdzie, że egzekucje na Ukrainie odbyły się w więzieniach NKWD w Kijowie, Charkowie i Chersoniu, i objęły łącznie 3435 osób, ale nie udało się ustalić, ilu więźniów rozstrzelano w danym więzieniu. Z całą pewnością można jednak powiedzieć, że Polaków zamordowanych w Kijowie grzebano w lesie koło wsi Bykownia pod Kijowem, miejscu masowych pochówków dziesiątków tysięcy ofiar NKWD od 1937 r. Dowodzą tego znalezione w tym miejscu przedmioty, z pewnością należące do polskich więźniów rozstrzelanych na Ukrainie (ich personalia figurują na tzw. ukraińskiej liście katyńskiej): prawo jazdy Franciszka Paszkiela oraz „nieśmiertelnik” sierżanta Józefa Naglika (dowódcy strażnicy KOP w Skałacie), a także ebonitowy grzebień produkcji austriackiej z wydrapanymi nazwiskami: *Ludwik Dworzak, Gronowski i Szczyrad* [...]. Ludwik Dworzak był znanym lwowskim prawnikiem, Gronowski miał zapewne na imię Władysław, zaś ostatni z wymienionych to płk Bronisław Mikołaj Szczyradłowski, zastępca dowódcy obrony Lwowa we wrześniu 1939 r.

O wiele mniej wiemy o 3870 obywatelach polskich rozstrzelanych na podstawie tegoż rozkazu z 5 marca 1940 r. na Białorusi. Z dokumentacji NKWD wiadomo, że rozstrzelano

ich w więzieniu w Mińsku. Niestety, nie znamy ich personaliów, ponieważ pomimo poszukiwań nie udało się odnaleźć do chwili obecnej odpowiednika „ukraińskiej listy katyńskiej”, czyli „białoruskiej listy katyńskiej”. *Per analogiam* przypuszcza się, że pochówku rozstrzelanych na Białorusi dokonano w Kuropatach pod Mińskiem, które – podobnie jak podkijowska Bykownia – od czasów Wielkiej Czystki były olbrzymim cmentarzyskiem ofiar NKWD. W dwóch zbiorowych grobach ujawniono tam liczne przedmioty polskiego lub zachodnioeuropejskiego pochodzenia, w tym grzebię z napisem w języku polskim, sporządzonym w końcu kwietnia 1940 r. w więzieniu w Mińsku.

Naszą wiedzę o sprawcach Zbrodni Katyńskiej trzeba niewątpliwie uznać za wciąż niepełną. Ustalenie składu personalnego obsad obozowych, wojsk konwojowych czy formacji ochraniających teren egzekucji pozostaje wyzwaniem na przyszłość. Postęp w badaniach i rozszerzenie istniejącej obecnie wiedzy zależy w znacznej mierze od odtajnienia i udostępnienia badaczom materiałów rosyjskiego śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej. Należy też cierpliwie występować pod adresem rosyjskich partnerów z postulatem całkowitego otwarcia archiwów na potrzeby kwerend katyńskich. Reżim sowiecki był systemem niezwykle zbiurokratyzowanym. Można zasadnie oczekiwać, iż zachowały się w archiwach np. dokumenty dotyczące działań centralnej „trójki” NKWD ferującej zaocznie wyroki śmierci, raporty komand zabójców z Katynia, Charkowa, Kalinina, Mińska, Kijowa i Chersonia, dokumentacja dotycząca zabezpieczenia przez NKWD obszarów masowych grobów w momencie zbrodni i później, czy też „białoruska lista katyńska”. Niestety, teczki personalne polskich oficerów zapewne zostały zniszczone w końcu lat pięćdziesiątych, co zdają się potwierdzać odnalezione ostatnio w archiwach ukraińskich informacje o zniszczeniu w tym czasie na rozkaz z Moskwy kart towarzyszących tej dokumentacji.

III. W dniu 30 listopada 2004 r. w IPN zostało wszczęte polskie śledztwo katyńskie. Postanowienie o jego wszczęciu klasyfikuje Zbrodnię Katyńską jako zbrodnię wojenną i zbrodnię przeciwko ludzkości i traktuje ją jako niepodlegającą przedawnieniu zbrodnię ludobójstwa. Polskie śledztwo zostało wszczęte w sytuacji, gdy śledztwo rosyjskie, trwające od 1990 r., we wrześniu 2004 r. zostało umorzone. Celem śledztwa polskiego jest, najogólniej rzecz ujmując, wszechstronne wyjaśnienie okoliczności sprawy, w tym między innymi imienne ustalenie wszystkich obywateli polskich – ofiar Zbrodni Katyńskiej, ustalenie miejsc ich kaźni i pochówku, sporządzenie pełnej liczby osób, którym przysługują prawa pokrzywdzonych (sukcesorów prawnych ofiar Zbrodni), ustalenie wszystkich osób biorących udział zarówno w podjęciu, jak i w wykonaniu decyzji z 5 marca 1940 r., oraz – zgodnie z polskimi kodeksowymi zasadami odpowiedzialności karnej – określenie odpowiedzialności każdej z nich.

W śledztwie dotyczącym Zbrodni Katyńskiej realizowane są czynności procesowe nie tylko na terenie Polski, ale również poza jej granicami. Do chwili obecnej przesłuchano łącznie około 2600 świadków, z których większość stanowią członkowie rodzin zamordowanych. Prowadzone są też poszukiwania archiwalne. Z Archiwum Politycznego MSZ RFN w Berlinie uzyskano mikrofiszę 26 tomów archiwaliów. Do akt śledztwa włączono także wyniki kwerend w londyńskim Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego oraz Studium Polski Podziemnej, prowadzone i planowane są kwerendy w celu zgromadzenia dotyczącej tej Zbrodni dokumentacji Polskiego i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, a także w zbiorach i archiwach w Polsce. Kluczowe znaczenie dla prowadzenia tego śledztwa ma jednak współpraca z organami sprawiedliwości Rosji, Ukrainy i Białorusi.

W 2005 r. strona rosyjska udostępniła prokuratorom IPN 67 ze 168 tomów akt śledztwa rosyjskiego. Nie pozwolono jednak ich skopiować, zaś ich krótkie oględziny pozwalają na wniosek, iż nie wnoszą one nic do naszej wiedzy o zbrodni. Strona rosyjska odmówiła udostępnienia pozostałych tomów akt śledztwa, nie odtajniono też postanowienia o umorzeniu śledztwa rosyjskiego z 2004 r. Po uprzedniej niesatysfakcjonującej wymianie korespondencji, 30 września 2009 r. IPN ponownie zwrócił się do prokuratury rosyjskiej o udostępnienie całości akt śledztwa rosyjskiego. Nadal mamy nadzieję na uzyskanie odpowiedzi strony rosyjskiej. Korespondencja prowadzona w latach 2002–2003 z właściwymi organami Republiki Białorusi nie doprowadziła do uzyskania nowych informacji o mordowaniu Polaków w kwietniu–maju 1940 r. W latach 2006–2007 w wyniku współpracy z prokuraturą ukraińską prokuratorzy IPN uzyskali dostęp do akt śledztw ukraińskich w sprawie masowych pochówków ofiar NKWD w Bykowni pod Kijowem i w sprawie rozstrzeliwania na terenie sowieckiej Ukrainy obywateli polskich. Równolegle rozwijała się owocna współpraca pionu archiwalnego IPN z archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, dzięki której w materiałach byłego NKWD-KGB trwa kwerenda w poszukiwaniu m.in. dokumentów związanych ze Zbrodnią Katyńską. W 2009 r. IPN zwrócił się do prokuratury USA o udostępnienie akt postępowania w sprawie Zbrodni Katyńskiej Komisji Kongresu USA (tzw. komisji Maddena). Jednocześnie w roku 2010 w IPN rozpoczęto prace nad polską edycją sprawozdania tej komisji.

Ustawowym celem i kierunkiem śledztwa polskiego jest ustalenie charakteru Zbrodni Katyńskiej i jej prawnego zakwalifikowania w kategoriach obowiązującego w Polsce systemu prawnego. Nie ma wątpliwości, że Zbrodnia Katyńska stanowi zbrodnię ludobójstwa, której istota polega na podejmowaniu działań, zmierzających do wyniszczenia grup ludności z powodu odrębności narodowej, etnicznej, politycznej, wyznaniowej lub światopoglądowej. Podstawą penalizacji takich działań jest Konwencja ONZ z 9 grudnia 1948 r. w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa oraz przepisy polskiego kodeksu karnego. Termin „ludobójstwo” (*genocide*) oraz prawne desygnaty zostały przyjęte w ślad za propozycją Rafała Lemkina przedstawioną w 1944 r.

Istniejący stan rzeczy sprawia, że z punktu widzenia interesów Państwa Polskiego, jego obywateli będących sukcesorami ofiar Zbrodni oraz z uwagi na obowiązki ustawowe prokuratorów IPN, wreszcie na potrzeby zachowania dobra wymiaru sprawiedliwości – kontynuowanie śledztwa katyńskiego w warunkach dotychczas przyjętych jest ze wszelkich miar uzasadnione. Hipotetyczna rezygnacja przez stronę polską z klasyfikacji tej zbrodni jako ludobójstwa (pomijając nawet już zaistniałe uwarunkowania prawne polskiego śledztwa) oznaczałaby przyjęcie rosyjskiego punktu widzenia w niezwykle ważnym dla świadomości społecznej polsko-rosyjskim sporze o ocenę historii i miałyby niezwykle rezonans społeczny. Zbrodnia Katyńska jest nadal jednym z kluczowych punktów współczesnej polskiej tożsamości historycznej – pamięć o niej w czasach dyktatury komunistycznej pomagała tę tożsamość podtrzymywać przeciwko wszechobecnemu kłamstwu. Pamięć o niej obecnie służy budowaniu społecznego przekonania, iż służba Ojczyźnie ma niekiedy swoją wielką cenę, zaś obowiązkiem państwa jest pamiętać o tych, którzy w imię tej służby oddali życie.

Wprowadzenie [w:] Zbrodnia Katyńska. W kręgu prawdy i kłamstwa, red. S. Kalbarczyk, Warszawa 2010.

MÓJ PRZYJACIEL

W poniedziałek mieliśmy jechać razem do Wrocławia na spotkanie na tamtejszym uniwersytecie. Polska i imperium – to miał być temat naszej dyskusji. Nie wiem, co chciał powiedzieć Janusz – i już się nie dowiem. Pięćdziesiąt godzin przed wyjazdem do Wrocławia, samolot Prezydenta RP wbił się w las pod Smoleńskiem.

Smoleńskie lasy widziały nie tylko polskie ofiary w roku 1940. Były także milczącymi świadkami wielowiekowych zmagania Polski i Litwy o ich wielkość państwową w starciu z Moskwą: od 1404 r. – kiedy Witold zdobył Smoleńsk dla Litwy, przez rok 1514 – gdy odbił tę największą twierdzę Europy Wschodniej car Wasyl III, rok 1611 – kiedy odzyskał ją znowu dla Rzeczypospolitej Zygmunt III, i rok 1654, gdy Rzeczpospolita straciła Smoleńsk już na zawsze. Później Polacy byli w Smoleńsku jeszcze w 1812 r., w awangardzie armii Napoleona. Dopiero potem przyszedł Katyń, a następnie pobliskie Lenino w 1943 r. I wreszcie 10 kwietnia 2010 r. ...

Dlaczego o tym piszę we wspomnieniu o Januszu? Dlatego, by przypomnieć, że ogarniał On swoją nie tylko wyobraźnią, ale także historyczną pasją całe dzieje Polski – fascynował się jej wielkością, w swej twórczości odkrywał kolejne ogniwa owego łańcucha niewidzialnego (jak to kiedyś pięknie ujął Józef Czapski) kolejnych pokoleń bohaterów i ofiar, które połączyły nas w polskość. Rozumiał, że to oni tworzą polskie „imperium” – ich życie ma moc rozkazywania pokoleniom następnym. Pewnie tak właśnie myślał o Smoleńsku, kiedy



Fot. P. Życieński

dolatywał do niego nad ranem, 10 kwietnia – kiedy On i 95 współtowarzyszy Jego ostatniej podróży, z Prezydentem na czele tej niezwyklej Drużyny, wykuło swą tragiczną śmiercią kolejne ogniwo owego „łańcucha niewidzialnego”.

O tym, że Janusz tak właśnie szeroko i z taką głębią, nie tylko historyczną, ale także patriotyczną pasją widział dzieje Polski, przekonałem się już u progu naszej znajomości. Janusz zaczął historię na UJ w roku 1979; ja byłem wtedy na II roku. Spotkaliśmy się na wycieczkach Koła Naukowego.

Pierwsze wyraźne wspomnienie układa się w obraz: Janusz z imponująco wielkim teleobiektywem, przyczepionym do swojego aparatu fotograficznego, robi zdjęcia detali architektonicznych poznawanych wspólnie zabytków Pelplina, Torunia, Gdańska. Widzi szczegóły, które miały być dostępne tylko oczom Boga, wysoko ponad poziomem wzroku trzymających się ziemi ludzi. Był już wtedy mediewistą – pociągał Go ten świat dawno miniony, utrwalony w kamieniu katedr i pergaminie dokumentów, w którym On spotykał żywych ludzi. Odnajdywał w nich żywych partnerów do rozmowy o Polsce – jakby palatyn Sieciech był naszym współczesnym w tej rozmowie. Zaraz jednak szliśmy do innych, bliższych nam w czasie rozmówców. Podczas wycieczki do Gdańska wiosną roku 1981 biegliśmy oczywiście nie tylko do katedry, ale przede wszystkim do Stoczni, pod pomnik Ofiar Grudnia. Od Sieciecha (a może i od Popiela? – bo zawadziliśmy również o Gopło) do Lecha: wtedy tak szeroko może tylko Janusz ogarniał panoramę naszych dziejów.

Właściwie wcześniej już był NZS, który współtworzyliśmy na Wydziale Historyczno-Filozoficznym, razem też współprezentując nasz kierunek w Konwencji NZS UJ. Dalej – stan wojenny. Ten czas zbliżył nas najbardziej.

„My ginimy, ojczyzna żyje, my żyjemy, ojczyzna ginie; żyjemy w ojczyźnie, niech też ojczyzna żyje przez nas, [...] dałby Bóg, nieszczęściem naszym kupić ojczyźnie szczęście jej. // Idźmy naprzeciw widocznej śmierci, straciliśmy wszystko dla Boga, Ojczyzny, stracimy i życie, które nam zostaje; niech o tem wie daleka potomność, że jeżeli ojczyzny bronić nie umieliśmy, tedy umrzeć za nią umieliśmy”. Te słowa, z *Mowy Imć Pana Pułaskiego* do żołnierzy (konfederatów barskich) przed samą bitwą przyszły mi na myśl od razu, gdy dotarła do mnie wiadomość, że Janusz zginął pod Smoleńskiem.

Przyszły mi na myśl dlatego, że nie umiałem sobie przypomnieć innych, równie pięknych słów, które dyktował nam Janusz wiosną 1982 r. To były słowa przysięgi, która miała nas połączyć w małej konspiracji tamtego czasu. Janusz przyniósł tekst, który znalazł gdzieś w duchowym testamencie Żołnierzy Wyklętych niepodległościowego podziemia po 1945 r. Powtarzaliśmy go z wielkim przejęciem razem z Krzysiem Gurbą, logikiem z Instytutu Filozofii, tworząc maleńkie ogniwo wielkiego ruchu podziemnej „Solidarności”. Janusz wykoncypował wtedy, budząc mój absolutny podziw, urządzenie do podsłuchiwania radiotelefonicznych rozmów zomowców i milicjantów, którzy tak sromotnie pogonili nas 3 maja 1981 r. na krakowskim Rynku. W następnych manifestacjach, od 31 sierpnia 1982 r. poczynając, organizowanych już na lepszych do podchodów z „zomakami” terenach Nowej Huty, blisko domu rodzinnego Janusza na Lotnisku, urządzenia przez Niego skonstruowane miały pomóc w uprzedzeniu ruchów przeciwnika. Wielkich sukcesów w tej dziedzinie jednak nie pamiętam. Pamiętam lepiej ten właśnie patos podziemnej przysięgi, którą przyniósł Janusz. Wydawał się, i był wtedy zapewne, przesadny. Nic nam wielkiego w tych podchodach nie groziło, nic porównywalnego z doświadczeniem konfederatów barskich, bohaterów AK czy WiN. Janusz chciał nam tylko przypomnieć, że ta wielka tradycja jakoś nas zobowiązuje. Teraz ten patos nie jest już wcale śmieszny. Janusz potwierdził – nie tylko swoją śmiercią, ale i swoim życiem, że to wielkie zobowiązanie wypełnił, do końca.

Wtedy – w 1982, 1983 i 1984 r. – zobowiązanie to Janusz wypełniał nie przez bieganie z kamieniami za ZOMO, ale przede wszystkim chyba przez swój udział w tzw. podziemnym UJ – w wykładach organizowanych w prywatnych mieszkaniach w całym Krakowie zarówno dla grup studenckich, szkolnych, jak i pracowniczych. Koordynował te „tajne komplety” prof. Adam Zając z Instytutu Botaniki i Tomek Gąsowski z Instytutu Historii. Nie wiedziałem, co wykladał Janusz – zapewne coś o żołnierzach podziemia, o gen. Leopoldzie Okulickim, któremu poświęcił swą pierwszą książkę. Ja opowiadałem coś o sowieckich obozach pracy niewolniczej. Powtarzaliśmy nasze wykładowe „przeboje” w Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym, prowadzonym przez ks. Kazimierza Jancarza, przy współpracy Janka Franczyka i Ryśka Terleckiego w Mistrzejowicach. Te cudowne chwile podziemnej Solidarności zbliżyły nas bardzo. Janusz zaszczycił mnie prośbą o przyjęcie roli świadka na Jego ślubie z Zuzanną. Ślub odbywał się oczywiście w Mistrzejowicach. Udzielał go ks. Jancarz. Teraz ksiądz Kazimierz, jeden z wielkich bohaterów tamtego czasu, odbiera pewnie raport Janusza z dalszego życia, z pracy dla niepodległości Polski, dla pamięci ofiar na jej ołtarzu złożonych. Z Januszem spotykałem się w ostatnich latach także przy okazji upamiętniania zasług nowohuckiego kapelana „Solidarności”, w komitecie honorowym powołanym dla nadania imienia Księdza Jancarza Szkole Podstawowej nr 85 w Mistrzejowicach przez niestrudzoną dyrektorkę tej patriotycznej placówki, Basię Nowak. Mimo tylu obowiązków, już jako prezes IPN, Janusz nigdy o Mistrzejowicach, o księdzu Kazimierzu, o tamtych latach, nie zapominał...

Pracując od połowy lat osiemdziesiątych w Instytucie Historii PAN nad swoją wielką monografią rodu Tęczyńskich i kolejnymi zeszytami *Słownika historyczno-geograficznego...*, Janusz jednocześnie w niepojęty sposób znajdował czas na drugi, równoległy, niemal równie ważny w Jego pracy historycznej, nurt: ten, który prowadził Go w stronę bohaterów walki o niepodległość po roku 1945. Był przecież redaktorem naczelnym „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Kiedy nie było jeszcze IPN i doskwierał brak jakiegokolwiek instytucji, która zajmowałaby się tą tak ważną, bogatą i nierozpoznaną naukowo kartą naszej historii, wydawnictwo to odgrywało ogromną rolę. Posługując się znakomitym warsztatem mediewisty, Janusz publikował w „Zeszytach” mnóstwo źródeł, także wiele relacji ostatnich żyjących świadków (tu już oczywiście poza metody mediewistyczne wykraczał) i uczestników pokolenia Żołnierzy Wyklętych. Oni zaufali Jego pasji i kompetencjom. Sądzę, że sama ta działalność, nawet bez późniejszego zaangażowania w Instytucie Pamięci Narodowej, czyni z Janusza postać wyjątkowo zasłużoną dla tego pokolenia i sprawy upamiętniania polskiego podziemia antykomunistycznego oraz jego tragicznych losów. „Zeszyty Historyczne WiN-u” stały się prawdziwym pomnikiem historycznym tej sprawy. Gdy umierał ktoś z tego kręgu, Janusz prawie zawsze towarzyszył mu w ostatniej drodze; mimo obowiązków, przyjeżdżał na pogrzeby kolejnych swoich bohaterów. Nie „swoich” – źle mówię. Janusz chciał przywrócić ich polskiej pamięci historycznej, z której zostali skreśleni przez eksterminujących ich komunistów i ich dziedziców w III RP. To byli bohaterowie Polski – i Janusz cierpliwie zabiegał, żeby o tym przypominać innym. W tym przypadku nie była to tylko relacja: historyk – historia, w wydaniu Janusza nabierała ona charakteru międzyludzkiego i międzypokoleniowego zobowiązania. Stawiał sobie za cel utrwalanie pamięci o ludziach, których podziwiał i których dzieło próbował – na miarę możliwości i czasów – kontynuować.

Robił to cały czas, także po roku 1989. Lata dziewięćdziesiąte to przede wszystkim bardzo szybki, wspaniały rozkwit Jego pracy mediewistycznej. Dopiero powołanie Instytutu Pamięci Narodowej w 1999 r. stało się niezwykłą okazją, by podjąć bardziej efektywną walkę o kształt polskiej pamięci o historii najnowszej. Janusz energicznie wszedł w tę walkę jako szef

krakowskiego Oddziału IPN. „Pozostaje wielkim pytaniem, dotyczącym kondycji naszego społeczeństwa, czy jest szansa na osiągnięcie sytuacji, w której komunizm zostanie skompromitowany, w której będzie traktowany tak jak faszyzm, jak coś, co jest wstydlive, haniebne, co ten kraj ściągnęło na krawędź przepaści” – tak mówił Janusz na początku tej pracy, wiosną 2001 r. – w rozmowie *Pamięć narodowa i jej strażnicy*, w której wziął udział obok Ryszarda Terleckiego, Sławomira Radonia, Antoniego Dudka, Henryka Głębockiego i niżej podpisanego, a opublikowanej w „Arcanach” w nr. 38 (2/2001).

Dla Janusza sprawy lustracyjne, które tak zrosły się z „gębą”, jaką Mu przyprawiono w części mediów, były w Jego pracy w IPN zdecydowanie drugoplanowe – w każdym razie w Jego pasji osobistej, która oscylowała wokół historii drugiej połowy lat czterdziestych i lat pięćdziesiątych. Stale przypominał, że największe zbrodnie komunizmu wiążą się nie ze stanem wojennym dopiero. Największymi zbrodniarzami w naszej historii byli komunistyczni oprawcy z epoki stalinowskiej. To wtedy zamordowano wiele tysięcy najlepszych Polaków, wdeptano ich w błoto. Tę prawdę o najbardziej zbrodniczych kartach komunizmu w Polsce Janusz chciał odkryć, odkopać spod głazu milczenia i zakłamania, jakim chcieli go przywalić współuczestnicy tych zbrodni, ich propagandowi chwalczy, ich dzieci i duchowi spadkobiercy. Wiele osób, które popełniły te zbrodnie, występowało potem – od października 1956 r., poprzez marzec 1968 r., aż po grudzień 1981 r. – w roli buntowników, pionierów ruchu demokratycznej opozycji i bardzo im zależało, by z tła ich działalności wymazać na zawsze pamięć wielkiego gwałtu na Polsce z lat 1944–1955...

Janusz, walcząc o tę głębiej sięgającą niż tylko do roku 1981 czy 1968 pamięć, budził może największą irytację części dziedziców PRL. Irytował, bo swoją pracą przywołującą historyczną prawdę o tamtym czasie, o bohaterach pierwszego podziemia, o Żołnierzach Wyklętych – przywracał właściwe proporcje. Powtarzał – nie możemy dać sobie wmówić, iż z tego, że komunizm był zły, zdano sobie sprawę dopiero w roku 1956, a może 1968; natomiast przedtem komunizm był „piękną ideą”. Nie możemy sobie dać wmówić, że wcześniej, przed 1956 r. może ktoś i ginął, ale to może i dobrze, bo to byli źli ludzie – dobrych ludzi władze komunistyczne zaczęły prześladować dopiero w 1968 r. Praca historyczna Janusza, jako redaktora „Zeszytów Historycznych WiN-u”, a także potem jako współtwórcy IPN, coraz skuteczniej to podważała. Celem Janusza było oddanie sprawiedliwości: największe bohaterstwo przypisać należy oporowi antykomunistycznemu z lat czterdziestych i początków pięćdziesiątych. Ci ludzie byli mordowani masowo, często bezimiennie, nikt się o nich nie dowiadywał – Radio Wolna Europa o nich nie mówiło (bo go jeszcze nie było). Janusz podejmował się wobec nich odwiecznej roli Antygony. Przełamywał zakaz państwowego, peerelowskiego (i postpeerelowskiego) Kreona, który chciał, by „zgodę polityczną” budować na ich zapomnieniu.

Janusz bardzo poważnie zastanawiał się nad kandydowaniem do fotela prezesa IPN. Spotkał się ze mną w tej sprawie, pamiętam, na krakowskim Kazimierzu. Przewidywał, jakie piekło może się rozpetać przeciw Niemu, jeśli zechce poprowadzić Instytut inaczej niż Jego poprzednik. Wahał się – ale widział zadanie, którego chyba nikt inny nie chciał w tak odważny sposób podjąć. Namawiałem Go, by to zadanie przyjął. Przez myśl mi nie przeszło, na co Go namawiam...

Za Jego kadencji Instytut istotnie zaczął przemieniać pamięć historyczną. Wystarczy porównać liczbę i zasięg tytułów publikacji naukowych i popularnonaukowych wytworzonych przez IPN pod kierownictwem Janusza z tym, co zdołał zostawić po sobie prof. Leon Kieres. Janusz zmienił też formułę działania Instytutu, rozwijając działalność popularyzatorską i to

także przekształciło się w zarzut ze strony jego oponentów. Instytut skutecznie zaczął docierać do szkół, inspirując nauczycieli do korzystania z proponowanych możliwości uatrakcyjnienia lekcji. Oczywiście, nie każdy doceniał te perspektywy, ale jeśli nawet co dziesiąty, nawet co setny nauczyciel podjął ten trud, to już jest ogromny sukces. Instytut zaczął podważać prostacki, zmanipulowany obraz historii – historii jedynie słusznej. Janusz przyzwolił, by część prac Instytutu odważyła się zanegować tę wizję, w której jedni mieli zarezerwowane miejsce na piedestale tworzonej bardziej przez media niż przez szkołę historycznej pamięci, inni zaś skazani byli na zapomnienie. Zaczęto więc przypominać również tych, których wcześniej usiłowano z pamięci wymazać, zaczęto otwarcie mówić, że ci, których gloryfikowano, nie zawsze byli bez skazy. Czy obraz „polskiej pamięci narodowej” na tym ucierpiał? Chyba nie – Janusz ośmielił się go wzbogacić.

„Racje nie są rozłożone po równo, racje mają ci, którzy walczą o wolność”. Te słowa z przesłania Lecha Kaczyńskiego, które Prezydent miał wygłosić w Katyniu 10 kwietnia, w istocie doskonale oddają sens pracy edukacyjnej, jaką podjął Janusz. Przeciw relatywizacji zasług, niepamięci i próbom jej zmonopolizowania. Zapłacił za to najwyższą cenę. Nie myślę jeszcze o tym, co się stało 10 kwietnia. Myślę o tym, co spotkało mojego Przyjaciela wcześniej. Niebywała medialna nagonka obrońców „historycznego kanonu” III RP i „historycznego kompromisu” (który miał pogodzić tych, którzy strzelali – z tymi, do których strzelano) nie cofnęła się przed próbą wtargnięcia w życie prywatne, rodzinne Janusza. Postarzał się bardzo w ciągu kilkunastu ostatnich miesięcy życia. Patrzyłem na to z wielkim smutkiem.

On się jednak nie poddawał. Wciąż rozglądał się po „historycznym gospodarstwie” z niemal wszechogarniającym zainteresowaniem. Przeglądał zawsze z zainteresowaniem nowości wydawnicze „Arcanów”, zawsze znajdował coś dla siebie – czy to była monografia z dziejów wieku XVIII, czy z Dwudziestolecia, czy z historii najnowszej. Ubolewał tylko nad swoją biblioteką, w której książki na półkach stały w czterech rzędach, więc o tych z ostatniego rzędu łatwo zapomnieć. Już nic do niej nie doda.

Spocznie tam, dokąd prowadziły Go początki Jego historycznej pasji: w miejscu, gdzie znajdowało się gniazdo krakowskie palatyna Sieciecha (poświęcił mu bodaj najobszerniejszy w całym *Polskim Słowniku Biograficznym* mediewistyczny biogram), patrona ukochanych przez Janusza Toporczyków. Będzie Mu towarzyszyć także wdzięczna pamięć bohaterów, którym poświęcił tak wielką część swej życiowej pasji: żołnierzy polskiej wolności, niepodległości. Tych, którzy o te wartości najwyższe walczyli przeciw komunizmowi, przeciw obcemu zaborcy. Swoją walkę o pamięć dla nich Janusz wygrał.

Teraz, kiedy napisałem te słowa, widzę, jak sam przegrywam ze swoją pamięcią w tej próbie przywołania żywego obrazu Przyjaciela. Zupełnie nie potrafię. Tylko jakieś strzępy, urywki, metafory. Z tego tekstu nie dowiedziecie się, Państwo, jakim Janusz był człowiekiem. Nie umiem tego przekazać – może dlatego, że wciąż nie mogę uwierzyć, że Go już tutaj nie ma.

SZKOLNY KOLEGA

To było dla nas, prawie wszystkich, dość wkurzające. Zresztą, kiedy wspominam to dzisiaj, wiem, że mieliśmy rację. Przecież, mając kilkanaście lat, ma się prawo do wkurzania, gdy taki sam jak ty koleś wyrasta ciągle ponad ustaloną normę i zasady. To „ciągle” było najbardziej deprymujące. Gdy na matmie, polskim, historii, geografii, fizyce czy innej chemii nauczyciele rzucali ostatnie koło ratunkowe w grze o naszą inteligencję, wypowiadając z szacunkiem: „to w takim razie może Kurtyka Janusz?”, wiedzieliśmy, że w dziwny i niepojęty sposób oddala się od nas zagrożenie. Więc to było dobre, choć drażniło ambicję. Ale jak przejść do porządku dziennego nad faktem, że ów „Kurtyka Janusz” liderował chociażby w siatkę lub kosza? Przecież to kłóciło się ze sposobem porządkowania świata za pomocą naszych młodych mózgów. No, bo kujona można przeżyć, ale taki gość nie może być nie wiadomo skąd świetny chociażby „w nogę”. I jeszcze taki ogólnie uśmiechnięty. Poskładany, uporządkowany – dobra. Ale dlaczego od razu musiał wyglądać jak jakiś grecki atleta, uprawiający wszystkie możliwe dla nas wtedy sporty, i to w sposób budzący podziw?

Oczywiście, te nasze żale o Janusza nigdy nie zostały zwerbalizowane. Zbyt fajny był to chłopak, by otoczyć Go niechęcią. W końcu wszyscy z nas przyjęli do świadomości fakt, że tak być musi. I że lekcje historii należały do Janusza. Bo na nich wylażyło z niego coś więcej, niż wiedza czy inteligencja. To była pasja. I radość. I ten błysk w oku, gdy odpowiadając na jakieś pytanie, wchodził na tereny, które były dla nas ogólnie niedostępne. I to prawie zaciekrzewienie, gdy wdawał się z nauczycielem w dyskusję o sprawach polskich. Zwykle wtedy mieliśmy „załatwioną lekcję”. Czasami tylko zaciekawiał nas fragment dyskusji okraszany stwierdzeniem: „, ale o tym przecież nie będziemy teraz mówić...”. I porozumiewawcze spojrzania Janusza i pani od historii. Chyba wtedy pojawił się, dość zaskakująco dla tej grupy wiekowej – szacunek. Tak, zaczęliśmy odnosić się do Niego z szacunkiem. Dzisiaj to wiem.

Potem rzeka czasu, aż do dnia, gdy został Szefem IPN-u. Wiadomość z radia samochodowego, i zaraz moje słowa do współpasażera: „jest sprawiedliwość na tym świecie”.

Jeśli ktoś mógł wziąć na barki tę wielką odpowiedzialność za ideę IPN, to właśnie Janusz. Jeśli Pan Prezydent Lech Kaczyński (mój Prezydent) potrzebował kogoś, kto mógł sprostać tej wielkiej odpowiedzialności, jaką jest polityka historyczna, jaką jest sacrum mojej Ojczyzny – nie mógł wybrać lepiej. I jeśli ktoś, kto czyta ten tekst, chce mi zarzucić naiwność i pretensjonalność, i oczekiwać będzie dowodów na poparcie tej tezy – niech nie czeka. A skoro o czekaniu mowa – ten samolot zabrał kilka pokoleń, zabrał czas. To jest najstraszniejsze.

Żegnaj, Janusz

Wspomnienie zamieszczone na blogu: <http://black.woland.salon24.pl/169338,janusz-kurtyka>

NA STUDIACH

Trudno jest napisać o Januszu wspomnienie. Uczę się dopiero pisać o Nim w czasie przeszłym. Nie zawsze udaje mi się to zachować. Trudno zrozumieć, że używać musimy słów do tej pory stosowanych przez Niego i przeze mnie przy pisaniu biogramów osób z epok, które nas oczarowały: Janusz – ze średniowiecza i czasów powojennych, a ja – z czasów Wielkiej Emigracji. Teraz przychodzi mi pisać o Nim i nie jest to łatwe.

W październiku 1979 r. rozpoczęliśmy czteroletnie studia historyczne na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na I rok studiów przyjęto 35 osób, co jak na teraźniejsze limity wydaje się liczbą niewiarygodną. Pośród przyjętych było już kilka osób, które znały się wcześniej.

Z Januszem Kurtyką poznaliśmy się dwa lata wcześniej w Jachrance k. Warszawy, gdzie odbywał się finał V Olimpiady Historycznej. Byliśmy z różnych województw, ale to przecież nie stanowiło żadnej przeszkody do pierwszych, krótkich wtedy jeszcze rozmów. Łączyło nas też to, że byliśmy uczniami III klasy licealnej. W Jachrance spotkaliśmy się ponownie w 1979 r., gdyż obaj po raz drugi byliśmy uczestnikami finału, tym razem VI Olimpiady Historycznej. Obaj trochę zdziwieni, że znów próbujemy, mając już od roku zagwarantowane przyjęcie na studia. Nie chodziło nam jednak o zajęcie lepszych miejsc czy nawet wygranie



W siedzibie naszego Koła, wiosna 1981 r. Od lewej: Michał Mrozicki, Elżbieta Skowron (zamężna Ślusarek), Jan Rydel, Janusz Pezda, Janusz Kurtyka, Wojciech Pęgiel. Michał obecnie uczy w Pcimiu, Ela w Jędrzejowie, Janek jest profesorem w Instytucie Historii UJ. Wojtek od pięciu lat nie żyje

konkursu, po prostu chcieliśmy się znów sprawdzić. Żegnając się w czerwcu wiedzieliśmy, że ponownie spotkamy się już w październiku.

Nasz rok od początku próbował się integrować. Spotkania, wspólne wyjazdy były ku temu dobrą okazją. Janusz brał w nich zawsze udział. Jako „krakus” z urodzenia był częstym gościem u nas, mieszkańców słynnego „Żaczka”, akademika ze starą tradycją. Wspólnie byliśmy na zajęciach, wspólnie spędzaliśmy czas także poza nimi, gdzie dyskusje trwały nieraz wiele godzin. Janusz co prawda miał od III roku indywidualny tryb studiowania, ale to nie oznaczało oderwania się od nas, a tylko więcej obowiązków, które wziął na siebie. Spotykaliśmy się także na obchodzonych wspólnie imieninach czy urodzinach, poznaliśmy wiele, później bliskich nam osób, m.in. Zuzannę – żonę Janusza. To był taki krąg ludzi, który się nie rozpadł w momencie zakończenia studiów. Wspólnie spotkaliśmy się co prawda dopiero po siedemnastu latach, ale przy każdej okazji dowiadywaliśmy się, co słychać u innych.

Nasze studia przypadły w szczególnym okresie. Na I roku mieliśmy nadzieje na zmiany – po wyborze Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową liczyła na nie cała Polska. Rok II i początek III – to wybuch „Solidarności” i nasze Niezależne Zrzeszenie Studentów, koniec III i IV rok – to ciemny czas stanu wojennego. Mieliśmy więc nie tylko lekcje historii, ale i uczestniczyliśmy w niej. Pamiętam, na początku naszych studiów wspólną „wyprawę” z Januszem i naszym kolegą z roku, a Janusza kolegą jeszcze z liceum – Pawłem Myczkowskim, już wtedy znakomitym fotografikiem – na odbywającą się w salach Muzeum Narodowego wielką wystawę *Polaków portret własny*. My, dwaj Janusze, byliśmy potrzebni Pawłowi nie tylko do noszenia statywów, ale i wspólnego wyboru tych obrazów, które Paweł chciał sfotografować. Mieliśmy spędzić tylko godzinę, byliśmy przez całą sobotę – dyskutując o epokach, ludziach, genealogii, która, jak widzieliśmy, jest dla Janusza Kurtyki czymś szczególnym.

Będąc później u Niego w mieszkaniu, wchodząc do Jego pokoju, zobaczyłem ogromną mapę Polski, na której były różnokolorowe chorągiewki na szpilkach, porozmieszczane głównie w południowej Polsce. Janusz w ten sposób zaznaczał dobra Tęczyńskich, których losami ciągle się zajmował, jeszcze od czasów licealnych, później w pracy doktorskiej, a następnie habilitacyjnej. Już wtedy był to temat bez wątpienia zajmujący Go najbardziej. W średniowieczu, można tak powiedzieć, był zakochany. Później te zainteresowania trochę się „posunęły” i objęły także badania początków epoki nowożytnej. Te zainteresowania zawsze dzielił z chęcią lepszego poznania dziejów najnowszych. To nie wynikało z tego, że jakoś nagle, koniunkturalnie znalazł sobie następną „niszę”, wszak my wszyscy wtedy interesowaliśmy się historią najnowszą. Można domniemywać, że głębsza refleksja nad najnowszymi dziejami przyszła w czasie stanu wojennego. Wspomnieć należy, że już wtedy Janusz był autorem wielu opracowań dotyczących II wojny i czasów powojennych, które ukazały się poza cenzurą, a przede wszystkim autorem pierwszej biografii gen. Leopolda Okulickiego, wydanej jeszcze w podziemiu przez „Rytm”. Z naszych studenckich czasów zawsze będę pamiętał zawarty między nami niepisany układ, że jak znajdę jakąś interesującą książkę dotyczącą średniowiecza (a książki „zdobywało się” wówczas jak jakiś skarb), to mam kupować, bo Janusz podobnie będzie kupował książki o historii wieku XIX. A później będziemy po prostu się wymieniać. I tak w mojej i Janusza bibliotece jest wiele książek wymienionych w ten sposób między nami.

Już na I roku studiów zaczęliśmy działalność w Kole Naukowym Historyków Studentów UJ i aktywnie działaliśmy w nim przez całe studia. Kto kogo namówił do pracy w Kole, trudno mi teraz powiedzieć. Jedno mogę stwierdzić – obaj nie żałowaliśmy tej decyzji. W pierwszym roku weszliśmy do zarządu Koła jako jego członkowie, przez następne dwa lata (1980–1981

i 1981–1982) byłem prezesem Koła, a Janusz moim zastępcą. Na ostatnim roku obaj zasiadaliśmy w Komisji Rewizyjnej. Współpracowaliśmy bezkonfliktowo, dzieląc się odpowiedzialnością i zadaniami. Janusz szczególnie zaangażował się w sprawy naukowe i wydawnicze, co w kontekście Jego osiągnięć wydawniczych w ostatnich latach można nazwać dobrą szkołą na późniejsze lata. Ogromną Jego zasługą było zainicjowanie wydawania „Studenckich Zeszytów Historycznych”; ukazały się pod Jego redakcją dwa numery, zawierające artykuły naszych kolegów, w większości znanych dziś naukowców. W obu były wydrukowane znakomite artykuły Janusza. Mimo wielu trudności i prób ingerencji w teksty, udało się (przede wszystkim dzięki zaangażowaniu Janusza i Jego determinacji) doprowadzić w tych trudnych czasach do wydawania naszych prac. To także wtedy nasze Koło zaczęło organizować ogólnopolskie konferencje młodych historyków, członków kół naukowych. Koło było dla Janusza i dla mnie czymś bardzo ważnym.

W tych szczególnych dniach, obok działalności w Kole, włączyliśmy się wszyscy w działalność w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów. Jako członkowie obu organizacji inicjowaliśmy ich wspólne działania. Tak było w przypadku obchodów Święta Niepodległości w 1981 r., kiedy nasze Koło ściśle współpracowało z Zarządem Regionu NSZZ „Solidarność”, a my z Januszem długie godziny spędziliśmy na dyskusjach w siedzibie regionu na al. Krasińskiego. Janusz był także inicjatorem wyjazdu na odsłonięcie pomnika Ofiar Grudnia '70 w Gdańsku, koledzy z Koła jechali całą noc pociągiem, żeby być tam kilka godzin na uroczystościach. Koło zapoczątkowało wykłady naszych profesorów w czasie strajków studenckich. Była to nasza reakcja na pojawiające się w gazetach informacje, że studenci robią sobie wolne i siedzą w akademikach, pijąc alkohol, a strajk ich nie interesuje. Chcieliśmy zadać temu kłam i dlatego razem z Januszem zorganizowaliśmy cykl codziennych wykładów dla wszystkich studentów, nie tylko naszego Instytutu. Można powiedzieć, że frekwencja na wielu wykładach była zaskoczeniem dla nas, organizatorów. Zdarzało się, że w ostatniej chwili musieliśmy przenosić wykłady do większych sal. Mam jeszcze, jako pamiątkę, listę osób, które zgodziły się wygłosić dla nas wykłady specjalne w salach Instytutu Historii. Ta lista, to efekt naszych, wspólnie z Januszem odbytych, wielu rozmów i próśb kierowanych do wykładowców. Większość zgadzała się natychmiast, nieliczni nam odmówili. Najtrudniejsze zawsze okazywały się ustalenia terminów. Dla mnie osobiście, ale chyba dla Janusza także, najbardziej doniosły był wykład prof. Wacława Felczaka, dla nas wszystkich postaci symbolicznej w nieugiętej walce o wolną Polskę. Profesor zgodził się mówić o znaczeniu Powstania Listopadowego w rocznicę jego wybuchu. Faktycznie, zaczął od opowieści o tym zrywie, ale była to tylko chwila, która stanowiła nawiązanie do całkiem innej opowieści. Po kilku zdaniach przeszedł do historii rewolucji na Węgrzech w 1956 r., a następnie zaczął mówić o swoim niezwykłym życiu, a nade wszystko o pobycie w „sanatorium”. Pod określeniem „sanatorium” kryły się ubeckie więzienia z czasów stalinowskich. Dopiero po pewnym czasie dotarło do nas, czego nam było dane wysłuchać. Na drugi dzień dowiedzieliśmy się od naszych wykładowców, że coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy. Profesor nigdy wcześniej publicznie tak nie mówił, dopiero dla nas, studentów zrobił wyjątek. To było dla nas coś ogromnie ważnego.

W momencie ogłoszenia stanu wojennego, gdy musiałem opuścić Kraków, Janusz kierował pracami naszego Koła. Już w pierwszych dniach stanu wojennego rozpoczął spotkania w piwnicach (gdzie mieliśmy bibliotekę) lokalu Koła przy ul. Studenckiej. Spotykano się, dyskutowano, odbywały się wykłady. Lokal Koła był też miejscem, gdzie można było schować, a potem kolportować tzw. bibułę; szczęśliwie udało nam się uniknąć wykrycia. Janusz, jak większość z nas, był w to zaangażowany, jednak nikt się tym nie chwalił...

Po początkowym zakazie działalności, wiosną 1982 r. próbowaliśmy odradzać działalność Koła, kiedy stopniowo zezwalano na powrót normalnej aktywności. Byliśmy na zebraniach u rektora Jana Błońskiego czy u prof. Gwidona Rysiaka, który odpowiadał za koła naukowe na całym uniwersytecie. Niestety, nasze wydawnictwa i planowane konferencje nie mogły być kontynuowane, można było jedynie organizować wewnętrzne spotkania i wykłady, które były próbą niepoddawania się atmosferze tamtego okresu. Wielu członków Koła zaczęło publikować w drugim obiegu. Powoli wracaliśmy do działalności statutowej Koła, ale było to bardzo trudne.

Po skończeniu studiów częstokroć nasze drogi z Januszem się krzyżowały. Wiele lat pracowaliśmy w instytucjach, których siedziby były bardzo blisko. Później było trudniej spotykać się, ale zawsze wydawało się nam, że jeszcze zdążymy porozmawiać, gdy obaj będziemy mieli więcej czasu.

Janusz zawsze będzie dla mnie przede wszystkim Przyjacielem.



Fot.: IPN Kraków

Tablica rozpoznawcza Wydziału Śledczego SB z działaczami NZS

WIERNY PRAWDZIE

Godzina 13, piątek, 9 kwietnia 2010 r.

Spotykam się z Januszem. Rozmawiamy, snujemy plany na przyszłość. Już w poniedziałek będziemy się widzieć na Uniwersytecie Wrocławskim. Organizuję debatę z udziałem Janusza „O polskim imperium w Europie”. Janusz odprężony, może na chwilę oderwać się od spraw ipeenowskich. Mówi o historii. Można tego słuchać godzinami, uczyć się, jak o niej opowiadać. Za chwilę zaczynamy rozmowę o problemach związanych z ustanowieniem Krzyża Solidarności, w kontekście zmiany ustawy o IPN. Przez trzydzieści lat, które minęły od powstania „Solidarności”, nikt w Polsce nie podziękował tysiącom ludzi za to, że wywalczyli wolność. Wielu z nich żyje na skraju ubóstwa, jest chorych, umiera bezimiennie. Liczymy, że Lech Kaczyński w rocznicę powstania „Solidarności” wręczy krzyże, a później może założymy fundację wspierającą byłych działaczy związku.

Za chwilę musi iść, ale jeszcze pyta, kiedy ukaże się drugi tom wierszy w serii *Poeci zapomniani* – wspólny projekt IPN i Stowarzyszenia NZS 1980. Tom jest już na ukończeniu, na przełomie kwietnia i maja chcemy zrobić promocję. Janusz wstaje, zakłada płaszcz i jak zwykle mówi – cześć, do poniedziałku.

28 lutego 2009 r.

Czekam na Janusza na ul. Długiej w Krakowie, już się spóźnił na walne zgromadzenie naszego stowarzyszenia. Prawie po trzydziestu latach udało się stworzyć forum, gdzie możemy porozmawiać, pokłócić się, wrócić do czasów naszej młodości – mimo różnic wciąż mamy ze sobą wiele wspólnego. Kiedy współtworzyliśmy NZS w latach osiemdziesiątych, marzyliśmy o wolnej Polsce, o tym, żeby nie było cenzury. Wygraliśmy. To jest nasz sukces i wielu nam podobnych. A że ta Polska jakaś czasami nieudana, to już inna sprawa.

Przyjechał z żoną, też była z nami w trudnych latach. Zaczynamy. Janusz wstaje i proponuje, by stowarzyszenie poparło inicjatywę Światowego Związku Żołnierzy AK o ustanowienie 1 marca Dniem Żołnierzy Wyklętych. Kto miałby to zrobić, jak nie On? Uchwalamy to jednogłośnie.

Początek 2006 r.

Jadę do centrali IPN w Warszawie na rozmowę z Ryszardem Terleckim, wtedy dyrektorem Oddziału IPN w Krakowie. Chcę pracować w tym Oddziale i muszę odbyć taką rozmowę. Tuż przed powrotem do Krakowa, już po rozmowach kwalifikacyjnych, spotykam na korytarzu Janusza – prezesa. Mówię „dzień dobry”, a On na to „Adam, czy nie zwariowałeś – po prostu cześć – przecież się znamy od osiemdziesiątego roku, dokładnie od października”. Jak zawsze precyzyjny w szczegółach. Rzucił jeszcze „musimy się zobaczyć” i pobiegł na spotkanie. Od czasu do czasu, przez kolejne cztery lata, albo w Krakowie, albo w Warszawie rozmawialiśmy, wspominaliśmy, coś tam planowaliśmy i „knuliśmy”. Czasami wypiliśmy dobre czerwone wino.

Lata 1981–1985

Kraków, stan wojenny. Spotkanie z Krzysztofem Gurbą. Przyszłość rysuje się czarna, ale nie możemy się poddać. Krzysztof proponuje mi współpracę utworzonej przez niego grupy z Krakowską Komisją Wykonawczą NZS, propozycję przyjmuję. Uzgadniamy, jak będziemy się kontaktować. Przez wiele dni i tygodni wspólnie współtworzymy podziemne struktury studenckie. Na spotkaniach poetyckich, teatru podziemnego i podziemnego uniwersytetu



Janusz Kurtyka na „bramce” strajku NZS UJ, luty 1981 r. Zdjęcie operacyjne, IPN Kr 3189

wielokrotnie spotkałem Janusza, ale ani On, ani ja nie wiedzieliśmy, że łączy nas działalność w podziemiu. W roku 1983 zostałem aresztowany. Już w wolnej Polsce dowiaduję się od przyjaciół o roli Janusza w podziemnych strukturach. Puzzle układają się same.

Dla nas wszystkich to było wyzwanie. Janusz je podjął bez wahania, jak wielu z nas. Może to dobra chwila, aby przypomnieć działalność młodych, pełnych marzeń ludzi z Ruchu Oporu NZS, KKW NZS w krakowskim podziemiu studenckim. I tych, którzy w imię solidarności w drugiej połowie lat osiemdziesiątych rozpalili manifestacjami Kraków.

Październik 1980 – grudzień 1981

Ulica Gołębia w Krakowie. Siedziba NZS. Spotkania, strajki. Janusz strajkuje w Collegium Novum. Wierzmy, że osiągniemy chociaż trochę, na naszą miarę. Skromny, zdolny i inteligentny chłopak bez wahania został współzałożycielem NZS na UJ, a 13 grudnia, także bez wahania zszedł do konspiracji. W imię swoich przekonań i uczciwości wobec prawdy.

10 kwietnia 2010 r.

Już wiem, że nie będzie spotkania w poniedziałek. Nie będzie już żadnego spotkania. Jak opowiedzieć o Januszu, jak zostawić w pamięci Jego słowa, gesty. Gdzie zapisać testament, który zostawił – pamięć o wartościach cennych dla narodu i państwa, szacunek wobec innych, a nade wszystko wierność prawdzie, także jeżeli nie jest ona popularna, nawet za cenę całkowitego poświęcenia siebie.

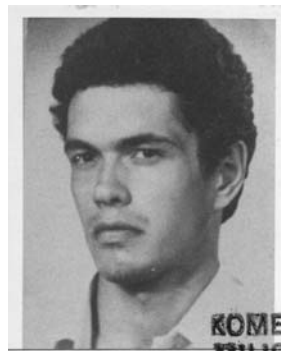
W tym dniu nie jest łatwo wstrzymać łzy.

19 kwietnia 2010 r.

W Krakowie czekam na ostatnie spotkanie z Januszem.

„... AŻ DO OFIARY ŻYCIA”

Janusza Kurtykę poznałem w 1980 r. w czasie tworzenia struktur Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zналиśmy się z okresu legalnego działania NZS w latach 1980–1981, a w stanie wojennym uniknęliśmy internowania, więc bardzo szybko, jeszcze przed końcem grudnia 1981 r. skontaktowaliśmy się ze sobą i kilkoma innymi kolegami (m.in. Andrzejem Nowakiem i Andrzejem Waśko), by zacząć działanie w podziemnych strukturach NZS i „Solidarności”. Ukrywającemu się jeszcze wtedy przewodniczącemu Janowi Rokicie przedstawiłem projekt działania naszej grupy, którą nazwaliśmy Radą Programową NZS w Krakowie. Uzyskaliśmy aprobatę planów i skontaktowano nas z szefostwem podziemnego NZS (Marek Lasota, Adam Kalita), z którym uzgadnialiśmy działania i któremu składaliśmy co jakiś czas raporty i opracowania. Ponieważ byłem wtedy jednocześnie studentem filozofii UJ i już członkiem NSZZ „Solidarność” (najpierw jako jej współzałożyciel w Akademii Medycznej, a po rozpoczęciu studiów doktoranckich, na UJ), więc współpracowałem także z podziemną „Solidarnością” uniwersytecką.



Mieliśmy zatem dobre umocowanie naszych działań i wiele planów. Najpierw jednak zadbaliśmy o zasady bezpieczeństwa i konspiracji działania. Opracowaliśmy systemy łączności między nami, przekazywania pisemnych wiadomości, lokalizacje skrytek, systemy szyfrowania raportów, zasady ochrony naszych współpracowników, a nawet dróg ucieczki w niektórych miejscach Krakowa. Część opracowań na ten temat dotarła do krakowskiej centrali podziemnego NZS.

Na początku stycznia 1982 r. postanowiliśmy dokonać zaprzysiężenia w naszej sześcioposobowej Rady Programowej. Janusz Kurtyka, student historii, który z pasją w tym czasie zgłębiał metody działania Armii Krajowej i WiN, w naturalny sposób zobowiązał się do przygotowania roty przysięgi – jej tekst oparł na tej, którą składali żołnierze Armii Krajowej w czasie wojny.

Któregoś zimowego wieczoru, niezbyt późno (z powodu obowiązującej wtedy godziny milicyjnej) zebraliśmy się w jednym z pustych pokoi w zakamarkach Instytutu Filozofii UJ przy ul. Grodzkiej 52. Przyznam, że przechodziły mnie dreszcze, kiedy jako szef grupy odbierałem przysięgę od moich nieco tylko młodszych kolegów, a wśród nich od najmłodszego – Janusza. Oni, a po nich również ja, mówiliśmy poważnym głosem wielkie słowa:

„W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Polsce, stać nieugięciem na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił, aż do ofiary życia”.

Było to jak wielkie zobowiązanie – wobec sprawy i nas nawzajem. Dzięki temu – przynajmniej tak to wspominam – mieliśmy do siebie absolutne zaufanie, którego zresztą nigdy nikt z nas nie zawiódł. Z publikowanych wspomnień z tamtego czasu wnioskuje, że nasze zaprzysiężenie było czymś absolutnie wyjątkowym. I dlatego też będę to pamiętał i kojarzył z Januszem do końca życia.

Myślę, że czuliśmy wtedy taką potrzebę wzmocnienia nadziei, spodziewając się dłuższego czasu trwania warunków określonych dekretem o stanie wojennym i odległą, wręcz nierealną perspektywą jego złagodzenia. Czego zatem mogła dotyczyć nasza „praca u podstaw”? Oczywiście przede wszystkim tego, co dla przetrwania tożsamości najważniejsze – pamięci o historii i prawdy w kulturze.

Uruchomiliśmy sześćosobowe grupy samokształceniowe, które spotykały się na wykładach i seminariach z wykładowcami historii, filozofii i literatury. Struktura rozrosła się szybko, powołaliśmy zatem Uniwersytet Podziemny, z osobami koordynującymi zajęcia na większości wydziałów UJ. Nieco później rozszerzyliśmy działania na Akademię Medyczną, co uzgodniłem z ukrywającym się wtedy jeszcze studentem medycyny Bogdanem Klichem. Janusz Kurtyka na początku organizował grupy Uniwersytetu Podziemnego na historii, a później również sam prowadził tajne zajęcia. W ramach Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego uczył historii także robotników.

Mniej więcej w marcu 1982 r. utworzyliśmy FIS – Fundusz Inicjatyw Społecznych, w ramach którego uczestniczyliśmy w rozdzielaniu pomocy dla artystów, naukowców, ludzi kultury. Dowiadując się o twórcach wyrzuconych z pracy, niemających środków do życia, pozbawionych źródeł utrzymania, a także o znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej rodzinach internowanych, zgłaszaliśmy ich kandydatury do przyznania im stypendium, comiesięcznego wsparcia. Zgłoszenia przyjmował Biskupi Komitet Pomocy przy Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Otrzymane stamtąd środki, czasem uzupełnione o dary osób prywatnych i kwoty uzyskane ze sprzedaży specjalnych cegiełek, systematycznie zanosiliśmy rodzinom internowanych i artystom. Wspieraliśmy malarzy, poetów, aktorów, naukowców, rodziny internowanych.

Wydawaliśmy w naszej grupie pismo społeczno-kulturalne „Tedy...”, które było kontynuacją pisma studenckiego „Bez Tytułu”, utworzonego w 1980 r.

Pamiętam, że Janusz był także na jednym ze spektakli Teatru Podziemnego, zainspirowanego przez naszą grupę. Przedstawienia odbywały się w prywatnych mieszkaniach z zachowaniem środków ostrożności – przychodzenie i wychodzenie w małych grupach, informowanie o miejscu spektaklu w ostatniej chwili itp. Wiersze polskich poetów (Herberta, Miłozza, Norwida) interpretowali aktorzy Starego Teatru – Zbigniew Kosowski, Andrzej Hudziak, Jacek Romanowski oraz aktorka Teatru Pleonazmus Maria Baster.

Janusz Kurtyka sprawdzał się też doskonale w działaniach wymagających dynamiki i szybkości działania. Do takich przedsięwzięć należała założona przez nas w drugiej połowie 1982 r. Podziemna Agencja Prasowa Studentów i Solidarności. Działała na normalnych zasadach regularnego serwisu newsowego, publikowanego co kilka dni w formie biuletynu o nazwie „Serwis Informacyjny”. Sprawne działanie Agencji zależało od spełnienia trzech warunków. Po pierwsze – dobrej sieci informatorów, dostarczycieli newsów. W tej dziedzinie wykorzystaliśmy kontakty studenckie, niektóre „kanały” dystrybucji bibuły i informacje systematycznie dostarczane przez ludzi z podziemnej „Solidarności”. Po drugie – sprawnej komunikacji. W tym pomagała nam zarówno wiedza historyków, takich jak Janusz, o systemie działania AK i własne pomysły na tworzenie sieci przekazu „kwitów”, ale także obowiązkowość i niezawodność tych wszystkich posłańców i kurierów, którzy z nami współpracowali. Po trzecie – skuteczne działanie wymagało dobrej konspiracji. O to bardzo dbaliśmy. Nie robiliśmy niczego, co narażałoby nas i naszych informatorów; szczególnie chroniliśmy ostatni etap, czyli przekazanie biuletynu do przepisania na matryce i oddania do druku. O miejscach przekazywania przeze mnie tych ostatnich wersji wiedziały tylko dwie, trzy osoby. Efekt był taki, że choć Służba Bezpieczeństwa bardzo się starała wykryć grupę przygotowującą PAPSS, to nigdy jej się to nie udało.

W raporcie naczelnika wydziału III-1 KW MO w Krakowie z 2 stycznia 1983 r. o „wdzięcznej” nazwie: „Analiza zagrożeń i oceny stanu bezpieczeństwa województwa miejskiego krakowskiego w instytucjach nadbudowy” (Tajne Specjalnego Znaczenia) mjr Hryniewicz mylnie traktuje nasz „Serwis Informacyjny” jako kontynuację pisma „Mimo wszystko” i ocenia liczbę osób pracujących w grupach kolportujących go na mniej więcej sto. W raporcie dwukrotnie wyraża bezsilność w dotarciu do rdzenia naszego działania: „Z kolportowanych w środowisku studenckim Krakowa, posiadającym największy nakład i zasięg kolportażu był »Serwis Informacyjny« wydawany przez Podziemną Agencję Prasową Studentów i Solidarności – organ wydawniczy KKW NZS. Wydział III-1 prowadzi sprawę operacyjnego rozpracowania krypt. »Ważny«, w ramach której rozpracowano całą siatkę kolportażową PAPSS, nie docierając jednak do struktur zajmujących się tworzeniem i drukowaniem »Serwisu Informacyjnego« ze względu na stosowaną tam głęboką konspirację”¹. Swoista pochwała ze strony esbeka...



Podczas strajku, luty 1981 r. Zdjęcie operacyjne, IPN Kr 3190

Janusz Kurtyka miał w sobie energię, którą zarażał innych – miał mnóstwo pomysłów, rwał się do walki przeciw zniewoleniu. Przyszedeł kiedyś na spotkanie grupy z propozycją podjęcia działań podobnych do wojennej Akcji „N”. Powiedział, że ma znajomych, którzy mogą skonstruować urządzenia do nagrywania rozmów na odległość, przechwytywania esbeckich komunikatów, a może nawet ich zagłuszania. I rzeczywiście, kilka dni później przyniósł taki aparat – był mały i łatwo mieścił się w paczce papierosów, więc rzeczywiście mógł być dyskretnie używany. Wiem, że został wypróbowany, ale czy wykorzystywano go później, tego nie pamiętam.

Ta cecha zdecydowania w działaniu, żarliwości i energii pozostała w Januszu do końca życia. Splatała się z umiejętnością opanowywania się i dokonywania skrupulatnej analizy. Dzięki tej swojej „drugiej stronie” osobowości Janusz rozwinął perfekcyjny warsztat analitycznego historyka, który doprowadził Go do rangi wybitnego znawcy najnowszej historii Polski, do tytułów akademickich, a w końcu do stanowiska strażnika polskiej pamięci narodowej „...aż do utraty życia”.

Janusza nie da się nikim zastąpić, Jego śmierć jest niepowetowaną stratą. Wyjątkowe życie skończył w sposób godny bohatera. Mam wielkie poczucie pustki, jak po kimś bardzo bliskim.

¹ Wypis z dokumentu publikowanego w: *Stan wojenny w Małopolsce. Relacje i dokumenty*, Instytut Pamięci Narodowej, Kraków 2005, s. 271.

MEDIEWISTA

Janusza Kurtykę poznałem przed trzydziestu laty, w 1979 r. Zaczynał właśnie studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, ja byłem wówczas na III, przedostatnim roku studiów i działałem w Kole Naukowym Studentów Historii UJ. Tu właśnie młody adept historii skierował swoje pierwsze kroki, już wówczas wykazując zainteresowanie pracą naukową. Wtedy też zadzierzgnęły się między nami więzy przyjaźni, która przetrwała do dzisiaj. Wzmocniły ją lata pracy w jednej instytucji, w Pracowni Słownika Historyczno-Geograficznego Małopolski w Średniowieczu Instytutu Historii PAN w Krakowie, gdzie ostatecznie przepracowaliśmy razem kilkanaście lat – do chwili, gdy jako urlopowany pracownik PAN (nadal figuruje na liście obecności naszej Pracowni) podjął się w 2000 r. organizacji Oddziału IPN w Krakowie.

Janusz Kurtyka związał całe niemal swoje życie naukowe z tą właśnie Pracownią, tu pod okiem mistrzów (jak o nich mówił) uczył się warsztatu naukowego, tu nabierała pełnych kształtów Jego formacja intelektualna, tu wreszcie powstały Jego największe i najwartościowsze prace, jeśli chodzi o badania naukowe na niwie mediewistyki, ukochanej przez Niego dziedziny historii. To lata pracy tutaj spowodowały, że jako historyk nabył perfekcji i umiejętności krytycznej analizy źródeł, tak przydatnych później w Jego badaniach nad historią najnowszą. Ponieważ działalność publiczna Janusza Kurtyki w ciągu ostatnich dziesięciu lat przesłoniła Jego indywidualne, wybitne osiągnięcia na polu naukowym, o tym więc rozdziale Jego życia i dorobku, wcale nie miałem i jakże ważnym dla Niego osobiście i dla polskiej mediewistyki – w zgiełku nieustannych, personalnych na Niego ataków w ostatnim czasie niemal niezauważanym, a niekiedy wręcz złośliwie kwestionowanym – chciałbym powiedzieć kilka słów.

Janusz Kurtyka urodził się w 1960 r. w Krakowie, ale Jego rodzina pochodziła z podtarnowskiego Radłowa, której udokumentowane źródłowo korzenie w linii męskiej (wywodzącej się z chłopów w biskupim kluczu radłowskim) sięgają XVII w. Wcześniej został osierocony przez ojca, który zmarł w 1967 r. Uczył się w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kochanowskiego w Krakowie i chociaż uczęszczał do klasy o profilu matematyczno-fizycznym, to dwukrotnie był finalistą centralnego etapu Olimpiady Historycznej. Pamiętam, gdy w latach dziewięćdziesiątych spotkaliśmy się wspólnie z Jego dawnym nauczycielem fizyki i matematyki, nadal nie mógł on wybaczyć swemu najzdolniejszemu uczniowi, że nie został fizykiem. W latach 1979–1983 Janusz Kurtyka odbył studia na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UJ. Już jako student I roku zaangażował się w działalność w Kole Naukowym Historyków Studentów UJ. Trafiali tu przede wszystkim kandydaci na historyków naprawdę z „Bożej łaski”, ludzie z pasją, dla których studia historyczne to było coś więcej niż tylko pragnienie zdobycia dyplomu (wielu z nich zrobiło później kariery naukowe). Koło Naukowe, którego tradycja sięga roku 1892, organizowało w ramach poszczególnych sekcji odczyty i studenckie sesje naukowe, coroczne objazdy naukowe dla swoich członków, którzy dzięki temu poznawali zabytki i dzieje kolejnych regionów historycznych Polski. Poza tym w Kole kwitło życie towarzyskie, którego najważniejszym przejawem była niczym nieskrępowana i budząca wielkie namietności nieustanna debata o przeszłości i przyszłości Polski; odżywały stare spory ideologiczne endeków z piłsudczykami, spory o celowości powstań narodowych itp., jednak centralnym problemem zawsze była dyskusja o tym, czy jest możliwa w przewidywalnej przyszłości niepodległa Polska i czy naród jest w stanie tego dokonać w najbliższym czasie. Tak było w drugiej połowie



Fot. P. Żywieński

lat siedemdziesiątych, bo po Sierpniu '80 pytano już nie o to – czy, tylko – kiedy. Trudno się więc dziwić, że Koło Naukowe było wówczas siedliskiem „reakcji”.

Janusz Kurtyka, bodaj w 1980 r., w czasie wybuchu „Solidarności”, został wiceprezesem tego Koła oraz współzałożycielem i redaktorem „Studenckich Zeszytów Historycznych” (t. 1–3, 1980–1985). Zakładał Niezależne Zrzeszenie Studentów UJ, zaś w czasie stanu wojennego był wykładowcą „Wolnego Uniwersytetu”. Jak pisał wiele lat później, „jednym z następstw tej działalności stało się zainteresowanie zbrojną konspiracją antykomunistyczną w latach 1944–1956. Problematyka ta, do przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych kompletnie zafałszowana i dopiero ostatnio bardziej doceniana w historiografii, stała się bocznym nurtem mych zainteresowań naukowych i zaowocowała pewną liczbą publikacji”. Studia ukończył w 1983 r., wieńcząc je obronioną w tym samym roku pracą magisterską napisaną pod kierunkiem prof. Zbigniewa Perzanowskiego *Morawicka linia Toporczyków w XIII–XV w. Studium historyczno-genealogiczne*. Praca ta zakreśliła horyzont badawczy młodego absolwenta historii

na kilkanaście najbliższych lat. Jej przedmiotem był bowiem ród Toporów, jeden z kilku rodów dominujących na polskiej scenie politycznej od XI do XV w. Jego protoplastą był Sieciech, wojewoda księcia Władysława Hermana, żyjący w drugiej połowie XI w., zaś epigonami przedstawiciele rodziny Tęczyńskich – najważniejsi gracze polityczni w Polsce w drugiej połowie wieku XIV i w XV w., wymarli w pierwszej połowie XVII w. Problematyka zatem niezwykle szeroka i bogata, obejmująca takie dziedziny, jak: genealogia, historia polityczna, społeczna, dzieje osadnictwa, kultury itd., wymagająca gruntownej znajomości źródeł od wczesnego średniowiecza aż po czasy nowożytne (wraz z umiejętnością ich odczytywania, jeśli chodzi o rękopisy) oraz umiejętności z całej palety tzw. nauk pomocniczych historii. Przedmiotem tej pierwszej poważniejszej pracy Janusza Kurtyki było odtworzenie kręgu krewniaczego Toporów, zasiedlającego teren najstarszego uchwytnego źródłowo (od 1238 r.) ich gniazda rodowego wokół Morawicy, na zachód i północny zachód od Krakowa (linii morawickiej, kręgu rodzinnego Stefana Pękawki, wyodrębnionej w wieku XIV z rodziny Tęczyńskich – potomków Żegoty, wojewody i kasztelana krakowskiego – Ossolińskich i Balickich, wreszcie dziedziców Morawicy w XV w.). Wszystkie te wątki autor rozwijał w późniejszych, bardziej już dojrzałych opracowaniach. Praca ta prezentowała wówczas nadzwyczajny poziom merytoryczny i metodologiczny, daleko wykraczając poza poziom przyjęty dla prac magisterskich.

W 1983 r. Janusz Kurtyka, za namową prof. Jerzego Wiśniewskiego, kierownika Zakładu Słownika Historyczno-Geograficznego Ziem Polskich w Średniowieczu Instytutu Historii PAN oraz jego krakowskiej placówki, Pracowni Słownika Historyczno-Geograficznego Małopolski w Średniowieczu, zdał egzaminy na studium doktoranckie prowadzone w tymże Instytucie w Warszawie. Pojechał tam z gotowym konspektem pracy o rodzinie Tęczyńskich herbu Topór i nie chciał zgodzić się na mniej ambitny – jego zdaniem – temat o drobnym rycerstwie małopolskim, który mu proponowano. Zrobił wówczas swoim wystąpieniem tak duże wrażenie na komisji egzaminacyjnej, że nieżyjący już prof. Ryszard Kiersnowski, członek tej komisji, ostrzegał potem prof. Wiśniewskiego i dr. Sikorę, że „Kurtyka to człowiek o tak niezwyklej umysłowości, że nie zagrzeje zbyt długo miejsca w Pracowni, gdyż nie wytrzyma obowiązującego tu rygoru”. W styczniu 1985 r. młody magister został jednak przyjęty do Pracowni z obowiązkiem sporządzenia indeksów do *Zbioru dokumentów małopolskich* (wyd. Stanisław Kuraś, t. od 1 do 8), czego jednak nie wykonał.

Zakład Słownika, utworzony w 1957 r. na fali przygotowań do obchodów tysiąclecia państwa polskiego, kierowany w latach 1957–1975 przez prof. Karola Buczka (działacza PSL i współpracownika Wincentego Witosa – skazanego przez komunistów w procesie krakowskim 1947 r. na długoletnie więzienie, jednego z najwybitniejszych polskich mediewistów w ogóle) następnie w latach 1975–1983 przez prof. Jerzego Wiśniewskiego, wreszcie przez dr. Franciszka Sikorę w latach 1983–2002, uważany był w środowisku mediewistycznym za jedną z najbardziej prestiżowych placówek badawczych. Wedle koncepcji Karola Buczka, w przygotowywanym do druku *Słowniku* miał być zebrany i uporządkowany w układzie geograficznym olbrzymi materiał źródłowy, w tym rękopiśmienny z ksiąg grodzkich i ziemskich, dotąd na taką skalę przez historyków niewykorzystywany, dzięki czemu *Słownik* stałby się nieodzownym wyposażeniem warsztatu każdego mediewisty. Jego zdaniem „*Słownik* stworzy nie tylko znakomity punkt wyjścia do badań z zakresu geografii i demografii historycznej, historii osadnictwa, historii społeczno-gospodarczej i kultury, ale posłuży również za rodzaj zbiorczego skorowidza nazw geograficznych dla ogółu wydanych i niewydanych źródeł średniowiecznych oraz ułatwi ogromnie identyfikację i lokalizację tych nazw wydawcom dokumentów, zapiskę sądowych i innych źródeł”. Pierwszy zeszyt *Słownika* wyszedł w 1980 r. i odtąd syste-

matycznie, co dwa lata, wydawano następny. Praca w *Słowniku* była dużym wyróżnieniem, ale też stawiała przed młodym człowiekiem wysokie wymagania warsztatowe i intelektualne.

Ten swoisty *genius loci* ugruntował dawne zainteresowania badawcze Janusza Kurtyki z dziedziny genealogii i zwrócił Jego uwagę na nowe obszary, przede wszystkim historię osadnictwa. Pisał on w 1999 r.: „Właściwym nurtem moich zainteresowań pozostaje historia średniowieczna, zwłaszcza zaś badania nad historią osadnictwa, elitami społecznymi, strukturami władzy, wreszcie ziemiami wschodnimi dawnej Rzeczypospolitej. Takie ich ukierunkowanie merytoryczne i metodyczne jest także efektem obecności w zespole opracowującym *Słownik historyczno-geograficzny Małopolski w średniowieczu* (ze standardami wyznaczanymi przez Karola Buczka i źródłoznawcze kompetencje Franciszka Sikory), udziału (w 1986–1999) w koordynowanych przez prof. Antoniego Gąsiorowskiego pracach nad spisami urzędników staropolskich oraz współpracy z zespołem kierowanym przez prof. Janusza Bieniaka, w sympozjach »golubskich« i z publikacjami w tomach *Genealogii...*, będących ich pokłosiem (1987, 1993, 1999)”. Udział w badaniach nad staropolską hierarchią urzędniczą zaowocował Jego współudziałem w zestawieniu spisu urzędników małopolskich w średniowieczu (1990; uzupełnienia 1999), a wiele lat później takich samych spisów podolskich w epoce jagiellońskiej (1998). Do tego ostatniego tomu napisał obszerny wstęp o historii Podola i jego hierarchii urzędniczej. Praca nad spisami urzędników, podjęta w drugiej połowie lat osiemdziesiątych (przerwała je na rok służba wojskowa), stanowiła ważne doświadczenie badawcze, wymagała bowiem podjęcia niekiedy na nowo krytyki wielu źródeł i logicznego uzasadniania ich interpretacji, dając przy tym jednak okazję do systematycznego przeglądu i zaznajomienia się ze wszystkimi źródłami średniowiecznymi. Sympozja „golubskie” z kolei, przez narzucanie referentom tematów, inicjowały podejmowanie przez Janusza Kurtykę nowej problematyki badawczej (dzieje elit, problem klienteli możnowładczej) oraz dawały możliwość prezentacji Jego ustaleń dotyczących szczegółowych problemów genealogicznych i majątkowych Toporów i Tęczyńskich (1987, 1993, 1999). Teksty dotyczące tych ostatnich systematycznie publikował w miarę postępów prac nad dysertacją doktorską. Spośród nich wyróżnić należy artykuł *Elita małopolska XIII i XIV w. – przerwa czy kontynuacja (na przykładzie rodu Toporów: potomstwo Żegoty wojewody i kasztelana krakowskiego)* (1993). Autor, wychodząc od szczegółowej rekonstrukcji kręgu rodzin wywodzących się od Żegoty, dowodził, że zjednoczenie Królestwa Polskiego na przełomie XIII i XIV w. nie doprowadziło do generalnej wymiany elit politycznych pochodzących ze starych rodów możnowładczych z czasów dzielnicowych.

Naturalnym następstwem podejmowanych badań genealogicznych było zainteresowanie biografistyką. Janusz Kurtyka w latach 1985–2003 systematycznie zapełniał *Polski Słownik Biograficzny* obszernymi zazwyczaj biogramami przedstawicieli rycerskich rodów, w większości Toporów i Półkociców. Temu ostatniemu rodowi poświęcił dwie obszerne rozprawy. Pierwsza dotyczyła rekonstrukcji kręgu rodowego i rodzinnego Jana Pakosławica ze Stróżysk, wybitnego dyplomaty Kazimierza Wielkiego. Drugą poświęcił osobie arcybiskupa lwowskiego Jana Rzeszowskiego (1345–1436), wykorzystując jego biografię do ukazania ogólnych mechanizmów funkcjonowania sceny politycznej w Polsce średniowiecznej. Do dzisiaj Janusz Kurtyka opublikował w *Polskim Słowniku Biograficznym* 26 obszernych biogramów najbardziej znanych postaci polskiego średniowiecza, na czele z biogramem (o objętości 30 szpalt) słynnego palatyna Sieciecha z czasów Władysława Hermana, w którym dał znakomitą i nowatorską panoramę burzliwych dziejów Polski drugiej połowy XI w.

W Pracowni, poza pisaniem haseł do *Słownika*, Janusz Kurtyka zainteresował się osadnictwem pogranicza małopolsko-ruskiego. W 1994 r. opublikował w ramach pierwszego tomu

monografii Rzeszowa obszerne studium o osadnictwie na obszarze „wołości” w czasach ruskich, a potem latyfundiów rzeszowskiego od XIV do pierwszej połowy XVI w. Oprócz ukazania warunków osadnictwa i akcji kolonizacyjnej na tym obszarze (z lokacją Rzeszowa na czele) zrekonstruował też skomplikowane stosunki własnościowe dóbr rzeszowskich. W szerszym przekroju omawianej problematyce poświęcona była kolejna obszerna rozprawa o południowym odcinku granicy polsko-ruskiej w wiekach od X do XIV, opublikowana w 1996 r. w materiałach z międzynarodowego sympozjum o pograniczu etnicznym polsko-rusko-słowackim. Odtworzył w niej zmiany środowiska geograficznego i sieci osadniczej, szlaki komunikacyjne, największe kompleksy własnościowe i struktury administracyjne na obszarze między Białą i Wisłoką a Sanem, wreszcie sieć grodów i nadgraniczne osadnictwo rycerskie o charakterze wojskowym, wskazując jednocześnie na rozmaite powiązania obszarów nadgranicznych z najważniejszymi ośrodkami w ziemi krakowskiej i sandomierskiej. Zdaniem Autora, wyniki Jego badań „współgrają z opartą na źródłach archeologicznych hipotezą Michała Parczewskiego o kulturowej jedności tego obszaru (odnoszonej przezeń do plemienia Łędzian), zniszczonej w następstwie walk polsko-ruskich w XI w. i ustalenia się granicy państwowej i wyznaniowej”. Były to obszerne i znakomite metodycznie i warsztatowo rozprawy, już wówczas zwracające uwagę środowiska na młodego badacza.

Stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał Janusz Kurtyka w 1995 r. na podstawie dysertacji *Tęczyńscy. Studium z dziejów możnowładztwa małopolskiego w średniowieczu*, opublikowanej dwa lata później w poszerzonej i poprawionej wersji (Kraków 1997). Jej promotorem był prof. Antoni Gąsiorowski z Poznania, następca Jerzego Wiśniewskiego na stanowisku kierownika Zakładu Słownika i zarazem kierownik jego oddziału poznańskiego. Autor wyłożył w obszernej, blisko siedmiusetstronicowej pracy (wraz z aneksami i indeksami) nie tylko dzieje jednego z dwóch (obok Tarnowskich) rodzin możnowładczych obecnych bez przerwy od XIV w. w wielkiej polityce, ale dał też przegląd wszystkich rodzin pieczętujących się herbem Topór. Jak sam pisał, starał się zrealizować dwa cele: „monograficznego opracowania rodziny możnowładczej (archiwum rodzinne, przodkowie i ich rozsiedlenie, koligacje, majątek, zaplecze rodowe i klientarne, kariery polityczne, działalność gospodarcza i fundacyjna, mecenat, osobny prozopograficzny aneks zestawiający przedstawicieli rodziny żyjących w XIV–XV w.) oraz przedstawienia działalności Tęczyńskich na szerokim tle i ukazania w ten sposób funkcjonowania sceny publicznej w Polsce późnośredniowiecznej”. Rzeczywiście, zakres zagadnień poruszanych przez Autora jest imponujący – szczegółowa rekonstrukcja powiązań genealogicznych, osadnictwo, gospodarka, polityka zagraniczna i wewnętrzna, ustrój, sprawy Kościoła, kultura, uniwersytet krakowski itp. Dzięki temu zbudował wszechstronną i pasjonująco zreferowaną panoramę dziejów Królestwa Polskiego za ostatnich Piastów i za pierwszych Jagiellonów. Można powiedzieć, że był to jeden z kamieni milowych w polskiej mediewistyce. Odtąd nie można już było pisać o poruszanych przez Janusza Kurtykę zagadnieniach bez próby choćby osiągnięcia wyznaczonych przez Niego standardów w dziedzinie metody, zakresu kwerendy źródłowej i interpretacji tychże źródeł (choćby niektóre jego propozycje metodologiczne wywołały w środowisku dyskusję). „Jego praca stanowić będzie odtąd – pisał prof. Antoni Gąsiorowski – wzorzec gruntownej monografii genealogicznej, wzorzec zresztą niełatwy do naśladowania i dorównania. Historiografia polska dysponuje już wieloma monografiami, żadna z nich nie może się równać z pracą Kurtyki”. Inny recenzent, prof. Tomasz Jurek, pisał: „Pojawienie się tego dzieła stanowi niewątpliwie wydarzenie w naszej mediewistyce. Stanowić może doskonały wzór do naśladowania i to nie tylko dla badań genealogicznych, ale może przede wszystkim dla studiów nad

stratygrafią społeczną czy mechanizmami sprawowania władzy i funkcjonowania stronnictw możnowładczych. Dzieło pozostanie niezastąpioną pomocą dla wszystkich badaczy dziejów politycznych. Każdy zresztą potrafi znaleźć w nim coś interesującego i każdy mediewista powinien je poznać. Przebrnięcie przez pięćsetstronicowy tekst będzie trudem, który opłaci się sowicie”. Rzeczywiście, po opublikowaniu *Tęczyńskich* rozwiązał się worek z bardzo dobrymi pracami pisanymi wedle tego wzorca (Szafraniec, Kmitowicz, Konieczny), żeby przywołać tylko te najważniejsze. Rozprawa doktorska przyniosła Januszowi Kurtyce zasłużoną sławę. Otrzymał za nią dwie prestiżowe nagrody: w 1996 r. nagrodę im. Adama Heymowskiego, zaś w 1998 r. nagrodę im. Klemensa Szaniawskiego. Został też dostrzeżony w zagranicznych środowiskach mediewistycznych. Efektem tego były zaproszenia do udziału w międzynarodowych programach i konferencjach naukowych poświęconych rycerstwu i szlachcie (Central European University w Budapeszcie, 1996; Leeds 1997, Kalamazoo, USA 1999, Reichenau 2000, Konstancja 2003).

Po doktoracie, który zamykał ponaddziesięcioletnie badania Janusza Kurtyki nad problematyką związaną z Toporami, w kręgu Jego zainteresowań pojawiły się nowe kierunki badawcze. Pierwszy to zainteresowanie Podolem wyrosłe z publikacji spisu urzędników podolskich od XIV do XVIII w., w którym Jego autorstwa była część spisów z czasów jagiellońskich, oraz obszerny wstęp o dziejach Podola i jego hierarchii urzędniczej (1998). W 2000 r. ukazało się jego studium *Podole pomiędzy Polską i Litwą w XIV i pierwszej połowie XV w.*, poświęcone rywalizacji polsko-litewskiej o Podole. Autor zapowiadał podjęcie badań szczegółowych, których efektem miała być całościowa monografia Podola w czasach jagiellońskich. Jak zobaczymy niżej, przygotowywał się do tego bardzo solidnie.

Drugi kierunek to problem klienteli możnowładczej w Polsce późnośredniowiecznej, zjawiska znanego w Europie Zachodniej i dość dobrze rozpoznanego, w Polsce zaś dotąd nieprzebadanego dla okresu średniowiecza. W kilku artykułach Janusz Kurtyka wyłożył metodologiczne podstawy badań tego zjawiska w Polsce średniowiecznej i zaproponował własny model funkcjonowania zależności klientalnych (*Problem klienteli możnowładczej w Polsce późnośredniowiecznej*, 1999; *Enfeoffment and Clientship In Late Medieval Kingdom of Poland*, 2000).

Trzeci wreszcie kierunek badań to problem wielkiej własności możnowładczej w późnym średniowieczu (XIV–XV w.) i wczesnym okresie nowożytnym (XVI – pierwsza połowa XVII w.) rozpatrywanej kompleksowo w dłuższym przedziale czasowym – *Posiadłości, dziedziczość, prestiż. Badania nad późnośredniowieczną i wczesnonowożytną wielką własnością możnowładczą w Polsce (XIV–XVII w.)*, 1999. Za model takiego dużego kompleksu majątkowego posłużyło dobrze Mu znane latyfundium Tęczyńskich pod Krakowem, z centrum administracyjnym w zamku Tęczyn, gospodarczym zaś w Nowej Górze. W 1999 r. opublikował książkę *Latyfundium tęczyńskie. Dobra i właściciele XIV–XVII w.* Na jej podstawie uzyskał w 2000 r. habilitację na Uniwersytecie Jagiellońskim. I ta rozprawa prezentowała walory wszystkich wcześniejszych prac Janusza Kurtyki: imponujący zakres kweryndy źródłowej, szczegółowość, rzetelność. W podsumowaniu dorobku naukowego Janusza Kurtyki recenzent prof. Feliks Kiryk pisał: „Twórczość dr. Janusza Kurtyki jest rozległa i obejmująca różne kierunki badań, od historii osadnictwa poprzez genealogię i heraldykę do historii politycznej i historii kultury, a opublikowane pozycje charakteryzują się wysokim poziomem merytorycznym, warsztatowym i narracyjnym. Są rezultatem autentycznego wysiłku heurystycznego i wielkiej pasji badawczej. Osiągnięte przezeń rezultaty naukowe są tego rodzaju, że dałoby się nimi obdarować kilku samodzielnych pracowników nauki”.

Jednocześnie niemal Janusz Kurtyka postanowił napisać niewielką objętościowo broszurkę do wydawanej przez Oddział Krakowski PAN popularnej serii „Nauka dla wszystkich”. Tymczasem otrzymał zaproszenie z Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie (DHI) do napisania obszerniejszej rozprawy *Das wiedervereinigte Polen unter den beiden letzten Piasten* (1999, publikacja dopiero 2004). Stała się ona wkrótce podstawą większej rozprawy w języku polskim *Odrodzone Królestwo. Monarchia Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego w świetle nowszych badań*, która ostatecznie ukazała się w 2001 r. Książka ta ma charakter syntezy. Autor pokazał w niej na podstawie najnowszych badań, w tym w dużej mierze własnych, ewolucję ustrojową Królestwa Polskiego za dwóch ostatnich Piastów w latach 1320–1370.

W 2000 r. ten imponujący rozwój kariery naukowej został przyhamowany, gdy narodziła się idea powołania do życia Instytutu Pamięci Narodowej. Janusz Kurtyka, który jednocześnie dał się poznać jako znawca dziejów podziemia antykomunistycznego, wydawał się być idealnym kandydatem do jego organizowania w Krakowie. W tym momencie sprawdziła się przepowiednia prof. Kiersnowskiego sprzed kilkunastu lat. Kurtyka, odgadując jakby hierarchię potrzeb, zgodził się bez zastanowienia porzucić dotychczasowy tryb życia i przyjął propozycję zmiany pracy. Wydawało się wówczas, że znalazł się w swoim żywiole. W Instytucie Historii PAN poprosił o udzielenie urlopu bezpłatnego i odtąd na długie dziesięć lat pożegnał się z Pracownią Słownika. Kontaktów jednak nie zerwał i był częstym gościem w gmachu Akademii przy ul. Sławkowskiej 17. Często powtarzał, że to tylko chwilowa przerwa w pracy naukowej i razem snuliśmy plany na okres Jego powrotu do Instytutu. Podczas tych lat skryształizowało się wiele wspólnych ciekawych pomysłów, wśród których nabierała coraz dojrzszych kształtów kwestia organizacji badań nad ziemiami wschodnimi Rzeczypospolitej.

Geneza tych zainteresowań sięga początków lat osiemdziesiątych. Wówczas to otworzyła się możliwość wyjazdów do archiwów ukraińskich i wielokrotnie wraz z kolegami z naszej Pracowni wyjeżdżaliśmy dla rozmaitych potrzeb badawczych, początkowo do Lwowa, potem do Kijowa, wreszcie do innych archiwów rejonowych na terenie Ukrainy wschodniej i na Wołyniu. Dzięki nawiązanym tam znajomościom z kolegami ukraińskimi powstał pomysł bardziej systematycznych kwerend w celu rozpoznania zasobów archiwalnych na obszarze Ukrainy na wschód od Zbrucza. Tak narodził się projekt *Zaginione pomniki cywilizacji europejskiej. Zespoły ksiąg sądowych „szlacheckich” i miejskich z czasów I Rzeczypospolitej (XVI–XVIII w.) w Kijowie*, którego celem było zinventaryzowanie znajdujących się w Centralnym Archiwum Historycznym w Kijowie pewnych zespołów archiwalnych ważnych dla badaczy polskich. Janusz Kurtyka wystąpił w 2003 r. do Ministerstwa Nauki z wnioskiem o trzyletni grant i otrzymał go, dzięki czemu zespół historyków z Krakowa, także z Pracowni Słownika, uzyskał możliwość sporządzenia inwentarzy archiwalnych ponad 2200 ksiąg szlacheckich i miejskich, które ocalały z II wojny światowej (w 1943 r. było ich blisko 6 tys.). Pokazuje to, jak ważnego dla polskiego dziedzictwa narodowego zadania podjął się zespół pod kierownictwem Janusza Kurtyki. Obecnie rozpoczęła się druga już edycja tego grantu.

Po 2000 r. głównym obszarem Jego badań indywidualnych stało się Podole, którego monografię o czasach jagiellońskich – jak już wspominałem – planował napisać. Przygotowywał się do tego bardzo solidnie, jak świadczą ostatnie na ten temat Jego prace: *Najstarsze dokumenty dla franciszkanów kamienieckich* (2001); *Nadanie starostwa podolskiego Teodorykowi z Buczacza w 1442 r.* (2004); *Podolia: the „rotating borderland” ad the crossroads of civilizations in the Middle Age and in the modern period* (2004); *Z dziejów królewskiej i organi-*

zacji militarnej na Podolu w XVI w. (2007); *Wierność i zdrada na pograniczu. Walki o Bracław w latach 1430–1437* (2008), przede wszystkim jednak imponujące nie tyle rozmiarami (liczące ok. 150 stron), co poziomem merytorycznym *Repertorium podolskie. Dokumenty do 1430 r.* Zestawił w nim Autor wszystkie zachowane do dziejów Podola dokumenty i wzmianki o nich, dokonując krytycznego ich rozbioru i zestawiając do każdego z nich całą literaturę przedmiotu. Zestawienia dokumentów po 1430 r. nie zdołał już ukończyć.

W nurcie powyższej tematyki pozostają inne, może jeszcze nie prace, lecz raczej przedsięwzięcia organizacyjne. Zacząć trzeba od tego, że Janusz Kurtyka, jako współautor *Słownika historyczno-geograficznego woj. krakowskiego w średniowieczu*, przywiązywał do realizacji tego dzieła wagę niezwykłą, jako że *Słownik* stanowi niepowtarzalny *thesaurus* źródeł do dziejów nie tylko osadnictwa, ale i życia społecznego i gospodarczego. Uważał *Słownik* za jedno z najważniejszych przedsięwzięć polskiej mediewistyki. Łącząc więc swoje zainteresowania dziejami ziem wschodnich Korony ze znakomitym narzędziem badawczym, za jakie uważał słowniki historyczno-geograficzne, wraz z piszącym te słowa zarysował projekt powołania do życia w Instytucie Historii PAN Pracowni Słownika ziem ruskich Korony oraz Podola i Wołynia. W ramach Pracowni rozpoczęto więc ostatnio prace nad *Słownikiem ziemi lwowskiej*, zaś z rozpoczęciem pozostałych (ziem przemyskiej, halickiej, Podola) czekaliśmy na niego. Sam rozpoczął indywidualną pracę nad *Słownikiem historyczno-geograficznym Podola*, zestawił już nawet kartotekę miejscowości, ale dzieła tego nie zdążył ukończyć.

Kolejnym pomysłem powstałym w Pracowni Słownika, a dotyczącym badań wschodnich, było powołanie do życia Stacji Naukowej PAN w Kijowie, co byłoby kontynuacją i rozwinięciem dotychczasowych działań i doświadczeń. Janusz Kurtyka, mimo licznych ostatnio obowiązków w IPN, z entuzjazmem włączył się do zabiegów o organizację tej Stacji, rozumiejąc, że umiejętne włączenie do badań naukowych archiwaliów pozostających na Wschodzie może wprowadzić nową jakość do polskiej historiografii. W środę, 7 kwietnia, zostaliśmy przyjęci przez prezesa Polskiej Akademii Nauk, prof. Michała Kleibera, któremu przedstawiliśmy projekt powołania i organizacji Stacji Naukowej PAN w Kijowie. Okazało się, że projekt ten wychodzi naprzeciw wysiłkom PAN powołania Stacji Naukowych na Wschodzie i obecnie już tylko proceduralne bariery mogłyby opóźnić realizację tego pomysłu.

Niemal równocześnie włączył się Janusz Kurtyka w prace polsko-słowackiego zespołu przygotowującego wielką syntezę dziejów Spiszu, którego znaczna część (starostwo lubo-welskie) wraz z trzynastoma miastami wspólnoty saskiej została zastawiona w 1412 r. przez króla węgierskiego Zygmunta Luksemburskiego królowi polskiemu Władysławowi Jagielle i, nigdy niewykupiona, w latach 1769–1772 należała do Polski jako starostwo spiskie w obrębie woj. krakowskiego. I chociaż podstawowe Jego teksty na ten temat powstały po 2000 r., to i w tym przypadku zainteresowanie tą problematyką sięga początku lat dziewięćdziesiątych, gdy przygotowywał spis polskich starostów (*Polscy starostowie na Spiszu w XV i w I połowie XVI w.*, 1992). W ciągu ostatniego dziesięciolecia opublikował dwa artykuły: *Starostwo spiskie 1412–1769/70* (2003); *Badania nad późnośredniowiecznymi i nowożytnymi dziejami Spiszu. Przegląd źródeł i literatury* (2009). Zamówionego tekstu o starostwie spiskim do drugiego tomu *Dziejów Spiszu* nie zdołał jednak ukończyć na czas i zdecydował o przedruku w tym tomie swego dawnego artykułu.

Dorobek naukowy Janusza Kurtyki liczy ponad 140 pozycji, z których chyba większość dotyczy dziejów polskiego średniowiecza. Wiele z wymienionych artykułów i wszystkie trzy Jego książki (*Tęczyńscy*, *Latyfundium*, *Odrodzone Królestwo*) znalazły trwałe miejsce w historiografii. Także ich Autor zapewnił sobie miejsce pośród najwybitniejszych polskich mediewistów.

NA STRAŻY HONORU

„Najważniejszą sprawą, którą w pierwszej kolejności powinien załatwić Instytut Pamięci Narodowej, jest przejście akt SB od służb specjalnych. Musicie odrzucić argumenty, że są to kilometry teczek, nie ma miejsca, budynków, pieniędzy, ludzi. Jeżeli tego nie uda się zrobić, wszystko zostanie jak dawniej, a działalność Instytutu będzie fikcją” – mówiła w Krakowie wiosną 2000 r. dr Hanna Labrenz-Weiss, pracująca w berlińskim Urzędzie Pełnomocnika Federalnego ds. Materiałów Służb Bezpieczeństwa Państwa byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, tzw. Urzędu Gaucka.

Przyjechała do Polski z wystawą o metodach pracy enerdowskiej bezpieki – Stasi. Wcześniej pokazywała ją m.in. w niemieckim parlamencie, w Budapeszcie, Pradze. W Warszawie nie znalazła się ani jedna instytucja, która byłaby zainteresowana wystawą „o agentach”. Przymagał ją dopiero dyrektor krakowskiego Pałacu Sztuki. Ilustruje to klimat, w jakim rozpoczął działalność IPN jesienią 2000 r., kiedy dyrektorem jego Oddziału w Krakowie został dr Janusz Kurtyka. Był nim do końca roku 2005.

Rozpoczął swoje urzędowanie w niewielkim gabinecie przy Małym Rynku, w dawnej siedzibie Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie, a cytowane słowa dr Labrenz-Weiss w pełni podzielał. Opisywały one ówczesną rzeczywistość. Podczas bankietu z okazji wręczenia jednej z pierwszych nagród Kustosza Pamięci Narodowej doszło do skandalu. Wśród oficjalnych gości znalazła się trzyosobowa delegacja Urzędu Ochrony Państwa, przyszli też licznie przedstawiciele antykomunistycznej opozycji różnych pokoleń. Jeden z obecnych wykrzyknął na całą salę: „A ten esbek co tu robi? Przecież był u mnie na rewizji”. Taki to był czas...

Janusz Kurtyka wiedział, że tecki UB i SB muszą zostać szybko przejęte, a cała agencja ujawniona, gdyż w przeciwnym razie nie zbudujemy zdrowego, suwerennego państwa. Doskonale zdawał sobie sprawę ze skali spustoszeń, jakie pozostawił po sobie PRL, nie miał złudzeń, jak głęboko – i to nie tylko instytucjonalnie, ale także mentalnie – uzależniona została od niego Polska, odradzająca się po 1989 r.

Dlatego tak się spieszył, aby przejąć akta bezpieki z Urzędu Ochrony Państwa przy ul. Mogiłskiej. Krakowski Oddział IPN nie mógł doczekać się swojej siedziby. Nie chciały go przyznać ani władze miejskie, ani wojewódzkie, mimo że rządziła wówczas Akcja Wyborcza Solidarność, która popierała IPN. Z pomocą przyszły władze Wieliczki, udostępniając piękny, ale zniszczony pałac Konopków. Trzeba było rozpocząć gruntowny remont, a równocześnie zbudować pod pałacem ogromny magazyn. Musiało to trwać wiele miesięcy. Na szczęście odpowiednie magazyny miał już w tym czasie Oddział IPN w Rzeszowie. Janusz Kurtyka zorganizował transporty dokumentów do tamtejszej siedziby IPN, gdzie zostały przechowane i wróciły, gdy ukończono rozbudowę oraz remont odpowiednich pomieszczeń w Wieliczce. Mobilizował wtedy wszystkich pracowników, nie tylko archiwistów. Część wyjeżdżała do Rzeszowa, a pozostali pracowali na Mogiłskiej. Ustawiano się w szereg i setki kartonów z teczkami ładowano na potężnego jelicza z przyczepą. Czasami transporty odbywały się wieczorem lub nawet nocą, w scenerii niczym z *Psów*, tylko że tym razem ratowano to, co nie trafiło do ognisk i papierowych młynów. Załadowanie kilku ton teczek było niemałym wysiłkiem, a pracowali wszyscy, pot spływał po plecach, stąd nazywano to zajęcie „fitnessem”.

Wystarczyło hasło „fitness – czwartek 20.00” i wszyscy wiedzieli, co mają robić. Jedni jechali do Rzeszowa, inni robili załadunek w Krakowie.

Jednocześnie Janusz Kurtyka tworzył Oddział IPN od podstaw. W swych działaniach był bardzo konsekwentny. Jego wizja roli, jaką ma pełnić Instytut, nie pokrywała się z koncepcją ówczesnego kierownictwa. Na przykład nie rozumiał, dlaczego z podpisów o wystawie poświęconej wprowadzeniu stanu wojennego miał zniknąć przymiotnik „komunistyczny”, czego zażądali zwierzchnicy w Warszawie.

Miał jednak wokół siebie oddanych współpracowników, chociaż nieraz musiał stawać w ich obronie. Jeden z nich, zapytany przez lokalną gazetę, dlaczego w kilkanaście lat po roku 1989 z takim trudem prowadzone są śledztwa dotyczące zbrodni popełnionych przez funkcjonariuszy UB odpowiedział, że do dzisiaj, szczególnie na prowincji, w sądach czy prokuraturze pracują ich dzieci bądź wnukowie. Takie powiązania rodzinne nie są rzadkością, stąd trudno oczekiwać specjalnej chęci do rozliczania się ze zbrodniczą działalnością przodków. Wtedy członek Kolegium IPN, sędzia Włodzimierz Olszewski, zażądał zwolnienia pracownika. Innym razem sam Janusz Kurtyka został wezwany przez prezesa Leona Kieresa, przed którym musiał tłumaczyć, dlaczego jeden z historyków z Biura Edukacji Publicznej IPN w Krakowie ujawnił w swym artykule jedno z pierwszych nazwisk agentów bezpieki – Juliana Polana-Haraschina.

Janusz Kurtyka był niezależny i odporny na naciski, a Jego zażenowanie budziły działania służące obronie agentury. Tak było po ujawnieniu przez dr Barbarę Niemiec działających wokół niej konfidentów, pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pisała o tym prasa i wystarczył jeden telefon wpływowego redaktora ówczesnego „Tygodnika Powszechnego”, aby w Krakowie pojawił się natychmiast prezes Kieres. Na zwołanej na Uniwersytecie Jagiel-



Fot. P. Żywieński

Poseł Ryszard Terlecki odczytuje list Jarosława Kaczyńskiego podczas pogrzebu śp. Janusza Kurtyki

łońskim konferencji prasowej wraz z rektorem Franciszkiem Ziejką zapewnił, że nie będzie żadnej „dzikiej” lustracji środowiska akademickiego.

Janusz Kurtyka był odważnym, twardym i wymagającym przełożonym. Doskonale zdawał sobie sprawę, że wpływowe środowiska chcą likwidacji Instytutu lub przynajmniej ograniczenia jego funkcjonowania. Wiedział, że może mieć mało czasu. Dlatego tak wiele żądał od swoich współpracowników – nie wszyscy mogli nadażyć, a niektóre Jego pomysły przerażały nasze możliwości. Dla Niego praca Instytutu była misją, którą należy wypełnić jak najlepiej. Dlatego zawsze z ogromnym szacunkiem traktował kombatantów, szczególnie tych z antykomunistycznego podziemia, ale również ich następców z przedsierniowej opozycji i „Solidarności”.

Wiele razy mówił: „Musimy wydać tyle książek, aby potem nie można było już kłamać”. Wiedział, że książki przetrwają. Jako pierwszy rozpoczął wydawanie ich w swoim Oddziale – tak powstała tzw. czarna seria, licząca dziś już ponad sześćdziesiąt książek. Ta działalność wydawnicza na początku miała charakter improwizacji. Nie było pieniędzy, a pierwsza książka musiała być wydana w terminie. Kilka zaprzyjaźnionych firm „zrzuciło się” po 500–2000 zł. Z trudem udało się uezierać odpowiedni fundusz. Najwięcej wyłożyło Przedsiębiorstwo Stalowych Konstrukcji Elektroenergetycznych „Elbud”. Zamieściliśmy więc jego reklamę na wewnętrznej stronie okładki. Książka dotarła do dyrektora Kurtyki. Zatelefonował rzucając gromy, że reklama musi natychmiast zniknąć. Nie interesowało go to, że nakład był już wydrukowany. Dzwoniliśmy do szefa wydawnictwa i do drukarzy, którzy rozkleili książkę i wewnętrzną stronę okładki zadrukowali na czarno, a potem znów skleili. Pracowali całą noc, a na drugi dzień książka była gotowa. Wzięli tylko kilkaset złotych. Nakład rozszedł się bardzo szybko, a my parę egzemplarzy z reklamą schowaliśmy na pamiątkę...

Janusz Kurtyka jako pierwszy w IPN zainicjował ekspozycję wystaw poza Krakowem, w małych miasteczkach, szkołach. Ich otwarcie było zawsze ważnym lokalnym wydarzeniem. W Jego Oddziale powstały pierwsze uliczne wystawy, które później stały się wizytówką Instytutu. To On zainicjował stałą współpracę z lokalną, a później także z centralną prasą. Artykuły, które ukazały się w ramach tej współpracy, wypełniły czternaście książek wydanych przez krakowski Oddział IPN.

Wiedział, że dzieło, którego podjął się pod koniec roku 2000, przysporzy Mu wielu ciekłych wrogów, podobnie jak całemu Instytutowi. W miarę poznawania przejętych akt, ujawniano kolejne nazwiska donosicieli. Niektórzy z nich pełnili ważne funkcje w życiu publicznym. Ani oni, ani ich polityczni sojusznicy nigdy Mu tego nie darowali. Po Jego śmierci, w przeddzień pogrzebu, zemścili się na Jego rodzinie, wywierając presję na krakowski Kościół, aby zmienił decyzję o miejscu pochówku.

Gdy po raz ostatni przyjechał na Reformacką, do swojego biura w Krakowie, aby się pożegnać z pracownikami, na wieku Jego trumny znajdował się niewielki obrazek Sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki. Janusz Kurtyka nie będzie już uczestniczył w jego ziemskich uroczystościach beatyfikacyjnych. Kraków żegnał Go tłumami młodzieży, sztandarami dziesiątków organizacji i szkół, smutnym pochodem przez miasto. Pochowaliśmy Go na Cmentarzu Rakowickim, tym samym, na którym kilkadziesiąt metrów dalej, pod cmentarnym płótem w listopadzie 1947 r. pogrzebano zamordowanych przez komunistów polskich patriotów, członków II Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, kawalerów Orderu Virtuti Militari – ppłk. Alojzego Kaczmarczyka, mjr. Waleriana Tumanowicza, Józefa Ostafina. Janusz Kurtyka uczynił bardzo wiele, aby ich niezłomną wierność przywrócić narodowej pamięci.

Słowa przysięgi Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”: „Być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej; stać nieugięte na straży jej honoru; uczynić wszystko, co leży w mojej mocy, dla wyzwolenia Polski z pęt niewoli bolszewickiej oraz krajowych czynników komunistycznych i dla osiągnięcia tego celu ponieść wszelkie ofiary, aż do ofiary z życia włącznie” były dla Niego testamentem, który realizował z wielkim uporem. Nie pojmował ludzkiej małości, z którą tyle razy przyszło Mu się zmierzyć, gdy nie tylko On, ale również jego najbliżsi stawali się przedmiotem medialnych napaści. Nigdy nie okazywał bólu ani słabości, nawet wtedy gdy zdradzali Go ci, których uważał za swych przyjaciół.

O mało nie spóźnił się na samolot 10 kwietnia 2010 r., wsiadał do niego w ostatniej chwili. Wyruszył w swój ostatni lot, aby oddać hołd „rozstrzelanej armii” w Katyniu, pokoleniu, które wywalczyło i potem budowało odrodzoną Polskę i za nią ginęło. Janusz Kurtyka podjął to dzieło kilkadziesiąt lat później. Dla Niego żołnierze Rzeczypospolitej, ci, którzy walczyli w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu, byli wzorem, punktem odniesienia. Uważał się za kontynuatora ich dzieła. Po Jego śmierci trudno będzie znaleźć następcę tak zdeterminowanego, by rozliczyć się z przeszłością PRL.

Panie Prezesie Instytutu Pamięci Narodowej, Januszu! Pracowaliśmy razem z Tobą dziesięć lat, znaleźliśmy się znacznie dłużej. Przeżywaliśmy razem chwile triumfu i gorzkich porażek. Nigdy nie widzieliśmy Ciebie załamanego, zniechęconego, skłonnego do kapitulacji. Teraz Ciebie zabrakło. Ale my ani przez chwilę nie wątpimy w sens tej walki, którą prowadziłś – o prawdziwie niepodległą, dumną i wolną duchem Polskę.



Fot. P. Życiński

Na czele orszaku żałobnego, z krzyżem – Jarosław Szarek

PREZES „DRUGIEGO WiN”

Częstochowa, 17 września 2003 r. Przewodniczący Komisji Skrutacyjnej Walnego Zjazdu Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego „Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość”, w którym bierze udział stu delegatów z całego kraju, czyta wyniki wyborów na stanowisko prezesa: „Janusz Kurtyka – 99 głosów za; 1 wstrzymujący się, nie było głosów przeciwnych”.



Walny Zjazd Stowarzyszenia „Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość”, Jasna Góra, wrzesień 2003 r.
Od lewej: Teodor Gąsiorowski, Andrzej Zagórski, Janusz Kurtyka, Zbigniew Nawrocki

Kiedy w 1991 r. grupa działaczy Stowarzyszenia podjęła decyzję o reaktywowaniu rozbitej ponad czterdzieści lat wcześniej masowymi aresztowaniami przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego organizacji, jasne dla nich było, że nie powinni zasklepić się w formule stowarzyszenia kombatanckiego. Dlatego też przyjęto statut zezwalający na członkostwo ludziom, którzy z racji swojego wieku nie mieli możliwości należenia do „pierwszego WiN”, ale mieli zbliżone do jego programu poglądy i stosowali podobny kodeks etyczny. Organizacji nadano formę stowarzyszenia społeczno-kombatanckiego.

Jednym z pierwszych członków młodego pokolenia „drugiego WiN” został Janusz Kurtyka. Trafił tam poprzez kontakty ze „starymi” działaczami, kiedy podjął badania historyczne nad konspiracją antykomunistyczną końca lat czterdziestych XX w. Początkowo był związany z redakcją pisma naukowego „Zeszyty Historyczne WiN-u”.

Po latach działalności Stowarzyszenia jego współtwórcy – wywodzący się z szeregów „pierwszego WiN” – przewidując, że z racji swego wieku wkrótce nie będą w stanie podjąć

potrzebom bieżącej działalności organizacji, podjęli decyzję o przekazaniu Zarządu Głównego działaczom nowego pokolenia. Przedstawili swoją propozycję na Walnym Zjeździe Sprawozdawczo-Wyborczym w Częstochowie, we wrześniu 2003 r.

Po burzliwej dyskusji nad „młodym wiekiem i brakiem doświadczenia życiowego” ostatecznie zaakceptowano w głosowaniu powierzenie funkcji prezesa Januszowi Kurtyce.

Od początku deklarował On, że przyjmuje wybór tylko pod warunkiem umożliwienia Mu faktycznego sprawowania funkcji i samodzielnego podejmowania decyzji. Oznaczało to wprowadzenie do stowarzyszenia, a także do jego statutowych gremiów kierowniczych ludzi młodych, a zarazem ideowych i wyrażających chęć ciężkiej pracy dla organizacji. I rzeczywiście, kierowany przez Niego Zarząd Główny składał się w połowie z ludzi urodzonych wiele lat po rozbięciu „pierwszego WiN”.

Nowy Prezes przeprowadził trudny proces zarejestrowania wszystkich zmian w Krajowym Rejestrze Sądowym. Zasługą Janusza Kurtyki było nawiązanie przez Stowarzyszenie ścisłej współpracy z innymi organizacjami kombatanckimi na szczeblu centralnym, z Federacją Stowarzyszeń Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, a także utrzymanie formalnych kontaktów z organami władzy państwowej szczebla centralnego. Dzięki przejściu od „partyzanckiego” do „biurokratycznego” trybu pracy udało Mu się utrzymać finansowanie działalności wydawniczej („Miesięcznika Orzeł Biały” i „Zeszytów Historycznych WiN-u”) oraz budowy upamiętnień na dotychczasowym poziomie. Okazało się to niezwykle istotne w czasie budowy pomnika Józefa Franczyka „Lalka”, ostatniego żołnierza antykomunistycznej partyzantki.

Po wyborze Janusza Kurtyki na stanowisko prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, Jego aktywność w Stowarzyszeniu nieco osłabła. Brak czasu często powodował, że nie mógł osobiście uczestniczyć w wielogodzinnych posiedzeniach zarządu, a zastępujący Go współpracownicy otrzymywali jedynie szczegółowe wytyczne do pracy.

We wrześniu upływała Jego kolejna, trzecia kadencja na stanowisku prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego „Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość”. Została przerwana tuż przed statutowym zakończeniem.

Nie będzie łatwo Nadzwyczajnemu Zjazdowi Walnemu wybrać kogoś na Jego miejsce.

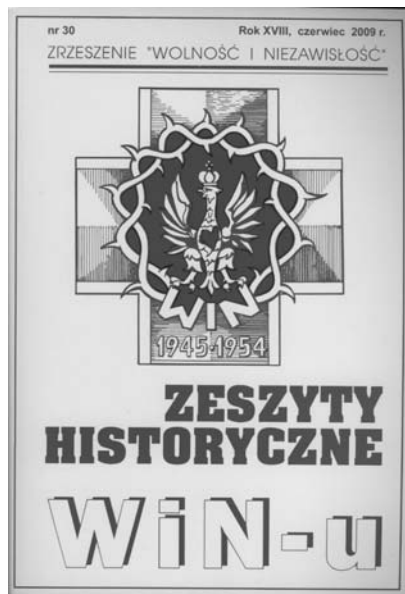


Fot. P. Życieński

REDAKTOR NACZELNY

Janusz Kurtyka dla większości z nas był „naszym szefem” – jak napisał o Nim Jan Żaryn, dla niektórych był Kolegą, dla nielicznych Przyjacielem. Poznałem Go niemal dziesięć lat temu – gdy jako dyrektor powstającego Oddziału IPN w Krakowie razem z ówczesnym naczelnikiem OBEP prof. Ryszardem Terleckim przeprowadzali ze mną rozmowę kwalifikacyjną przed przyjęciem do pracy. Kilka miesięcy później Janusz zaproponował mi wejście do redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Kierował pismem od 1994 r., a periodyk był wydawany pod auspicjami Komisji Historycznej Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”.

Dla Janusza „Zeszyty” były „ukochanym dzieckiem”, nie dlatego, że miał możliwość kierowania nimi, ale dlatego, że poświęcone były upamiętnieniu kwestii niezwykle Mu bliskich. Powstały w 1992 r., a pomysłodawcą ich powołania był Andrzej Zagórski „Mścisław” – w latach 1943–1945 żołnierz AK, a później jeden z najwybitniejszych badaczy konspiracji niepodległościowej lat 1939–1956. Celem pisma, jak podkreślono w pierwszym numerze, stało się „»ocalenie od zapomnienia« tych wszystkich wydarzeń z lat 1945–1956, które składają się na walkę z dyktaturą komunistyczną, dążącą do zniewolenia Narodu Polskiego”. W ciągu pierwszych dwóch lat wydano cztery numery, których redaktorem naczelnym był Andrzej Zagórski. Janusz wspierał redakcję tekstami, ale także wiedzą i doświadczeniem – wówczas bowiem pismo redagowali wyłącznie kombatancki. Środowisko działaczy WiN było Mu wyjątkowo bliskie. Był z nim związany od połowy lat osiemdziesiątych, a po instytucjonalnym odrodzeniu WiN jako Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego angażował się w niektóre z podejmowanych przez weteranów walk o niepodległość przedsięwzięć. Ale to właśnie w „Zeszytach” miał możliwość połączenia pasji naukowej i misji upamiętnienia tych, którzy nie poszli na kompromis z komunistami i podjęli z nimi walkę. Przywrócenie społecznej pamięci żołnierzy i działaczy podziemia niepodległościowego było w Jego przekonaniu sprawą fundamentalną. Wierzył, że bez świadomości o patriotycznym zrywie okresu wojennego i powojennego nie sposób zbudować normalnego społeczeństwa. Weterani, którzy kilka dekad wcześniej walczyli z oboma totalitaryzmami, dostrzegli w Januszu bratnią duszę – człowieka, któremu idee WiN są bardzo bliskie. Andrzej Zagórski – z wykształcenia ekonomista, z zamiłowania badacz dziejów podziemia niepodległościowego i dokumentalista – podjął decyzję o przekazaniu pisma Januszowi. Wierzył – i tej wiary nowy redaktor naczelnny nie zawiódł – że w rękach młodego, ambitnego, charyzmatycznego i niezwykle pracowitego naukowca zyskają one rangę, jakiej nie udałoby się osiągnąć, redagując pismo siłami samych kombatanatów. Janusz nigdy nie nadużył pokładanego w Nim



zaufania, nie korzystał nawet w pełni z praw, które Mu przysługiwały w związku z pełnioną w redakcji funkcją. Niczego nie narzucał, zawsze wsłuchiwał się w głos tych, którzy Mu powierzyli zadanie godnego upamiętnienia WiN. Kiedy zaproponował mi wejście do redakcji „Zeszytów”, zaznaczył, że ostateczna decyzja zapadnie po mojej rozmowie z Andrzejem Zagórskim. To „Mścisław”, choć formalnie nie sprawował w redakcji żadnych funkcji, miał przywilej „przyjmowania do bandy” – jak często mawiał Janusz, przywołując propagandowe epitety, którymi komuniści obdarzali WiN.

Od 1994 do 2009 r. pod redakcją Janusza ukazało się 27 numerów „Zeszytów”, w tym trzy numery podwójne, zatem 24 tomy. Nie zawiódł nadziei pokładanych w Nim przez założycieli pisma. Stosunkowo szybko uczynił z „Zeszytów” jeden z najważniejszych periodyków historycznych w kraju, wiodące pismo dotyczące dziejów najnowszych Polski. W 2001 r. „Zeszyty” otrzymały nagrodę Fundacji im. Jerzego Łojka przy Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Uzasadniając jej nadanie podkreślono, że pismo uzyskuje ją „za ocalenie od zapomnienia heroicznego wysiłku najlepszych Polaków walczących o wolność i niezawisłość Polski w tragicznych latach 1945–1956”. Dziś nie sposób sobie wyobrazić poważnej publikacji dotyczącej powojennych dziejów Polski, która nie odwoływałaby się do tekstów drukowanych w „Zeszytach”. Przyciągnął do pisma historyków będących wybitnymi specjalistami, ogniskującymi swe naukowe zainteresowania na aktywności powojennego podziemia niepodległościowego; do „Zeszytów” pisali m.in.: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Marek Gałęzowski, dr Krzysztof Kaczmarek, dr Maciej Korcuć, Kazimierz Krajewski, dr Andrzej Krzysztof Kunert, dr Tomasz Łabuszewski, dr Zbigniew Nawrocki, dr hab. Grzegorz Ostasz, dr Sławomir Poleszak, dr hab. Krzysztof Szwagrzyk, dr Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki, dr hab. Rafał Wnuk. Ważną rolę odgrywali nadal autorzy-weterani AK-WiN, wśród których byli m.in.: Wacław H. Bniński, Danuta Cwiklińska-Gołąb, Czesław Hołub, Franciszek Kosowicz, Zbigniew Lazarowicz, Halina Waszczuk-Bazylewska, Tadeusz Wyrwa, Henryk Żuk. Janusz wprowadził do redakcji historyków, którzy mieli Mu pomóc w utrzymaniu wysokich standardów merytorycznych publikowanych materiałów, znaleźli się wśród nich m.in. Wojciech Frazik i dr hab. Zdzisław Zblewski. Włączył do niej także „młodych” – jak czasem o nas mówił – dając nam szansę na rozwój naukowy, oprócz niżej podpisanego do grupy tej zaliczali się Michał Wenklar i – najmłodszy stażem członek redakcji – Dawid Golik.

Potrafił przyciągnąć do redagowanego przez siebie periodyku najbardziej kompetentnych badaczy powojennego podziemia – część z nich tworzyła środowisko „Zeszytów” – grupę osób, które łączyło coś więcej niż tylko łamy jednego pisma, gdzie publikowali swe teksty. Wielu z autorów „Zeszytów”, ze względu na swe zainteresowania badawcze, znalazło się po 2000 r. w Instytucie Pamięci Narodowej.

Gdy obejmował redakcję, w piątym numerze „Zeszytów” z sierpnia 1994 r., napisał m.in.: „Szczególnie szeroko chcielibyśmy otworzyć nasze pismo dla młodszego pokolenia historyków, magistrantów i doktorantów, którym w przyszłości przyjdzie rozwijać rozpoczynające się badania nad konspiracją niepodległościową lat 1944–1956”. Dziś, po piętnastu latach kierowania przez Janusza redakcją, warto pamiętać, że niektórzy z doktorantów piszących do „Zeszytów” kilkanaście lat temu, obecnie są samodzielnymi pracownikami naukowymi. Niektórzy z Januszem konsultowali swe plany naukowe, oddawali Mu do lektury przygotowywane dysertacje, wsłuchiwali się w sugestie, krytyczne uwagi. Dla środowiska „Zeszytów” był kimś znacznie więcej niż tylko redaktorem naczelnym – ale tak było wszędzie, gdzie się pojawił. Wszystko, czego się podjął, robił z zaangażowaniem, przeciętność była sprzeczna z Jego naturą. Jednocześnie niewątpliwa charyzma, jasność sądów i głęboka świadomość celu, do którego zmierzał,

powodowała, że skupiali się wokół Niego ludzie podobnie myślący, w naturalny sposób widząc w Nim lidera. Determinacja, z jaką dążył do odkrywania najnowszej historii Polski, sprawiała, że możliwości realizacji swej wizji zaczął szukać także poza „Zeszytami”; wydaje się jednak, że nawet Instytut nie był w stanie w pełni zrealizować wszystkich Jego inicjatyw. Choć dziełem Jego życia niewątpliwie jest właśnie Instytut Pamięci Narodowej, my, Jego koledzy z redakcji, „z bandy”, lubimy myśleć, że „Zeszyty” zajmowały szczególne miejsce w Jego sercu.

Objęcie funkcji prezesa IPN i związana z tym przeprowadzka – na kilka dni w tygodniu – do Warszawy, utrudniły działania redakcji. Nowe, absorbujące obowiązki, nie pozwalały już na toczone w spokojnym tempie spotkania i omawianie kolejnych numerów. Coraz wyraźniejszy stawał się podział na „krakowską” część redakcji, działającą pod kierunkiem Wojciecha Frazika, i „warszawskiego” redaktora naczelnego, któremu przedstawialiśmy koncepcje i kwestie problematyczne. Szybko je rozstrzygał, wskazując kierunek działania. Z trudem przyszło nam przekonać Go, że upływ czasu i postęp badań historycznych sprawiają, iż warto wyjść poza narzuconą w chwili powstania „Zeszytów” cezurę roku 1956. Ostatecznie zaakceptował propozycję rozszerzenia tematyki i objęcia nią działalności niepodległościowej do 1989 r. „Ale niepodległościowej?” – upewniał się wielokrotnie, wyraźnie zaniepokojony tym, że w „Jego” „Zeszytach” mogłyby obok podziemia zagościć środowiska, dla których celem działania nie było odzyskanie niepodległości, a jedynie budowa „socjalizmu z ludzką twarzą”.

Jeszcze niedawno pytał, co dzieje się z najnowszym numerem, który miał ukazać się na przełomie czerwca i lipca. Jak zwykle podkreślał, że musimy z nim zdążyć, bez względu na inne obowiązki i obciążenia. Sam nie znał pojęcia „czas wolny”, gdy nieraz tłumaczyliśmy Mu, że nie zdążymy czegoś przygotować, zdawał się jakby bezbrzeżnie zdumiony faktem, iż człowiek musi czasem spać... Niestrudzony w pracy, przekonany o tym, że Jego, że naszą powinnością jest upamiętnienie tych, którzy poświęcili życie walce o wolną Polskę, poszukiwał wciąż nowych możliwości działania i przywracania pamięci o nich. To było celem i istotą Jego życia: historyk, redaktor, dyrektor, wreszcie prezes IPN – w różnych formułach starał się realizować ten sam cel – kultywować ideę niepodległościową. Towarzyszyła Mu ona zawsze, a jej realizację uznawał za najważniejszą. Osiem, może dziewięć lat temu (jeszcze w pierwszej siedzibie krakowskiego Oddziału IPN przy ul. Mikołajskiej) zamykaliśmy grudniowy numer „Zeszytów”, miałem go „domknąć” przed świętami Bożego Narodzenia. Nie zdążyłem. Pamiętam, jak powiedziałem, że dostanie do akceptacji gotowy numer w drugi dzień świąt. „Lepiej na jutro” – zaoponował. Wspomniałem wówczas, że przecież dziś Wigilia. Obdarzył mnie typowym dla siebie półśmiechem, nieco przekraczając głowę i z wyrozumiałością cierpliwie mi wytłumaczył: „To tylko uroczysta kolacja, a przed Pasterką zdążysz dopisać to, co trzeba...”.



Fot. P. Życieński

PREZES NIEZALEŻNY I PONADPARTYJNY

W kampanii medialnej prowadzonej przeciw Prezesowi Januszowi Kurtyce przedstawiano Go niemal jako partyjnego funkcjonariusza PiS, służącego jednej tylko opcji politycznej. Nie była to prawda. Był wyjątkowo samodzielnym i niezależnym urzędnikiem, w którego postawie dominowało pojęcie służby. Warto więc przypomnieć okoliczności Jego wyboru, gdyż przebiegał on w warunkach ostrych sporów, które nie pokrywały się z partyjnymi podziałami.

Dodać także wypada, że tragiczny los sprawił, że w katastrofie pod Smoleńskiem zginęły wszystkie osoby ubiegające się latem 2005 r. o urząd prezesa IPN po zakończeniu kadencji prof. Leona Kieresa – Andrzej Przewoźnik, Janusz Krupski i Janusz Kurtyka. Kandydaturę Janusza Kurtyki wysunęła latem 2005 r. grupa członków Kolegium związanych z Krakowem – Sławomir Radoń, Teofil Wojciechowski, Jan Draus, Włodzimierz Olszewski – którzy na bieżąco z Nim współpracowali. Pozostali członkowie Kolegium mieli okazję zapoznać się z Nim w czasie wyjazdowego posiedzenia w Oddziale IPN w Krakowie-Wieliczce. Wszyscy członkowie Kolegium byli wówczas pod wrażeniem stworzonego przez Niego dzieła. Nie było wątpliwości, że jest to, być może, najlepiej zorganizowany Oddział Instytutu. Imponująca była sprawność dyrektora Janusza Kurtyki, jeśli chodzi o przejęcie i uporządkowanie wielkiego zasobu archiwalnego, a także uruchomienie własnej serii wydawniczej, publikowanej w odrębnej szacie graficznej i wyróżniającej się wysokim poziomem zarówno edytorskim, jak i merytorycznym.

W decydującej fazie konkursu rywalem dyrektora Janusza Kurtyki był urzędujący wiceprezes Instytutu Janusz Krupski, jeden z najodważniejszych działaczy opozycji w latach siedemdziesiątych, m.in. twórca znaczącego lubelskiego pisma „Spotkania”. Janusz Kurtyka 21 września 2005 r. zwyciężył przewagą jednego głosu i został rekomendowany Sejmowi na stanowisko prezesa Instytutu. Wygrał nie z powodu jakichkolwiek partyjnych preferencji, ale dlatego, że był świetnie przygotowany do pełnienia roli prezesa Instytutu oraz przedstawił zwartą, konsekwentną oraz odważną wizję jego rozwoju. Potrafił również precyzyjnie wskazać miejsca, jakie Instytut miał zajmować w pejzażu instytucji, odpowiedzialnych za kształtowanie narodowej pamięci. W tej fazie pracami Kolegium kierował dr Sławomir Radoń, dyrektor Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych. Zaraz po tym zakończyła się jego kadencja i wówczas Kolegium mnie powierzyło kierowanie jego pracami. W trakcie konkursu głosowałem wprawdzie za kandydaturą Janusza Krupskiego, ale byłem zobowiązany do przeprowadzenia w Sejmie wyboru kandydata wskazanego przez całe Kolegium.

Pierwsze sygnały napływające z parlamentu nie zapowiadały, aby ten wybór był w ogóle możliwy. Pozytywnie na kandydaturę Janusza Kurtyki reagowała część posłów Platformy Obywatelskiej, a zwłaszcza jeden z jej ówczesnych liderów, Jan Maria Rokita. Przeciwno było SLD oraz „Samoobrona”, PSL się wahało. Ze strony PiS więcej było słychać głosów dezaprobaty, aniżeli wsparcia dla tej kandydatury. Dodatkowo część mediów prowadziła systematyczną kampanię dezawuuującą Jego kandydaturę. Januszowi Kurtyce zarzucano prolustracyjne zapędy, słabe przygotowanie merytoryczne, a przede wszystkim wykorzystanie materiałów archiwal-

nych z zasobów krakowskiego Oddziału IPN dla rzekomej dyskredytacji osoby swego konkursowego rywala, Andrzeja Przewoźnika. Wszystkie Jego wyjaśnienia, że nie miał nic wspólnego z ujawnieniem mediom – przez jednego z krakowskich działaczy Platformy – zapisów z dzienników rejestracyjnych na temat Przewoźnika, były ignorowane. Podobnie jak fakt, że ujawnienie w mediach jakichkolwiek informacji na ten temat nie miało żadnego znaczenia dla postępowania Kolegium. Zgodnie bowiem z ustawą, Kolegium i tak zobowiązane było zapoznać się ze wszystkimi informacjami zgromadzonymi na temat osoby ubiegającej się o stanowisko prezesa IPN oraz ocenić je według ustawowych sformułowań. Nakazywały zaś one, nawet w przypadku materiałów niejednoznacznych i budzących wątpliwości, zakwalifikować je jako przeszkodę w dopuszczeniu osoby, której dotyczyły, do konkursu.

Mimo wielokrotnych wyjaśnień, zarówno ze strony członków Kolegium, jak i samego Janusza Kurtyki, kampania przeciw Niemu nie ustała nawet wówczas, gdy Kolegium dokonało już swego wyboru. Jej celem było zasianie wątpliwości wśród polityków tak, aby wybór Janusza Kurtyki był niemożliwy. Część z tych działań została uwieńczona powodzeniem także wśród posłów Prawa i Sprawiedliwości oraz w Kancelarii Prezydenta RP. Głośna była ostra i krzywdząca Janusza Kurtykę wypowiedź Prezydenta RP na Jego temat. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że w fazie konkursowej faworytem prezydenta Lecha Kaczyńskiego, ale także prezesa Jarosława Kaczyńskiego, był Janusz Krupski. Gdy przegrał, otrzymywałem jasne sygnały, że PiS nie zamierza poprzeć kandydatury Kurtyki. Gdyby tak się stało, oznaczałoby to, że jego wybór przez Sejm nie będzie możliwy. Kluczową więc sprawą było doprowadzenie do zmiany stanowiska Jarosława Kaczyńskiego, lidera największego wówczas klubu poselskiego.

Z mojej inicjatywy i w mojej obecności w biurze poselskim Jarosława Kaczyńskiego 8 listopada 2005 r. doszło do rozmowy Janusza Kurtyki z prezesem PiS. Była to długa i twarda rozmowa. Na wstępie prezes Kaczyński powiedział, że PiS nie jest przygotowany, aby wesprzeć Jego kandydaturę. Później przedstawił całą listę zarzutów, związanych zarówno ze sprawą Przewoźnika, jak i innymi kwestiami. Przede wszystkim jednak chciał usłyszeć, jaki jest pogląd Janusza Kurtyki na kwestię niezależności badań naukowych oraz udostępniania dokumentów zgromadzonych w archiwach IPN i procedur lustracyjnych, a zwłaszcza proponowanych przez PiS zmian w sposobie przeprowadzenia lustracji. Wyjaśniana miała być także rola byłych funkcjonariuszy UOP, pracujących w archiwach IPN. Janusz Kurtyka szczegółowo odpowiadał na każde z zadawanych przez Jarosława Kaczyńskiego pytań, prostował krzywdzące Go i nieprawdziwe informacje. W kwestii lustracji powiedział, że Instytut przyjmie rozwiązania zapisane w nowej ustawie. W tej kwestii miałem odmienny pogląd. Uważałem, że nałożenie na Instytut obowiązków lustracyjnych dodatkowo skomplikuje sytuację, upolityczni jego działalność i narazi na dodatkowe ataki. Jednak prezes Kaczyński twardo podtrzymał swe stanowisko, zapowiadając, że PiS z całą pewnością doprowadzi do zmiany ustawy lustracyjnej, powierzając to zadanie Instytutowi. Janusz Kurtyka powtórzył, że Jego prywatny pogląd w tej sprawie nie ma żadnego znaczenia, ale kierowany przez Niego Instytut wypełni wszystkie obowiązki wynikające z zapisów ustawy o IPN. Dość szczegółowo omawiana była także kwestia organizacji pracy pionu archiwalnego. Intencją prezesa Kaczyńskiego było, aby archiwa były jak najszerszej otwarte dla ludzi pokrzywdzonych oraz badaczy. W trakcie rozmowy Kurtyka nie wypierał się także swych dobrych kontaktów z ludźmi ze środowiska krakowskiej Platformy, ale podkreślał, że swą misję będzie pełnił w sposób niezależny, wolny od partyjnych nacisków z jakiegokolwiek pochodzącyby strony. Prezes Jarosław Kaczyński zapewnił Go, że jego środowisko polityczne nie ma zamiaru wywierania jakiegokolwiek wpływu na politykę prezesa i będzie Go oceniało po wynikach Jego pracy.



Fot. P. Życieński

Ta rozmowa musiała prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu zapisać w pamięci, skoro w liście skierowanym do uczestników ceremonii pogrzebowych w Krakowie napisał, że w trakcie pierwszego osobistego spotkania z Januszem Kurtyką mógł Go bliżej poznać i przekonać się, z jakiej klasy człowiekiem ma do czynienia. Rozmowa zakończyła się stwierdzeniem, że PiS wesprze Jego kandydaturę na sali sejmowej. Podobne wsparcie zadeklarował 7 grudnia klub Platformy Obywatelskiej. Tym razem spotkanie z liderami tej partii ograniczyło się do długiej rozmowy ze mną, podczas której starałem się obiektywnie przedstawić wszystkie uwarunkowania decyzji podjętej przez Kolegium i fatalne dla Instytutu konsekwencje odrzucenia tej kandydatury. Tego dnia Janusz Kurtyka spotkał się także z kierownictwem Klubu PiS, gdzie szczegółowo wyjaśniał zarówno liczne wątpliwości, jak i prezentował swoje plany i zamierzenia. Zapamiętałem z tej rozmowy uwagę posła Przemysława Gosiewskiego, aby w badaniach dokumentów wytworzonych przez SB szczególnie ostrożnie obchodzić się z archiwaliami dotyczącymi Kościoła, nie tylko ze względu na złożoną jego sytuację w przeszłości, ale także miejsce, jakie obecnie zajmuje w społeczeństwie, oraz autorytet, który jest mu w tej misji niezbędny. Przed sejmową debatą 8 grudnia odbyło się jeszcze posiedzenie Konwentu Seniorów, zwołanego przez marsz. Marka Jurka. Miało burzliwy przebieg. Kandydaturę Kurtyki atakował wicemarszałek Bronisław Komorowski, który był przekonany, że w trakcie konkursu został skrzywdzony Andrzej Przewoźnik. Cierpliwie tłumaczyłem wszystkie wątpliwości, ale i tak ze strony „Samoobrony” i SLD padła propozycja, aby głosowanie w sprawie prezesa IPN przesunąć. Wszystkie wątpliwości przeciął marsz. Marek Jurek, który wyznaczył termin głosowania na dzień następnny. Gdy 9 grudnia 2005 r. rekomendowałem kandydaturę Janusza Kurtyki w Sejmie, powiedziałem m.in., że zadaniem Instytutu jest inspirowanie wielkiej narodowej debaty o nas samych i prezentowanie naszych historycznych racji wobec innych. Wyraziłem także przekonanie, że IPN pod kierunkiem prezesa Kurtyki sprostą tym zadaniem. Wspominając tamte wydarzenia, mogę spokojnie napisać, że wszystko co Janusz Kurtyka robił, kierując prawie przez pięć lat Instytutem, potwierdziło, że nie zawiódł pokładanych w Nim nadziei.

TRUDNO BĘDZIE GO ZASTĄPIĆ

Prezes Janusz Kurtyka nie lubił patosu. Jeżeli w tym wspomnieniu momentami zabrzmi nuta patetyczna, myślę, że mi to wybacz.

Był człowiekiem prawym, choć z tego przymiotu starano się Go odrzeć. Nad Jego biurkiem wisiał portret Józefa Piłsudskiego. Był wierny idei Marszałka. Bóg, Honor, Ojczyzna – te wartości były Mu bliskie i wyznaczały kierunek w działaniu. Myślał bardzo poważnie o państwie. Przywracał pamięć żołnierzom podziemia niepodległościowego. Jego „dzieckiem” była Nagroda Kustosz Pamięci Narodowej. Jej pomysł zrodził się jeszcze za czasów, gdy był dyrektorem Oddziału IPN w Krakowie. Uważał, że ludziom, którzy dokumentowali prawdę, głosili ją i często płacili za to wysoką cenę wyrzucenia na margines życia społecznego – należy się szczególna cześć. Mówił, że społeczeństwo musi się o nich dowiedzieć, trzeba przywrócić pamięć o tym, co robili, o ich niezłomności. Przychodzili do Niego kombatancki, opozycjoniści, Rodziny Katyńskie. Nigdy nikomu nie odmawiał.

Bardzo zależało Mu, by siedemdziesiąta rocznica Zbrodni Katyńskiej była przez Instytut godnie uczczona. Bardzo pilnował publikacji i wystaw, które miały powstać. Często dopytywał, czy będą marsze, czy guziki katyńskie są już gotowe...

Po siedemdziesięciu latach historia zatoczyła koło. Rozległ się krzyk historycznej prawdy, która przez wszystkie te lata była tuszowana, pudrowana, kneblowana. Janusz wiedział, że historii nie da się zagłuszyć, że zawsze upomni się o siebie, bez względu na to, jakiego okresu dotyczy. Rozumiał procesy historyczne, wyciągał z nich wnioski. Dlatego nie mógł pogodzić się z tym, że zmniejsza się liczba godzin nauczania historii, że *de facto* eliminuje ją się ze szkół. Podjął decyzję – musimy napisać podręcznik historii dla dziesięciolatków i dla maturzystów. We wrześniu maturzyści otrzymają od IPN ten podręcznik.

Podkreślał często, że jako naród musimy mieć poczucie swojej historyczności, a budowanie nowego, wolnego społeczeństwa musi odbywać się w oparciu o prawdę. W Jego tekstach i wykładach obecna jest szeroka, europejska perspektywa. Jako historyk nie poświęcał się tylko i wyłącznie jednej wąskiej epoce – Jego myślenie było wielopłaszczyznowe. Czasami zaskakiwał skojarzeniami dotyczącymi naszej europejskości, odniesieniami do wieku XVII i jeszcze wcześniejszych okresów. Zawsze powtarzał: „Polacy powinni być dumni ze swojej przeszłości, bo są narodem nieprzeciętnym, jeżeli spojrzysz na tę historię od zarania dziejów”.

Znał się na historii. Wiedział, jak skomplikowane są ludzkie losy. Historię tworzą zarówno bohaterowie, jak i ludzie słabi. Janusz nikogo nie przekreślał, ale uważał, że trzeba umieć się zmierzyć



Fot. P. Życzeński

ze swoją przeszłością. Mówił – Polacy muszą wiedzieć, jak straszne są systemy totalitarne, w jak okrutny sposób niszczą jednostki. Chciał pokazywać mechanizmy działania tych systemów.

Był wymagający, zarówno w stosunku do siebie, jak i do pracowników – dzięki temu przy Nim cały czas doskonaliliśmy się. To fantastyczna cecha doceniać w innych ich potencjał. Potrafił być surowy, ale też bezkompromisowy w dążeniu do odkrywania prawdy – za co bardzo Go ceniłam. Często rozmawiałam z Januszem bardzo otwarcie, mówiłam o tym, co mi się podoba, i o tym, co mi się nie podoba. Myślę, że inny szef nie byłby z tego zadowolony, ale On mówił: „Cenię cię za odwagę”. Ja czułam się przy Nim bezpieczna, nawet gdy mówiłam rzeczy niezgodne z Jego stanowiskiem.

Bywał ujmujący, potrafił być niezwykle miły, miał rozbijający uśmiech. Choć był wymagający – ludzie czasami się Go bali – był też sprawiedliwy. Współpracownicy wiedzieli, że mają w Nim oparcie. Janusz motywował ludzi do pracy. Sprawiał, że naukowcy pisali artykuły – znał je wszystkie. Czytał i mówił: „Ale artykuł to za mało, trzeba z tego zrobić książkę”. Dzwonił do autora (bez względu na jego miejsce pracy) z tym komunikatem albo dodawał „z tego będzie świetny doktorat”. Bywało, że po wydaniu książki lub obronie doktoratu mówił ze śmiechem: „Zrobiliśmy z niego naukowca”.

Gdy po objęciu przez Janusza funkcji prezesa przyjechaliśmy do Warszawy, było ciężko. Pamiętam, że przeżyłam taką chwilę zwątpienia. Wtedy powiedział mi: „Musisz być dzielna”. Dziś te słowa wracają jak bumerang. Prezes chciał, żebyśmy wszyscy byli dzielni. Mówił – praca w IPN jest zaszczytem. Dziękuję Bogu, że postawił Go na mojej drodze. Także praca z Nim była dla mnie zaszczytem.

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale jak powiedział abp Kazimierz Nycz podczas Mszy św. w intencji Janusza Kurtyki, bardzo trudno będzie Go zastąpić. Dziś już wiem, dlaczego tak bardzo ze wszystkim się spieszył. Może czuł, że nie zdąży.

Januszu, mogę mieć tylko nadzieję, że nasza pamięć i lży zdołają zapisać historię wartości, które ucielesniałeś.



Fot. P. Życzeński

JANUSZ

Rozpacz – przygnębienie – adaptacja. To opisane w literaturze etapy żałoby. Jest jeszcze tło: niedowierzanie. Niedowierzanie wbrew oczywistym, tragicznym faktom. Godziny spędzone na czuwaniu przy trumnie, kanonada informacji, wreszcie uwierzytelnienie aktu zgonu. Tak pewnie „cały człowiek” broni swojej integralności, nie dopuszczając do podświadomości tej oczywistej wiedzy – namacalnej i nieodwracalnej: Prezes Instytutu Pamięci Narodowej prof. Janusz Kurtyka nie żyje.

Janusz nie żyje. Nie wpadnie z impetem (inaczej nie wchodził) do mojego pokoju, nie zadzwoni o drugiej w nocy, dziwiąc się, że śpię, a przecież On ma nowy pomysł, nie zajrzy na kawę z rana i trzy szklanki soku z „żaby” (zielony, nie wiem z czego) wypijane duszkiem. Nie zakomunikuje jednej ze stu swoich decyzji podjętych dzisiaj, nie rzuci kąśliwej uwagi o biurokracji i dyktacie księgowych w opozycji do interesu Rzeczypospolitej, na marginesie pytając o zdrowie mojego najświeższego wnuka.

Doby, tygodnie, miesiące i lata były zbyt krótkie. Czas wariował, nie nadażał. Teraz, przed końcem kadencji, mówiliśmy: Janusz, wyluzujmy, zreasumujmy, udokumentujmy, zadumajmy się. Przecież właśnie to robimy – odpowiadał, trzymając w ręku plan wydania prawie dwustu książek, organizacji setek wystaw, konferencji, obchodów w tym roku.

„Osmaleni prochem pola bitwy, owiani wiatrem historii”... maszerujemy, stojąc – jak warta honorowa zatrzymana przy Jego trumnie. Patetyczne, wielkie słowa w Jego ustach brzmiały normalnie. Przywoływany do naszej rzeczywistości, nie rozumiał, o czym mówimy. Granice ludzkich, instytucjonalnych czy formalnych możliwości były gorsetem zbyt ciasnym, o nieudokumentowanym rodowodzie – zatem nie istniały. Tabun pomysłów, projektów, idei, którym pozwalał uwalniać się, co dnia cwałował korytarzami i gabinetami Instytutu, zagarniając wszystko i wszystkich, co na drodze. A On dalej gonił czas, nie zapominając zadzwonić lub wezwać tego lub tamtego z pytaniem, jak „idzie” jego kawałek roboty. Biada wezwanemu, jeśli nie potrafił natychmiast wyjaśnić wszystkich wątpliwości.

Biada, ale tylko na chwilę. Janusz pod swoją nakładaną rano – jak garnitur – maską surowego, porywczego Szefa, był człowiekiem gołębiego serca. Bóg jeden wie, ile podjętych w porywie emocji decyzji ulegało modyfikacji w kierunku zasadniczego złagodzenia pod wpływem perswazji, czasem zwykłego odwleczenia w czasie. Były też i takie, przy których trwał nieugięcie, czasami wbrew najbliższemu doradcom. Był gotowy – a nawet oczekiwał – na najtrudniejsze nawet konsekwencje. Jego odwaga cywilna była zadziwiająca. Dzięki temu, nie zapominając o erudycji, inteligencji, błyskotliwości i elokwencji, był twarzą i tarczą Instytutu.

Jeden z pracowników IPN, zatrudniony w centrali od początku, wychodząc z posiedzenia sejmowej komisji, podczas której Janusz składał inauguracyjne sprawozdanie, powiedział: po raz pierwszy wychodzę stąd z podniesioną głową.

On wiedział wszystko, a nawet jak nie wiedział, to wiedział.

Był także tarczą strzelniczą Instytutu. Ataki na siebie przyjmował z godnością, czasem z politowaniem. Ataki kierowane w stronę IPN przyjmował na siebie. To musiało wiele kosztować. Pamiętam jeden z wielu wieczorów z przełomu pierwszego i drugiego roku kadencji. Pracowaliśmy wtedy szaleńczo, niemal bez odpoczynku. Nie wychodziliśmy z pracy – mieszkaliśmy w siedzibie Instytutu. Wieczorne i nocne spotkania odbywały się w moim pokoju.

Tego wieczoru, w gronie najbliższych współpracowników, bez życia siedzieliśmy w fotelach. Janusz powiedział: „Wiesz, Jasiu, czuję się jak kotek feldkurata Katza ze Szwejka. Pamiętasz kotka? Bity, kopany, potargany z urwanym uchem i złamanym ogonkiem...”. Rozumieliśmy to doskonale, czuliśmy się podobnie. Niespecjalnie pamiętaliśmy tego nieszczęsnego kotka, ale opis był przejmujący i pasował do poetyki Haśka. „Pamiętam kotka” – rzuciłem. „Wiesz, kiedyś w hallu przy Towarowej powinien stanąć pomnik kotka feldkurata Katza z podpisem: Janusz Kurtyka” – powiedział z figlarnym błyskiem w oku. Wiele razy później, przechodząc czy przebiegając przez hall, pytał, dlaczego jeszcze nie ma pomnika. Teraz wiem na pewno – będzie pomnik kotka feldkurata Katza.

Dzięki Januszowi Kurtyce współpraca międzynarodowa Instytutu nabrała trudnego do opisanego tempa i zakresu. Setki metrów bieżących dokumentów zostały sprowadzone do Polski w ramach wymiany z pokrewnymi instytucjami – niektóre znalazły się tu po raz pierwszy. Dziesiątki wydanych książek, zorganizowanych konferencji. Stany Zjednoczone, Izrael, Rosja, Ukraina, Czechy, Słowacja, Rumunia, Bułgaria, Litwa. To główne kierunki współpracy, wymagające komunikacji lotniczej. Znacząca część uczestników delegacji (na czele z piszącym te słowa) zwyczajnie bała się latać samolotem. Dla Janusza nie stanowiło to żadnego problemu. Uspokajał nas przed każdym lotem i pocieszał, tłumacząc, że w razie katastrofy będziemy mieli państwowy pogrzeb z honorami.

W tę ostatnią podróż po raz pierwszy udał się sam. Każdy z nas – któremu proponował ten lot – miał inne, ważne zajęcia. Ledwo zdążył na lotnisko, bo zwyczajnie zaspał. Zadzwonił do mnie z drogi do Warszawy w piątek o 23. Umówiliśmy się na telefon po przylocie. W sobotę po dojeździe tragicznej wiadomości na moim telefonie wyświetlił się numer prywatny – jak zwykle kiedy dzwonił Janusz. To nie był On. I to już nie będzie On.



Fot. P. Życieński

Pożegnanie przed gmachem IPN w Warszawie

PREZES

Jest niedziela, 11 kwietnia 2010 r., wczesne popołudnie. Przed chwilą wyszedłem z żoną i córką z katedry św. Jana, gdzie uczestniczyliśmy w nabożeństwie w intencji prezesa NBP Sławomira Skrzyпка, szefa mojej żony. Przeciskamy się przez tłum gęstniejący przed Pałacem Prezydenckim, później idziemy na pl. Piłsudskiego, gdzie rozdają nadzwyczajne wydanie „Rzeczpospolitej”. W pewnej chwili dzwoni mój telefon. Jakaś dziennikarka dostała zadanie napisania artykułu wspomnieniowego o Januszu Kurtyce. Zaczynam odpowiadać na jej pytania. Miałem już od sobotniego południa kilka takich telefonów. Przez wszystkie jakoś przeszedłem. Teraz jednak jest inaczej. W pewnej chwili pada pytanie: „Ktoś mi powiedział o Kurtyce, że on był taki... przedwojenny. Co pan o tym sądzi?”. W tym momencie łzy stają mi w oczach, na chwilę tracę głos. Dopiero teraz, ponad dobę od chwili gdy w sobotę rano w studiu TVN 24 dowiedziałem się o katastrofie pod Smoleńskiem, dociera do mnie w pełni, co się stało.

To nie będzie typowe wspomnienie o dobrym Szefie. Relacja, która łączyła mnie z Januszem Kurtyką, nie była bowiem prosta. Było w niej miejsce na wzajemny szacunek i współpracę, ale był też spór, nieraz ostry, gdy starałem się przekonać Go do rozmaitych pomysłów, którymi jako doradca chciałem się z Nim dzielić. Niekiedy udawało mi się Go do nich przekonać, a wówczas szybkość, z jaką przystępował do ich realizacji, wielokrotnie przyprawiała mnie o zdumienie. Byłbym jednak nieszczerzy, twierdząc, że większość moich rad została przez Niego wysłuchana. Nie ma takich doradców i nie ma takich szefów. Zdarzało się zatem, że moje propozycje były odrzucane. A że Janusz czynił to zwykle w sposób dość bezceremonialny, to miewaliśmy ciche dni i tygodnie.

W tym braku ceremonialności ujawniała się jedna z najważniejszych cech Jego charakteru, chyba najistotniejsza dla każdego szefa dużej instytucji, czyli decyzyjność. Janusz Kurtyka był człowiekiem zdecydowanym, o jasno określonym systemie wartości, w którym dominowały honor, patriotyzm i służba Ojczyźnie. To nie przypadek, że członkowie WiN właśnie Jego wybrali na prezesa swego stowarzyszenia. Dostrzegli w Nim człowieka, który idee przyświecające tamtej organizacji miał przenieść – i czynił to skutecznie – do młodszych pokoleń Polaków. Człowiek o tak silnym charakterze jak Janusz Kurtyka nie miał wątpliwości w wielu sprawach, w których inni mieli ich sporo. Bez dostrzegalnego (przynajmniej przeze mnie) wahania, podejmował decyzje w wielu sprawach, w których ktoś inny długo by się zastanawiał, konsultował i radził. Nie zawsze przynosiło to dobre rezultaty, ale w moim głębokim przekonaniu podczas Jego blisko pięcioletnich rządów Instytut Pamięci Narodowej dobrze zasłużył się Polsce.

Mimo dominującego charakteru, Janusz Kurtyka nie unikał konfrontowania swoich poglądów z podwładnymi. Wręcz przeciwnie, to z Jego inicjatywy zostały wprowadzone dość regularne narady szefów najważniejszych biur, zwykle odbywające się w środowe poranki. W ich trakcie przekazywał informacje dotyczące najważniejszych spraw Instytutu, stwarzając przy tym każdemu możliwość swobodnej wypowiedzi. Dla siebie rezerwował natomiast rolę arbitra, w nieuchronnych sporach między dyrektorami poszczególnych jednostek organizacyjnych. Rozstrzygając je w sposób bardzo zdecydowany, zwykle starał się jednak dbać o pewną równowagę, nie dopuszczając, by jedna ze stron biurokratycznych konfliktów odnosiła stuprocentowe zwycięstwo. Wykazywał w tym – rzadki wśród historyków – talent menedżerski, bez którego nie byłby w stanie skutecznie

zarządzać wielką i złożoną wewnątrznie instytucją, jaką jest Instytut Pamięci Narodowej.

Dystans, który istniał między nami, nie przekreślał wzajemnego szacunku. Tylko raz, w ciągu kilku lat współpracy, byłem o krok od złożenia rezygnacji z funkcji Jego doradcy. Nie czas dziś i nie miejsce, by o tym pisać, ale nawet wówczas, w tym dramatycznym dla naszej współpracy i całego Instytutu momencie, starał się zrozumieć moje racje i choć się z nimi do końca nie zgadzał, to jednak ostatecznie postąpił tak, jak oczekiwałem. Mogłem się dzięki temu cieszyć z perspektyw dokończenia tego, co wspólnie zaczęliśmy na początku 2006 r., gdy zaproponował mi stanowisko swojego doradcy.

Twardość Kurtyki objawiała się również w Jego niespotykanej odporności na ataki i pomówienia, jakich doświadczał. Pamiętam, jak „Polityka” zamieściła na okładce jego marnie zmontowane zdjęcie w przebraniu myśliwego, z podpisem „wielki łowczy”. Śmiał się z tego, mówiąc, że marnych mają w tej redakcji grafików. Podejrzewam jednak, że część ataków musiała Go mocno boleć. Zwłaszcza te, w których starano się podważyć Jego osobistą uczciwość. W przeciwieństwie do swojego poprzednika, starał się tego jednak nie okazywać. Nie wiem, jak sobie z tym radził, ale obserwując trwające przez kilka lat kolejne fale krytyki, stale się zastanawiałem, skąd czerpie taką determinację, by przetrwać to wszystko z podniesionym czołem. Przed kilku tygodniami zapytałem Go, czy zamierza kandydować na kolejną kadencję, zważywszy na negatywny stosunek, jaki ma do Niego obecna większość parlamentarna. Udzielił mi pozytywnej odpowiedzi, słusznie konstatując, że rezygnacja byłaby równoznaczna z odmową poddania się ocenie i formą kapitulacji.

Przy całej swojej twardości i wbrew stereotypowi, uporczywie lansowanemu przez niechętną IPN część mediów, Janusz Kurtyka był człowiekiem tolerancyjnym. Zdawał sobie sprawę, że w Instytucie musi być miejsce dla ludzi o różnych poglądach, choć, niestety, zbyt rzadko mówił o tym publicznie, ilustrując to konkretnymi przykładami. Sam jednak tej Jego tolerancji wielokrotnie doświadczałem, mówiąc publicznie i pisząc rzeczy, które nie zawsze Mu się podobały. Nigdy nie usłyszałem w tej sprawie słowa pretensji. Bodaj tylko raz zażądał ode mnie wyjaśnień, związanych z niefortunnym fragmentem pewnej wydanej przez Instytut książki, której byłem recenzentem. Racja w tej sprawie była po Jego stronie, a mnie nie pozostało nic poza słowem: przepraszam, moja wina. Więcej nigdy do tej sprawy już nie wrócił.

Rozmyślając o wywiadzie, jakiego udzieliłem w pamiętne dla mnie niedzielne popołudnie na pl. Piłsudskiego, uświadomiłem sobie, że tak naprawdę nie wiem, czy Janusz Kurtyka był „człowiekiem przedwojennym”, bo... nie wiem, co to właściwie znaczy. Zrozumiałem natomiast, że był jednym z najważniejszych ludzi, jakich przydarzyło mi się poznać. Twardym człowiekiem, który z podziwu godną determinacją kierował IPN i oddał życie w służbie wartości bliskich sercu każdego polskiego patrioty.

Cześć Jego pamięci!



Fot. P. Życieński

MÓJ SZEFE

Zginął kwiat narodu polskiego, pod Smoleńskiem – w miejscu naznaczonym śmiercią tysięcy Polaków. W tym wszystkim, co się stało, trzeba znaleźć właściwy sens; dla każdego z nas, ale także dla narodu. Zginęli bowiem nasi przywódcy, ludzie, których wybraliśmy po to, by służyli sprawie polskiej. Ta służba właśnie – wypełniana na tak różnych polach aktywności społecznej i politycznej – zaprowadziła ich wszystkich do Pana Boga, przez nagłą i niespodziewaną śmierć. W drodze.

Wśród tych wspaniałych Polaków, którzy zginęli w katastrofie lotniczej, było wielu, których znałem, szanowałem i podziwiałem osobiście. Pracowałem z nimi. Z ks. prof. Ryszardem Rumiankiem, rektorem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, jako wykładowca akademicki tej uczelni; z prezesem Sławomirem Skrzypkim, jako przewodniczący Rady Historyków NBP; z Januszem Krupskim, gdy pełnił funkcję pierwszego wiceprezesa IPN, wreszcie z jego następcą, Prezesem Januszem Kurtyką. Poznałem Go bliżej dopiero w końcu 2005 r., gdy zaproponował mi, bym pokierował Biurem Edukacji Publicznej IPN. Ponadtrzyletnia – bardzo bliska – współpraca i wcześniejsze sporadyczne kontakty pozwoliły mi rozpoznać wielkość Janusza. Był przede wszystkim wybitnym historykiem. Jednym z najlepszych, między innymi dlatego, że był badaczem renesansowym; potrafił doskonale łączyć w sobie pasję mediewisty, znawcę czasów nowożytnych, jak i dziejów najnowszych. Doktorat i habilitację zdobywał, zgłębiając tajemnice wieków średnich i nowożytnych, a jednocześnie przez wiele lat tworzył wokół siebie wspaniałe środowisko historyków upamiętniających Żołnierzy Wyklętych. Był redaktorem „Zeszytów Historycznych WiN”, jednego z najlepszych periodyków naukowych w Polsce. Z tym dorobkiem zaangażował się w prace Instytutu Pamięci Narodowej, najpierw jako dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, a od końca 2005 r. jako szef całego Instytutu. Moje pierwsze z Nim kontakty i spotkania w gmachu głównym IPN uzmysłowiły mi od razu, że będę miał do czynienia z szefem wymagającym, a jednocześnie niesamowicie kompetentnym. Brzmi to może banalnie, ale proszę pamiętać, że IPN to instytucja – delikatnie mówiąc – wielobranżowa. Pion śledczy z prokuratorami przygotowuje dokumentację pozwalającą na opracowanie aktu oskarżenia przeciwko ludziom, którzy stawali w latach 1939–1989 w poprzek polskim dążeniem niepodległościowym. Pion archiwalny zajmuje się gromadzeniem, porządkowaniem i udostępnianiem przeszło dziewięćdziesięciokilometrowego zasobu aktowego, samo BEP to z jednej strony placówka badawcza, z drugiej wystawienniczo-edukacyjna, w końcu wydawnictwo naukowe stojące na bardzo wysokim poziomie. A jeszcze w trakcie jego kadencji pojawił się kolejny pion – lustracyjny. W IPN pracuje ponad 2 tys. osób. Janusz, jak nikt inny, doskonale ogarniał całość prac Instytutu, pannał nad nim i nad wszystkimi polami jego aktywności, a jednocześnie potrafił zadzwonić do „najmniejszego” specjalisty pracującego w jednym z Oddziałów i przekazać mu swoje polecenie, by napisał stosowny artykuł, i przypomnieć ostatnią rozmowę. Jego wszechstronność i błyskotliwość widać było choćby podczas posiedzeń sejmowych czy senackich komisji, kiedy to przez kilka godzin potrafił odpowiadać na wszystkie pytania obejmujące kwestie śledcze, naukowe, lustracyjne, ale także konkretne przypadki, książki, artykuły, które wyszły z logo IPN. Było w tym coś fascynującego, gdy podczas cotygodniowych porad kierownictwa potrafił w ciągu godziny omówić kilkadziesiąt spraw, podjąć tyleż samo albo i więcej decyzji.



Na wystawie plenerowej „Twarze bezpieki”

W Jego rękach cały czas pracował miecz Aleksandra Wielkiego, przecinający węzły – wydawać by się mogło nie do rozplątania.

Był człowiekiem niezwykle silnym, opanowanym. Potrafił być uroczym, ale także groźnym szefem wobec swoich pracowników, niezależnie od ich miejsca w strukturze urzędu. Chciał być i był gospodarzem Instytutu Pamięci Narodowej, który to urząd – pod Jego kierownictwem – stał się jedną z istotniejszych instytucji polskiego życia społecznego i politycznego. Po tej ciężkiej pracy teraz odpoczywa i z bliska ogląda Pana Boga. Po ludzku za wcześniej, ale Stwórca tak chciał.

STRZĘPY WSPOMNIENIĘ

Niespodziewana śmierć burzy porządek rzeczywistości. Kiedy nagle odchodzi ktoś, kogo obecność i aktywność stanowiła przez lata konstytutywny element codzienności, pozostaje kurczowe chwytanie strzępów wspomnień, próba ocalenia dziedzictwa lat współpracy i wartości, które one przyniosły.

Niepodległość

„Instytut Pamięci Narodowej jest instytucją niepodległego państwa polskiego i jest obowiązany mu służyć”. To chyba najczęściej powtarzana podczas narad kierownictwa IPN myśl Prezesa. Takie podkreślanie znaczenia i wartości odzyskanej po latach niepodległości było dla wielu współczesnych nawet nie tyle niemożliwe, co po prostu anachroniczne. Zbyt łatwo chyba uwierzyliśmy w „koniec historii”, zbyt łatwo też zapomniana została cena, jaką za odzyskaną wolność zapłaciły minione pokolenia.

W ostatnich tygodniach w wielu wspomnieniach pojawiły się odwołania do portretu Marszałka Józefa Piłsudskiego wiszącego nieodmiennie nad biurkiem Janusza Kurtyki. Zbyt słabo Go znałem, by móc ocenić, czy rzeczywiście był ideowym piłsudczykiem. Jeśli tak, to z pewnością innym, niż chociażby Władysław Stasiak, który na każdą okazję potrafił odnaleźć stosowny cytat z pism Marszałka. Nie potrafię odnaleźć w pamięci sytuacji, w których Prezes odwoływałby się wprost do czynów i myśli Józefa Piłsudskiego. Janusz Kurtyka niewątpliwie przejął jednak jako fundamentalne dla swej aktywności publicznej charakterystyczne dla Marszałka wartości: docenienie znaczenia niepodległości oraz pamięć o ofiarach poniesionych dla jej odzyskania.

Wolność

„Jesteśmy ludźmi wolnymi, więc zachowujmy się jak ludzie wolni, nie jak niewolnicy”. To zdanie z kolei padało nieraz, gdy w trakcie dyskusji nad jakimś problemem pojawiały się obawy, jaka będzie reakcja mediów, świata polityki czy opinii publicznej na jakieś działania IPN. Nie był to argument nawołujący do nieodpowiedzialności, lecz do w pełni świadomego podejmowania decyzji, do uwzględniania tylko argumentów merytorycznych. Wydaje mi się, że Janusz Kurtyka uważał, iż po latach braku wolności Polacy wciąż nie przywykli do korzystania z niej w pełni. Lekcja ta może być niełatwa, ale wydaje się konieczna do odrobienia.

Tradycja

Janusz Kurtyka dostrzegał, że chociaż obowiązkiem historyków (a i samego Instytutu Pamięci Narodowej) jest odtwarzanie całego bogactwa przeszłości, to świadomość społeczna opierać się może tylko na wybranych elementach dziejów. Uznawał, że fundamentami nowoczesnej tożsamości Polaków powinny być trzy masowe dwudziestowieczne ruchy narodowe – walka o niepodległość i granice z lat 1918–1921, Polskie Państwo Podziemne i jego kontynuacja w postaci powojennego podziemia niepodległościowego oraz „Solidarność”.

Nie były to tylko teoretyczne rozważania, przekładały się one na konkretną wizję aktywności IPN. Stąd wzięła się decyzja, by nie zaniedbując innych obszarów, dominantą ostatnich lat działalności naukowo-edukacyjnej Instytutu uczynić dzieje „Solidarności” i opozycji lat

siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Stąd też brały się plany na kolejne lata, w tym stworzenia Atlasu Polskiego Państwa Podziemnego.

Zaufanie

Szefowie różnią się pod wieloma względami, także w kwestii zakresu okazywanego podwładnym zaufania. Janusz Kurtyka panował nad całością prac różnych pionów Instytutu Pamięci Narodowej, swoją wiedzą zaskakiwał nieraz nawet ich dyrektorów. Nie oznacza to jednak, by odczuwał potrzebę ingerowania w szczegóły sposobu wykonywania postawionych zadań. Interesował Go przede wszystkim efekt i osiągnięcie wyznaczonych celów. Po około dwu latach pracy na stanowisku zastępcy dyrektora Biura Edukacji Publicznej usłyszałem od Prezesa podstawowe założenia jego filozofii zarządzania – każdy otrzymuje kredyt zaufania i tak długo, jak go nie nadużyje, dysponuje swobodą w realizacji zadań.

Zaufanie do wiedzy i umiejętności podwładnych przejawiało się także w toku (nieraz burzliwych) dyskusji nad różnymi trudnymi przedsięwzięciami, jakie podejmował IPN. Prezes zastrzegał sobie prawo do podjęcia ostatecznej decyzji, potrafił jednak wysłuchać argumentów przeciwnych lub proponujących inną drogę do osiągnięcia wyznaczonego celu. Niejednokrotnie zmieniał zdanie pod wpływem rzeczowych argumentów, nie odczuwał potrzeby narzucenia własnej opinii za wszelką cenę.

* * *

Z ludzkiego punktu widzenia śmierć, zwłaszcza taka, która przerywa nagle aktywne życie, nie ma sensu, chociaż czasem uporczywie go poszukujemy. Sens śmierci mogą nadać żywi, o ile ona ich przemieni. Jesteśmy ludźmi wolnymi, więc zachowujmy się jak ludzie wolni, nie jak niewolnicy.



Fot. P. Życieński

Janusz Śniadek, Janusz Kurtyka, Łukasz Kamiński

MÓWIŁ: ARCHIWA TO „SERCE” IPN

Wspominając Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej śp. prof. Janusza Kurtykę, my, archiwiści, musimy przede wszystkim podkreślić osobisty i emocjonalny stosunek naszego Szefa do spuścizny komunistycznej „bezpieki”. Archiwa IPN to wyjątkowa skarbnica wiedzy o czasach PRL. Prezes Instytutu doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Okres jego rządów zbiegł się w czasie z kilkoma dużymi przedsięwzięciami, w które zaangażowany był cały pion archiwalny.

W marcu 2007 r. weszła w życie nowelizacja ustawy o IPN oraz nowa ustawa „lustracyjna”. Tym samym zdecydowanie zwiększył się zakres zadań Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów. Archiwum rozpoczęło obsługę w zakresie postępowań lustracyjnych nowego pionu merytorycznego – Biura Lustracyjnego. Dużym wyzwaniem okazały się także kwerendy na potrzeby tworzonych katalogów, dotyczących osób publicznych, funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa ,a czy też tzw. nomenklatury. Prezes wspierał i wymagał, karmił i nagradzał; robił to z wyczuciem i pełnym profesjonalizmem, bez okazywania emocji. Kiedy w marcu ubiegłego roku wchodziła w życie tzw. ustawa „dezubekizacyjna”, narzucająca Instytutowi obowiązek zweryfikowania do końca grudnia 2009 r. blisko 200 tys. osób pod kątem ich ewentualnej służby w organach bezpieczeństwa państwa, Prezes zapowiedział, że IPN zrobi wszystko, by wywiązać się z tego obowiązku. Gdy się to udało, ucieszył się, doceniając wkład wielu dziesiątków ludzi zaangażowanych w realizację tego projektu.



Fot. P. Życiński

Janusz Kurtyka zdynamizował pracę archiwów. Szczególny nacisk kładł na sprawne i szybkie udostępnianie zgromadzonych zbiorów. Przekonywał archiwistów o potrzebie wyjścia naprzeciw oczekiwaniom środowiska naukowców i dziennikarzy zajmujących się badaniem czasów PRL i spopularyzowaniem wiedzy o nich. Dążył do tego, by każdy, kto zgłasza się do IPN o pomoc w poszukiwaniu dokumentów, mógł je otrzymać bez zbędnej zwłoki. Denerwował się, gdy wpływały na Jego ręce skargi od osób niezadowolonych z wydłużającego się czasu oczekiwania na udostępnienie akt. Wzywał wówczas do siebie odpowiedzialnych za opóźnienia i bezceremonialnie udzielał im reprimendy. Zapraszał również do siebie osoby skarżące się, by osobiście przeprosić za zaistniałe nieporozumienia i wyjaśnić sytuację. Tym bardziej cieszyło Prezesa, kiedy spotykał się ze słowami uznania dla jakości pracy archiwów. Był dumny z tego, że pod koniec 2009 r. prawie 30 proc. wszystkich udostępnień odbywało się w postaci elektronicznej, a średni czas oczekiwania na dostęp do dokumentów jest nie dłuższy niż dwa tygodnie.

Jedną z pierwszych decyzji Janusza Kurtyki było rozpoczęcie procesu porządkowania archiwów. W ciągu pierwszych lat intensywnych prac, związanych z gromadzeniem dokumentów, brakowało czasu na ich racjonalne uporządkowanie. Swoją decyzję Prezes argumentował w ten sposób, że jest to pierwszy etap prac związanych z digitalizacją. Digitalizacja i opracowanie zbiorów – to były hasła przewodnie i ulubione tematy rozmów Janusza Kurtyki z kierownictwem pionu archiwalnego. Pojawiał się podczas wszystkich narad kierownictwa z centrali i oddziałów, zawsze bezceremonialnie i twardo wygłaszał swoje polecenia.

Równoległe z porządkiem magazynów rozpoczęto akcję skanowania kartotek operacyjnych Służby Bezpieczeństwa. Prezes, jak mało kto, rozumiał wagę tego zagadnienia. Wiedział bowiem, że tak jak nie można pisać uczciwej historii PRL bez oparcia się na materiałach źródłowych przechowywanych w IPN, tak też nie można sprawnie poruszać się po najistotniejszej części zasobu archiwalnego Instytutu bez „opanowania”, tj. uporządkowania, i w konsekwencji masowego udostępnienia kartotek operacyjnych SB – i to zarówno w centrali Instytutu, jak i w oddziałach. Skanowanie kartotek nie było procesem prostym. W cyfrowym systemie znalazły się wyłącznie skany kart jawnych, które należało fizycznie oddzielić od kart niejawnych. Poza tym był to proces długotrwały i skomplikowany organizacyjnie.

Janusz Kurtyka przejmował się trudnościami, które pojawiały się w procesie skanowania, szybki postęp tych prac był zawsze priorytetem. Gdyby zależało to tylko od Niego, przychyliłby nieba wszystkim, którzy mieli styczność z tą sprawą. Niestety, było wiele obiektywnych przeszkód – ich usunięcie nie leżało wyłącznie w gestii władz Instytutu – które poważnie spowolniły zaplanowaną przez Prezesa akcję.

Janusz Kurtyka z zadowoleniem przyjął informację o uruchomieniu nowej elektronicznej bazy danych, nazwanej „NEXUS”, o zgromadzonych w zasobie Instytutu aktach. Był pierwszym, który ją testował, zadając mnóstwo pytań i zwracając uwagę nawet na detale. Kiedy uznał, że nadszedł właściwy moment, polecił, by udostępnić tę aplikację w czytelniach akt jawnych, we wszystkich oddziałach i delegaturach.

Prezes Janusz Kurtyka nie był łatwym partnerem do dyskusji. Był bardzo przenikliwy, uważnie słuchał i nie dawał się wyprowadzić w pole. Miał celne spostrzeżenia i zawsze też mówił wprost to, co myślał.

Prezes nie lubił stagnacji, nie cierpiał statycznej pracy przy biurku. Lubił, gdy się coś działo, gdy wokół było pełno ludzi. Drzwi do Jego gabinetu w zasadzie się nie zamykały, ciągle przyjmował gości. Spotkania zazwyczaj były krótkie i treściwe. Nie lubił pogaduszek przy kawie. Pytanie – odpowiedź – polecenie – do widzenia. Zwykle tak wyglądały spotkania w Jego gabinecie.

Janusz Kurtyka był wyjątkowo sprawnym i decyzyjnym szefem. Kiedy na początku 2007 r. zrodziła się inicjatywa stworzenia czasopisma, potraktował ją bardzo przychylnie i z entuzjazmem. Bardzo się ucieszył, kiedy wręczyliśmy mu pierwszy numer „Przeglądu Archiwalnego Instytutu Pamięci Narodowej”. Było to w czerwcu 2008 r., gdy przyjmował na siebie kolejne razy od przeciwników publikacji książki *SB a Lech Wałęsa*.

Przy czynnym wsparciu Prezesa udało się doprowadzić również do tego, że Instytut Pamięci Narodowej, jako jedna z czterech instytucji na świecie (obok Instytutu Yad Vashem, Muzeum Holocaustu i Międzynarodowej Służby Poszukiwań), otrzymał do wykorzystania cyfrowe kopie największego na świecie archiwum ofiar nazizmu i II wojny światowej, zgromadzonego przez mającą status niezależnej i ponadnarodowej placówki – Międzynarodowej Służby Poszukiwań w Bad Arolsen. Już po uzyskaniu ze strony polskiego MSZ formalnej zgody na otrzymywanie przez IPN (jako jedyne go dysponenta w naszym kraju) na bieżąco kolejnych cyfrowych kopii, co nastąpiło w 2007 r., Prezes osobiście nadzorował skomplikowany proces zdobycia licencji na wysoce specjalistyczne oprogramowanie, stworzone przez jedną z firm zachodnioeuropejskich. Z pomocą tego oprogramowania dziesiątki milionów surowych cyfrowych plików można było „ożywić” i spowodować, by dane te można było realnie wykorzystać w pracach Instytutu. W ten sposób niemal z dnia na dzień zasób archiwalny IPN wzbogacił się o informacje o ponad 17 mln ofiar nazistowskich represji z całego świata (w tej liczbie znaczna część to Polacy), których losy zapisano na wielu dziesiątkach tysięcy metrów bieżących akt (docelowo mamy otrzymać ok. 30 km zeskanowanych akt; dla porównania – dotychczasowy zasób Instytutu w skali całego kraju liczył ok. 88 km).

Janusz Kurtyka był konsekwentny w działaniu. Jeszcze przed objęciem stanowiska prezesa zapowiedział, że doprowadzi do zmniejszenia zbioru „zastrzeżonego”. W okresie Jego prezesury ten zbiór zmniejszył się zdecydowanie. Wyłączone materiały archiwalne, w tym akta wywiadu wojskowego, trafiły do zbioru ogólnego i są udostępniane zainteresowanym badaczom bądź dziennikarzom.

Prezes lubił spędzać czas w gronie archiwistów. Zawsze przyjmował zaproszenia na spotkania kadry kierowniczej, był wówczas równoprawnym uczestnikiem dyskusji. Nie tworzył wokół siebie bariery, każdy mógł do Niego podejść i porozmawiać, podzielić się swoimi pomysłami.

Trudno jest pisać za wszystkich, ale wydaje się, że Prezes był przez archiwistów lubiany i szanowany. Cenił pracę archiwistów, potrafił ich też stosownie nagradzać. Prezes mawiał, że to archiwiści mają najwięcej do zrobienia w Instytucie i chociażby z tego powodu należy stworzyć im jak najlepsze warunki do pracy. Dzięki Jego osobistym staraniom stworzona została w pełni nowoczesna i profesjonalna Pracownia Reprografii. Na cotygodniowych naradach kadry kierowniczej zawsze padało: „A teraz proszę Pana Dyrektora Generalnego o przedstawienie postępów prac nad Pracownią Reprografii”. Janusz Kurtyka przychylnie reagował na prośby kierownictwa pionu o zakupy nowego sprzętu komputerowego i urządzeń służących digitalizacji.

Podczas Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, który odbył się we wrześniu ubiegłego roku w Olsztynie, prof. Januszowi Kurtyce wręczono długo przez Niego oczekiwany „Informator o Zasobie Archiwalnym Instytutu Pamięci Narodowej”. Uśmiechnął się wówczas i wsiadł do samochodu. Po około godzinie zadzwonił do jednego z redaktorów wydawnictwa i zbeształ go za brak w bibliografii dwóch ważnych pozycji naukowych z zakresu badań nad dokumentacją komunistycznej „bezpiki”.

Profesor Janusz Kurtyka był pomysłodawcą utworzenia wydzielonej komórki organizacyjnej w ramach Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów, zajmującej się edycją

źródeł. Powiedział wtedy, że dobry historyk nie musi być dobrym archiwistą, ale dobry archiwista musi być zawsze dobrym historykiem. Cieszył się, gdy archiwiści mogli wydawać swoje książki. Zarzuty o dublowaniu zadań archiwistów i naukowców zatrudnionych w Biurze Edukacji Publicznej odpierał, mówiąc, że konkurencja stymuluje do lepszej pracy.

Instytut Pamięci Narodowej 16 i 17 maja 2009 r. brał udział – po raz pierwszy w swojej historii – w Nocy Muzeów. Prezes wspierał to wydarzenie, które – mimo początkowych obaw – okazało się dużym sukcesem. Obiekt znajdujący się przy ul. Towarowej odwiedziło ponad 1500 osób. Kilka dni potem, na specjalnie zorganizowanym spotkaniu z osobami, które brały udział w organizacji imprezy, prof. Janusz Kurtyka podziękował pracownikom Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów. Dodatkowo, dla podkreślenia wagi tego wydarzenia, przesłał na ręce wszystkich osób zaangażowanych w przygotowania do Nocy Muzeów w Warszawie indywidualne podziękowania za „aktywny udział w przygotowaniu prezentacji pracy pionu archiwalnego IPN”. Podziękował za „osobiste zaangażowanie, pomysłowość oraz poświęcony czas, dzięki czemu – jak stwierdził – mogliśmy w atrakcyjnej formie przybliżyć naszym gościom specyfikę niełatwej misji Instytutu Pamięci Narodowej”.

Jedną z ostatnich inicjatyw Prezesa był pomysł uruchomienia serii wydawniczej, w ramach której miano publikować inwentarze/przewodniki archiwalne. Kierownictwo pionu archiwalnego spierało się z Prezesem o to, czy to właściwy czas na tego typu publikacje, zwłaszcza że zasób archiwalny Instytutu nie jest jeszcze w pełni rozpoznany, nie mówiąc o jego opracowaniu. Prezes miał odmienne zdanie; przekonywał, że najważniejsze jest udzielenie możliwie pełnej i wiarygodnej informacji światu naukowemu i studentom. Mówił, że dzięki temu możliwe będzie szersze wykorzystanie dokumentów przez badaczy. Dwa dni przed tragiczną śmiercią zaplanował na wtorek w następnym tygodniu spotkanie w sprawie planu wydawniczego pomocy archiwalnych.

Współpraca z Januszem Kurtyką wymagała wytężonego wysiłku intelektualnego i organizacyjnego. W ciągu czterech lat całkowicie zreorganizowano pracę archiwów, tworząc z nich nowoczesną i przyjazną dla użytkowników skarbnicę wiedzy o Polsce w epoce komunizmu. Archiwa odgrywały bardzo ważną rolę w kreowaniu polityki pamięci narodowej i były obficie wykorzystywane w różnorodnych projektach badawczych.

Jak mawiał Janusz Kurtyka, archiwa są „sercem” IPN. To „serce” bije równym rytmem mimo straty swojego Szefa.



Andrzej Pieczunko, Jacek Kwilosz, Janusz Kurtyka, Zbigniew Nawrocki, Rafał Leśkiewicz, Jerzy Bednarek

Fot. P. Życzeński

DO ZOBACZENIA

Sobota, 10 kwietnia 2010 r. Telefon dzwoni trochę po dziewiątej rano. Naczelnik Marek Sosnowski – Darku, najprawdopodobniej doszło do katastrofy samolotu w Katyniu, włącz telewizor. Szok. Ciąg telefonów. Mieszanina wspomnień i śledzonych na bieżąco tragicznych wiadomości.

Jaki był Janusz? Był człowiekiem wymagającym i romantycznym. Jego romantyzm nie polegał na odrywaniu się od rzeczywistości, ale na tym, że wierzył w prawdę, zachował wiarę w człowieka i w to, że warto walczyć o sprawy z pozoru przegrane. Po to, by przegrane nie były. Wierzył, że powinnością człowieka uczciwego i patrioty jest walka o dobro Ojczyzny.

Wspominam Prezesa bardzo dobrze i ciepło. Pierwsze długie rozmowy z Januszem w 2006 r., omawianie zadań, jakie przede mną stanęły. Wiele pomysłów do zrealizowania i ciężka praca. Janusz był człowiekiem pracy. Ostatnią rozmowę telefoniczną z Januszem przeprowadziłem po południu w piątek, 9 kwietnia. Mówiliśmy o sprawach zawodowych, planowanej konferencji we Wrocławiu i czymś tam jeszcze... Z perspektywy sobotnich wydarzeń nie były to sprawy ważne.

Chcę teraz wspominać Janusza jako człowieka, u którego boku przyszło mi walczyć o rozliczanie zbrodni przeszłości. Pionowi śledczemu IPN poświęciliśmy wiele długich rozmów. Janusz był całkowicie przekonany co do obowiązku ścigania zbrodni komunistycznych i na-



Fot. P. Życzeński

zistowskich ujętych w katalogu ustawowym. Ważną dla Niego sprawą było, aby dorobek prokuratorów IPN był przekazywany do sądów. By ci, którzy dopuścili się zła, byli pociągnięci do odpowiedzialności. Czuł głęboki wewnętrzny sprzeciw na myśl, że ktoś, kto torturował i niszczył drugiego człowieka, nie poniesie kary lub nawet nie usłyszy na sali sądowej, że robił źle. Janusz był człowiekiem walki.

Nie potrafił i nie chciał pogodzić się z tym, że sądy dyscyplinarne pracowników wymiaru sprawiedliwości nie pozwalają, by sędziowie i prokuratorzy, którzy łamali prawo legitymizując system komunistyczny, stanęli przed sądami. Dlaczego sprawiedliwość miałaby nie dotyczyć sędziów i prokuratorów, którzy mienia się jej przedstawicielami?

Często mówił o dwóch prawdach – historycznej i prawnej. Nie godził się też na to, by rozkazodawcy, ci, którzy umożliwiali funkcjonowanie systemu komunistycznego w Polsce, pozostali bezkarni, gdy wykonawcy ich rozkazów będą pociągani do odpowiedzialności. Gdyby tak się stało, w Jego ocenie równałoby się to temu, że sprawiedliwość mogą jedynie wymierzać historycy, a nie przedstawiciele instytucji, które zajmować się mają właśnie wymierzaniem sprawiedliwości. Twierdził, że historyk zawsze będzie mógł nazwać zbrodnię po imieniu, nawet jeśli obowiązujący system prawny na to nie pozwoli. Januszem kierowało przekonanie, że nie można budować dobrej przyszłości w oparciu o przemilczenie zła wyrządzonego w przeszłości.

Był człowiekiem odważnym, także w ocenie swoich działań. Nie bał się ponosić konsekwencji decyzji, nawet najbardziej trudnych i kontrowersyjnych.

Zawsze był gotów do poszukiwania wyjścia z trudnych sytuacji. Dla nas, Jego podwładnych, bardzo ważne było to, że ogarniał tę wielką instytucję, w której przyszło nam pracować. Wiedział i pamiętał o wszystkich istotnych sprawach, co było bardzo ważne dla efektywnego realizowania zadań, które stawiała przed nami ustawa o Instytucie Pamięci Narodowej. My, Jego współpracownicy, czuliśmy, że nie jesteśmy sami.

Pamiętam taką rozmowę po spotkaniu w Sejmie, kiedy Janusz powiedział, że w stosunkach z ludźmi najpierw trzeba mieć zaufanie do fachowości i profesjonalizmu człowieka. Na takiej podstawie rodzi się szacunek, potem lepsze poznanie osoby, koleżeństwo, a w końcu przyjaźń.

Nie umiem opisać naszej relacji – dla mnie Janusz był człowiekiem niepowtarzalnym. Ogromnie ważna była dla Niego praca. Nieraz wymagał podejmowania bardzo trudnych decyzji. Bywało, że mieliśmy odmienne zdania, a nawet toczyliśmy spory. Jednak był konsekwentny i podejmował te trudne decyzje. Był Prezesem i brał odpowiedzialność.

Podczas spotkania oplatkowego na Marszałkowskiej, kiedy składaliśmy sobie życzenia noworoczne, stwierdziliśmy, że ostatni rok pracy był bardzo trudny. Życzyliśmy sobie, aby następny był lżejszy. Januszowi zapewne już jest lżej. A było Mu ciężko – szczególnie w ostatnich kilkunastu miesiącach.

Podczas ostatniego osobistego spotkania z Prezesem rozmawialiśmy o moim udziale w pracach polsko-rosyjskiej grupy do spraw trudnych i spotkaniu grupy, które odbyło się w środę, 7 kwietnia 2010 r., w Katyniu i Smoleńsku. Podzieliłem się refleksjami z pobytu, również z przelotu samolotem do Smoleńska. Na koniec rozmowy zapytał: „A może byś jeszcze raz poleciał?”

Januszu – do zobaczenia po tamtej stronie.

KARTA WSTĘPU DO SAMOLOTU BOARDING PASS	
WARSZAWA - SMOLEŃSK	
GABREL DARIUSZ Nazwisko i imię	
KARTA WSTĘPU DO SAMOLOTU BOARDING PASS	
GABREL Nazwisko	
DARIUSZ Imię	
07.04.2010 Data odlotu	9 ⁰⁰ Godz. odlotu
ŻYCZYMY PRZYJEMNEJ PODRÓŻY WE WISH YOU A PLEASANT FLIGHT	
PLF 045	

CZŁOWIEK, NAUKOWIEC, SZEFSZEF

Janusz Kurtyka posiadał fantastyczną umiejętność postrzegania IPN jako instytucji obdarzonej jedną misją – poszukiwaniem, odkrywaniem i ujawnianiem prawdy o naszej polskiej przeszłości. Temu celowi musiały podporządkować swoją działalność wszystkie pionierzy IPN. Tę misję Prezes traktował niezwykle serio i w jej realizacji potrafił być bezkompromisowy, czego dowodem może być chociażby opublikowanie przez IPN słynnej już książki Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka *SB a Lech Wałęsa – przyczynek do biografii*, mimo zapowiedzi osób z najwyższych kręgów władzy, że IPN słono za tę publikację zapłaci. Z tego typu „obietnicami” Janusz Kurtyka miał do czynienia wielokrotnie. Takiego też podejścia do zleconych zadań wymagał od prokuratorów i pracowników Biura Lustracyjnego. Chociaż nie był prawnikiem, lecz historykiem, bardzo interesował się sprawami prowadzonymi w Biurze Lustracyjnym, zawsze mogliśmy liczyć na Jego wsparcie w sprawach dotyczących pilnych kwerend w archiwach. Był też mocno zaangażowany w pozaprokuratorowską działalność pioniera lustracyjnego, myślę tu o katalogach osób rozpracowywanych, peerelowskiej nomenklatury i funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa.

Dlaczego tak kochał Instytut i to, czym się on zajmował? Nigdy o tym z nami nie rozmawiał, ale niemal od początku naszej znajomości wyczuwałem w Nim żarliwego patriotę, dumnego z tego, że jest Polakiem, i chcącego tą dumą i miłością do Ojczyzny zarazić innych. Swój patriotyzm Janusz rozumiał nie jako bezkrytyczny nacjonalizm, który nie pozwala badać i mówić o czarnych plamach w naszej historii, ale też daleki był od tak modnej w niektórych kręgach postawy, aby „polskość”, narodową tradycję i naszą przeszłość postrzegać jako coś, co przeszkadza nam w osiągnięciu europejskości, nowoczesności, coś, czego powinniśmy się wstydić.

Janusz Kurtyka pojmował IPN też jako instytucję, która oprócz krzewienia patriotyzmu i propagowania wiedzy o polskiej przeszłości, ma za zadanie udział w budowaniu nowoczesnego, sprawiedliwego państwa. Działalność lustracyjna i działalność pioniera śledczego IPN były dla Janusza środkami służącymi do realizacji tego celu. W naszych prywatnych rozmowach wielokrotnie ubolewał nad marnością polskiego wymiaru sprawiedliwości; nad tym, że przez swoje orzeczenia niektóre sądy stworzyły w naszym kraju sytuację, w której totalitarny reżim nie został zdyskredytowany, kolaboracja z nim nie została jednoznacznie potępiona, a przez to zagrożone, a wręcz naruszone zostały fundamenty naszego państwa. Bardzo przeżywał to, że w wyniku szkodliwych orzeczeń niektórych sądów upowszechnia się przekonanie, iż naiwni są ci, którzy w komunistycznym państwie zachowywali się przyzwoicie, zaś roztropnością oraz inteligencją wykazali się ich prześladowcy, którzy nie tylko, że nie ponieśli za swoje uprzednie podłości żadnych konsekwencji, to dziś pełnymi garściami czerpią z dobrodziejstw demokracji.

Pisząc o Januszu Kurtyce, nie sposób nie wspomnieć tego, że był znakomitym mediewistą, nowożytnikiem i znawcą historii najnowszej. Renesansowej wręcz wszechstronności Jego zainteresowań towarzyszyła prawdziwie humanistyczna pasja poznawcza. Był przy tym rzadkim przypadkiem naukowca, który potrafił łączyć rozległą wiedzę historyczną z talentami menedżerskimi. Wyróżniał się wyjątkową umiejętnością trafnego definiowania istoty problemów, którymi się zajmował, i syntetycznego ujmowania zagadnień, które prezentowali Mu współpracownicy i podwładni. Był bez wątpienia mistrzem rekapitulacji i intelektualnego dyscyplinowania rozmówców. Budził przez to respekt i szacunek. Z żelazną konsekwencją



i pełną determinacją wypełniał zobowiązania i realizował podjęte decyzje. W dążeniu do prawdy historycznej odrzucał „polityczną poprawność” i jakiegokolwiek względy taktyczne. Prawda i jej ujawnianie miały dla Niego wartość nadrzędną. Był człowiekiem niezwykłym i zbudował niezwykłą instytucję, jaką stał się pod Jego zarządzeniem IPN, który łącząc w sobie funkcje archiwalne, naukowo-badawcze, edukacyjne i popularyzatorskie, a wreszcie prokuratorские, wyrobił sobie markę instytucji rzetelnej, uznanej i szanowanej, a zarazem niezależnej, nieulegającej ośrodkom władzy i niedążącej do podobania się wszystkim za każdą cenę. Było to przyczyną wielu ataków na Janusza ze strony niektórych polityków, mediów i środowisk.

Janusz Kurtyka zginął 10 kwietnia 2010 r., pielgrzymując do Katynia. Tam po raz kolejny chciałem dać świadectwo prawdzie o tej bezprzykładnej zbrodni ludobójstwa. Jako puentę tego wspomnienia przywołałem fragment tak drogiego naszemu pokoleniu i tak, niestety, wciąż aktualnego *Przesłania Pana Cogito* Zbigniewa Herberta: „[...] ocalałeś nie po to, aby żyć/ masz mało czasu trzeba dać świadectwo prawdzie [...] / niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda/ dla szpicłów katów tchórzy – oni wygrają/ pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grude/ a kornik napisze twój uładzony życiorys”.

Życie Janusza było jak to przesłanie. Pokażmy innym, że byliśmy godni takiego Prezesa.

BRAKUJE MI JEGO TELEFONÓW

Ostatni raz rozmawiałem z Prezesem w piątek wieczorem, a więc dzień przed katastrofą. Rozmowa dotyczyła głosowania nad ustawą w Senacie oraz tego, że zdecydował – mimo zaplanowanego na wtorek posiedzenia Kolegium – zostać w Krakowie na obchodach katyńskich. Rozmowa, jakich przeprowadziliśmy pewnie tysiące, bo Prezes dzwonił bardzo często, w dodatku o różnych porach, żeby zapytać „co w mediach?” albo dlatego że przypomniała Mu się jakaś sprawa, jakieś pismo... Ostatnio zaś najczęściej po to, by dopytać, czy książki wydane przez IPN na pewno trafiły do redakcji oraz polityków – bardzo Mu zależało na tym, żeby wszyscy zdawali sobie sprawę z pracy wykonanej w IPN. Zawsze powtarzał, że te książki pozostaną dla przyszłości, a sprawne archiwum będzie służyło nauce.

Ostatni czas to jednak była przede wszystkim walka o ustawę. Prezes zdawał sobie sprawę, że „zepsuje” ona Instytut, niezależnie od tego, kto będzie nim kierował. Mimo to był zdania, że trzeba pracować do końca, przypominał, że jest jeszcze wiele do zrobienia, że rocznica Katyń, że rocznica „Solidarności”... On po prostu myślał państwowo i zarażał tym myśleniem. Był urzędnikiem Państwa Polskiego. W ostatnim wywiadzie pytany, czy nie warto jednak uderzyć mocniej i porwać tłumy, odpowiedział: „Jestem szefem instytucji Państwa Polskiego, a nie przywódcą ruchu politycznego. IPN przez 10 lat istnienia robił wszystko, co do niego należało. Obawiam się, że jako jedna z niewielu instytucji okazał się udanym przedsięwzięciem organizacyjnym, realizującym dobrze to, do czego został stworzony”.

Wielu pyta, jak znosił podłe i bezpodstawne ataki mediów. Choć nie dawał poznac tego po sobie, na pewno przynajmniej część z nich mocno przeżywał. Na niektóre chciał reagować od razu stosownymi oświadczeniami, dawał się jednak przekonać, że może tym razem nie warto. Kiedy indziej, zachęcany do reakcji, odpowiadał: „My jesteśmy takim lwem, który tylko od czasu do czasu musi ruszyć ogonem, żeby zmieść to wszystko”. Trzeba jednak podkreślić, że Prezes nigdy nie bał się krytyki, jeśli była ona merytoryczna. Chciał dyskutować i odważnie mówił o swoich poglądach. W Jego wypowiedziach, także tych dla prasy, nie istniało coś, co nazywa się „poprawnością polityczną”. Sam nigdy nie zabiegał o obecność w mediach, a wywiady, których rzadko udzielał, traktował bardzo poważnie, niejednokrotnie, ku przerażeniu dziennikarzy, przeciągając ich autoryzację do ostatniej chwili.

Dzięki prof. Januszowi Kurtyce IPN nie tylko ruszył z miejsca, ale też stał się jedną z istotniejszych instytucji polskiego życia publicznego. Chciał przywracać i przywracał Polakom pamięć o ich najnowszej historii, choć wiele Go to kosztowało... Miał szerokie horyzonty myślenia o polskich sprawach, był prawdziwym Patriotą. Nie był jednak postacią posagową, można było z Nim porozmawiać i pożartować...

Był szczęśliwy, że będzie mógł w tak zacnym gronie uczestniczyć w uroczystościach siedemdziesiątej rocznicy Zbrodni Katyńskiej i będzie mógł komentować te zdarzenia jako historyk.

Miałem wielkie szczęście i zaszczyt współpracować z Nim od końca 2005 r. do 10 kwietnia 2010 r. Na koniec rozmów telefonicznych zawsze mówił: „No dobra, to zdzwonimy się jeszcze”. Tak też zakończył rozmowę w piątek, na dzień przed katastrofą. Bardzo brakuje mi Jego telefonów...



Fot. P. Życzeński

NAJWIĘCEJ WYMAGAŁ OD SIEBIE

Janusza Kurtykę poznałem we wrześniu 2000 r., kiedy starałem się o pracę w krakowskim Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej. Nie wiedziałem wówczas, że spotkałem człowieka, który w tak znaczący i piękny zarazem sposób wpłynie na moje życie.

Do czasu objęcia funkcji dyrektora Oddziału IPN Janusz Kurtyka znany był głównie jako historyk. Jak wspominał kilkakrotnie w rozmowach, w latach młodości bardziej interesowała go historia najnowsza, świadomie jednak zrezygnował z zajmowania się nią, wiedząc, że ze względu na cenzurę nie mógłby w PRL podejmować niektórych tematów. Zajął się więc badaniem historii Polski wieków średnich i nowożytnych. Odnosił w tym zakresie duże sukcesy, obronił doktorat i zdobył habilitację. Nie zrezygnował jednak nigdy do końca ze swych zainteresowań historią najnowszą. Jeszcze w podziemiu wydawniczym ukazała się napisana przez niego biografia ostatniego dowódcy Armii Krajowej, gen. Leopolda Okulickiego. Swoje zainteresowania tą tematyką kontynuował m.in. jako redaktor naczelny „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Jego pozycja w świecie naukowym, zwłaszcza jako mediewisty, była bardzo wysoka. Wszyscy naukowcy, także ci, którzy pozostawali w ostrym sporze z prof. Januszem Kurtyką jako prezesem IPN, z szacunkiem odnosili się do Jego badań naukowych. Dla niego samego były one na tyle istotne, że nie zaprzestał ich nawet wtedy, gdy został szefem IPN i stanęło przed nim wiele państwowych zadań.

Janusz Kurtyka nigdy nie ukrywał, że jest zdecydowanym antykomunistą. Już w czasach „karnawału »Solidarności«” współtworzył Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Później działał w NSZZ „Solidarność” Polskiej Akademii Nauk, w której zaczął pracować po ukończeniu studiów.

Po odzyskaniu niepodległości włączył się w działalność społeczną w Krakowie. W 2000 r. otrzymał propozycję objęcia funkcji dyrektora Oddziału IPN w Krakowie. Wahał się, czy przyjąć tę funkcję. Nigdy wcześniej nie piastował kierowniczego stanowiska. Ostatecznie dał się przekonać i wyraził zgodę. Mimo niesprzyjających okoliczności Oddział w Krakowie stał się szybko najlepszą jednostką IPN w Polsce. W znacznym stopniu ułatwiło to Januszowi Kurtyce zakończone sukcesem starania o objęcie w grudniu 2005 r. funkcji prezesa IPN.



Fot. P. Życieński

W końcu 2005 r. Janusz Kurtyka zaproponował, abym został Jego asystentem. Znając do-tychczasową działalność Profesora, przewidywałem, że będzie starał się bezkompromisowo pokazywać prawdę o przeszłości oraz dbać o stan polskiej świadomości historycznej. Nie zawiodłem się. Praca z nim była bardzo intensywna i niekiedy wyczerpująca, dawała jednak wiele satysfakcji.

Był prawdziwym liderem, choć wiele z Jego zachowań było raczej charakterystycznych dla dowódcy wojskowego, a nie prezesa instytucji państwowej. Miał jasno wytyczony cel: opisać i wyjaśnić jak największą część naszej najnowszej historii, nawet gdyby była ona niewygodna dla wielu osób, a politycznie także dla niego samego. Dużo wymagał od swych dyrektorów oraz zwykłych pracowników. Przede wszystkim wymagał jednak od siebie. Swoje zadania wykonywał profesjonalnie, nie licząc czasu. Jestem mu bardzo wdzięczny za to, że nigdy nie zmuszał mnie, aby podczas pracy posługiwać się nieprawdą, co w dzisiejszym życiu politycznym nierzadko ma miejsce.

Wspierał mnie we wszystkich moich działaniach naukowych i edukacyjnych. To, że w Polsce oraz na świecie tak wiele osób wie o bohaterstwie rodziny Ulmów ratujących Żydów, to w dużej mierze jego zasługa. Cieszył się, że badam ten temat, i zachęcił do wydania w IPN dwóch książek na temat Polaków ratujących Żydów. Interesował się także postępowami nad tęką edukacyjną *Zbrodnia Katyńska*, którą ostatnio pisałem razem z kolegami. Popierał także idee „Wypraw Akademickich” uczniów i studentów do miejsc kaźni Polaków podczas II wojny światowej. Wielu z nich udzielił swojego patronatu honorowego. Ostatnio wspierał także przygotowania do XVIII Wyprawy, której celem był udział 10 kwietnia 2010 r. w Katyńiu w uroczystościach siedemdziesiątej rocznicy zbrodni na polskich oficerach. Miał się z nami spotkać na Polskim Cmentarzu Wojennym. Niestety, zginął w katastrofie lotniczej. Dzień po śmierci mieliśmy honor oddać mu hołd na miejscu tragedii w Smoleńsku.

Ufam, że Janusz Kurtyka żyje już w innym, lepszym świecie. O to błagali Boga członkowie „Wyprawy Katyńskiej”, uczestnicząc 12 kwietnia w Wilnie w Mszy św. przed obrazem Pana Jezusa Miłosiernego.

Nadal trudno jest jednak uwierzyć, że już nie ma Go na tym świecie. Ciągle mam uczucie, że do mnie zadzwoni, jak zawsze o niespodziewanej porze.



Fot. S. Dymanus

Msza św. w Wilnie za duszę śp. Janusza Kurtyki,
12 kwietnia 2010 r.

PRAWDA ZWYCIĘŻY

Sobota, 10 kwietnia 2010 r. Parę minut po szóstej rano. Dzwoni telefon. W charakterystyczny dla siebie sposób Prezes Janusz Kurtyka zadaje serię pytań, związanych z wieloma sprawami – na kiedy umówiłem spotkanie, co z pismem w pilnej sprawie, czy mógłbym zdobyć numer telefonu jednego z parlamentarzystów, kiedy jest najbliższy wyjazd zagraniczny, jak wygląda kalendarz w drugiej połowie czerwca. Krótkie pytania, na które starałem się dawać jak najbardziej konkretne odpowiedzi.

Tak najczęściej wyglądała pierwsza część rozmowy. Raportowanie. Część druga – seria nowych zadań i spraw do załatwienia. Nie zawsze człowiek może zapisać. Gdy jedzie się na rowerze, przymierza spodnie, szykuje kolację, to – przy najlepszej nawet organizacji – trudno o długopis pod ręką. Zapamiętywałem wówczas tylko liczbę padających jedno za drugim poleceń. Potem, zazwyczaj następnego dnia, już w pracy, robiłem listę spraw do załatwienia. Pamiętałem tylko, że było ich na przykład sześć, z pamięci odtwarzałem, czego dotyczyły. Takie podejście z początku Prezesa przerażało. Był przekonany, że wydawane mi polecenia wpuszczam jednym, a wypuszczam drugim uchem, że zapamiętuję wybiórczo. Pierwsze miesiące były ciężkie (choć to mało powiedziane). Prezes rozliczał mnie z każdego zadania, sprawdzał wyrywkowo i podchwytliwie. Po kilku miesiącach się ośmieliłem. Powiedziałem, że takie sprawdzanie nie ma sensu, bo obaj musimy pamiętać wszystko. Spodziewałem się gniewnej reakcji i wskazania mojego „miejsca w szeregu”. Ale Prezes uśmiechnął się serdecznie, jak rzadko kiedy. Przez chwilę chyba nie wiedział, co powiedzieć. I rzucił: „No dobrze, będę pana nadal kontrolował, ale w sposób mniej przez pana zauważalny”.

W ubiegłym roku był taki czas, kiedy myślałem, że zwariujemy. Wtedy w jednym z dzienników ukazał się tytuł: *IPN działa gorzej niż NKWD*. Sformułowanie to wstrząsnęło mną do tego stopnia, że podzieliłem się swoimi odczuciami z Prezesem. Usłyszałem wtedy krótkie zdanie: „A co pan myślał? Taka jest cena prawdy”. Cena prawdy. Ile ataków, pomówień i upokorzeń składa się na nią, Prezes wiedział najlepiej. Mimo to w swych działaniach wykazywał determinację, która tak bardzo mi imponowała. Dzięki takiemu podejściu praca w Instytucie miała sens. Wierzę, że tak będzie nadal.

Prezes był szefem surowym i wymagającym, ale też wyrozumiałym. Do ludzi odnosił się oficjalnie, ale czasami też życzliwie, często z troską – przekonałem się o tym, gdy pewnego dnia,



Fot. P. Życieński



Oczekujący na złożenie hołdu Prezydentowi RP

Usłyszałem wówczas: „Z niektórych rzeczywiście można już tylko się śmiać”. Wraciał potem do tej sceny kilkakrotnie ze szczerym rozbawieniem. Przed wejściem do Senatu, w czwartek, 8 kwietnia, spytałem Prezesa, czy pamięta o tej deklaracji parlamentarzysty odnośnie do poprawki i czy spodziewa się, że dotrzyma on słowa. Szef uśmiechnął się i powiedział: „No, no. Tylko tym razem bez takich emocji”. Nie wiem dlaczego, ale ta scena najczęściej powracała w moich myślach przez ostatnie dni.

W sobotę, 10 kwietnia, Prezes skończył rozmowę, mówiąc: „Już wsiadam do samolotu”. Potem poprosił o ustalenie pewnych rzeczy i powiedział „Zadzwońię do pana koło dziewiątej”. Czekam do dziś, chociaż powoli dociera do mnie, że już nie zadzwoni.

Panie Prezesie, po 10 kwietnia pojawiło się wiele pytań, jeszcze więcej wątpliwości. Pozostaje wiara, że dzięki Tajemnicy Zmartwychwstania życie zmienia się, ale nie kończy i że każda tragedia, każdy ból mają sens – tego nauczył nas Papież Jan Paweł II. Jest wreszcie nadzieja, że z tej przedziwnej katastrofy wyrośnie dobro tak samo, jak wyrosło z męczeńskiej śmierci Księdza Jerzego. Czuł to chyba każdy, kto przez ostatnie dni był na Krakowskim Przedmieściu, pl. Piłsudskiego, Torwarze.

Wiem jedno: **Prawda zwycięży. Bez względu na wszystko.**

podczas mojego pobytu w szpitalu, zadzwonił po to, by spytać, jak się czuję. Chociaż rozmowa była podobna do innych (krótkie pytania i krótkie odpowiedzi), to zapamiętam ją na zawsze. Tak jak wiele innych, tych przeprowadzonych w samochodzie albo samolocie podczas długich podróży, kiedy była okazja, by poruszyć inne tematy...

Chciałbym przywołać scenę z jednego z licznych spotkań, podczas których asystowałem Prezesowi. Kilka tygodni temu, podczas „prac” nad nowelizacją ustawy o Instytucie w komisji sejmowej jeden z posłów, robiąc wszystko, by ekspresowe tempo uchwalania zmian zostało zachowane, na wskazany wyraźny błąd w przepisach wzruszył ramionami i powiedział: „No cóż, może poprawimy to w Senacie”. Odruchowo, w sposób niekontrolowany, głośno się roześmiałem. Siedzący wokół parlamentarzyści spojrzeli na mnie ze zdziwieniem. Prezes, gdyby mógł, zabiłby mnie wzrokiem. Nie wiedziałem, co zrobić. Po wyjściu z sali od razu przeprosiłem Prezesa za ten incydent.

MĘCZENNIK PRAWDY

Janusza Kurtykę poznałem na początku lat osiemdziesiątych. Był wtedy jeszcze studentem historii na Uniwersytecie Jagiellońskim i działaczem Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Był też działaczem opozycji demokratycznej, związanym z Duszpasterstwem Ludzi Pracy w Nowej Hucie-Mistrzejowicach, z którym ściśle współpracowałem. Duszpasterstwo to założył i prowadził śp. Kazimierz Jancarz, kapelan nowohuckiej „Solidarności”. Na prośbę tego ostatniego, Janusz, chyba tuż po obronie pracy magisterskiej, zaczął prowadzić wykłady z historii na Chrześcijańskim



Fot. P. Życieński

Uniwersytecie Robotniczym im. Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Uniwersytet ten, oczywiście nielegalny, miał za zadanie wykształcić elity niepodległościowe. Mieścił się on w salkach katechetycznych przy mistrzejowickiej parafii pod wezwaniem św. Maksymiliana Kolbego. Gromadził wielu słuchaczy, tak robotników, jak i przedstawiciele inteligencji. Janusz jako wykładowca cieszył się uznaniem, a zwłaszcza – choć nie wiem, czy mogę to jako duchowny napisać – u pań słuchaczek, wzdychających do Niego. On jednak wybrał Zuzannę i był jej zawsze wierny.

Już wtedy widziałem, że historia była Jego pasją życiową, a największym autorytetem – marsz. Józef Piłsudski. Nie dziwił mnie więc Jego wybór pozostania zawodowym historykiem. Był rzetelnym pracownikiem naukowym. Nigdy nie spotkałem się z sytuacją, w której by kłamał, manipulował. Równocześnie angażował się w działalność wydawnictw ukazujących się poza zasięgiem cenzury. Jak wspominał nasz wspólny przyjaciel, Wojciech Marchewczyk, redaktor naczelny podziemnego „Hutnika”, Janusz Kurtyka zajmował się kolportażem „bibuły” na terenie Nowej Huty i w środowiskach akademickich w Krakowie. Brał udział także w demonstracjach ulicznych, często mocno się narażając.

Po 1989 r. spotykaliśmy się raczej sporadycznie. Wiedziałem jednak, że Janusz kontynuuje karierę naukową oraz że ma dwóch synów, a dla swojej rodziny buduje dom w podkrakowskich Strumianach k. Wieliczki. Nasza przyjaźń odnowiła się w 2003 r., kiedy był już dyrektorem krakowskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. To On mnie namawiał, bym sięgnął do akt na swój temat. Wstrzymałem się jednak, gdyż nie chciałem wracać do tych przykrych dla mnie spraw. Poza tym w czasie śledztwa prowadzonego w latach 1991–1995 przez prokuraturę krakowską, ówczesny szef Urzędu Ochrony Państwa stwierdził w oficjalnym piśmie, że w sprawie mego pobicia zachowały się jedynie dwie kartki

papieru. Dopiero gdy w 2005 r. pojechałem do Gdańska na uroczystości z okazji dwudziestopięciolecia powstania „Solidarności” i gdy towarzyszący mi przyjaciele z Nowej Huty zaczęli opowiadać o swojej traumie wynikającej z lektury tych akt, postanowiłem zmierzyć się z tym problemem.

Wystąpiłem o status pokrzywdzonego, który szybko otrzymałem. Wtedy ku swojemu zdziwieniu dowiedziałem się, że zachowały się nie tylko kilkusetstronicowe akta mnie dotyczące, ale i film wideo nakręcony przez Służbę Bezpieczeństwa. Nigdy nie zapomnę 8 października roku 2005, gdy w gabinecie Janusza w archiwum IPN w Wieliczce mogłem po raz pierwszy zapoznać się z aktami i zobaczyć ten film. Był to dla mnie prawdziwy wstrząs. Wtedy bowiem zrozumiałem, jak wielkim kłamstwem były informacje, przez wiele lat szeroko kolportowane wśród duchownych, że wszystkie akta dawnego Wydziału IV SB, zajmującego się walką z Kościołem katolickim, zostały zniszczone przed okrągłym stołem. Miało to się stać jakoby na mocy cichego porozumienia pomiędzy Czesławem Kiszczakiem a Episkopatem Polski. Zrozumiałem też, że dalsze udawanie, że akt tych nie ma, może być szkodliwe dla wiarygodności Kościoła. Tym bardziej że wcześniej czy później, czy to władzom kościelnym podoba się, czy nie, świeccy historycy i dziennikarze akta te otworzą i podadzą do publicznej wiadomości. Akta te, choć mocno przetrzebione, wydawały mi się prawdziwym polem minowym, które trzeba było jak najszybciej rozbroić.

Korzystając z opieki naukowej ks. prof. dr. hab. Andrzeja Zwolińskiego z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, wystąpiłem z projektem badawczym „Działalność antykościelna Wydziału IV SB w Krakowie”. W archiwach IPN spędziłem wiele miesięcy, pracując non stop. Na podstawie wspomnianego projektu powstała książka *Księża wobec bezpieczeństwa Wydziału IV SB w Krakowie*. W archiwach IPN spędziłem wiele miesięcy, pracując non stop. Na podstawie wspomnianego projektu powstała książka *Księża wobec bezpieczeństwa Wydziału IV SB w Krakowie*. Pozycja ta była zaciekle atakowana przez różne środowiska, słusznie obawiające się, że jej publikacja obnaży dotychczasowe zakłamanie, oparte na tzw. grubej kresce. Mimo wielu ataków personalnych książka ukazała się w lutym 2007 r.

Janusz cały czas wspierał mnie moralnie. Był na promocji książki w Krakowie. Rok temu nawet stanął w obronie Fundacji im. Brata Alberta w Radwanowicach, którą prowadzę, a której starano się cofnąć dotację na prowadzenie siedmiu świetlic terapeutycznych dla dzieci niepełnosprawnych intelektualnie. Nawiasem mówiąc, ze względu na profesję swojej żony, lekarki, zawsze tymi dziećmi się interesowałem. Ja również wspierałem Janusza, gdyż przez ostatnie lata swego życia był w sposób okrutny atakowany przez przeciwników, głównie przez środowisko „Gazety Wyborczej”. Ostatnie lata życia były dla Niego prawdziwą drogą krzyżową. Deptano Jego godność osobistą. Próbowano nawet rozbić Jego rodzinę. Rozpętano aferę, wmawiano, że uwodził jedną z dziennikarek – uwaga! – aktami w sprawie abp. Stanisława Wielgusa. Poniżony i wyszydzany nie dał się jednak złamać, choć wszystko to bardzo dotkliwie odczuwał. W tych trudnych chwilach niejednokrotnie sam nazywał siebie piorunochronem. Mówił, że biją w Niego, ale On odbija pioruny, aby chronić innych. Bardzo się wtedy postarzał.

Janusz miał wiele planów zawodowych. W sobotę miał lecieć do Katynia, a w środę do Brukseli. Chciał jeszcze wiele zrobić, głównie w dziedzinie naukowej. Miał już stopień doktora habilitowanego, więc naturalnym krokiem było staranie się o profesurę prezydencką. Marzył o tym. Stało się jednak inaczej. Śmierć Janusza była symboliczna. Umarł jako męczennik prawdy, o którą walczył przez całe życie. Często powtarzał za Ewangelią – „Poznać prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32). Ci wszyscy, którzy Go opluwali, powinni nad Jego grobem powiedzieć „przepraszam”.

Drogi Januszu, żegnaj. Prawda otworzyła Ci drzwi do Nieba.

ŻEGNAMY PROFESORA

W osobie tragicznie zmarłego prof. Janusza Kurtyki społeczność Przemysła traci wybitnego znawcę dziejów miasta i regionu, związanego z tym kresowym ośrodkiem już od czasów studenckich, utrzymującego kontakty z miejscowymi instytucjami i stowarzyszeniami naukowymi aż do ostatnich dni, współtworzącego Państwową Wyższą Szkołę Wschodnioeuropejską, wreszcie długoletniego nauczyciela akademickiego i wychowawcę kilku pokoleń jej absolwentów.

Janusz Kurtyka jeszcze jako student historii Uniwersytetu Jagiellońskiego i członek Koła Naukowego Historyków Studentów, wybrał za przedmiot swojej pierwszej pracy naukowej temat przedstawiający stosunki dwóch najstarszych miast w Polsce południowej, Krakowa i Przemysła, i zrealizował go w znacznie szerszym niż pierwotnie zakładał zakresie, doprowadzając do publikacji tej pracy w 1982 r. Potem wielokrotnie odwiedzał miasto nad Sanem, tu prowadził rozległe kwerendy w miejscowych archiwach, aktywnie uczestniczył w życiu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wreszcie regularnie publikował na łamach „Rocznika Przemyskiego”.

W latach dziewięćdziesiątych wybitnie poszerzył swoje zainteresowania przeszłością ziem kresowych dawnej Rzeczypospolitej, koncentrując się na badaniach osadnictwa ziemi przemyskiej, a przede wszystkim elit społecznych Rusi Czerwonej i Podola; dał w tym zakresie szereg podstawowych, źródłowych i analitycznych studiów historycznych, a ponadto ujęć syntetycznych, przedstawianych i publikowanych często poza granicami kraju. Stał się wówczas wybitnym znawcą problematyki wschodnioeuropejskiej, w tym również polskiej obecności na Kresach południowo-wschodnich w epoce średniowiecza.

W ostatniej dekadzie pojawiał się w Przemysłu regularnie. Pomagał przy powołaniu naszej uczelni, której wschodnioeuropejski profil naukowy i dydaktyczny osobiście współtworzył, a potem ją wspierał i rozwijał. Został jej profesorem, podziwianym za takt i erudycję wykładową historii średniowiecznej i dawnych form ustrojowych, wymagającym promotorem kolejnych pokoleń seminarzystów i lubianym opiekunem zdolnych studentów, debiutujących



Fot. Archiwum PWSW

Grupa seminaryjna prof. Janusza Kurtyki, Przemysł 2004 r.

na polu naukowym i wydawniczym. Kierował Instytutem Historii i Archiwistyki, dopóki obowiązki publiczne mu na to pozwalały, był członkiem Senatu oraz komisji i gremiów ustalających nie tylko strategię rozwoju uczelni, ale także organizujących życie kadry naukowej i braci studenckiej. Nie zaprzestał też aktywności badawczej jako dyrektor Oddziału w Krakowie, a potem prezes Instytutu Pamięci Narodowej. W ramach Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej rozwijał swoje zainteresowania średniowiecznym Podolem, wydobywając z historycznego cienia sylwetki jego wybitnych zarządców i sprawnych urzędników, tworzył fundamentalne repertorium dokumentów podolskich. Interesował się poza tym fenomenem kresowego środowiska etnicznego i kulturowego; swojej ostatniej rozprawie na ten temat nadał znaczący tytuł: *Wierność i zdrada na pograniczu. Walki o Braclaw w latach 1430–1437*. W ostatnich latach w swoich poszukiwaniach naukowych poszedł dalej, wykroczył bowiem poza wschodnie rubieże historycznej Polski. Nawiązywał rozliczne kontakty naukowe z historykami i archiwistami ukraińskimi, co przyniosło obfity plon w postaci dostępu do poloników, zagubionych od dziesiątków lat w przepastnych magazynach archiwalnych wschodniej Ukrainy. Wraz z kierowanym przez siebie zespołem odkrywał w Kijowie zapomniane pomniki cywilizacji europejskiej, czyli zespoły ksiąg sądowych, szlacheckich i miejskich. Jednak tego mocno zaawansowanego dzieła nie dane Mu było dokończyć.

Aktywny zawodowo, czynny jako badacz i utalentowany popularyzator historii, w chwilach wolnych od pracy traktował bakończycką siedzibę uczelni, z pałacem Lubomirskich i otaczającym ją zabytkowym parkiem, jako najlepsze miejsce wypoczynku. W wakacje ściągał tu wraz z rodziną, stąd ruszał w Bieszczady, z pasją zwiedzał Pogórze Przemyskie i Dynowskie, czynił wypadki na Roztocze i do Puszczy Solskiej, zapuszczał się do Lwowa i dalej na Kresy...

Z głębokim żalem żegnamy śp. Janusza Kurtykę, naszego kolegę i przyjaciela, wykładowcę i opiekuna młodzieży akademickiej, przemyslanina z wyboru i pasji naukowej.

Szczególne wyrazy szacunku i wsparcia w tych najtrudniejszych dniach kierujemy do najbliższych tragicznie zmarłego Profesora, w tym do Jego żony i obu synów. Uczelnia przemyska będzie o Was pamiętać, tak samo jak troszczyć się będzie o zachowanie Jego dorobku naukowego i wzorów dobrej pracy dydaktycznej!

Cześć Jego pamięci!

Rektor Jan Draus, Senat i cała społeczność akademicka Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu

W Krakowie, 23 kwietnia 2010 r.

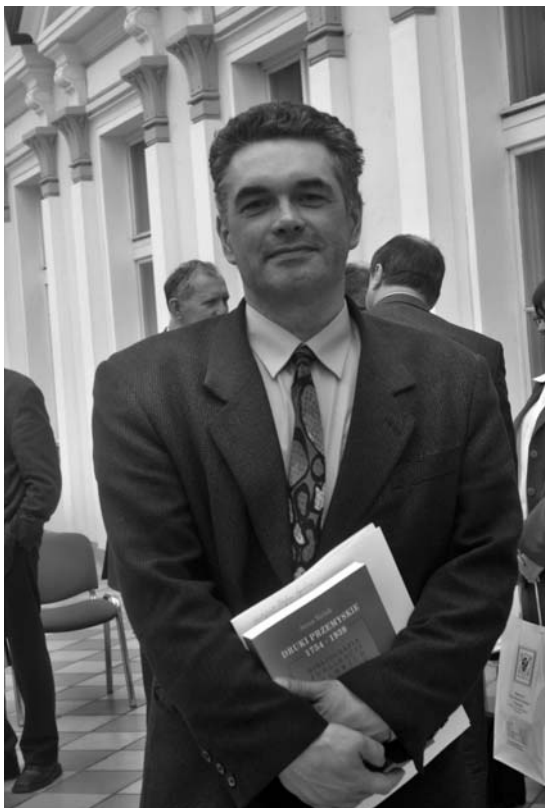
WYKŁADOWCA

Profesor kilkakrotnie, w różnych sytuacjach, powtarzał nam, że musimy być „twarde”, nie możemy się załamywać i poddawać, musimy walczyć. Nie sposób dziś nie zauważyć, że swoim zasadom pozostał wierny do końca ziemskiego życia.

Profesora poznałyśmy w 2003 r., w czasie studiów. Wtedy jeszcze nie był znanym z mediów prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, ale kierował jego Oddziałem w Krakowie. Był także wykładowcą w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej (dziś Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska) w Przemysłu.

Zajęcia z Nim odbywały się co dwa tygodnie. Na I roku wykładał historię średniowiecza – powszechną i Polski, ponadto prowadził konwersatoria z historii powszechnej, a później wykłady z historii ustroju i administracji Polski. Do sali wykładowej wchodził pewnym krokiem. Omawiając zagadnienia często spacerował, w skupieniu patrząc w przestrzeń. Wyglądało to tak, jakby ze ścian i przedmiotów odczytywał swoje myśli. Od czasu do czasu spoglądał do drobnych notatek – swoistego harmonogramu wykładu – dyscyplinując samego siebie. Gdy już usiadł za biurkiem, brał w dłoń leżące na nim przedmioty – zazwyczaj był to długopis. W szerszym gronie – podczas wykładów – bardzo rzadko dopowiadał kilka słów o swoich doświadczeniach. Jeśli tak się zdarzyło, to zawsze w kontekście tematu zajęć. Miał również zwyczaj przerywać swój wywód i zobowiązywać słuchaczy do odpowiedzi na zadawane przez niego pytania. *Ad hoc* wywoływał kogoś z sali do mapy. Zanim wskazał osobę, na kilka sekund zamierała cała sala. Wskazówki dla szukających były dość lakoniczne „niech pani szuka z brzegu”. Raz poszukiwania stojącego przed mapą, a tuż za Profesorem studenta „przedłużyły się”. Pod koniec zajęć, wstając z krzesła, Profesor spojrzął na kolegę z lekkim zdziwieniem i uśmiechem: „Pan tu jeszcze stoi?”

W czasie konwersatoriów oddawał głos przede wszystkim studentom. Uczył krytyki i analizy źródła historycznego. Imponował nam wiedzą i inteligencją. Cenił sobie merytoryczny dialog. Kiedy jedna ze studentek przedstawiła inną interpretację tekstu źródłowego, wysłuchał, pomyślał, po czym stwierdził, że nowe spojrzenie jest godne uwagi.



Fot. Z. Budzyński



Roksana Szczęch i Janusz Kurtyka, Przemyśl 2006 r.

Egzaminy zawsze miały formę spotkania twarzą w twarz, w obecności świadków – Profesor i trzech studentów. Egzamin z historii średniowiecza Polski i powszechnej dzieliło tylko kilka dni. Na obydwu dostałyśmy pierwszą porządną lekcję wychowania od Profesora. Pierwszy z egzaminów obejmował materiał z historii powszechnej. Jedna z nas go nie zdała i w czasie wpisywania oceny załapała się łzami. Profesor podał jej chusteczkę. Wtedy też po raz pierwszy z całą powagą powiedział: „Musicie być twarde. Nie możecie się załamywać. Trzeba zawsze pokazywać swoje mocne strony”. Na następnym egzaminie kolejna z nas wyszła z dwójką w indeksie. Łzy tym razem nie popłynęły.

W czasie roku akademickiego widywaliśmy Go także jako członkowie Koła Naukowego Historyków Studentów, którego został kuratorem, a funkcję opiekuna na co dzień sprawował Grzegorz Klebowicz. Profesor przychodził często do siedziby Koła i wtedy dawał się poznać z nieco innej strony. Dopytywał się o warunki lokalowe w miejscu zamieszkania, związane z tym kwestie finansowe, jak również o zaopatrzenie bibliotek przemyskich i możliwości dotarcia do literatury przedmiotowej.

Gdy Koło w Instytucie Historii zainicjowało spotkania otwarte z udziałem ludzi nauki, Profesor zainaugurował je, będąc pierwszym gościem. Wspólnie wybraliśmy temat: „Średniowieczne korzenie Europy. Czy dzisiejsze społeczeństwo stara się o nich zapomnieć?”. Choć spotkania miały charakter otwarty, gromadziły nie tylko historyków, to nawet w tych okolicznościach Profesor postawił uczestnikom wymagania. Podyktował nam literaturę – jak podkreślił – niezbędną do uczestniczenia w dyskusji. Było to sześć książek, liczących w sumie ponad 2 tys. stron. Tytuły tych publikacji zamieściliśmy na plakacie drobną czcionką, co wśród chętnych studentów innych kierunków wywołało pewne obawy i poskutkowało niską frekwencją.

Z końcem II roku studiów licencjackich, gdy w głowach tliły się nam pomysły tematów przyszłych prac dyplomowych, Profesor zainicjował kilkudniowe spotkanie z (teraz już śp.) Andrzejem Zagórskim, żołnierzem AK Obwodu Przeworsk. Był nawet gotów pomóc

w znalezieniu dla niego miejsca na czas pobytu w Krakowie. Dzięki Profesorowi także później docieraliśmy do kolejnych osób, których relacje dopełniły prace dyplomowe i pozwoliły skonfrontować z wcześniejszymi ustaleniami.

Jako promotor prac licencjackich stawiał wysokie wymagania i budził poczucie obowiązku wypełnienia powierzonego zadania. Z prowadzonych przez Niego zajęć seminaryjnych wychodziło się z całym mnóstwem zadań, pomysłem na ich realizację, ale także energią. Wskazując źródła, jakie powinniśmy przejrzeć do opracowania tematów prac, okazał się maksymalistą. Wiedzieliśmy o tym zresztą wcześniej, bo niejednokrotnie dawał temu wyraz na zajęciach. Czasem trudno było dotrzymać narzuconego tempa pracy.

Spotykaliśmy się na seminarium co drugi piątek. Był to czas prezentacji wykonanej pracy, referowania, a jednocześnie stawiania pytań dotyczących specyfiki źródeł oraz rozstrzygania problemów, jakie napotykał w trakcie kwerendy archiwalnej. Profesor spokojnie odpowiadał, ale też pytał. Dociekał, czy skrupulatnie przyglądamy się dokumentom. Uczył, na co należy zwracać w nich uwagę i jak interpretować poszczególne zapisy. Słuchał uważnie i doradzał. Uczuła, by nie przyjmować za swoje ustaleń innych badaczy, a wręcz starać się je weryfikować. Był wrażliwy na punkcie konstrukcji rzetelnego aparatu naukowego, dokładnej analizy źródeł i nade wszystko kładł nacisk na pisanie zgodnie z prawdą historyczną. Nie uznawał hasła: jeśli fakty przeczą hipotezie, to tym gorzej dla faktów. Wymagał od studentów, ale też od siebie. Potrafił docenić pracę i włożony w nią wysiłek.

Z Krakowa do Przemysła przyjeżdżał z podrózną torbą. Jej gabaryty wzbudzały nieraz przypuszczenia, że pozostanie na uczelni kilka dni. Zapewne w większej mierze torbę wypełniały książki, bo niejednokrotnie obiecywał nam je przywieźć i pożyczyć. I przywoził. Wywiązywał się z danego słowa.

Miał w sobie wiele energii, którą potrafił zarażać. Był nietuzinkową osobą i wybitnym historykiem. Na uczelni często określano Go mianem człowieka-orkiestry – miał mnóstwo obowiązków jako dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, dyrektor Instytutu Historii PWSZ w Przemysłu, kurator tamtejszego Koła Naukowego Historyków Studentów, wykładowca, wreszcie mąż i ojciec. Postawą i osiągnięciami wzbudzał szacunek. Pamiętał o wielu ważnych i o tych drobnych sprawach. W przeciwieństwie do innych wykładowców nie nosił własnego pióra ani długopisów. Zawsze pożyczał je od innych i często zapominał zwrócić właścicielom.

Profesor nie był człowiekiem bez wad. Jako maksymalista potrafił stawiać wymagania, które w wyznaczonym czasie przekraczały realne i obiektywne możliwości. W tym przypadku trzeba było stosować różne wybiegi i konkretne argumenty, by Go przekonać do swoich racji. Niektórzy do Jego wad zaliczali nawet patriotyczną postawę i upór. Bez tego wszystkiego jednak nie byłby tym, kim był.



Fot. Z. Budzyński

MÓJ PROMOTOR

Gdy w roku akademickim 2001/2002 rozpoczęła działalność Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Przemyśle (obecnie Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska), od II semestru wykłady z dziejów powszechnych i Polski średniowiecza oraz historii ustroju podjął dojeżdżający z Krakowa dr hab. Janusz Kurtyka.

Będąc świeżo upieczonym absolwentem historii KUL po seminarium mediewistycznym, zostałem jednym z dwóch asystentów nowego Profesora przemyskiej uczelni. Początkowo planowałem rozpocząć studia doktoranckie w Lublinie, jednak po kilku spotkaniach i za namową Profesora zdecydowałem o przygotowaniu pod Jego kierunkiem rozprawy doktorskiej, poświęconej sieci parafialnej diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego w wiekach XIV–XVI. Tak rozpoczęła się moja ośmioletnia współpraca z prof. Januszem Kurtyką.

Na pytanie jakim był On promotorem, najkrócej mogę powiedzieć, że wymagającym, ale też niezwykle wyrozumiałym. Od początku współpracy stanowczo domagał się przeprowadzenia wyczerpującej kwerendy źródłowej, pełnego rozpoznania stanu badań, dogłębnej analizy źródeł, rzetelnej i klarownej prezentacji ustalonych faktów. Tak postawione wymagania są zupełnie oczywiste, jeśli mówimy o realizowanym temacie pracy. Jak się jednak szybko przekonałem, Profesor stawiał je również poza głównym przedmiotem badań. Nie istniała dla niego kategoria wątków pobocznych, gdzie można by ograniczyć się do gładkiego zreferowania dotychczasowego dorobku historiograficznego. Opis sieci parafialnej, którym zajmowałem się w kilku aspektach, dla Profesora stanowił doskonały pretekst do solidnego przedstawienia zagadnień osadniczych, omówienia dyskusji historiograficznej na temat początków biskupstwa czy zwrócenia uwagi na znaczenie zakonów w chrystianizacji ziem ruskich Rzeczypospolitej. Uważał, że realizowana przeze mnie praca jest odpowiednim polem do zarysowania pełnej organizacji biskupstwa przemyskiego w okresie przedrozbiorowym. W przedstawionym Mu rozdziale o rozwoju struktury parafialnej widział miejsce na poczynienie jak najszerzych ustaleń odnośnie do fundatorów placówek duszpasterskich, ich pozycji społecznej i majątkowej, sprawowania prawa patronatu itd. W efekcie, pierwotnie założony kwestionariusz badawczy stawał się za wąski i szybko tracił aktualność, a plan pracy ulegał ciągłej przebudowie i rozrostowi. Ze składanych przeze mnie propozycji badawczych Profesor bez problemu akceptował spełniające Jego oczekiwania bądź takie, które je wyprzedzały. Natomiast zazwyczaj bezceremonialnie i kategorycznie odrzucał próby okrojenia zagadnienia, zawężenia kwerendy czy poprzestania na omówieniu stanu badań (ten bowiem dla Profesora zazwyczaj okazywał się niewystarczający). Nie oznacza to oczywiście, że dyskusje o kształcie pracy były bezowocne. Podczas nich poznawałem warsztat i metodę pracy mojego promotora. Czasem Profesor kompromisowo ustępował z części postulatów, zawsze jednak podkreślając, że łatwo zaprzepaszczam walory pracy.

Ponieważ sukcesywnie zapoznawałem się z dorobkiem naukowym Profesora, miałem pełną świadomość, że stawiane mi wymagania nie są efektem teoretycznych refleksji na temat zadań, jakie winien wykonać doktorant, ale miarą Jego osobistego podejścia do pracy naukowej. Przedkładane przeze mnie rozdziały czytał skrupulatnie. Zazwyczaj akceptował ich treść, czasem zgłaszając drobne uwagi, natomiast na odwrotnej stronie wydruków zapisywał szereg propozycji rozbudowy tekstu, sięgnięcia po dodatkowe źródła i literaturę. W rezulta-



Seminarium licencjackie, Przemyśl 2005 r.

cie pierwotnie czterdziestostronicowy rozdział, po uwzględnieniu uwag Profesora, zwiększał objętość dwukrotnie.

Muszę przyznać, że na całą sytuację Profesor patrzył realistycznie, nigdy nie wymuszając na mnie pośpiechu. Przestrzegał wręcz przed pisaniem jakiegokolwiek pracy wyłącznie dla stopnia czy tytułu. Prace doktorskie napisane w cztery lata i nieoprowadzone solidną kwerendą, a finalnie trafiające na półki uczelnianych archiwów, określał mianem „mierzw”. Lubił powtarzać żart, chyba zresztą ukuty przez siebie, że „poważnie zaniepokojenie można odczuwać po dziesięciu latach pisania”. Stąd też bardzo długo nie pytał mnie o postępy utrwalone na piśmie, bardziej interesowały go zebrane źródła i znajomość literatury. W okresie kwerendy mogłem korzystać z prywatnej biblioteki Profesora. Jedyne ograniczenie stanowiła pojemność bagażnika samochodu, którym zabierałem literaturę na miesiąc, dwa do Przemyśla.

Na życzliwość i wyrozumiałość Profesora mogłem liczyć także w momentach zawodowych wpadek. Zapamiętałem dobrze sytuację sprzed kilku lat, gdy z nieco wymuszonej inspiracji Profesora przygotowałem edycję źródłową siedemnastowiecznych protokołów wizytacyjnych, niezwykle cennych dla dziejów diecezji przemyskiej. Słabe przygotowanie warsztatowe dało marny efekt i publikacja została odrzucona przez redakcję „Rocznika Przemyskiego”, który był gotów ją opublikować. Był to chyba jedyny moment, gdy z niepokojem oczekiwałem przyjazdu Profesora do Przemyśla, spodziewając się solidnych ciągów. Sprawa zakończyła się jednak zaskakująco. Profesor, wręczając mi kopię niefortunnej edycji źródłowej z własnymi poprawkami, dołączył zestaw instrukcji wydawniczych, dorzucając z nieco ironicznym uśmiechem, żebym „na przyszłość koniecznie zapoznał się z ich treścią”.

Nigdy nie pytałem Profesora o jego mistrzów. Na pewno darzył szczególnym uznaniem historiografię przełomu XIX/XX stulecia. W obszarze łączących nas zainteresowań, czyli dziejów Kościoła na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej, wysoko cenił dorobek prof. Władysława

Abrahama. Z wielkim uznaniem mówił o rozmachu prac lwowskiego uczonego, pięknym stylu literackim, brawurowych analizach źródeł i mimo ciągle poszerzającej się bazy źródłowej i przyrostu dorobku naukowego, randze wciąż aktualnych ustaleń. Profesor nigdy nie pozwalał na sięganie tylko po prace najnowsze, sumujące stan badań, czy wyłącznie nowoczesne, spełniające wymogi współczesnej historiografii edycji



Fot. Archiwum PWSW

Prof. Zdzisław Budzyński i prof. Janusz Kurtyka, Przemyśl 2005 r.

źródeł. Oczekiwał przywołania również publikacji starszych, przestarzałych – polskich, rosyjskich czy ukraińskich kodeksów dyplomatycznych, często zupełnie zapomnianych. Myślę, że w jakimś sensie był strażnikiem pamięci o minionych pokoleniach historyków.

Muszę też wspomnieć o obecności Profesora w Przemyślu, do którego swój sentymentalny stosunek wyrażał przy wielu okazjach. Miastu i historycznej ziemi przemyskiej poświęcił swój pierwszy publikowany tekst naukowy. W miejscowym Archiwum Diecezjalnym jeszcze jako student przeprowadzał kwerendy. Przemyska uczelnia była miejscem, gdzie pracował, ale też realnie wspierał wszelkie inicjatywy na rzecz stworzenia przestrzeni do prowadzenia solidnych badań historycznych. To dzięki Profesorowi w Bibliotece Uczelnianej PWSW został zgromadzony chyba największy w mieście księgozbiór wydawnictw źródłowych i rzadkich opracowań do dziejów Kresów południowo-wschodnich i Podola.

W bieżącym działaniu nie zdradzał żadnego wahania. Błyskawicznie chwycił za telefon bądź wstawał z fotela, ruszając do gabinetów „czynników sprawczych” uczelni. Niejednokrotnie, zanim zdążyłem do końca zreferować sprawę, z którą przyszedłem, On podejmował już konkretne działania. W odbiorze osobistym Profesor był człowiekiem bardzo ciepłym i serdecznym. Stąd też obraz medialny – oschłego urzędnika, niewyrażającego żadnych emocji – był zaskoczeniem nie tylko dla mnie, ale również pracowników uczelni mających częstszy kontakt z Profesorem. Jakkolwiek zabrzmiało to patetycznie, budził respekt przede wszystkim rozległą wiedzą, niesamowitym opanowaniem i skutecznością działania. Ujmował zainteresowaniem zwykłymi sprawami pracowników i studentów. Dobrze pamiętał swoich seminarzystów, pytał o losy absolwentów. Autentycznie przeżywał sytuacje, gdy najzdolniejsi studenci po ukończeniu studiów licencjackich wyjeżdżali na emigrację.

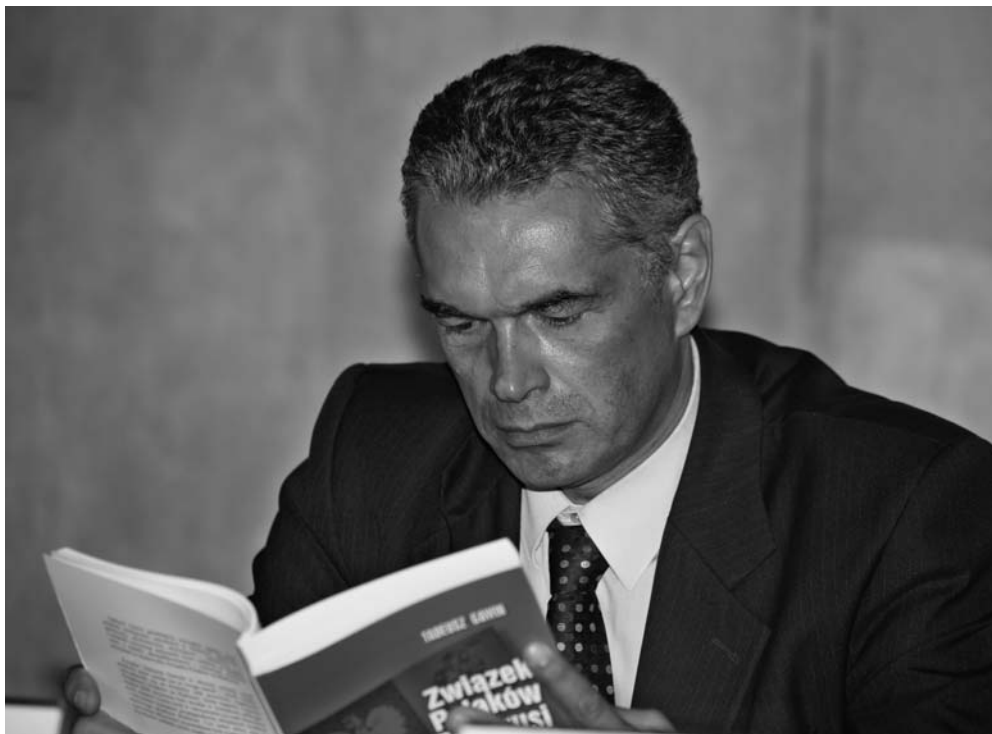
* * *

Ostatnich partii pracy oddanych przeze mnie w marcu bieżącego roku. Profesor nie zdążył przeczytać. Planował złożenie całości rozprawy w najbliższych miesiącach i obronę po wakacjach. Realizacja tych celów pozostała moim zobowiązaniem, wynikającym z szacunku dla wybitnego historyka wieków średnich oraz z długu wdzięczności, jaki zaciągnąłem wobec Profesora.

JANUSZ I KSIĄŻKI

Ludzie, wspominający w tych dniach Janusza Kurtykę, zwracają uwagę na Jego patriotyzm, poczucie służby państwu, wierność tradycji narodowej, dbałość o pamięć o bojownikach niepodległości. Wskazują na Jego zdolności organizacyjne, umiejętność kierowania ludźmi, sprawność podejmowania decyzji. Warto też jednak pamiętać, że był wielkim miłośnikiem książek. Odgrywały one w Jego życiu ogromną rolę, w młodzieńczych latach kształtowały Jego osobowość (wystarczy wspomnieć przeczytane przez Niego w liceum *Pisma zbiorowe* Józefa Piłsudskiego). Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte to był czas zachłyśnięcia się lekturą, w tym także pozycjami wydawanymi poza cenzurą. Równocześnie Janusz tworzył domową bibliotekę. Nie gromadził książek po to, by je mieć i móc się nimi pochwalić, ani dla ich wartości materialnej – stanowiły część Jego zawodowego warsztatu. Chciał je mieć zawsze pod ręką, by móc w każdej chwili sięgnąć do źródła.

A przy tym wiedział, gdzie sięgnąć, był jednym z tych – wcale nie tak licznych badaczy – którzy na bieżąco śledzili bibliografię. Zabiegał co roku, by zdobyć kolejny tom *Bibliografii historii polskiej*, która powstawała w tym samym budynku, gdzie pracował, siedzibie krakowskich pracowni i zakładów Instytutu Historii PAN. Wpadał często do nas – do Zakładu Bibliografii Historii Polskiej, piętro niżej pod Jego Zakładem Słownika Historyczno-Geograficznego Małopolski w Średniowieczu – by coś sprawdzić lub podsunąć jakies ważne, Jego



Fot. P. Życieński

zdaniem, pozycje do rozpisania. Po latach zadbał, by *Bibliografia historii polskiej* znalazła się w Internecie i w nowoczesnej formie służyła jak najszerszemu gronu zainteresowanych.

Gromadził książki przy każdej okazji. Zнали Go dobrze antykwariusze krakowscy, u których miał swoje półki z odkładanymi dla Niego tomami. Pamiętam, jak podczas wspólnych wizyt w warszawskich urzędach (Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Urzędzie ds. Kombatantów) podchodził do półek i pytał gospodarza, czy może dostać interesujące Go pozycje – wracaliśmy z torbami pełnymi książek. Gdy dowiedział się, że wyjeżdżam do Wilna, zaraz przyniósł mi listę poszukiwanych przez Niego woluminów *Metryki Litewskiej*. Żartowaliśmy, że kiedy Janusz się pojawia, trzeba chować książki, bo zaraz będzie chciał je mieć (i faktycznie nie zawsze udawało się uratować swój egzemplarz...).

Zrewanżował się nam z nawiązką. Odkąd został dyrektorem Oddziału IPN w Krakowie, zabiegał o uruchomienie lokalnej serii wydawniczej i wkrótce po tym, gdy ukazały się pierwsze wydawnictwa IPN w Warszawie, pojawiły się książki z logo IPN w Krakowie. A potem, gdy został prezesem, niestrudzenie zabiegał o środki na publikacje, które wychodziły spod piór (dziś trzeba by napisać „z klawiatur”) podległych Mu pracowników. Starał się też zgromadzić wokół Instytutu tych, którym drogie jest umiłowanie prawdy. Dlatego powstało tyle zespołów badawczych, których członkami, a nierzadko kierownikami, byli naukowcy spoza IPN. Wskazywał badaczy, którzy swoje prace mogliby opublikować w Instytucie. Jedynym kryterium, na które nieustannie zwracał uwagę, była najwyższa dbałość i przestrzeganie reguł metodologii.

Tylko autorzy i ludzie odpowiedzialni w IPN za proces wydawniczy wiedzą, jak często potrafił dopytywać się, kiedy książka zostanie ukończona, kiedy trafi do drukarni... To samo dotyczyło czasopism czy poszczególnych artykułów, o których powstawaniu wiedział. Możemy się przyznać, że czasem na to zainteresowanie narzekaliśmy. Obawiam się, że teraz będzie nam tego brakować, gdyż Janusz, jak mało kto, miał zdolność stawiania celów i organizowania warunków oraz ludzi do ich realizacji. W ogromnej części jest Jego zasługą, że IPN dał wszystkim, którzy chcą zgłębiać polską historię najnowszą, tysiące publikacji naukowych i popularnych (tylko w latach, gdy stał na czele Instytutu, było to ponad pięćset książek, a ten bilans jest ciągle otwarty, bo przecież wiele dzieł zaczętych za Jego kadencji, bądź wręcz przez Niego zainspirowanych, będzie dopiero drukowanych). Przyczynił się wallynie do stworzenia solidnej bazy źródłowej – warsztatu niezbędnego każdemu badaczowi.

A obok tego, od pierwszych miesięcy tworzenia IPN, gdy wszyscy, trochę jak we mgle, poruszali się w nagle dostępnym zupełnie nowym, olbrzymim zasobie archiwalnym, kładł nacisk na wypracowanie adekwatnej metodologii. W jednym z ostatnich, charakterystycznych dla Niego krótkich telefonów „kontrolnych” dopytywał się, kiedy w Krakowie zostanie wydany kolejny tom studiów metodologiczno-źródłoznawczych. Od początku funkcjonowania Instytutu wskazywał, że to przede wszystkim my, którzy mamy na co dzień do czynienia z aktami aparatu represji, mamy obowiązek dać innym badaczom narzędzia do pełnego rozumienia zawartości ipeenowskich archiwów.

W nieprzychylnych mu mediach prezentowano Go jako „Prezesa od teczek”. Ci, którzy Go znali, którzy mieli okazję z Nim pracować, wiedzieli, że był to „Prezes od książek”. Może teraz ten obraz Janusza-naukowca, Janusza-organizatora nauki, Janusza-bibliofila zdoła przebić się do opinii publicznej.

STRAŻNIK PAMIĘCI

Janusz był człowiekiem bezkompromisowym i służył państwu. Jeśli podejmował decyzje, które wzbudzały medialny hałas, nie czynił tego w interesie własnym ani – jak wielokrotnie Mu zarzucano – na polityczne zlecenie, lecz dlatego, że wierzył, iż służy Polsce. Był człowiekiem ambitnym, jednak Jego ambicje zawsze podporządkowane były wyższym celom. Był Strażnikiem Pamięci, swą aktywność naukową, a później także administracyjno-kierowniczą postrzegał jako misję odkłamywania dziejów Polski. Nie potrafił w tej sferze iść na ustępstwa, nie był zdolny do „zamiatania pod dywan”, nie umiał pogodzić się z tym, że można z politycznych przyczyn przeczyć faktom historycznym. Jednocześnie uważał, że po to powołano Instytut Pamięci Narodowej, by prawda została opisana. To historyczna prawda była dla Niego najważniejsza, dlatego część mediów, polityków, środowisk twórczych nie potrafiła znieść myśli, że to On kieruje Instytutem. Z Nim nie można było niczego „załatwić”, niczego „ugrać”, nie można było Go kupić, zastraszyć, wykorzystać w politycznych kampaniach.

Wzbudzał wściekłość zwłaszcza tych, którzy nie znaleźli w sobie siły do niezłomności, którzy w latach próby poszli na ustępstwa i granice tych ustępstw bezustannie przesuwali. Prosty psychologiczny mechanizm przeniesienia sprawiał, że za swe słabości obwiniali nie siebie, ale tego, który symbolizował ich przypomnienie. Przecież mieliśmy „wybrać przyszłość”, przecież mieliśmy nie mówić o zaangażowaniu w totalitarny reżim, przecież „wszyscy byliśmy umoczeni”... Janusz przypominał, że jednak nie wszyscy, twierdził też, że nie można wybrać przyszłości bez znajomości przeszłości. Tym, którzy pragnęli, by o ich „błędach z przeszłości” zapomnieć, odpowiadał, że każdy ponosi odpowiedzialność za swe czyny i te dobre, i te gorsze, a zadaniem badacza jest opis wydarzeń, a nie kreowanie alternatywnej wersji historii. Dla niektórych środowisk stał się uosobieniem całej instytucji, historyków i archiwistów drobiazgowo odtwarzających prawdę o przeszłości, prawdę, o której wielu wolałoby zapomnieć.

Dzisiaj, po kilku latach medialnych kłamstw, największe stacje telewizyjne pokazują prawdziwy obraz Prezydenckiej Pary. Redakcje gazet, stacje telewizyjne, rozgłośnie radiowe mówią nam zatem wprost: przez ostatnie lata okłamywaliśmy was, celowo budowaliśmy negatywny wizerunek Prezydenta. W podobny sposób postąpiono z Januszem, nie szczędząc Mu – zwłaszcza w ostatnich miesiącach – żadnych epitetów. Spadające na Niego kłamstwa przyjmował ze spokojem, często powtarzał, że jeśli chce się osiągnąć cel, „trzeba być silnym, nie można okazywać słabości”. On cel osiągnął, dorobek Instytutu z czasów Jego kadencji jest olbrzymi. Gdy opadną emocje, gdy przebrzmiały powtarzane o Nim kłamstwa, pozostaną setki książek, tysiące artykułów, dziesiątki wkładek do prasy... Prawdy o najnowszych dziejach, także boleśnie dotykającej dzisiejszych celebrytów życia politycznego, medialnego, artystycznego, nie da się już zakrzyczyć; kto będzie chciał, będzie mógł ją poznać. Janusz wierzył, że będzie chciał jej dotknąć coraz więcej ludzi.



Janusz Kurtyka, Adam Dziurok, Filip Musiał

KUSTOSZ PRAWDY

Gdzie Gdańsk, gdzie Kraków; gdzie krąg badaczy dziejów średniowiecznej Polski i niezłomnych żołnierzy powojennej konspiracji niepodległościowej Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, a gdzie dzieje Żydów Wolnego Miasta Gdańska i historia komunistycznej indoktrynacji polskich Żydów w okresie stalinowskim? Niewiele tu punktów stycznych i chociaż obaj zostaliśmy historykami z zamiłowania, a różnica wieku była niewielka, skoncentrowanie na odmiennych epokach i aspektach dziejów naszego kraju sprawiło, że dopiero w listopadzie 2004 r. po raz pierwszy zetknąłem się z Januszem Kurtyką. Jako dyrektor krakowskiego Oddziału IPN był zaangażowany w organizację kieleckiej konferencji naukowej poświęconej dziejom polskich Żydów na przestrzeni wieków. Jego podwładni prezentowali tam wówczas referaty, a on sam uczestniczył w części obrad. Jednak dopiero dwa lata później mieliśmy okazję rozmawiać dłużej, gdy Jan Żaryn, ówczesny dyrektor Biura Edukacji Publicznej, zaproponował mi podjęcie pracy w IPN przy realizacji projektów naukowych dotyczących dziejów Żydów w Polsce i stosunków polsko-żydowskich w latach 1939–1989.

W sierpniu lub wrześniu 2006 r. miało miejsce spotkanie w gabinecie Prezesa Kurtyki, podczas którego mówił o tym, czego brakuje Mu w ówczesnej historiografii dotyczącej najnowszych dziejów polskich Żydów. Najbardziej raził Go brak współpracy naukowej między przedstawicielstwami różnych kręgów badawczych. Wtedy i niejednokrotnie później mówił o historii jako nauce, która nie ma prawa być projekcją sympatii i afiliacji politycznych historyków. Rozumiał to jako obowiązek zajmowania się wszystkimi ważnymi wątkami dziejów najnowszych Polski i obowiązek rzetelnego ich opisywania, bez względu na to, jak trudnych kwestii dotyczy. Był wrogiem megalomanii i tworzenia lukrowanego obrazu przeszłości naszego narodu. Z drugiej strony nie godził się m.in. na przypisywanie ogółowi Polaków ślepej nienawiści do innych obywateli Rzeczypospolitej, w tym Żydów. On jako znawca dawnej Rzeczypospolitej wiedział, że jest to obraz z gruntu fałszywy. Chciał, aby opis lat minionych był rzetelny i uczciwy.

Historiografia relacji polsko-żydowskich nie miała ograniczać się bądź tylko do opisywania szubrawczych zachowań szmalcowników, bądź niezwyfikowanego metodami naukowymi mnożenia w miliony polskich sprawiedliwych wśród narodów świata. Dlatego Prezes pragnął, by naukowcy z Polski i zagranicy, reprezentanci różnych szkół i środowisk badawczych spotykali się i dyskutowali oraz korzystali z wyników swoich badań. Chciał, aby ich artykuły można było odnaleźć w tym samym tomie. Nie był naiwny i nie oczekiwał, że wszyscy zaczęną mówić jednym głosem. Ale miał nadzieję, że uczciwi historycy będą przyjmować do wiadomości fakty i krok za krokiem, wraz z postępem badań, będą mówić i pisać to, co zostało bezspornie zweryfikowane, a nie to, co pasuje do bieżących, środowiskowych interesów. Prezes był przeciwnikiem polskich realiów sekciarstwa historiograficznego, w których „jedynie słusznym historykom” – nieważne prawicowym czy lewicowym – nie wypada podczas konferencji usiąść przy jednym stole prezydalnym z przedstawicielem innej opcji politycznej względnie środowiska badawczego lub zamieścić artykułu w tym samym tomie materiałów konferencyjnych, aby nie narazić się „macierzystemu środowisku”.

Człowiek dzielny – tak można powiedzieć o tragicznie zmarłym Prezesie – nie bał się włączyć w działalność opozycji antykomunistycznej w latach osiemdziesiątych i z odwagą uprawiał historię po roku 1989. Otwarcie przeciwstawił się nieuczciwości naukowej, ściągając



Zbigniew Nawrocki, Janusz Kurtyka i Grzegorz Berendt

na siebie wrogość hochsztaplerów i plagiatorów oraz ich przyjaciół. I jeżeli ci Go z tego powodu nienawidzili, inni – pragnący uzdrowienia polskiej nauki – darzyli Go szacunkiem. Marzył o tym, by w polskiej nauce powszechne i bezdyskusyjne stały się standardy stanowiące fundament ich normalnego rozwoju w krajach, które nie zaznały komunizmu, w których nie niszczonej wolności badań. Chciał, aby zniknęły ugruntowane w okresie sowieckiej dominacji praktyki łamania ludzkich charakterów oraz niezależności myślenia, z drugiej strony lansowania w świecie naukowym postawy asekurantstwa i zachowań stadnych. W pewnym sensie był kustoszem tradycji niepodległej intelektualnie Rzeczypospolitej wielu narodów, religii i opcji politycznych, tradycji I i II Rzeczypospolitej. Dla Niego różnorodność i dyskurs stanowiły naturalne i niezbędne elementy prawidłowego funkcjonowania i rozwoju narodu. Wstrętne Mu były praktyki zastraszania, osaczania i przemilczania zasług osób, które naraziły się wpływowym środowiskom politycznym lub wszechobecnym mediom.

Janusz Kurtyka widział IPN jako instytucję zobowiązaną do przekazywania prawdy o dziejach Polski. Byliśmy w tej materii zgodni i to stanowiło punkt wyjścia do dalszej współpracy. Skądinąd kilka miesięcy temu opowiadał mi, że nie zdecydował się na powierzenie mi obowiązków pochopnie. Zanim to uczynił, przeczytał kilka moich tekstów. Wizja życia naukowego, jaką reprezentował Prezes, była i jest mi bliska. Szkoda, że nie będziemy jej mogli urzeczywistniać wspólnie.

Obserwowałem Prezesa w okresie minionych czterech lat podczas spotkań kameralnych i wystąpień publicznych, także podczas dwu podróży zagranicznych: do Izraela i Stanów Zjednoczonych. Uznanie wzbudzała wielka pracowitość i zdolność ogarniania bardzo wielu wątków, którymi zajmowały się setki podległych Mu pracowników merytorycznych różnych pionów. Żyjąc pod ogromną presją, często niezwykle zmęczony, zawsze uważnie słuchał tego, co mówiłem, a gdy sytuacja tego wymagała, szybko podejmował niezbędne decyzje i działania.



W czasie modlitw za Ofiary katastrofy, w warszawskiej synagodze Nożyków

Cały czas widzę Jego skupiony wzrok, gdy zastanawiał się, jak należy postąpić, by należycie rozwiązać kolejny problem. Ale widzę też nadal Jego uśmiech i słyszę ton, w którym żartował. Nie znałem Go tak dobrze, jak Jego przyjaciele, ale nie ulega wątpliwości, że lubił żartować, lubił rozmawiać, lubił ludzi. Zapamiętam Prezesa jako osobę niezwykle skromną. Chociaż kierował instytucją zatrudniającą ponad 2 tys. osób, z filiami na terenie całego kraju, brak było w Jego zachowaniu oznak bizantynizmu. W ostatnim roku nieraz publicznie powtarzał, że nie jest przywiązany do posady i Jego przyszłość urzędnicza jest problemem nękających Go pytaniami dziennikarzy, a nie Jego samego. W moim przekonaniu był w tych stwierdzeniach szczery, chociażby dlatego że był cenionym mediewistą i nauczycielem akademickim. Miał czym się zająć po zakończeniu kadencji. Podjął pracę w IPN, by służyć społeczeństwu. Jako dyrektor Oddziału czy prezes IPN mógł to robić skuteczniej niż jako działający na własną rękę historyk-akademik. W sposób konsekwentny i stanowczy pełnił swoją misję do końca.

Prezes dbał, by godnie reprezentować IPN i Polskę podczas spotkań z zagranicznymi partnerami, a jednocześnie wśród wielu z nich, czy to na Ukrainie, czy w Izraelu i Stanach Zjednoczonych, zjednywał sobie szacunek i sympatię. Możliwość współpracy z takim człowiekiem uważam za jedno z najbardziej pożytecznych i ważnych doświadczeń w moim życiu. Tragedia smoleńska sprawiła, że zawodowe, a w końcu koleżeńskie relacje z Januszem, tak nagle zostały przerwane.

Synom Janusza Kurtyki, dla których z powodu licznych obowiązków miał w ostatnich latach tak niewiele czasu, pragnę powiedzieć, że ich Ojciec cieszył się szacunkiem setek tysięcy, jeżeli nie milionów Polaków na całym świecie. Wiele razy byłem świadkiem, jak ludzie podchodzili do Niego i dziękowali za to, co robi IPN pod Jego kierownictwem. Możecie być dumni ze swojego Ojca.

TERMOPILE JANUSZA KURTYKI

*Chwała tym, którzy wyznaczyli sobie w życiu swym Termopile i ich broń,
Od obowiązku nie odstępują nigdy.*

Konstandinos Kawafis, *Termopile*

Pan Profesor Janusz Kurtyka, Prezes Instytutu Pamięci Narodowej, wybitny historyk, zginął 10 kwietnia 2010 r. w narodowej tragedii – w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Zginął wraz z Prezydentem Rzeczypospolitej Lechem Kaczyńskim i wieloma znakomitościami polskiego życia publicznego, gdy zdążył, by oddać hołd oficerom Wojska Polskiego zamordowanym siedemdziesiąt lat temu w Katyńskim Lesie. Nie można pogodzić się z tą stratą. Profesora Janusza Kurtykę cechował głęboki patriotyzm, naukowa rzetelność i uczciwość. Służba Polsce była Jego priorytetem. Swoje poświęcenie okupił śmiercią na posterunku.

Patriotyzm uznawał za najwyższą wartość. Nie wstydził się tego uczucia teraz, gdy „nasi delikatni zwolennicy humanitaryzmu uważają je za pozostałość z czasów barbarzyństwa. A przecież ani ów wielki malarz florencki, który myślał o swoim mieście, kiedy śmierć zamykała mu oczy, ani św. Franciszek, który ostatnim swoim tchnieniem błogosławił Asyż – nie byli barbarzyńcami. Dla należytego zrozumienia patriotyzmu potrzebna jest pewna wyższość ducha albo też szczerłość uczuć, której brak w prostackiej oglądzie współczesnej myśli, niezdolnej do pojęcia wzniosłej prostoty sentymentu, płynącego z samej natury rzeczy i ludzi”. Słowa Józefa Conrada sprzed wieku, jak najbardziej aktualne dziś, dobrze oddają poglądy Profesora Kurtyki – o miłości Ojczyzny szczerzej, bezpretensjonalnej i pozbawionej fałszywego patosu.

Realizując misję IPN, z dwóch prawd opisanych przez Józefa Mackiewicza, wybierał tę, która „z niczego nie kpi, gdyż nic, co jest na ziemi, nie uważa za śmieszne, niczego nie zmienia i niczego nie przeinacza. Jest idealnie obojętna, bo idealnie obiektywna”, a nie tę, która „składa się pozornie tylko z dobra i zła, ale omyliłby się ten, który by jej uwierzył na słowo. Gdyż jej dobro i zło są pojęciami względny”. Był człowiekiem stanowczym, rzeczowym, nieulegającym emocjom. Ale nawet On nie potrafił bez emocji mówić o radykalnym ograniczeniu nauczania historii w szkole średniej i przedstawianiu tego działania jako jakiegoś szczególnego osiągnięcia. Jego stanowczość – a sądzę, że mam prawo napisać to z pełną odpowiedzialnością – nie oznaczała narzucania swoich poglądów czy interpretacji w badaniach nad najnowszymi dziejami Polski.

Służył Polsce, także tego dnia, o którym nikt z prawych ludzi nie zapomni. Chciał skłonić głowę przed Upamiętnianymi działalnością Instytutu Pamięci Narodowej, którego Janusz Kurtyka był najwybitniejszym architektem. Niespełna tydzień przed tragedią prezentował wydawnictwa Instytutu poświęcone Zbrodni Katyńskiej.

Pozwoliłem sobie zacytować jako wstęp do tej refleksji o Prezesie Instytutu Pamięci Narodowej Januszu Kurtyce słowa greckiego poety, które były mottem do pierwszej książki, jaką w czasie swojej przygody z historią napisałem. A rozpoczęła się ona od publikacji w „Zeszytach Historycznych WiN-u”, których Profesor Kurtyka był redaktorem naczelnym i z których stworzył profesjonalne czasopismo naukowe, jedyne w Polsce poświęcone powojennemu podziemiu niepodległościowemu. Słowa poety o Termopilach są jednymi z najważniejszych, jakie znam. Nie sądziłem, że będę musiał je przypomnieć w tak tragicznej chwili.

Wierzącym w słuszność sprawy, której służył Janusz Kurtyka, i z własnej woli chcącym Jego pracę kontynuować pozostaje „nie ustępować na własnym odcinku. Być uczciwym”.

OBROŃCA ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

Problematyka podziemia niepodległościowego, walczącego po 1944 r. o wolność Polski przeciw komunistycznej dyktaturze, należała w epoce PRL do najbardziej przekłamanych i zafałszowanych tematów naszych dziejów najnowszych. Efekty uporczywych zabiegów propagandowych oraz „naukowych”, dokonywanych przez dziesięciolecia przez historyków, żurnalistów, literatów i filmowców Polski Ludowej, są w sferze społecznej odczuwalne do dzisiaj. Po odzyskaniu niepodległości w 1989 r., z tematem tym zmierzyła się garstka badaczy, wywodzących się na ogół spoza grona koncesjonowanych historyków zawodowych, którym ze zrozumiałych względów trudno było zdobyć się na nowe, obietywne spojrzenie na bohaterów podziemnej walki z komunistycznym reżimem.

Sytuacja ta uległa jakościowej zmianie po powstaniu Instytutu Pamięci Narodowej, zwłaszcza zaś po objęciu funkcji prezesa przez prof. Janusza Kurtykę. Choć zasłynął On wcześniej w środowisku profesjonalnych historyków jako autor prac dotyczących zupełnie innej problematyki, znaczna część młodych badaczy podejmujących pracę w IPN znała Go przede wszystkim jako autora prac poświęconych właśnie Polskiemu Państwu Podziemnemu i zbrojnemu podziemiu niepodległościowemu. Mamy tu na myśli zwłaszcza jego pracę o gen. Leopoldzie Okulickim (opublikowaną poza cenzurą) oraz obszerny esej o Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”, stanowiący istotny element monumentalnego albumu *Żołnierze Wyklęci*, wydanego pod redakcją Grzegorza Wąsowskiego i Leszka Żebrowskiego, a także pracę redakcyjną nad kolejnymi tomami „Zeszytów Historycznych WiN-u”.

Janusz Kurtyka nie podzielał – tak modnego wśród historyków doby PRL, ich wychowanków oraz duchowych (i warsztatowych) spadkobierców – poglądu o „kontrowersyjności” czy też „niejednoznaczności” bohaterów walki z władzą nieludzką. We wspomnianym eseju o Zrzeszeniu WiN tak pisał o zbrojnym podziemiu antykomunistycznym: „Było [ono] aktem desperackiego protestu przeciwko narzuconym przez sowiecką machinę wojenną rządów zdradców spod znaku agenturalnej Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Po ujawnieniu postanowień teherańskich i jałtańskich oraz ostatecznej zgodzie aliantów zachodnich na włączenie Polski do sowieckiej strefy wpływów stało się jasne, że nie ma już szans na III wojnę światową – a tylko klęska ZSRR w takiej wojnie mogłaby po 1944 roku doprowadzić do odzyskania niepodległości. Owa tragiczna alternatywa, pomiędzy moralnym nakazem walki o wolność Ojczyzny a świadomością osamotnienia i braku szans w takiej walce, towarzyszyła polskim przywódcom na emigracji i w kraju od końca 1943 roku”.

Nie miał wątpliwości, kto w tej walce był bohaterem zasługującym na najwyższy szacunek i cześć, a kto zdracą sprawy niepodległej Polski. W jednym z ostatnich wywiadów, z marca 2010 r., mówił: „Od dłuższego czasu narasta świadomość, że musimy zwrócić większą uwagę opinii publicznej na unikatowe zjawisko, jakim był masowy opór antykomunistyczny w Polsce po II wojnie światowej. W czasach PRL czyn tych ludzi był ośmieszany, zohydżany. Usiłowano sprowadzić działalność podziemia do symbolu czegoś haniebnego”.

Nie jest naszym zamiarem przedstawianie wszystkich wątków działalności naukowej czy też publicznej prof. Janusza Kurtyki, wiążących się z Żołnierzami Wyklętymi. Zwłaszcza że miały



Tomasz Łabuszewski i Janusz Kurtyka

one nader rozległy wymiar – od monumentalnych publikacji przygotowanych przez IPN z *Atlasem podziemia niepodległościowego 1944–1956* i *Słownikiem biograficznym – Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956* na czele, którym patronował – po Jego prezesurę w Stowarzyszeniu Społeczno-Kombatanckim „Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość”. Ograniczymy się do tych wątków, z którymi zetknęliśmy się, pracując w IPN – tj. do wątków dotyczących wsparcia udzielanego przez Janusza Kurtykę dla badań traktujących o powojennym podziemiu, podejmowanych przez badaczy z OBEP IPN w Warszawie. Chociaż na Instytucie Pamięci Narodowej spoczywały bardzo liczne zadania, a badania dziejów podziemia niepodległościowego bynajmniej nie zawsze stanowiły wśród nich priorytet, ci spośród pracowników naszego Instytutu, którzy zdecydowali się na zaangażowanie właśnie w tę problematykę, z pewnością mogli liczyć na zrozumienie i wsparcie ze strony Prezesa. Tak też było w przypadku nas, grupy pracowników Oddziału IPN w Warszawie, dla których badanie zbrojnego antykomunistycznego ruchu niepodległościowego, przywracanie szacunku należnego jego żołnierzom i popularyzowanie jego dziejów, stało się jednym z głównych celów naukowych i edukacyjnych. A trzeba tu dodać, że nie zawsze mogliśmy liczyć, także w IPN, na „zielone światło”. Gdy po raz pierwszy przedstawiliśmy projekt badawczy zatytułowany „Mazowsze i Podlasie w ogniu 1944–1956”, polegający na podjęciu szczegółowych badań regionalnych – a które dotyczyły pierwszej dekady rządów komunistycznych w Polsce w ujęciu „powiatowym” – usłyszeliśmy z ust jednej z osób, od których zależał profil naszych badań, krótką ocenę: „to jest »mikrokosmos«, takie badania nie są w ogóle potrzebne”. Panowało bowiem wówczas przekonanie, że w Instytucie powinny powstawać tworzone w rekordowym tempie monografie na tematy znacznie bardziej ogólne, dotyczące komunistycznej władzy, jej aparatu oraz jej relacji ze społeczeństwem. Życie pokazało, że monografii, zwłaszcza wartościowych, tak łatwo i szybko się nie tworzy, a bez etapu badań szczegółowych niektóre z nich w ogóle nie powstaną, zwłaszcza jeśli miałyby wnosić nową jakość do dotychczasowych ustaleń.

Gdy po upływie kilku lat przedstawiliśmy ten sam projekt prof. Januszowi Kurtyce – wówczas już prezesowi IPN – nie miał najmniejszych wątpliwości i w efekcie zyskaliśmy nie

tylko jego zgodę, ale i błogosławieństwo dla jego realizacji. W konsekwencji dorobek wydawniczy IPN powiększył się o kilka istotnych opracowań. Tom otwierający nowy cykl został poprzedzony wstępem pióra naszego Prezesa. Obraz, jaki wyłonił się ze wspomnianych prac szczegółowych, dalece odbiegał od opisu stworzonego w dokumentacji władz komunistycznych szczebla centralnego (w każdym ze wspomnianych powiatów zbrojny opór przeciw dyktaturze PPR/PZPR cieszył się szerokim poparciem społecznym i trwał do lat pięćdziesiątych, a władze komunistyczne stosowały metody niezgodne nawet ze stworzonym przez siebie „systemem prawnym”: np. szwadrony śmierci PPR, lista strat społeczeństwa i podziemia w każdym przypadku sięgała kilkuset ofiar). Dodajmy, że publikacje te spotkały się z żywym oddźwiękiem ze strony lokalnych społeczności, których dotyczyły. Nie wątpimy, że raczej miał Janusz Kurtyka, uważając, iż jednak należy badać także to, co dla niektórych luminarzy historii jest tylko zbędnym i niewartym schylenia się nad aktami „mikrokosmosem”.

Na życzliwość i wsparcie prof. Janusza Kurtyki mogliśmy liczyć też zawsze, gdy podejmowaliśmy działania społeczne związane z przywracaniem dobrej pamięci należnej Żołnierzom Wyklętym. Mam tu na myśli zwłaszcza współpracę z Fundacją „Pamiętamy”, kierowaną przez mec. Grzegorza Wąsowskiego, upamiętniającą bohaterów polskiego powstania antykomunistycznego. Zespół Oddziału IPN w Warszawie, w składzie Kazimierz Krajewski i dr Tomasz Łabuszewski, miał swój udział we wzniesieniu przez Fundację „Pamiętamy” dwudziestu upamiętnień lub mogił Żołnierzy Wyklętych (m.in. w Zakopanem, Lublinie, Siedlcach, Sokołowie Podlaskim, we Włodawie, w Wysokiem Mazowieckiem, Ostrołęce, Wyszku, Jabłonie, Mielniku, Borychowie, Sterdyni, Czajach, Narewce, Kiełpińcu, Osmoli). Nie byliśmy jedynymi pracownikami IPN, którzy zaangażowali się w działania na rzecz przywracania prawdy o Żołnierzach Wyklętych, podejmowane przez tę Fundację. Można tu wymienić także dr. Piotra Niwińskiego z Gdańska i dr. Macieja Korkucia z Krakowa. A także historyków spoza IPN – dr. Krzysztofa Kacprzaka z Ciechanowa, dr. Jacka Odziemczyka z Sokołowa i Grzegorza Makusa z Włodawy.

W przypadku każdego ze wspomnianych pomników w grę wchodziła przede wszystkim pomoc merytoryczna, tj. przygotowanie treści napisów memoratywnych, list poległych umieszczanych na pomnikach, tekstów apelu poległych, dokonanie i zaprezentowanie uzasadnień potrzeby wzniesienia takich upamiętnień i przygotowanie stosownych wydawnictw okolicznościowych. Ponadto podczas uroczystości odsłaniania i poświęcenia wspomnianych pomników, niemal w każdym przypadku przedstawiciel Oddziału IPN w Warszawie, z reguły jeden z nas, za zgodą władz duchownych wygłaszał w kościele referat wyjaśniający mieszkańcom, kto i dlaczego jest upamiętniany. Uroczystości zawsze miały charakter religijny i patriotyczny (oprawa wojskowa, apel poległych, udział przedstawicieli władz państwowych). Wychodzący z kościoła otrzymywali gratisowe wydawnictwa przygotowane przez historyków IPN i publikowane przez Fundację. Myślę, że trudno było o lepszą popularyzację zarówno oczernianych przez lata bohaterów, jak też pracy naszego Instytutu. Prezes Instytutu, prof. Janusz Kurtyka, wysoko oceniał wypracowany przez Fundację „Pamiętamy” model działania i uważał go za wręcz wzorcowy. Dodajmy – sprawa przywracania należnej czci Żołnierzom Wyklętym łączyła wielu przedstawicieli życia publicznego związanych z nurtem tradycjonalistyczno-niepodległościowym. Dwukrotnie uroczystości pomnikowe Fundacji „Pamiętamy” – w Zakopanem i Ostrołęce – zaszczycił swą obecnością śp. Prezydent RP Lech Kaczyński, bywali na nich także śp. Krzysztof Putra, śp. Janusz Krupski, śp. Paweł Wypych, Mariusz Kamiński i Kazimierz Ujazdowski.

Ze wzniesieniem pomnika Józefa Kurasia „Ognia” w Zakopanem wiąże się charakterystyczne wspomnienie. W pewnym momencie do sprawy przygotowywania upamiętnienia

próbował włączyć się pewien utytułowany historyk z Krakowa, jednak nie wnosząc nic konstruktywnego, a jedynie oprostowując część napisu memoratywnego, którego jeden z elementów stanowił fragment listu „Ognia” do „Groźnego”, brzmiący: „[...] i niech szlag trafi, ale w górę serca”. Pan z Krakowa dowodził, że nie przystoi umieszczać tak pospolitych zwrotów na monumencie wzniesionym ku pamięci pokoleń... Oczywiście, mec. Wąsowski nie posłuchał tej „dobrej rady” i dziś na zakopiańskim pomniku widnieje także owa oprostowana fraza. Historia ta wielce rozbawiła Janusza Kurtykę, pokazując, że potrafił z dystansem traktować utytułowane środowiska krakowskie, z którymi na ogół starał się liczyć. Pamiętamy, że jego uśmiech wywołało także inne zdarzenie, dziś już anegdotyczne. Mianowicie pewien proboszcz z Podlasia kategorycznie nie zgodził się na wystąpienie historyka IPN w swym kościele, związane z upamiętnianiem żołnierzy podziemia, poległych w 1950 r., stwierdzając, że „tu jeszcze nigdy żaden świecki nie przemawiał od ołtarza”. Następnego dnia, po otrzymaniu zalecenia od swego biskupa, człowieka światłego i jednocześnie prawdziwego męża stanu Kościoła i państwa, uzgadniał z mec. Wąsowskim szczegóły owego wystąpienia w wykonaniu historyka z IPN, którego miało nie być...

Wielu historyków naszego pokolenia, tj. ludzi, dla których PRL nie była krainą pięknej młodości i – wkrótce potem – pięknej kariery, zbrojny opór przeciw dyktaturze komunistów porównuje do naszych narodowych powstań XIX w., zwłaszcza do Powstania Styczniowego, posługując się nawet określeniem „polskie powstanie antykomunistyczne”. Profesor Janusz Kurtyka także skłaniał się ku takiej ocenie. W wywiadzie opublikowanym w marcowym numerze „Biuletynu Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy AK” porównał postać prezesa IV Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN, Łukasza Ciepłińskiego, do ostatniego dyktatora Powstania Styczniowego – Romualda Traugutta. Wymowa tego porównania pozostaje jednoznaczna. Podobnie jak jednoznaczna pozostaje wymowa liczb dotyczących walki Polaków o niepodległość w latach 1863–1864 oraz w latach 1945–1956. A także wymowa epilogu owych zmagani, prowadzonych w końcu już tylko przez garstkę najbardziej niezłomnych. Prezes IPN podzielał pogląd, że kto nie ma szacunku dla Żołnierzy Wyklętych, niech nie waży się oddawać cześci bohaterom Powstania Styczniowego, zwłaszcza tym ostatnim, takim jak ks. Stanisław Brzózka i jego podkomendni.

Profesor Janusz Kurtyka gorąco zaangażował się w ideę proklamowania nowego polskiego święta państwowego – Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych, którego termin przypadać będzie 1 marca (jest to data śmierci członków ostatniego Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN, zamordowanych przez komunistów w mokatowskiej katowni bezpieki). Prezydent RP Lech Kaczyński, korzystając ze swego konstytucyjnego uprawnienia do inicjatywy ustawodawczej, złożył na ręce marszałka Sejmu projekt ustawy o ustanowieniu nowego święta państwowego. Prezes IPN tak mówił o potrzebie ustanowienia tego święta: „[...] ma być [ono] wyrazem hołdu dla wszystkich żołnierzy drugiej konspiracji za świadectwo męstwa, niezłomnej postawy patriotycznej i przywiązania do tradycji niepodległościowych, za krew przelaną w obronie Ojczyzny. Święto to ma zarazem służyć upowszechnianiu, szczególnie wśród młodzieży, wiedzy o bohaterach, którzy nie pogodzili się z komunistycznym zniewoleniem Polski i z bronią w ręku walczyli o suwerenną i niepodległą Rzeczpospolitą. Ten Dzień to także wyraz czci dla licznych społeczności lokalnych, dla których patriotyzm i stała gotowość ofiar na rzecz idei niepodległościowej pozwoliły na kontynuację oporu przez długie lata”.

Dzień Żołnierzy Wyklętych będzie świętem państwowym, w które wpisana została także pamięć o jego inicjatorze, śp. Januszu Kurtyce, nie tylko prezesie IPN, ale także prezesie Stowarzyszenia Społeczno-Kombatantkiego „Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość”.

POZYTYWISTA NARODOWEJ PAMIĘCI

„Romantyk”, „mediewista z ułańską fantazją” – takie określenia pojawiają się w krakowskich wspomnieniach o Januszu Kurtyce. Jest w tym wiele prawdy. Romantyczne „marzenie o czynie” zdecydowało o zaangażowaniu Janusza Kurtyki, wychowanego na pismach Józefa Piłsudskiego, w działalność NZS i solidarnościowego podziemia w latach osiemdziesiątych.

Kiedy skończył się czas walki o niepodległość, uważał, że w wolnym już kraju należy jak najszybciej odzyskać prawdziwy obraz dziejów najnowszych. Był przekonany, że konieczna jest misterna praca nad rekonstrukcją faktów i wydarzeń, przez kilkadziesiąt lat PRL fałszowanych i zakłamywanych. Stąd wzięło się Jego zaangażowanie w redakcję „Zeszytów Historycznych WiN-u”, jednego z profesjonalnych periodyków poświęconych badaniom nad najnowszymi dziejami Polski. Stąd Jego skrupulatność w przeniesieniu zasad pracy mediewisty do warsztatu historyka niepodległościowego podziemia.

Kiedy już mogliśmy śpiewać „Ojczyznę wolną pobłogosław Panie”, chciał, aby szacunek dla bohaterstwa i poświęcenia ludzi walczących o wolność i suwerenność w szeregach Polski Podziemnej oraz jej powojennych epigonów, stały się jednym z fundamentów III Rzeczypospolitej. Dlatego już jako prezes Instytutu Pamięci Narodowej bez chwili wahania i z zaangażowaniem popierał takie inicjatywy jak akcje ulotkowe na temat ogólnopolskiego sensu Powstania Warszawskiego, połączone z uruchamianiem syren 1 sierpnia o godzinie „W” w całej Polsce, a nie tylko w Warszawie. Niezwłocznie zorganizowana wizyta przedstawicieli IPN w Muzeum Powstania Warszawskiego i wspólnie uruchomiona akcja zapoczątkowały kilka lat temu swoisty proces „unarodowienia” pamięci o Powstaniu – pod hasłem „Powstanie ’44 – Bitwa o Polskę”. Stąd Jego podziw i przywiązanie do idei formułowanych w Testamencie Polski Podziemnej i w dokumentach programowych Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Stąd wsparcie działań na rzecz oficjalnego uznania za organizację zbrodniczą aparatu bezpieczeństwa komunistycznego państwa.

W myśleniu o pamięci narodowej był pozytywistą; wierzył w zbawienne skutki małych kroków, pracy u podstaw, usilnej edukacji. Ci, którzy z uporem imputowali mu zaangażowanie na rzecz partii politycznych, nigdy nie widzieli, jak wyglądały Jego spotkania z pracownikami Instytutu Pamięci Narodowej. „Gdzie są książki?, gdzie są nowe książki?” – te pytania o ukończenie kolejnych publikacji słyszeliśmy najczęściej, kiedy już jako prezes Instytutu zaglądał do Krakowa. Nic Profesora tak nie cieszyło jak porządna monografia wypuszczona na księgarskie półki spod Jego instytutowych skrzydeł.

Zapełnić „białe plamy”

Janusz Kurtyka doskonale rozumiał, że propaganda PRL chciała nie tylko zakłamywać najnowsze dzieje, ale też zawęzić pole społecznych zainteresowań historią, skupiając się na tematach, które sama dopuszczała do obiegu publicznego jako „jedynie słuszne”.

Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych mówił, że wciąż powinniśmy „rozpychać pamięć narodową”. Właśnie tak: „rozpychać”. Nie ograniczać się jedynie do polemik z utartymi ścieżkami dawnej propagandy, ale przede wszystkim pokazywać fakty, które w peerelu skaza-

ne były na nieistnienie. Był przekonany, że niezależnie od okoliczności i koniunktury politycznych, to, co raz zostało wydobyte z ukrycia – pozostanie.

Przez ostatnie lata na siłę próbowano Go zaszufłakować politycznie. Tymczasem dla Niego polityka, to przede wszystkim przywiązanie do ideałów niepodległości, etosu wolnej Rzeczypospolitej i do bezkompromisowości w odkrywaniu prawdy historycznej. Już jako prezes Instytutu płacił dużą cenę polityczną za chęć odsłaniania nowych „białych plam” – nierzadko tematów niewygodnych dla różnych środowisk. Z szacunku dla faktów

i prawdy historycznej wynikało to, że nie godził się na kierowane z różnych stron propozycje „odpuszczenia” niektórych źle widzianych tematów.

Nie był mniej bezkompromisowy przy zagadnieniach, które szczególnie Go interesowały. Uważał, że sens ma tylko pozbawiony jakiegokolwiek retuszu obraz dziejów niepodległościowej partyzantki. Nigdy w życiu nie usłyszałem, aby komukolwiek powiedział, że są fakty trudne, które trzeba pominąć. Jeśli zdarzył się przypadek partyzanckich nadużyć albo udziału partyzantów w aktach kryminalnych – prawda historyczna zawsze była jedynym kryterium. „Opisz to, napisz jak było” – zachęcał albo wydawał polecenia. To było Jego *credo*.

Pamięć narodowa powinna być pamięcią bezkompromisową. Za nasz obowiązek uważał odkrywanie z tą samą dokładnością i zaangażowaniem faktów, z których jesteśmy dumni, jak faktów trudnych w naszej historii, czasem momentów wstydlivych. Ale zawsze ważne było pokazanie na tle losów polskiego społeczeństwa rzeczywistych proporcji pomiędzy bohaterstwem a podłością. Bez przechyleń na jedną albo drugą stronę. Miał pełną świadomość, że – jak w każdym narodzie – honor i zdrada nierzadko sąsiadowały ze sobą.

Pamięć dla przyszłości

Współczesną funkcję edukacyjną państwa (a więc także Instytutu Pamięci Narodowej) widział właśnie w podkreślaniu dumy i przywiązania do tego, co jest elementem naszej narodowej chwały, przy pełnym wyświetleniu rzeczy wstydlivych, niejasnych. Chciał, aby w Polsce tym bardziej świecili przykładem i budowali naszą tożsamość prawdziwi bohaterowie, żołnierze wierni do końca idei niepodległej Polski, działacze podziemia demokratycznego i opozycji, którzy z ofiarnością i odwagą kroczyli życiową drogą, nawet w skrajnie trudnych warunkach. I aby po imieniu były nazwane przejawy zdrady i podłości – niezależnie od tego, czy dotyczyły szmalcowników, konfidentów gestapo, czy funkcjonariuszy UB/SB i stalinowskich działaczy.



Fot. P. Życieński

Nie rozumiał też, a raczej: z zasady nie chciał rozumieć, jak można szacunek dla autentycznych bohaterów naszej walki o wolność, o prawa człowieka i najszczytniejsze ideały godzić z bierną zgodą na gloryfikowanie pozostałości antyniepodległościowej propagandy, zakłamania i fałszu. Uważał, że podcina to etos państwa i podstawy jego funkcjonowania. Wewnętrznie burzył się przeciw postawom wielu samorządów, które na rocznicowych obchodach czciły pamięć Piłsudskiego, Katynia i Jana Pawła II, wykazując się kompletną obojętnością w stosunku do uwiecznionych na ich terenie pomnikami i nazwami ulic funkcjonariuszy UB i SB, budowniczych stalinizmu czy ludzi wprost firmujących swoim nazwiskiem zbrodnie komunizmu.

W pełni zgadzał się z tym, że jednoczesne, schizofreniczne oddawanie hołdu katom i ofiarom, bohaterom wolności i twórcom zniewolenia, jest w swej istocie zabójcze dla narodowej pamięci, a zarazem uczy obojętności w reagowaniu na przejawy nieprawości i zakłamania dzisiaj i w przyszłości. Nierzadko wyrażał podziw dla izraelskich wzorców dbałości o narodową pamięć. Tam nie do pomyślenia byłoby, aby obywatele czcili pamięć ludzi odpowiedzialnych za zbrodnie dokonane na ich własnym narodzie. Tymczasem w Polsce, wbrew elementarnym zasadom poszanowania prawa, wbrew obowiązującej Konstytucji, państwo często pozostaje wobec takich zjawisk bierne, a część obywateli – obojętnych.

Szacunek dla ofiar

Z tego zrodziła się idea zainteresowania opinii publicznej problemem istnienia w Polsce nazw ulic, placów, obiektów publicznych oraz pomników, wciąż straszących wyrazami hołdu i czci dla funkcjonariuszy stalinowskiego terroru i działaczy zasłużonych dla budowy systemu zniewolenia. W roku 2007 prezes IPN zaczął wysyłać do samorządów pisma-apele, zawierające szczegółowe noty historyczne na temat poszczególnych patronów.

Samorzady decydują dzisiaj o nazwach i patronach miejsc publicznych. Janusz Kurtyka wiedział, że nie może nic im nakazać. Ustawa z 18 grudnia 1998 r. o Instytucji Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu nie dawała mu takich kompetencji. Ale nie o to chodziło w całej akcji. Dla Niego było ważniejsze to, aby apelować do sumień radnych i do ich poczucia szacunku dla narodowej pamięci, poczucia dumy z odzyskanej wolności, szacunku dla pamięci ofiar zniewolenia. Chciał, aby każdy apel był połączony z rzetelną informacją na temat patronów poszczególnych miejsc. Z całkowitą powagą traktował zapisy ustawy o IPN i przypominał za nią o obowiązku „zachowania pamięci o ogromie ofiar, strat i szkód poniesionych przez Naród Polski w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu, patriotycznych tradycjach zmagania Narodu Polskiego z okupantami, nazizmem i komunizmem, czynach obywateli dokonywanych na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego i w obronie wolności oraz godności ludzkiej, obowiązku ścigania zbrodni przeciwko pokojowi, ludzkości i zbrodni wojennych, a także powinności zadośćuczynienia przez nasze państwo wszystkim pokrzywdzonym [...]”.

Całą akcją uważał za formę realizacji zadań edukacyjnych IPN, nałożonych na Instytut przez ustawę z 1998 r., a w szczególności wynikającego z art. 53 obowiązku formułowania wniosków dotyczących edukacji historycznej oraz obowiązku informowania społeczeństwa o strukturach i metodach działania instytucji, w ramach których zostały popełnione zbrodnie nazistowskie i komunistyczne, oraz o sposobach działania organów bezpieczeństwa państwa w czasach zniewolenia.

Właśnie pozytywistyczne myślenie o tak rozumianej działalności edukacyjnej miało przynieść efekty. Wiedział, że nie stanie się tak wszędzie i nie od razu.

Chodziło też o to, aby po kilkunastu latach milczenia państwowych instytucji i mediów na ten temat udało się uruchomić różne formy publicznej dyskusji. W efekcie nastąpiło wiele

zmian bez oczekiwania na pismo IPN. Tysiące ludzi dowiedziało się, że Polska wciąż jest usiana różnymi formami gloryfikacji systemu zniewolenia. Z całej Polski przyszło ponad pół tysiąca zgłoszeń i próśb o interwencję.

Kropła drąży skałę

Prezes IPN doskonale rozumiał, że propaganda PRL mimo wszystko narobiła spustoszeń w rozpoznawaniu rzeczywistego „dorobku” takich ludzi, jak Michał Żymierski, Karol Świerczewski, Julian Marchlewski, Aleksander Zawadzki, Jan Krasicki, czy organizacji, jak Armia Ludowa i Gwardia Ludowa. Kiedyś mówiono o nich tylko w superlatywach. Po odzyskaniu wolności mitów już nie powielano w takiej skali jak wcześniej, ale też z reguły nie zadawano sobie trudu, aby fakty wróciły na swoje miejsce. W miarę oddalania się dawnego systemu w mroki historii, zwyczajni ludzie zajęci codziennością przestawali się przejmować jakimikolwiek nazwami czy pomnikami, będącymi pozostałością zakłamaną ideologii. Tam, gdzie je zmieniono na początku lat dziewięćdziesiątych, przyzwyczaili się do nowych. Tam, gdzie pozostały, jako hołd dla „dorobku” stalinowskiej polityki, większość ludzi nie rozumie ani tych „bohaterów”, ani ich biografii. Ale przecież to nie zmienia faktu, że warszawska ul. Henryka Świątkowskiego pozostaje ulicą ku czci stalinowskiego ministra sprawiedliwości z jednej najczarniejszych epok terroru i bezprawia, a ulice „PPR”, „PKWN” czy „XXX-lecia PRL” są – jak pisał prezes IPN do samorządowców – „wyrazem lekceważenia pamięci ofiar nazizmu i komunizmu oraz braku szacunku dla dorobku walki Polaków o wolność obywatela i niezawisłość Państwa w XX wieku”.

Z mozołem przypominał samorządom, że obowiązują ich, tak jak wszystkich obywateli, zapisy art. 256 *Kodeksu karnego*, zakazującego publicznej gloryfikacji systemów totalitarnych, zdefiniowanych w polskim prawie przez artykuł 13 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej jako „nazizm, faszyzm i komunizm”. „Pragnę zwrócić uwagę, że utrzymywanie tego rodzaju nazw może być traktowane jako działanie niewychowawcze, pochwała zbrodniczych ideologii i zdrady Ojczyzny oraz faktycznie zachęta do podejmowania działań niezgodnych z Konstytucją RP” – pisał, licząc na elementarne poczucie obywatelskiego obowiązku wśród samorządowców.

Nie zniechęcały Go wybiegi części gmin, powołujących się na przyzwyczajenie mieszkańców do starych nazw. Żenowały pojedyncze odpowiedzi niektórych władz miejskich, odslaniające nie tylko historyczną ignorancję, ale i złą wolę. To były sporadyczne przypadki, które nie mogły wpłynąć na całość akcji. Nie przejmował się nimi. Rozumiał bowiem, że wszystko wymaga czasu – nawet przełamanie postaw „bylejakości” i niezrozumienia. O wiele ważniejszy był każdy pozytywny odzew ze strony samorządów, a tych stopniowo przybywa. Każdy krok tego rodzaju przybliżył nas do normalności. Prezes IPN powoli przebijał mur postpeerelowskiej bylejakości i lekceważenia imponderabiliów.

Z Januszem Kurtyką nierzadko trudno było dyskutować w sprawach decyzji administracyjnych albo reakcji z nimi związanych. Jednak w sprawach merytorycznych, związanych z historią, był otwarty na argumenty będące wynikiem badań historycznych, na siłę faktów. I jako dyrektor Oddziału w Krakowie, i jako prezes całego Instytutu pozostał przede wszystkim naukowcem-historykiem.

Już po tragicznej katastrofie prezydenckiego samolotu, 14 kwietnia, wpłynęła do Instytutu kolejna odpowiedź na pismo Prezesa IPN. Przesłał je przewodniczący Rady Miasta Kostrzyna nad Odrą. W załączeniu była uchwała w sprawie zmiany odziedziczonego po PRL patrona jednej z ulic na Tadeusza Zawadzkiego – legendarnego „Zośkę”.

To także część testamentu Janusza Kurtyki.

MORTUI SUNT

W piątek, 9 kwietnia, miałem ściszony sygnał telefonu. Wieczorem zobaczyłem w swojej komórce kilka nieodebranych połączeń i jedno nagranie w poczcie głosowej. Odsłuchałem: „Janusz Kurtyka, panie Janie, proszę o telefon”. Spodziewałem się, że to coś pilnego, skoro Pan Prezes kilkakrotnie próbował się ze mną połączyć. Nie mogłem się jednak do Niego dodzwonić. Po jakimś czasie On znów zadzwonił do mnie: „Panie Janie, chciałem pogratulować numeru katyńskiego”. Byłem zdziwiony, że Szefer przeddzień podróży do Katynia dzwonił kilkakrotnie, żeby powiedzieć te słowa. Zwykle nasze rozmowy telefoniczne dotyczyły jakichś planów, jakichś pilnych spraw. A tu po prostu kilka słów uznania dla autorów i redakcji. Wiedziałem, że Prezes zabiera trochę egzemplarzy tego numeru do Katynia, by rozdać uczestnikom uroczystości.

Martwił się, że Senat przegłosował nowelizację ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej. Obawiał się, że wejście w życie nowelizacji, która uzależnia wybór władz IPN od woli rządzących, zagraża wolności badań naukowych prowadzonych w Instytucie.

Zacząłem mówić, co planuję w najbliższych numerach. Majowoczerwcowy numer był już w dużej mierze przygotowany. Jego wiodącym tematem miało być harcerstwo (z racji stulecia) i młodzieżowe grupy opozycyjne od lat czterdziestych do osiemdziesiątych. Chciałem w tym numerze podsumować także dziesięciolecie IPN. Zamówiłem już teksty u członków pierwszego i obecnego Kolegium Instytutu. Teraz skorzystałem z tego, że Prezes nie okazywał zwykłego w telefonicznych kontaktach pośpiechu i zaproponowałem, że po Jego powrocie z Katynia porozmawiamy o dziesięcioleciu. Zgodził się. Zastanawiał się, czy przy tej okazji nie powinienem przeprowadzić rozmowy także z pierwszym prezesem Instytutu.

Interesował się też kolejnymi planowanymi numerami; lipcowym – o trudnych problemach polsko-ukraińskich. Ten temat sam zaproponował, gdy usłyszał w ubiegłym roku, że Walentin Naliwajczenko, doradca prezydenta Wiktora Juszczenki, zestawiał polską policję państwową z NKWD i gestapo. Chciał, żebyśmy opublikowali kilka artykułów o relacjach polsko-ukraińskich w dwudziestoleciu międzywojennym, o akcjach terrorystycznych wymierzonych w Rzeczpospolitą i o odpowiedzi policji. Ponieważ Naliwajczenko mówił o cierpieniach patriotów ukraińskich w więzieniu na Łąckiego we Lwowie, domagał się, żeby przebadać, co działo się w tym więzieniu przed wojną i w czasie wojny. Oczekiwał, że historycy współpracujący z „Biuletynem” odpowiedzą, kto i za co był tam więziony, oraz jakie metody były tam stosowane przez państwo polskie, a jakie przez okupantów sowieckich i niemieckich. W lipcu mieliśmy też nawiązać do rocznicy rzezi Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.



Fot. P. Żywieński



Fot. P. Życieński

Janusz Kurtyka, abp Kazimierz Nycz, Jan M. Ruman podczas promocji „Biuletynu IPN”

Kolejny numer – był oczkiem w głowie Prezesa. Planowaliśmy ponad dwieście stron o „Solidarności”. Następny to znów trudne kwestie – tym razem dotyczące stosunków polsko-żydowskich od dwudziestolecia aż po późny peerel. Prezes chciał, żebyśmy przedstawili owoce programu badawczego, który nie omija najboleśniejszych dla obu stron wydarzeń.

Wróciłem do najbliższego „Biuletynu” i zasygnalizowałem, że część dotyczącą dziesięciolecia IPN zamierzam zilustrować satyrycznymi rysunkami Andrzeja Krauzego, który od lat obserwuje i na swój sposób komentuje zawirowania wokół Instytutu. Prezes wyraźnie się ożywił. Może wydamy album z tymi rysunkami – zapytał. – Przygotowujemy album i wystawę Krauzego, ale z pracami z czasów peerelu – przypomniałem. – Dobrze, to te o IPN dajmy w „Biuletynie” – powiedział. Poinformowałem Go, że niektóre rysunki bardzo ostro ukazują kolejne ataki na Instytut. Dopytywałem, czy drukować wszystkie. – Panie Janie, artysta ma prawo do swojej, czasem może ostrej oceny sytuacji. Dajmy wszystkie – usłyszałem. Ale po chwili Prezes dorzucił. – Chyba że pan jest innego zdania. Nie chcę niczego narzucać. – Nie, raczej cieszę się z przyzwolenia. – Panie Janie, mam wrażenie, że jesteśmy jedną z ostatnich grup ludzi wolnych w Polsce – takim stwierdzeniem zakończył rozmowę. Nazajutrz nie mogłem uwierzyć, że to były ostatnie słowa, jakie do mnie powiedział.

Modląc się wśród rzeszy warszawiaków pod Pałacem Prezydenckim, oczekując – jak się okazało wraz z osmiuset tysiącami ludzi zgromadzonych przy ulicach – na powrót Prezydenta, wreszcie drepząc krok po kroku, w nocy, przez dziewięć godzin, by wejść do Pałacu, myślałem, czy Prezes widzi to, co się dzieje. To pytanie towarzyszyło mi podczas uroczystości pogrzebowych Pary Prezydenckiej na krakowskim Rynku. I niespełna tydzień później, gdy tysiące ludzi wypełniły nie tylko kościół św. Piotra i Pawła, ale także plac przed świątynią i ul. Grodzką, by pożegnać Prezesa IPN. I gdy Jego orszak żałobny, w którym młodzież szła obok kombatantów, przemierzał Kraków w kierunku Cmentarza Rakowickiego. Chciałbym zawołać tak, żeby usłyszał: Panie Prezesie, spójrz, nie jesteśmy jedną z ostatnich grup ludzi wolnych! Tak jak głosi napis na Cmentarzu Orłąt Lwowskich: *Mortui sunt ut liberi vivamus* – POLEGLI, ABYŚMY MOGLI ŻYĆ WOLNI.

POMNIK

„Ale wie pan, robimy ten album razem, żeby postawić pomnik generałowi”. Kilka razy Pan Prezes Janusz Kurtyka powtarzał mi te słowa podczas rozmów w trakcie prac nad albumem poświęconym gen. Leopoldowi Okulickiemu.

Janusz Kurtyka – pierwszy raz usłyszałem to nazwisko w 1989 r., kiedy jako szef kolportażu, nielegalnego wówczas Międzyzakładowego Komitetu Organizacyjnego NSZZ „Solidarność” Regionu Płockiego, dostałem w jednym z warszawskich punktów rozprowadzania niezależnych wydawnictw paczkę z książkami *General Leopold Okulicki „Niedźwiadek” (1898–1946)*. Janusz Kurtyka jest jej autorem. Była to pierwsza, wydana poza zasięgiem cenzury, biografia ostatniego dowódcy Armii Krajowej. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy z faktu, że ta niewielka książeczka – wydana przez podziemne wydawnictwo „Rytm” – i jej Autor odegrają tak ważną rolę w moim życiu.

Po raz pierwszy osobiście zetknąłem się z Januszem Kurtyką w 2004 r. podczas corocznej narady kadry Biur Edukacji Publicznej IPN, dokładnie w moje 41. urodziny. Był wówczas dyrektorem Oddziału IPN w Krakowie. Zrobił na mnie wrażenie człowieka niebywale stanowczego w wyrażaniu swoich poglądów. Miał jasno sprecyzowany cel działania. Prawda historyczna, bez względu na to, jak bardzo byłaby bolesna i trudna do zaakceptowania, stanowiła dla niego najwyższą wartość. Z uznaniem obserwowałem, w jaki sposób mówił o naszych bohaterach, partyzantach niepodległościowego podziemia zbrojnego walczących po zakończeniu działań wojennych z komunistycznymi zdrajcami i ich sowieckimi mocodawcami.

Rok później Janusz Kurtyka został prezesem Instytutu Pamięci Narodowej.

Po raz kolejny spotkałem się z nim dopiero jesienią 2008 r., tuż przed prezentacją w Belwederze albumu *Rotmistrz Witold Pilecki 1901–1948*. Cieszył się, że to właśnie w Instytucie wydana została książka prezentująca sylwetkę tego nieprzeciętnego człowieka. Rozmawialiśmy wówczas, że dobrze byłoby, aby album o Rotmistrzu zainicjował serię albumów prezentujących sylwetki bohaterów narodowych, którzy wiernie służyli Rzeczypospolitej, a gdy była taka potrzeba – oddali życie w walce o jej niepodległość.

Wydaje mi się, że właśnie ten album w jakiś sposób nas zbliżył. Dzięki pomocy poseł Ewy Tomaszewskiej, wspólnie prezentowaliśmy go 3 marca 2009 r. na konferencji w Parlamencie Europejskim. Wspólnie otwieraliśmy wystawę poświęconą Rotmistrzowi w Polskiej Ambasadzie w Brukseli. Decyzją Prezesa, wszyscy członkowie Parlamentu otrzymali album i mogli poznać historię „ochotnika do Auschwitz”.

Jakież było nasze zdziwienie i rozgorzyczenie, kiedy 2 kwietnia 2009 r. odrzucono projekt rezolucji uznającej Witolda Pileckiego za symbol walki z dwoma totalitaryzmami i ustanawiającej dzień jego śmierci (25 maja) Międzynarodowym Dniem Bohaterów Walki z Totalitaryzmem. Niestety, wśród tych, którzy głosowali przeciw, byli również polscy europarlamentarzyści z Platformy Obywatelskiej.

To właśnie po konferencji w Parlamencie Europejskim, kiedy z całą delegacją przeżywaliliśmy zakończone kilkadziesiąt minut wcześniej spotkanie, siedzący obok mnie Pan Prezes powiedział: „To może byśmy teraz wspólnie zrobili album o gen. Okulickim?”.

Byłem zaszczycony propozycją Pana Prezesa. Przecież generał był legendarnym dowódcą najpiękniejszej polskiej armii – Armii Krajowej.



Janusz Kurtyka i Jacek Pawłowicz w Brukseli, podczas prezentacji albumu o Rotmistrzu Pileckim

Ustaliliśmy, że punktem wyjścia do naszej pracy będzie książka Pana Prezesa z 1989 r. Do mnie należało zebranie materiałów ikonograficznych i w porozumieniu z Panem Prezesem uaktualnienie napisanego dwadzieścia lat wcześniej tekstu.

Dopiero po jakimś czasie dowiedziałem się, że „sprawcą” tej propozycji była Dorota Kalita, która wiedząc, że gromadzę materiały dotyczące generała, powiedziała o tym Panu Prezesowi.

Od tego momentu nasze kontakty były częstsze. Z konieczności, ze względu na ogrom zajęć Pana Prezesa, rozmawialiśmy przeważnie przez telefon. Nigdy nie zapomnę sposobu, w jaki rozpoczynał rozmowę: „Janusz Kurtyka, dzień dobry, panie Jacku, jak album?”. Bardzo mu zależało, aby była to książka szczególna. Aby znalazły się w niej wszystkie odnalezione w przeróżnych archiwach dokumenty i pamiątki po generale. Żywo reagował na każdą informację o kolejnych nieznanach dokumentach i fotografiach, które znajdują się w albumie. Zaakceptował projekt okładki i tytuł albumu: „Generał Leopold Okulicki 1898–1946”. Każdą rozmowę, każde spotkanie kończył w ten sam sposób: „Robimy ten album, żeby postawić pomnik generałowi”.

Podczas ostatniego spotkania w Jego gabinecie rozmawialiśmy o biogramie generała. Co należy jeszcze dopisać, co poprawić, czego nie zmieniać. Przedstawiłem mu wówczas, przygotowane przez Kasię Dinwebel i Jacka Kotełę, projekty graficzne albumu. Kiedy wybrałmy ostateczną wersję, po raz kolejny powiedział: „Ale wie pan, robimy ten album, żeby postawić pomnik generałowi”.

Mieliśmy się spotkać po uroczystościach w Katyniu.

Pana Prezesa Janusza Kurtyki nie ma już wśród nas. Zginął tragicznie w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem.

Pozostał smutek, żal, niedokończony album i wspomnienia.

Panie Prezesie, wielki Kustoszu Pamięci Narodowej, chciałeś postawić pomnik gen. Okulickiemu, pozwól, że ten album, który dokończę, niestety, sam, będzie również Twoim pomnikiem.

ANDRZEJ PILECKI

SYN ROTMISTRZA WITOLDA PILECKIEGO WSPOMINA PREZESA IPN



Fot. P. Życieński

Otrzymaliśmy bardzo silny i niespodziewany impuls wyzwalający w naszych umysłach wspomnienia o człowieku który był, tak, który był. Pomimo tego, że nie ma go już z nami, ja widzę Go doskonale. Widzę jego skupioną twarz, widzę myślące oczy. Wiem, co robił dla naszej rozchwianej rzeczywistości! Wiem, bo potrafię obserwować, jak był szanowany przez współpracowników we wszystkich miejscach, w których zdarzyło mi się z nim spotkać.

Dzięki Niemu i dzięki kierowanej przez Niego Instytucji mogłem poznać prawdę o wielu przemilczanych bohaterach i przekłamanym faktach. Był orędownikiem pracy – albumu, która postać naszego Ojca skazaną na zapomnienie wydobyła i doprowadziła do świadomości współczesnych pokoleń.

Ciężko zostaliśmy doświadczeni tym dramatycznym odejściem, lecz wiemy, że żadna niespodziewana śmierć nie pokona życia. Ono zawsze się odrodzi i będzie się rozwijać.

TAKIM GO ZAPAMIĘTAM...

Janusza Kurtykę osobiście poznałem prawie dziesięć lat temu, ale już wcześniej musieliśmy zetknąć się ze sobą w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, w którym obaj pracowaliśmy. Od lat byliśmy ze sobą po imieniu, lecz na pewno nie mógłbym się uważać za Jego bliskiego współpracownika. Gdy został Prezesem – w czasie naszej pierwszej w tej nowej sytuacji rozmowy – zadeklarowałem Mu pełną lojalność z mojej strony, nawet wtedy gdy nie do końca będę się z Nim zgadzał. Podziwiałem, a nawet spoglądałem z pewną zazdrością na Jego menedżerskie zdolności. Był bowiem człowiekiem energicznym, decyzyjnym, sprawnie zarządzającym wielką instytucją, jaką jest Instytut Pamięci Narodowej.

Nie widywaliśmy się często – najwyżej dziesięć razy w roku. Nie częściej też rozmawialiśmy ze sobą przez telefon. I właśnie naszą ostatnią rozmowę telefoniczną zapamiętam na zawsze. Oczywiście, nie wiedziałem, że to jest ostatnia rozmowa, ale z perspektywy tego, co zdarzyło się 10 kwietnia pod Smoleńskiem, nabrała ona dla mnie szczególnego znaczenia. Ostatni raz widzieliśmy się 31 marca (w środę w Wielkim Tygodniu) w trakcie spotkania kadry kierowniczej IPN. Udało mi się jeszcze załatwić z Januszem jedną sprawę i złożyliśmy sobie świąteczne życzenia. W Wielki Czwartek i w Wielki Piątek byłem na urlopie – pomagałem w domu w ostatnich przygotowaniach do Świąt. Nagle w piątek, ok. 14.30, zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszałem głos Janusza: – Cześć. Dzwoniłeś do mnie. – Cześć. Ja, nie skąd... nie telefonowałem do Ciebie. – Ale w telefonie wyświetlił mi się twój numer. – Ale ja nie dzwoniłem! – Nie dzwoniłeś?” – zapytał jakby z niedowierzaniem i dodał, śmiejąc się: „Widać chłopakci od podsłuchu zupełnie już wariują”. Złożyłem Mu jeszcze raz życzenia i rozłączyliśmy się. Takim Janusza na zawsze zapamiętam: ironicznego, sceptycznego i – jak powiedziałem wcześniej – sprawnego menedżera.



Fot. P. Życieński

WYJAZD DO LWOWA

Janusz Kurtyka, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, jako historyk często odwoływał się do dziedzictwa I Rzeczypospolitej w kontekście niejednokrotnie trudnych wojennych i powojennych relacji polsko-ukraińskich czy polsko-litewskich. To nawiązywanie do wspólnej spuścizny Rzeczypospolitej Obojga Narodów znajdowało odzwierciedlenie w Jego relacjach z historykami ukraińskimi i litewskimi, instytucjami, które reprezentowali, sposobie prowadzenia debaty, artykułowaniu własnego stanowiska w danej kwestii – niejednokrotnie odmiennego od stanowiska naszych wschodnich partnerów. Profesor Janusz Kurtyka był „dobrym duchem” polsko-ukraińskich przedsięwzięć. Wspólnym dyskusjom towarzyszyła świadomość, że musimy je prowadzić, gdyż w przeciwnym razie nawet „nie będziemy umieli się różnić”. Pamięć i chęć nadania kresom wschodnim Rzeczypospolitej należnego im miejsca w naszej świadomości historycznej towarzyszyły wszystkim Jego działaniom w kierowaniu Instytutem.

We wrześniu 2007 r., wspólnie z Ewą Leniart, dyrektorem Oddziału IPN w Rzeszowie, byłem członkiem delegacji IPN, której przewodniczył Janusz Kurtyka. W oficjalnym programie była wizyta na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim we Lwowie, rozmowy z jego władzami i pracującymi tam historykami. Zakończono je 10 września podpisaniem stosownego porozumienia o współpracy między Instytutem Pamięci Narodowej a Ukraińskim Uniwersytetem Katolickim we Lwowie.

O tym, jak wiele dla Janusza Kurtyki znaczyła polskość dawnych Kresów i losy naszych rodaków we Lwowie po 1944 r., świadczy to, że niejako dodatkowo w stosunku do programu wizyty odwiedziliśmy wówczas panie Irenę i Jadwigę Zappe. Wywodzące się z lwowskiej inteligencji, w czasie II wojny światowej służyły one w Armii Krajowej. Po zakończeniu wojny prowadziły pracę z dziećmi i młodzieżą polską. Siostry Zappe opowiadały o nauczaniu historii, literatury i języka polskiego, zasad wiary katolickiej, języków obcych, a także gry na fortepianie. Ich celem było przekazanie najmłodszemu pokoleniu lwowskich Polaków patriotyzmu i miłości do Polski. Z detalami opisywały, jak w okresie świąt Bożego Narodzenia w mieszkaniu rodziny Zappe wystawiano jasełka z udziałem dzieci. Pamiętały, jak dany „aktor” był ubrany, w jakim kolorze sukienki była Matka Boża, kto śpiewał i jak – mniej czy bardziej udanie. Była w tych opowieściach niezwykle dbałość o to, by niczego nie przekreślić, nie pomylić. Mówiły także o represjach, jakie je spotykały ze strony KGB.

Janusz Kurtyka słuchał cierpliwie tych opowieści, zadawał pytania. To już nie była wizyta kurtuazyjna. Nieważne stało się to, że jesteśmy jeszcze gdzieś umówieni, że tam na nas czekają.

Ponad rok później Irena i Jadwiga Zappe zostały wyróżnione Nagrodą Kustosza Pamięci Narodowej. Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się 17 czerwca 2008 r. w Sali Rady Zamku Królewskiego w Warszawie. W imieniu sióstr Zappe nagrodę tę odebrał Jan Zappe. Uroczystość odbywała się pod honorowym patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego, który 6 listopada 2006 r. – za wybitne zasługi w działalności na rzecz rozwijania współpracy polsko-ukraińskiej – odznaczył Irenę i Jadwigę Zappe Krzyżami Kawalerskimi Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

ZORGANIZOWAŁ PRACĘ NA WZÓR WOJSKOWY

„Polskie społeczeństwo, my wszyscy wciąż jeszcze mamy w sobie gen niewolnictwa, mamy w sobie gen zaszczipiony przez komunizm. Powinniśmy ten gen jak najszybciej z korzeniami wyrwać”. Te słowa 9 czerwca 2008 r. wypowiedział Janusz Kurtyka, prezes IPN, w Senacie RP, podczas konferencji poświęconej rotmistrzowi Witoldowi Pileckiemu.

Odkłamywanie polskiej historii stało się jednym z głównych celów prezesury Janusza Kurtyki. Jak bardzo Mu na tym zależało potwierdza determinacja, z jaką działał. Był w pełni oddany temu, w co wierzył, a co najważniejsze, wiedział, do czego został powołany IPN i jak powinien funkcjonować. Misja, służba, obowiązek – to hasła częściej podkreślane podczas akademickich dysput, niżli realizowane w trudzie publicznej służby. Dla Pana Prezesa nie były to puste słowa. Nie w Jego przypadku.

Pan Prezes zorganizował pracę na wzór wojskowy. Ma to swoje wytłumaczenie, gdyż umiłował sobie żołnierzy antykomunistycznego podziemia. Znajomość życiorysów, postaw i dokonań Żołnierzy Wyklętych musiała się odcisnąć na sposobie Jego postępowania. I tak, jeśli już Prezes prosił, to tylko raz. Najczęściej wydawał polecenia służbowe z sugestią natychmiastowego wykonania. Wymagał dobrej orientacji i oglądu wielu spraw. Mówił z mocą. Była w Jego słowach siła. Nie każdy ma tę cechę.

Był cholerykiem, lecz czyż nie takie osobowości skutecznie zmieniają rzeczywistość? Potrafił udzielić ostrej reprimendy, ale ta najczęściej mobilizowała do jeszcze większego wysiłku i pracy nad sobą. Była to dobra lekcja pokory, zwłaszcza dla młodego człowieka, który rozpoczynał na poważnie pracę. Prezes nie rozpieszczał swoich pracowników. Wręcz przeciwnie. Wskazywał każdemu jego miejsce w hierarchii, wychowywał nas... Czasem wystarczyło spojrzenie, gest, niepotrzebne były słowa. „Proszę przyjąć pana Piotra z życzliwością, ale bez zbędnej czułości” – tak przywitał mnie w zespole swojego sekretariatu Pan Prezes. Stawiał nam wysokie wymagania, którym nie zawsze byliśmy w stanie sprostać. Odstawaliśmy, tak po ludzku, bo czasem zwyczajnie brakowało tchu...

Pan Prezes wykonywał tytaniczną pracę. Jego chód – dynamiczny, szybki – najlepiej odzwierciedlał to, z jaką intensywnością wykonywał obowiązki. Dziś dopiero w pełni sobie to uświadamiam, że Pan Prezes działał nie dla samej idei, ale dla mnie również, dla całego mojego pokolenia – by nie ogarnęła nas amnezja, byśmy wiedzieli, kim byli i czego dokonali żołnierze pokroju rotmistrza Witolda Pileckiego, por. Jana Rodowicza „Anody”, ppłk. Łukasza Cieplińskiego, płk. Franciszka Niepokólczyckiego, mjr. Józefa Kurasia „Ognia”, mjr. „Łupaszki” czy gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”. O tym ostatnim Komendancie Armii Krajowej przygotowywany jest w IPN album i strona internetowa. Było to życzenie Pana Prezesa wyrażone po promocji albumu i prezentacji wystawy o rotmistrzu Pileckim w Brukseli.

Panie Prezesie, zdążył Pan już dokonać wyboru okładki i koncepcji albumu, a także zdjęcia generała na stronę tytułową. Dziś my zmuszeni jesteśmy wybrać Pana najlepsze zdjęcie. Do nekrologu. Tak nie powinno być!

NIEZŁOMNY RYCERZ

*Niech wspaniałe świadectwa miłości Ojczyzny, bezinteresowności i heroizmu,
jakich mamy wiele w naszej historii,
będą wyzwaniem do zbiorowego poświęcenia wielkim narodowym celom.*

Jan Paweł II, 11 czerwca 1999 r.

Dzień 10 kwietnia 2010 r. miał być dniem podniosłym, dniem, który przejdzie do historii i... przeszedł, ale nie taki przecież był jego scenariusz, to nie tak miało być. Wszyscy, którzy w wiosenny, sobotni poranek wsiadali do prezydenckiego Tu-154, chcieli „dać świadectwo prawdzie” – prawdzie o Katyniu – pragnęli pochylić się nad grobami polskich oficerów i elit, ofiar stalinizmu.

W dniach, gdy wraz ze zmartwychwstaniem Chrystusa wiosenna przyroda budzi się do życia, my, Polacy, po raz kolejny przeżywamy nasz smutny, opasany żałobnym kirem kwiecien. Nie cieszy zielen świeżej trawy, kwitnące drzewa i śpiew ptaków. Chyba nie ma dziś w Polsce osoby, która pozostałaby obojętna wobec tragicznych wydarzeń, które 10 kwietnia rozegrały się między smoleńskim niebem a ziemią. Zginął kwiat polskiej inteligencji, na czele której stał Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Lech Kaczyński. Zginęli przedstawiciele różnych środowisk i generałowie. Osierocony naród najbardziej odczuwa stratę Pary Prezydenckiej. Niektóre grupy, rodziny ofiar przeżywają podwójną, a niekiedy wręcz potrójną żałobę,



Fot.: P. Życiński

której nie sposób opisać, nie sposób nazwać i zmierzyć. W obliczu tragedii narodowej trudno cokolwiek powiedzieć, cokolwiek napisać, by nie zabrzmiało to patetycznie.

Patrząc na ich ofiarę w wymiarze ludzkim, można sądzić, że lot prezydenckiego samolotu był feralny, że jego pasażerowie mieli pecha. Biorąc jednak pod uwagę wymiar głębszy – metafizyczny – to, że zginęli w wigilię święta Bożego Miłosierdzia, że zginęli niemal w tym samym miejscu co ofiary zbrodni, którym jechali oddać cześć, uznać należy ich za Bożych wybrańców. Wśród nich był prezes IPN, prof. Janusz Kurtyka. Jest dla mnie wielkim zaszczytem, że dane mi było Go poznać i pracować pod Jego przywództwem. Imponowała mi zwłaszcza Jego niezłomność, walka o prawdę, za którą zapłacił najwyższą ceną. Ujmujący był też Jego szacunek do współpracowników i podwładnych. Takiego szefa życzyłabym każdemu.

Ostatnie lata życia i działalności Prezesa Janusza Kurtyki najtrafniej opisują słowa poety Ignacego Krasickiego:

*Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe!
Dla ciebie zjadł smakują trucizny
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe.
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe,
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.*

Wszelkie czyny i działania Prezesa wynikały z umiłowania Ojczyzny. Jej służył, dla niej znosił niesprawiedliwe i krzywdzące ataki, jakie na Niego spadały. Odpierał je z podniesionym czołem. Nie poddawał się, walczył do końca. Walczył z godnością średniowiecznego rycerza, w oparciu o zasady, którym był wierny. Ta postawa była dla mnie budująca. Tragiczna śmierć Prezesa Janusza Kurtyki raz jeszcze uzmysłowiła mi, że żyję „nie po to, aby żyć”, lecz po to, „aby dawać świadectwo” – świadectwo prawdzie.

Socjolog Florian Znaniecki mawiał – „człowiek żyje tak długo, jak długo żyje pamięć o nim w umysłach i sercach innych ludzi, jak długo trwają jego dzieła”.

Panie Prezesie! Będę pamiętać! Będę pamiętać o Tobie, o Twoim dziele i dorobku, tak jak Ty pamiętałeś i walczyłeś o pamięć o ofiarach totalitaryzmów, o wszystkich, których wymazano z pamięci. Uczyleś nas tej pamięci i tej walki o prawdę. Będę pamiętać o Tobie, będę pamiętać o wszystkich ofiarach kwietnia 1940 i 2010 r., a jeśli zapomnę, to wtedy „Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie”, bo – jak mówił Jan Paweł II – „Naród, który zapomina o swojej historii, jest skazany na zagładę”.

WIDZIANY Z ODDALI

Jako szeregowy pracownik Instytutu Pamięci Narodowej nie miałem okazji poznać osobiście Pana Prezesa Janusza Kurtyki, a nawet nie zamieniłem z Nim ani jednego słowa. Nie mogę więc podzielić się wspomnieniami o tym, jakim był człowiekiem. Pana Prezesa spotkałem, o ile dobrze pamiętam, dwukrotnie podczas promocji wydawnictw IPN w Warszawie, a także po jednym z tych spotkań na korytarzu budynku przy ul. Towarowej. Jak wiele innych osób, zapamiętam Go przede wszystkim z mediów. A ten „medialny” wizerunek nasuwa jeden wniosek: Panu Prezesowi, który był szefem instytucji ukazującej czasami trudne do przyjęcia przez społeczeństwo fakty z najnowszej historii Polski, nie było łatwo.

Tak było przede wszystkim w przypadku głośnej książki o Lechu Wałęsie, której główne tezy są powszechnie znane. Pan Prezes musiał się wówczas zmierzyć z gromami, jakie spadały nie tylko na Instytut, ale również i na Niego samego. Padały oskarżenia o upolitycznieniu IPN i o uległej postawie Pana Prezesa wobec jednej z partii politycznych. Zaczęła się fala, brutalnej czasami, nagonki na Instytut i jego Prezesa, podgrzewanej przez znane powszechnie media. Prezes bronił Instytutu. Na stronie internetowej IPN przeczytałem wówczas co najmniej jedno wydane przez Niego oświadczenie. O tym, co wówczas czuł Pan Kurtyka, być może nigdy się nie dowiemy.

W obliczu tych wszystkich ataków z wielką radością przyjąłem fakt uhonorowania przez Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego wysokimi odznaczeniami państwowymi pracowników IPN – w tym Pana Janusza Kurtyki. Dopiero po tragicznej katastrofie lotniczej usłyszałem w telewizji stwierdzenie, że krytycy Pana Prezesa wchodzili „z butami” w Jego życie prywatne. Można postawić retoryczne pytania: „Dlaczego dopiero teraz się o tym mówi?”; „czy dopiero ta Narodowa Tragedia, którą przeżyła nie tylko cała Polska, ale i cały świat, wymusiła na dziennikarzach pokazanie z innej strony Osób, które poniosły w niej śmierć?”.

Jednak to, co zobaczyłem w poniedziałek po tej Czarnej Sobocie, wstrząsnęło mną w sposób szczególny. Tego dnia o godz. 9 w kościele pw. Wszystkich Świętych na pl. Grzybowskim w Warszawie odbyła się Msza św. w intencji Prezesa IPN i wszystkich innych tragicznie zmarłych Osób. Tego samego dnia na jednym z portali internetowych zamieszczono relację z tej uroczystości. Wstrząsający jest fakt, że pod artykułem pojawiły się bardzo obraźliwe komentarze, zarówno pod adresem śp. Janusza Kurtyki, jak i abp. Kazimierza Nycza, który uroczystości tej przewodniczył i wygłosił podczas niej krótką homilię.

Ostatnią misją Profesora Janusza Kurtyki było kierowanie instytucją, której zadaniem jest ukazywanie Polakom prawdy historycznej minionego wieku, bez względu na to, jaka ona jest. Dlatego niech pamięć o tym Człowieku będzie wiecznie żywa w sercach Polaków.



Msza św. w Warszawie

NIEPOPRAWNY POLITYCZNIE

Ze śp. Januszem Kurtyką, prezesem IPN, miałam kontakt incydentalny, ograniczony głównie do zagadnień związanych z kręgiem moich zainteresowań, czyli zbrodni nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Kresów Wschodnich.

Postrzegałam Prezesa jako człowieka z ducha niepoprawnego politycznie. Podkreślałam: z ducha, bo w praktyce na tym stanowisku nie zawsze istniała możliwość niepoddawania się politycznym naciskom, zwłaszcza w sytuacji zaciekłych ataków na Instytut.

Jednym z przejawów niezależności, a przede wszystkim uczciwości w traktowaniu „niewygodnej” politycznie tematyki, było zorganizowanie przez IPN w lipcu 2008 r. – z inicjatywy Kancelarii Prezydenta RP – konferencji naukowej w 65. rocznicę ludobójstwa dokonanego na Polakach przez OUN-UPA. Oddano na niej głos wszystkim, marginalizowanym przez świat naukowy badaczom i środowiskom społecznym, zajmującym się tą problematyką. Zawdzięczamy to Prezesowi i Jego bliskiemu współpracownikowi, ówczesnemu dyrektorowi BEP, dr. Janowi Żarynowi.

Tuż przed konferencją ukazała się ważna publikacja: *Zbrodnie przeszłości. Opracowania i materiały prokuratorów IPN, t. 2: Ludobójstwo*, pod red. Radosława Ignatiewa i Antoniego Kury, w której zaprezentowane zostały wyniki śledztw w sprawie zbrodni OUN-UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej oraz ich prawna kwalifikacja.

Była to pierwsza konferencja w Polsce, która ukazała ogrom oraz charakter zbrodni – bez relatywizowania, gmatwania jej kwalifikacji prawnej i stosowania fałszujących ją określeń. Jednocześnie konferencja stała się okazją, by oddać cześć ofiarom i szacunek ich rodzinom oraz świadkom. Zostały także zaprezentowane na niej „racje” spadkobierców ideowych OUN-UPA, ale już nie stanowiły głównego, „jedynie słusznego” nurtu. By nie dopuścić do konferencji, nie obyło się bez ataków „Gazety Wyborczej”, interwencji ukraińskich środowisk w Polsce i „Kijowa”, a nawet naszych dostojników państwowych, dla których ważniejsze od prawdy i szacunku dla ofiar były ich koncepcje stosunków między narodami. Jakaż siłą ducha musiał wówczas wykazać się Janusz Kurtyka, by przewyciężyć te przeciwności w imię prawdy i pamięci narodowej. Do końca życia będę za tę postawę wdzięczna Prezesowi.



Fot. P. Życiński

ZDECYDOWAŁ W IMIENIU PAŃSTWA

Mam wielką potrzebę, by podziękować. Za decyzję, która sama w sobie wystarczyłaby za potwierdzenie słuszności powołania Janusza Kurtyki na stanowisko prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, a jako pomijana jest wśród Jego – wyliczanych teraz – zasług. Na początku swojej kadencji, wczesną wiosną 2006 r., rozstrzygnął On kwestię fundamentalną dla polskiej pamięci. Postanowił o podjęciu systemowych prac nad imienną dokumentacją represji pod okupacją niemiecką.

Sprawa ta nadal nie jest dostatecznie rozumiana, stąd zapewne jej niedocenianie. Wielu powie: a cóż to takiego, jeden z wielu projektów badawczych IPN... Otóż – nie jeden z wielu, ale wyjątkowy, pod pewnym względem – najważniejszy. Jego realizacja przywraca elementarny ład między nami, współczesnymi, a tamtą „straconą” generacją – mamy wobec niej podstawową, niejako formacyjną powinność. Jest na największą skalę świadectwem naszej pamięci o poprzednich pokoleniach.

Tym większą wdzięczność odczuwam wobec Janusza Kurtyki, im bardziej dojmującą gorycz rodziły w tej sprawie zachowania innych urzędników i polityków. To długa już historia albo raczej – bolesna.

Od 22 lat tworzymy w Ośrodku KARTA „Indeks Represjonowanych”, który dokumentuje imiennie ofiary prześladowań pod okupacją sowiecką. Od 2002 r. dzieje się to pod patronatem IPN. Z trudem wynegocjowana wtedy umowa przywróciła temu przedsięwzięciu elementarną równowagę – po wielu latach niepewności, finansowych załamań... Odtąd pieniądze budżetowe (IPN, KBN) oraz dotacje z Fundacji na rzecz Nauki Polskiej umożliwiały konsekwentne dopełnianie tego informacyjnego pomnika pamięci o obywatelach polskich prześladowanych po 17 września 1939 r. przez ZSRS.

Ustabilizowanie „Indeksu” spowodowało, że w latach 2003–2004 zaczął do nas docierać z różnych stron zaskakujący postulat: skoro można tak całościowo udokumentować losy represjonowanych pod sowiecką okupacją, dlaczego nie zajmujecie się okupacją niemiecką?! Co mogła odpowiedzieć na to organizacja pozarządowa, zmuszona na wszystkie podejmowane przedsięwzięcia wypraszać konieczne środki? Na tak gigantyczny cel byśmy ich nie zdobyli.

Represjonowano nie mniej niż co trzeciego polskiego obywatela. Żadne inne państwo Europy nie zostało dotknięte wojną w takim stopniu. Ale do niedawna nie wiedzieliśmy nawet tego.

Przez sześćdziesiąt lat (1945–2005) żadna instytucja w Polsce – ani komunistycznej, ani demokratycznej – nie próbowała ogarnąć monstrualnej przestrzeni indywidualnych cierpień pod długą niemiecką okupacją w czasie II wojny (okupacja sowiecka trwała trzykrotnie krócej, na mniejszym terytorium). A ci ludzie w sposób szczególnie zasługują na upamiętnienie – tak wielką była wojenna danina Polski i dla Polski.

W latach 2004–2005 wielokrotnie rozmawiałem z wysokimi urzędnikami państwa o niezbędności uruchomienia, analogicznego do „Indeksu Represjonowanych”, państwowego programu na rzecz dokumentacji okupacji niemieckiej. Nikt nie uczynił w tę stronę nawet gestu. Dlatego, gdy od Prezesa Kurtyki usłyszałem: „Tak, to trzeba zrobić”, poczułem niesłychaną ulgę.



Fot. P. Życieński

Janusz Kurtyka i Tomasz Merta

W ramach uruchomionego jesienią 2006 r. (przez IPN i resort kultury, reprezentowany przez ministra Tomasza Merta, również poległego pod Smoleńskiem) programu „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką”, IPN decyzją Prezesa powołał – postulowaną przez nas – Radę Programową jako formę współdziałania odpowiednich placówek. Z czasem skupiła ona około trzydziestu instytucji i organizacji, które wspólnymi siłami zaczęły tworzyć ogólnodostępną bazę danych, scalającą wszelkie imienne dane dotyczące represjonowanych. Muzea martyrologiczne, ośrodki dokumentacyjne, instytucje odszkodowawcze... – solidarnie podjęły współdziałanie, godząc się na połączenie posiadanych przez siebie informacji. Był to najwspanialszy wymiar tego doświadczenia – niebagatelny dowód obywatelskiej odpowiedzialności.

Prezes Kurtyka osobiście przeciął pojawiające się wątpliwości co do zakresu programu, dzięki czemu „Straty...” od początku objęły represjonowanych obywateli II RP wszystkich narodowości, a więc także – całą społeczność polskich Żydów. Imienne dokumentowanie Zagłady to też obowiązek Polski, niepodjęty wcześniej, podobnie jak pozostałe.

Cztery lata temu państwo polskie spowodowało, że mogła uruchomić się „wspólna energia” w sprawie, która dotyczy całego społeczeństwa. Także w kontekście Katynia (w stosunku do którego oczywiste wydaje się żądanie, by znane były wszystkie nazwiska ofiar) warto przypomnieć: spośród wszystkich co najmniej 12 mln znamy obecnie z nazwiska ledwie 2 mln. Ale też – znamy już 2 mln! Bez tamtej decyzji Prezesa IPN nie byłibyśmy na żadnym etapie drogi, którą kiedyś musimy przejść.

Dlatego – dziękuję.

Jerozolima, 22 kwietnia 2010 r.

Pożegnanie śp. Profesora Janusza Kurtyki, Prezesa polskiego Instytutu Pamięci Narodowej

Kiedy 10 kwietnia dotarła do nas szokująca wiadomość o tragicznej śmierci polskiego Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, Pierwszej Damy Marii Kaczyńskiej oraz innych przedstawicieli polskiej elity rządzącej, było nam szczególnie przykro, gdy usłyszeliśmy, że pośród ofiar był również prof. Janusz Kurtyka.

Yad Vashem miał zaszczyt współpracować z prof. Kurtyką, którego szczerze szanowaliśmy.

Profesor Kurtyka był oddany swojej pracy. Rozumiał potrzebę dokumentacji, badań i upamiętnienia Holokaustu. Dzielił z Yad Vashem zaangażowanie w odkrywanie, analizę i publikację świadectw historycznych z okresu Holokaustu, nawet takich, które budziły bolesne wspomnienia i współczesnej Polsce odkrywały nowe fakty. Profesor Kurtyka czynił wiele starań w celu zawarcia oficjalnych umów oraz podjęcia wiążących ustaleń w sprawach zabezpieczenia dokumentacji związanej z Holokaustem. To było dla niego priorytetem, nawet gdy spotykał się z krytyką ze strony kolegów i rodaków.

Miałem zaszczyt być w częstym kontakcie z prof. Kurtyką. Z przyjemnością gościłem Go wraz z pracownikami IPN, kiedy odwiedzali Wzgórze Pamięci w Jerozolimie. Spotykałem się z Nim również podczas moich wizyt w Polsce. Podczas wszystkich tych spotkań prof. Kurtyka reprezentował swoją instytucję, zawód i naród z honorem i godnością.

Narracja historyczna, która łączy nasze narody, jest skomplikowana, trudna i niekiedy kontrowersyjna. To sprawia, że ludzie krótkowzroczni i tchórzliwi boją się prawdy historyograficznej i jej głoszenia. Profesor Janusz Kurtyka nie był taki i miał odwagę przekazywać prawdę zawartą w autentycznych dokumentach i zeznaniach świadków. Tym zdobył nasz szacunek i uznanie. Jesteśmy przekonani, że następcy będą szli wyznaczoną przez Niego drogą uczciwości i nasza współpraca będzie się nadal rozwijać w kierunku upamiętniania historii.

W dniach żałoby rodzinie, kolegom i rodakom prof. Kurtyki przekazujemy wyrazy naszego współczucia i solidarności.

Z wyrazami szacunku,
Avner Shalev,
przewodniczący
Zarządu Yad Vashem



Janusz Kurtyka
w Yad Vashem
21 kwietnia 2006 r.,
fot. Yad Vashem

Jerusalem, April 22, 2010

**Testimonial to the late President of the Polish Institute of National Remembrance
Professor Janusz Kurtyka**

Upon hearing the shocking news of the tragic deaths, on April 10th, of Poland's President and First Lady, Lech and Maria Kaczynski, and of their colleagues from your nation's leadership, we were particularly saddened to hear that Prof. Janusz Kurtyka was among the deceased.

Yad Vashem was privileged to have developed an ongoing relationship with Prof. Kurtyka, whom we sincerely respected.

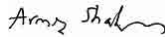
Prof. Kurtyka was a true and committed professional, who genuinely valued the importance of Holocaust documentation, research and commemoration. He shared Yad Vashem's commitment to the uncovering, analysis and accessing of historical information from the Holocaust period, even such that aroused sensitivities and painful memories or realizations in contemporary Poland. Accordingly, Prof. Kurtyka invested considerable and consistent efforts to secure and implement official agreements and binding arrangements to that effect regarding Holocaust-related documentation. This remained Prof. Kurtyka's principled position, even in the face of reservations that he may have faced from colleagues and compatriots.

I was privileged to be in frequent contact with Prof. Kurtyka, was pleased to host him and his staff members during his various visits to our Mount of Remembrance in Jerusalem and to meet with him in Poland as well. On all these occasions he represented his institution, his profession and his nation with honor, dignity and precision.

The historical narratives that tie between our two peoples remain complex, challenging and at times controversial. This causes the shortsighted and faint of heart to flee the arena of truthful historiographical endeavor. But Prof. Janusz Kurtyka was neither of these and so was willing to face the truth as it is reflected in authentic documents and testimonies. For this he earned our respect and appreciation. We know that he thus laid down the path of integrity upon which his successors will continue to proceed in cooperation with us, and with others who work for meaningful remembrance.

As Prof. Kurtyka's family, colleagues and countrymen mourn his passing, we convey our genuine sympathy and identification to you all.

Most sincerely,



Avner Shalev
Chairman
Yad Vashem Directorate

ת.ד. 3477, ירושלים 91034, טל. 6443455-02, פקס. 6443452-02, P.O.B. 3477, JERUSALEM 91034, TEL. 02-6443455, FAX. 6443452-02



Podpisanie umowy wykonawczej
IPN – Yad Vashem,
Jerozolima 8 listopada 2007 r.
Na zdjęciu Prezes IPN Janusz Kurtyka
i szef Yad Vashem Avner Shalev,
fot. M. Szpytma



LIETUVOS GYVENTOJŲ GENOCIDO IR REZISTENCIJOS TYRIMO CENTRAS
GENOCIDE AND RESISTANCE RESEARCH CENTRE OF LITHUANIA

Didžioji str. 17/1, 01128 Vilnius, Lithuania. Tel.+370 5 2 31 41 39. Faks.+370 5 2 79 10 33. E-mail centras@genocid.lt

Institut Pamięci Narodowej

13.04.2010 r.

Jesteśmy głęboko wstrząśnięci wiadomością o katastrofie lotniczej oraz tragicznej śmierci wybitnych funkcjonariuszy państwowych i obywateli Polski. Centrum Badania Genocydu Mieszkańców Litwy i Ruchu Oporu oraz całe środowisko litewskich historyków poruszyła wiadomość o tragicznej śmierci Janusza Kurtyki - wybitnego naukowca, Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, serdecznego przyjaciela Litwy. J. Kurtyka był na Litwie znany ze swoich prac naukowych i starań w zakresie rozwoju współpracy naukowej z CBGMLRO oraz z innymi instytucjami naukowymi, oświatowymi i kulturalnymi Litwy.

Składamy wyrazy szczerego współczucia bliskim zmarłego, kolegom oraz wszystkim pracownikom Instytutu Pamięci Narodowej. Uważamy, że starania J. Kurtyki, poczynione w kierunku współpracy z CBGMLRO i innymi instytucjami Litwy będą przez Instytut Pamięci Narodowej zawsze pamiętane i dalej rozwijane.

Postać Ś. P. Janusza Kurtyki pozostanie na zawsze w pamięci wszystkich ludzi na Litwie, którzy go poznali.

Dyrektor Generalny

Teresė Birutė Burauskaitė



Zarząd Główny
ul. Zielna 39,
00-108 Warszawa,
Headquarters
NIP 526-17-10-045
Regon 001383411

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej World Union of the Home Army Veterans

Konto dewizowe: 85 1020 1097 0000 7902 0011 5196
Konto krajowe: 74 1020 1097 0000 7802 0001 7764

Organizacja Pożytku Publicznego

e-mail: biuro@armiakrajowa.org.pl
www.armiakrajowa.org.pl

tel. 022 620 12 85; fax 022 625 69 76

I.dz. 684/2010

Warszawa, dnia 19 kwietnia 2010 r.

Szanowny Pan

dr Franciszek GRYCIUK
p.o. Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej
Warszawa

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej łączy się dziś z Instytutem Pamięci Narodowej w bólu i głębokim żalu po tragicznej śmierci Prezesa Instytutu

ś.p. Profesora Janusza K u r t y k i

Profesor Janusz Kurtyka był wybitnym historykiem, wielkim patriotą, niezwykle zaangażowanym w ujawnianiu prawdy historycznej o najnowszych dziejach Polski i jej odkłamywaniu. Jego oddanie ideowym założeniom powołania Instytutu Pamięci Narodowej, nieugięta postawa w zapewnieniu mu niezależności, mającej fundamentalne znaczenie dla prowadzonych prac, wzbudziła w społeczeństwie polskim szacunek i zapisała się na trwale w pamięci.

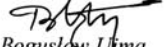
Wierzmy, że Instytut będzie nadal odważnie wypełniał symboliczny testament Profesora wyrażony w tragicznej Jego śmierci na ziemi smoleńskiej. Testament ten traktujemy jako przesłanie również dla nas, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej od lat związanego z działaniami Instytutu w służbie Polsce. Połączyła nas jeszcze bardziej wspólna tragiczna śmierć tak drogiego nam Prezesa Janusza Kurtyki i naszego Prezesa Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej płk. Czesława Cywińskiego.

Cześć Ich Pamięci!

p.o. Prezesa Zarządu Głównego ŚZZAK


Eugeniusz Wiszowaty

Prezes Rady Naczelnej ŚZZAK

w/z 
Bogusław Ujma
Wiceprezes Rady Naczelnej ŚZZAK



PILSUDSKI INSTITUTE OF AMERICA

FOR RESEARCH IN THE MODERN HISTORY OF POLAND, INC.

180 Second Avenue, New York, NY 10003-5778, tel. (212) 505-9077, fax: (212) 505-9052

e-mail: info@pilsudski.org

website: www.pilsudski.org

Nowy Jork, 13 kwietnia, 2010

Dr Franciszek Gryciuk
P.O. Prezesa
Instytut Pamięci Narodowej
Ul. Towarowa 28
00-839 Warszawa
POLAND

Szanowny Panie,

Rada Instytutu Józefa Piłsudskiego wyraża głęboki smutek i żal z powodu tragicznej śmierci prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Janusza Kurtyki.

Wspominamy i pamiętamy wspaniałego i skromnego człowieka, rzetelnego historyka, prawdziwego patriotę i wielkiego przyjaciela Instytutu Piłsudskiego w Ameryce.

Na zawsze w naszej pamięci pozostanie wspomnienie ostatniej wizyty (grudzień 2009) prezesa IPN w Instytucie Piłsudskiego – szczerze rozmowy, troska o utrzymanie i zabezpieczenie przechowywanych zbiorów.

Władzom i pracownikom Instytutu Pamięci Narodowej składamy kondolencje a Rodzinie zmarłego głębokie wyrazu współczucia.

Cześć Jego Pamięci

W imieniu Zarządu Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce

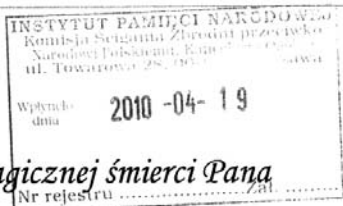
Dr Magda Kapuścińska
Prezes

Sekretariat

Od: Lobko Oksana [mail@kateryna.org.ua]

Wysłano: 16 kwietnia 2010 15:22

Do: sekretariat.ipn@ipn.gov.pl



*Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o tragicznej śmierci Pana
Janusza Kurtyki.*

*On był bardzo szlachetnym Człowiekiem, wspaniałym fachowcem,
świetnym historykiem, prawdziwym patriotą Polski,
osobą kochającą Polskę, wielkim przyjacielem Ukrainy, z którym mieliśmy
przyjemność współpracować.*

*W obliczu tej narodowej tragedii łączymy się w bólu z Rodzinami i
Blizkimi.*

Cześć pamięci wielkiego człowieka.

Wiktor i Kateryna Juszczenkowie.

**З повагою,
Оксана Лобко,
помічник Голови Наглядової ради.**

Київ-04070, вул. Боричів Тік, 22-А
тел.(044) 467 67 80; 545-62-93
факс (044) 467 67 92
моб. +38-067-77-35-138

www.ukraine3000.org.ua

UKRAINA BYŁA JEGO PASJĄ

Poznałam Janusza Kurtykę w Kijowie w maju 2006 r., na początku Jego kadencji prezesa IPN. Nie była to czysto formalna znajomość. Ogromnie ceniłam Jego gotowość do współdziałania i otwartość na pomysły. Niezwykle ujęła mnie osobowość Pana Prezesa. Imponowała mi werwa, z jaką pracował. Bardzo szybko okazało się, że Ukraina jest wspólną naszą pasją. Ukrainę znał, miał tu wielu przyjaciół wśród historyków, zwłaszcza mediewistów, z którymi utrzymywał żywy kontakt. Dzięki tej właśnie pasji udało się zrealizować wiele polsko-ukraińskich projektów, w tym tak monumentalnych, jak wspólne wielotomowe wydawnictwo źródłowe *Polska – Ukraina w latach 30–40 XX wieku*. Inne pozostają – na razie – niedokończone.

Sposób, w jaki Janusz Kurtyka traktował trudne problemy w stosunkach polsko-ukraińskich, był pełen zrozumienia dla różnic dzielących obie strony, ale zarazem pryncypialny. Zbrodnię nazywał po imieniu, nie pozwalał jednak, by winę jednostkową przenosić na zbiorowość. Potrafił i chciał widzieć stosunki polsko-ukraińskie w znacznie szerszym kontekście, uznając, że naszego myślenia o wspólnej historii nie powinny zdominować tragiczne wydarzenia okresu II wojny światowej. Wierzył, że powinniśmy pamiętać i umieć pisać nie mniej profesjonalnie o pięknych kartach i postaciach w naszych dziejach.

Fascynował Go ukraiński ruch niepodległościowy pierwszej połowy XX w., a jednocześnie rozumiał, że nieuchronne było zderzenie dwu racji, dwu patriotyzmów: polskiego i ukraińskiego. Jako prawdziwy polski patriota miał wielki szacunek dla ukraińskich niepodległościowców. Było dla Niego oczywistością, że w polskiej racji stanu leży wspieranie ukraińskich aspiracji niepodległościowych, a współcześnie – europejskich dążeń.

Symboliczne jest dla mnie, że ostatnim przedsięwzięciem, które urzeczywistniano tuż przed tragiczną katastrofą, była wspólna promocja w zachodnioeuropejskich ośrodkach naukowych wydanego z Jego osobistej inicjatywy angielskojęzycznego wydania dokumentów z polskich i ukraińskich archiwów *Wielki Głód 1932–1933*. Prezes Janusz Kurtyka był pewien, że te wydarzenia, najtragiczniejsze w ukraińskiej historii XX w., a do lat dziewięćdziesiątych całkowicie przemilczane, muszą zostać godnie upamiętnione, by pamięć o nich mogła scalić naród. Nie pomylił się: najnowsze badania ukraińskie pokazują, że dwie trzecie ukraińskiego społeczeństwa uznaje dziś Wielki Głód za zbrodnię.

Janusz Kurtyka marzył o tym, by w Kijowie powstał Polski ośrodek naukowy, zajmujący się badaniami historycznymi. Ostatnia nasza rozmowa 23 marca 2010 r. tego właśnie dotyczyła. Wierzył, że wspólnym wysiłkiem polskich instytucji naukowych uda się stworzyć taką stację badawczą.

W 2009 r. Prezes podjął poważne wyzwanie, jakim było nadanie nowego kształtu seminarium „Polska – Ukraina. Trudne pytania”. Nie jest tajemnicą, że w polsko-ukraińskim dialogu nastąpił impas. Jesienią 2009 r. w Kijowie, podczas spotkania w gronie historyków, udało się impas przezwyciężyć, a stało się to dzięki Jego wielkiemu zaangażowaniu, którym zarażał wszystkich obecnych. Plany, jakie wówczas nakreślono, były w trakcie urzeczywistnienia, gdy nastąpiła katastrofa...

Wierzę, że zdołamy – my wszyscy, którzy z Nim współpracowaliśmy – choć część tych planów wcielić w życie. Wierzę też, że praca ta będzie skromnym hołdem złożonym Jego pamięci.



Fot. P. Życieński

ZWOLENNIK POJEDNANIA

Wiadomość o tragedii, jaka dotknęła bratni naród Polski – o śmierci w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem reprezentantów najwyższej elity, jest wstrząsem dla rektoratu i wspólnoty Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego. Pragniemy wyrazić głębokie współczucie rodzinie i współpracownikom prof. Janusza Kurtyki i zapewnić, że w naszych modlitwach codziennie Go wspominamy.

Z Panem Prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, znanym historykiem i osobą publiczną, łączyły nas ciepłe, szczerze kontakty zawodowe i przyjacielskie. Profesor Kurtyka znany jest nie tylko dzięki swym publikacjom i zainteresowaniu historią dawną i najnowszą ziem ukraińskich i stosunków polsko-ukraińskich, ale i przez swą mężną postawę obywatelską i nieustanne wspieranie poważnych badań nad zbrodniami reżimów totalitarnych XX w. Przejawem tego stała się w szczególności wspólna polsko-ukraińska publikacja wielotomowego wydawnictwa dokumentów z archiwów służb specjalnych PRL i ZSRS. Mieliśmy honor prezentować ją w czerwcu 2006 r. w naszej uczelni. W prezentacji wziął osobiście udział Prezes Janusz Kurtyka. Dzięki umowie pomiędzy naszymi instytucjami, w 2007 r. zapoczątkowaliśmy wspólny projekt badawczy poświęcony prześladowaniu katolickich wspólnot religijnych w Związku Sowieckim i w komunistycznej Polsce.

Ta tragiczna śmierć zabrała nam utalentowanego uczonego, szczerego przyjaciela, zwolennika pojednania i porozumienia polsko-ukraińskiego. Mamy nadzieję, że rozpoczęta praca będzie kontynuowana, a jej obfite plony staną się najlepszym Jego upamiętnieniem i wyrazem naszej wdzięczności. Niech Zmartwychwstały Chrystus przyjmie tę ofiarę do Swego Królestwa, o co modlimy się z całej duszy i ze wszystkich sił.

Z głębokim współczuciem,
o. Borys Gudziak,

rektor Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego

BYŁ NASZYM PRZYJACIELEM

Ból i smutek ogarnął pracowników Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej na wieść o tragedii 10 kwietnia 2010 r. Zginął kwiat narodu polskiego. Bardzo bolesną, osobistą stratą jest dla nas śmierć prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Profesora Janusza Kurtyki. Był dla nas wybitnym historykiem i urzędnikiem państwowym, ale przede wszystkim – szlachetnym człowiekiem, prawdziwym patriotą swej Ojczyzny, wielkim naszym przyjacielem, szczerym i otwartym w kontaktach. Dzięki Jego wysiłkom Instytut Pamięci Narodowej w Polsce stał się najsilniejszą z analogicznych instytucji na świecie, odgrywając nadzwyczaj poważną rolę w społeczeństwie polskim i ciesząc się głębokim szacunkiem współobywateli.

Nasze Instytuty miały bliskie związki. Historia ukraińsko-polskiego porozumienia jest jednym z głównych kierunków działania Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej. Z prof. Januszem Kurtyką spotykaliśmy się niejednokrotnie i w Kijowie, i w Warszawie, planowaliśmy i omawialiśmy przyszłe możliwe projekty i formy naszej współpracy. W trakcie tych spotkań, niełatwych czasem rozmów, narodziły się już nie zwykłe, partnerskie, ale ciepłe i przyjacielskie relacje. Profesor Kurtyka imponował nie tylko swym nieprzeciętnym intelektem, głębokim zrozumieniem natury ukraińsko-polskich relacji, miał On szczególną umiejętność słuchania i rozumienia swego rozmówcy czy oponenta. Potrafił przyznawać prawo do poglądów, które niekoniecznie podzielał. Był osobowością charyzmatyczną, wymagającym zwierzchnikiem, ale Jego z lekka ironiczny uśmiech, delikatne spojrzenie bez zbędnych słów rozgęszczały napiętą atmosferę, kierując rozmowę na konstruktywne tory, a sprawa posuwała się naprzód.

Historiografia utraciła poważnego badacza, Instytut Pamięci Narodowej – wspaniałego zwierzchnika, rodzina – kochającego ojca i męża, a Ukraina – wielkiego swego przyjaciela i sympatyka. Mieliśmy bliższe i dalsze plany, planowaliśmy wspólne obchody dziewięćdziesiątej rocznicy Sojuszu Piłsudski – Petlura. Prezes Janusz Kurtyka był w to bezpośrednio zaangażowany. Odszedł od nas, ale Jego światła postać pozostała z nami, jak też pozostaje głębokie przekonanie, że ukraińsko-polskie porozumienie, do którego Pan Prezes dążył, wyznaczać będzie historyczny los obu naszych krajów.

Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej wyraża szczerze współczucie współpracownikom Instytutu Pamięci Narodowej oraz rodzinie Pana Janusza Kurtyki. Pamięć o Nim, o Jego dobrych uczynkach żyć będzie w naszych sercach.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie! Wicznaja pamjat’.

Niech ojczyzna polska ziemia lekką mu będzie.



Podczas podpisania umowy IPN – UIPN

WDZIĘCZNOŚĆ ZA PRZYJAZD

Świętej Pamięci Janusz Kurtyka był doktorantem mojego ojca, prof. Jerzego Wiśniewskiego, który kierował Zakładem Słownika Historyczno-Geograficznego Polski Średniowiecznej w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Janusz, wiedząc o tym i wiedząc, że ojciec jest też uznanym specjalistą od genealogii i osadnictwa, jeszcze jako student historii nawiązał z nim kontakt, by konsultować sprawy genealogiczne. Zrobił na ojcu tak wielkie i dobre wrażenie, że ojciec wystarał się o możliwość podjęcia przez Janusza studiów doktorskich w Instytucie Historii PAN i namówił Go na ich podjęcie. Wymagały one egzaminu, który Janusz złożył w Warszawie, chyba w czerwcu 1983 r., niedługo po obronieniu pracy magisterskiej o morawickiej linii Toporów, której egzemplarz ofiarował do zbiorów redakcji Pracowni Słownika. Franciszek Sikora, pracujący wówczas w *Słowniku*, zapamiętał, jak Janusz z moim ojcem toczyli przy rozwieszanej w Pracowni Słownika *Mapie województwa krakowskiego z doby Sejmu Czteroletniego (1788–1792)* długie rozmowy na temat posiadłości Tęczyńskich. Niestety, ta opieka trwała bardzo krótko. Ojciec bowiem niespodziewanie zmarł 30 października tamtego roku. Janusz trafił wówczas pod opiekę prof. Antoniego Gąsiorowskiego z Poznania, który przejął kierowanie Zakładem i już pod jego kierunkiem powstała Jego praca doktorska *Tęczyńscy. Studium z dziejów możnowładztwa małopolskiego w średniowieczu (koniec XIII – 3. ćwierć XV w.)*, obroniona w czerwcu 1995 r.

Mimo tak krótkiej znajomości Janusza z moim ojcem, ponad piętnaście lat później Janusz czuł się w obowiązku wziąć udział w „Konferencji poświęconej pamięci prof. Jerzego Wiśniewskiego (1928–1983)”, która została zorganizowana przez Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej 28 maja 1999 r. w Łomży. Nic Go do tego nie zmuszało, nie musiał tam być, nikt by nie miał pretensji o Jego nieobecność. Bardzo mi tym wtedy zaimponował i sprawił wielką radość. Byłem Mu za to ogromnie wdzięczny, bo mimo upływu lat, przedwczesna śmierć ojca była dla mnie nadal bolesna i Jego obecność na tej konferencji była pociechą. W pewnym sensie nawet Go wtedy podziwiałem, że chciało Mu się jechać przez całą Polskę, by wziąć udział w, mimo wszystko, „prowinjonalnej” konferencji, po to tylko by wygłosić referat, zwłaszcza że – jak zauważyłem z przykrością – innym, nawet wieloletnim współpracownikom i znajomym ojca, wielokrotnie korzystającym z jego uprzejmości i wiedzy, nie chciało się przyjechać ze znacznie bliżej położonych miast, jak np. Warszawy czy Białegostoku.

Janusz wszedł na salę konferencyjną spóźniony (co wynikało z niedogodnego połączenia), po całonocnej podróży i siadł obok mnie. Widziałem, jak czyni przygotowania do swojego wystąpienia. Słuchając innych mówców, na kartce papieru kreślił jakiś schemat – okrąg z jakimiś strzałkami i wyrazami. A potem, od czasu do czasu spoglądając na tę kartkę, wygłosił bardzo dobry referat o drodze naukowej mojego ojca i jego sylwetce jako uczonego i jako człowieka, z którym przez pewien czas miał kontakt. Było to najlepsze wystąpienie z wygłoszonych podczas całej konferencji. Także dlatego, że niektórzy czytali z kartek napisany tekst, a On mówił z głowy i z wielką werwą, i widać było, że z sercem. Nie mógł zostać do końca konferencji, bo niedługo potem miał połączenie powrotne. Był to okres, kiedy już tworzył się IPN, w co Janusz był bardzo zaangażowany, a mimo to znalazł i poświęcił czas, by „tłuc się” wiele godzin przez całą Polskę tam i z powrotem, by dać świadectwo swojej pamięci.

Janusz Kurtyka, na co rzadko zwraca się uwagę, był też uznanym badaczem dziejów Spiszu. Zajmował się dziejami starostwa spiskiego, które należało do Polski od 1412 r. do I rozbioru Polski. To on wydobył z mroku niepamięci starostów sprawujących z ramienia Polski władzę na tym terenie i ogłosił ich wykazy. Najpierw z początkowego okresu (*Polscy starostowie na Spiszu w XV i w I. połowie XVI wieku*, 1992), później zaś ustalił niemal pełny wykaz starostów spiskich z całego okresu istnienia tego starostwa [*Starostwo spiskie (1412–1769/70)*, 2003]. W pracy *Początki starostwa spiskiego i pierwsi starostowie. Z dziejów polityki Władysława Jagiełły wobec Zakonu Krzyżackiego i Zygmunta Luksemburskiego w latach 1411–1430* (2006) powrócił do narodzin tego starostwa i w tym samym roku ogłosił w „Zeszytach Naukowych UJ” pracę *Badania nad późnośredniowiecznymi i nowożytnymi dziejami Spiszu. Przegląd źródeł i literatury*.



Fot. P. Zyczeński

Problematyka ta mnie interesuje i dlatego niejedną raz rozmawiałem z Januszem na tematy spiskie. Ostatni raz widziałem się z Nim przed świętami Wielkiej Nocy, 29 marca br. Spotkaliśmy się przypadkiem na Małym Rynku w Krakowie, a przypadek ten był tym bardziej znaczący, że chwilę wcześniej kupiłem wspomniane „Zeszyty”, zawierające Jego ostatnią pracę z tego zakresu. Rozmawialiśmy kilkanaście minut na jej temat, bo jest to imponujące zestawienie kilkuset publikacji, wydanych głównie w Polsce i na Słowacji, a dotyczących dziejów Spiszu. Bardzo cenne także dlatego, że publikacje słowackie są w Polsce mało znane, w większości niedostępne i nieobecne w bibliotekach. Zwróciłem Mu uwagę na pewne luki w tym przeglądzie. Janusz obruszył się nieco, ale zainteresował się uzupełnieniem tego, co umknęło Jego uwadze. Zaproponował, że za jakiś czas prześle mi kopię swojej wcześniejszej pracy o początkach starostwa spiskiego, bo okazało się, że nakład jej jest już u wydawcy wyczerpany. Miał to zrobić po powrocie...

WICEPREZES

Pana Janusza Krupskiego poznałem w latach dziewięćdziesiątych, gdy wraz z prof. Barbarą Otwinowską przygotowaliśmy pracę zbiorową *Polacy wobec przemocy*. Pan Janusz był wówczas jednym z dyrektorów wydawnictwa „Spotkania”, z którym to wydawnictwem – pośrednio – łączyło mnie bardzo wiele. Gdy w drugiej połowie lat osiemdziesiątych mogłem już wyjeżdżać do Francji (gdzie mieszka moja najbliższa rodzina), spotkałem się m.in. z wielką miłośniczką Polski, panią Bernadettą Gradis – baronową, bogatą Francuzką mieszkającą w dzielnicy XVI Paryża, przy rue Jean Goujon. Za pieniądze baronowej jej francuski przyjaciel kupował polskie książki, w tym z logo Editions „Spotkania”, trzymał w przepastnej piwnicy swego domu, a następnie sukcesywnie przysyłał je różnymi drogami do Polski (w tym do naszych domów; pani Gradis była bowiem przyjaciółką mojej matki). Gdy przyjechałem do Francji bodaj w 1988 r., zostałem przez niego zaproszony do wspomnianej piwniczki, gdzie mogłem zaczerpnąć z worka kilkanaście książek. Na własność.

Kiedy spotkałem się z Panem Januszem osobiście (z Piotrem Jaglińskim widywałem się częściej) bodaj w 1993 r., zadziwiłem się miejscem, w którym wydawnictwo „Spotkania” egzystowało w wolnej Polsce. Był to skromny budynek przy ul. Żelaznej, z czerwonej cegły, pamiętającej czasy wojny, właściwie katakumby. Pan Janusz (dopiero w czasach ipleenowskich przeszliśmy na „ty”) siedział skromnie, rozmawiał na tematy bieżące – tak jakby Jego wspaniały życiorys i dzieje wydawnictwa, nie mogły stanowić naturalnego kapitału wyjściowego w wolnej Ojczyźnie. Rozumiał twarde wymogi rynku, fakt, że nie był beneficjentem



Fot. P. Życieński

przemian przyjmował z pokorą i dystansem. Ostatecznie w połowie lat dziewięćdziesiątych udało się nam wydać wspomniane dzieło, które nadal jest cytowane w pracach naukowych (znajdowały się tam m.in. szkice monograficzne Marty Fik, Zdzisława Szpakowskiego i innych); była to bodaj przedostatnia pozycja książkowa (ostatnią stała się książka Krzysztofa Kawalca o Romanie Dmowskim), która wyszła z logo tego zasłużonego wydawnictwa. Moje ówczesne środowisko, skupione wokół prof. Anny Sucheni-Grabowskiej oraz prof. Barbary Otwinowskiej, było bardzo zainteresowane dalszą współpracą, w tym wydaniem całej serii biografii „ludzi niezwykłych”. Ostatecznie projekt ten został zrealizowany przez konkurencję – zasłużone wydawnictwo DiG.

Nasze drogi przecięły się powtórnie, gdy powstał Instytut Pamięci Narodowej; zostałem tam zatrudniony w grudniu 2000 r. na stanowisku głównego specjalisty w Biurze Edukacji Publicznej. Pracowaliśmy na 9 i 10 piętrze w budynku przy ul. Towarowej w Warszawie. Janusz, wówczas wiceprezes Instytutu, miał swój gabinet na 9 piętrze, był zatem moim sąsiadem. Z roku na rok coraz częściej zapraszał mnie do swojego gabinetu; chciał porozmawiać. Zawsze delikatny, nienarzucający się, gdy mówiłem, iż tym razem nie mam czasu. Pełno roboty – jak to w IPN. Prosiłem często Jego sekretariat, by pomógł nam w przepisywaniu źródeł. Janusz zawsze udzielał swej zgody. Dziś nie potrafię szczegółowo odtworzyć rozmów. Jednym z częstych tematów omawianych podczas naszych spotkań były Jego opowieści o okresie PRL, o wizycie u prymasa Stefana Wyszyńskiego, który wyrokiem salomonowym z jednej strony surowo upominał studentów KUL, by wykazywali więcej szacunku dla rektora o. Mieczysława Krapca, z drugiej strony zaś – zgadzając się co do meritum z wnioskiem studentów – szybką interwencją doprowadził do anulowania decyzji rektora o utworzeniu na terenie katolickiej uczelni socjalistycznej organizacji akademickiej. Opowiadał o pierwszym powielaczu, z którego korzystali także działacze KOR drukujący „Biuletyn Informacyjny”, w końcu o swoim niechcianym spotkaniu z bandytami z SB, na czele z Grzegorzem Piotrowskim, którzy porwali Go zimą w stanie wojennym, oblali żrącym kwasem, a następnie porzucili w Puszczy Kampinoskiej. Dzięki dobrej współpracy z historykami BEP-u, Janusz napisał tekst – wspomnienie do jednej z publikacji wydanej w 2003 r. przez IPN: „Świadectwa stanu wojennego”. Na moją prośbę spotkał się także z grupą studentów UKSW, którzy przygotowywali pracę o gminie Izabelin (w 2009 r. wygrała konkurs na najlepszą książkę o Mazowszu, organizowany od lat przez Mazowieckie Centrum Kultury). W formie szerokiego wywiadu opowiedział szczegółowo o zdarzeniu, które nierozzerwalnie związało Janusza z męczeńską śmiercią Księdza Jerzego.

W 2005 r. Kolegium IPN rozpiisało konkurs na nowego szefa IPN; w praktyce tylko dwie osoby liczyły się w tym rankingu: Janusz Krupski i Janusz Kurtyka. Wygrać mógł tylko jeden. Pamiętam, że dla mnie każdy wynik tej konfrontacji byłby pozytywny. Janusz Krupski szybko znalazł nowe, równie odpowiedzialne stanowisko: kierownika Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Jego najbliższymi współpracownikami zostali m.in. ci, których rozpoznał i docenił z okresu wspólnej pracy w IPN. Zapamiętałem go siedzącego w swoim gabinecie lub przemawiającego w imieniu kierownictwa Instytutu. Gdy była taka potrzeba, wycofywał się z tą delikatnością człowieka, który nie narzucał swej osoby otoczeniu; gdy wiedział, że jest niezastąpiony, natychmiast znajdował się na czele, odpowiedzialny.

JANUSZ KRUPSKI

(9 MAJA 1951–10 KWIECZNIA 2010)

Był jednym z twórców niezależnego ruchu wydawniczego w Polsce. W 1977 r. został współzałożycielem pisma „Spotkania”, a funkcję jego redaktora sprawował do 1988 r. W latach 1990–1992 był dyrektorem wydawnictwa Editions Spotkania, a w latach 1991–1993 członkiem kolegium redakcyjnego tygodnika „Spotkania”. W latach 1993–2000 był prezesem Wydawnictwa Krupski i S-ka. W 2000 r. został mianowany wiceprezesem Instytutu Pamięci Narodowej i funkcję tę pełnił do 2006 r. Następnie, do swej tragicznej śmierci, był kierownikiem Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Janusz Krupski już od początku studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim wraz z przyjaciółmi, m.in.: Bogdanem Borusewiczem i Piotrem Jeglińskim, niezwykle krytycznie odnosił się do komunistycznej rzeczywistości. W 1973 r. przeciwstawił się powołaniu na KUL Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Wraz z Bogdanem Borusewiczem i Joanną Lubieniecką przedstawił tę sprawę prymasowi Polski i wielkiemu kanclerzowi KUL – ks. kard. Stefanowi Wyszyńskiemu. W wyniku tej rozmowy prymas zakazał działalności SZSP na uczelni.

Latem 1974 r. Janusz Krupski planował wraz z Piotrem Jeglińskim wyjazd na Zachód, w celu zdobycia powielacza potrzebnego do podziemnej działalności wydawniczej. Nie otrzymał jednak paszportu i Jegliński pojechał sam. Na początku 1976 r. przez Wita Wojtowicza (aktora Sceny Plastycznej KUL) Jegliński przysłał Januszowi Krupskiemu powielacz spirytusowy – jeden z pierwszych, jaki znalazł się w rękach opozycji.

Krupski przekazywał Jeglińskiemu do Paryża oraz do Radia Wolna Europa zmikrofilmowane własnoręcznie materiały dotyczące opozycji w Polsce; w tym celu w 1977 r. kilkakrotnie wyjeżdżał do Drezna, gdzie był umówiony punkt kontaktowy. Potem został w tej sprawie przesłuchany przez milicję. Dzięki pośrednictwu Antoniego Macierewicza zaczął powielać „Komunikat” KOR oraz trzy pierwsze numery niezależnego pisma literackiego „Zapis”. Przez pewien czas powielacz stał w jego domu. Razem z Witem Wojtowiczem wymyślił nazwę firmującą te działania: Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza. Wkrótce Mirosław Chojecki zaproponował wspólne prowadzenie wydawnictwa przez środowisko warszawskie i lubelskie; przekazano mu z Lublina sprzęt powielaczowy. Następnie Chojecki zaproponował zmianę nazwy i zajął się prowadzeniem Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA.

Jesienią 1977 r. Janusz Krupski wraz z kolegami zaczął wydawać „Spotkania” – niezależne pismo młodych katolików. Oprócz niego pismo sygnowali także: Zdzisław Bradel, Wojciech Oracz, Józef Ruszar, Stefan Szaciłowski. Z pismem związany był Janusz Bazydło, stale współpracowali: Jan Chomicki, Piotr Jegliński, Tadeusz Konopka. Wszelkie sprawy związane z poligrafią prowadzili: Wojciech Butkiewicz, Paweł Nowacki, Wit Wojtowicz, później do tego grona dołączyli: Jan Stepek, Michał Zulauf, Tadeusz Hofmański i Bogumił Pietrasiewicz.

To „Niezależne Pismo Młodych Katolików”, bo taki był podtytuł „Spotkań” miało w założeniu jego pomysłodawców łączyć różne nurty społeczne, polityczne i światopoglądowe, przy czym twórcy pisma wyraźnie podkreślali, że ich poglądy zostały ukształtowane przez



środowiska „Tygodnika Powszechnego” i „Więzi”. Stąd też wśród współpracowników „Spotkań” byli: ks. Adam Boniecki, ks. Józef Tischner, Jacek Woźniakowski, Zdzisław Szpakowski, Marcin Przekiszowski, Bogumił Luft.

Pierwszy numer „Spotkań” ukazał się prawdopodobnie na początku listopada 1977 r., a jego nakład wynosił 1200 egz.

Janusz Krupski, w podpisanym pseudonimem (Janusz Topacz) artykule wstępnym, który dziś, po jego śmierci, brzmi niemal jak testament, sformułował cele polityczne środowiska „Spotkań”. Pisał: „W oparciu o międzynarodową współpracę możemy dążyć do podstawowego dla nas celu, jakim jest niepodległa i demokratyczna Polska. Wolna Polska w Wolnym Świecie. Bez niepodległości narodów Związku Radzieckiego nie odzyskamy i nie utrzymamy własnej niezależności (*O co chodzi?*, „Spotkania” 1977, nr 1).

Nr 1

1978 listopad 29, [Lublin] – Szyfrogram zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Lublinie mjr. W. Maryńczaka do naczelnika Wydziału III-1 KS MO w Warszawie dotyczący lubelskiego środowiska „Spotkań”

Tajne spec[jalnego] znaczenia
nr 1308
dnia 29 XI [19]78 godz. 13.55
l.dz. c – 001361/78

Naczelnik Wydz[iału] III-1 KS MO w Warszawie

Odpowiadając na szyfrogram nr 8461 z dnia 25 XI [19]78 r. uprzejmie informuję, że Janusz Krupski (Janusz Krupski) jest doktorantem katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i aktywnie uczestniczy w działalności antysocjalistycznej jako redaktor nielegalnego czasopisma „Spotkania”.

Oprócz wyżej wymienionego w planowanym u Walendowskiego (Walendowskiego) spotkaniu mogą wystąpić z Lublina Krzysztof Paczuski (Krzysztof Paczuski), Leonard Górski (Leonard Górski), Zdzisław Bradel (Zdzisław Bradel) i Stefan Szaciłowski (Stefan Szaciłowski). Nie wyklucza się udziału innych osób.

Wszyscy wyżej wymienieni pozostają w zainteresowaniu wydziału IV (IV) KW MO w Lublinie w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Redaktorzy”.

Według stwierdzenia kierownictwa wydziału IV, nie ma możliwości niedopuszczenia do wyjazdu ww. osób do Warszawy w dniu 29 XI [19]78 r.

Z[astęp]ca nacz[elnika] Wydz[iału] III KW MO w Lublinie
mjr W[itold] Maryńczak

Zaszyfrował: Nowosad dnia 29 XI [19]78 godz. 14.10

Rozszyfrował: Galeta

Źródło: AIPN 0247/575, t. 3, k. 271.

1978 listopad 30, [Warszawa] – Wyciąg z informacji TW „Roman”, dotyczącej poglądów społeczno-politycznych członków redakcji „Spotkań” i charakteru pisma

Wyciąg

z informacji TW „Roman” z dnia 30 XI 1978 r.

Spotkanie u T[adeusza] Walendowskiego.

Wieczór z redaktorami „Spotkań” – był Janusz Krupski, mgr, asystent polonistyki KUL, i Oracz – kończył studia w UJ Kraków, obecnie jest asystentem (?) na psychologii na KUL-u. W skład redakcji wchodzi jeszcze 3 osoby. Wiem, że 3 osoby są z Lublina i dwie z Krakowa. Nie dojechał jeden z redaktorów, nazwisko zaczyna się na ^aradel^a – prawdopodobnie został zatrzymany, byli zaniepokojeni. Jeszcze jednym redaktorem jest człowiek, którego nazwisko zaczyna się na Sz.^b Nie mógł przyjechać ponieważ ma premierę teatru – prawdopodobnie chodzi o Teatr KUL-u.

Obecni na spotkaniu redaktorzy omówili dotychczasowe numery, a wyszło ich 4, oraz dwa następne, tzn. 5 i 6. Numer 2 „Spotkań”, a właściwie materiały zostały skonfiskowane podczas rewizji przez SB w mies[ia]cu styczniu w Lublinie. W nr 5 będzie artykuł – odpowiedź obyw[atela] ZSRR – Ukraina dotycząca nr 1 „Spotkań”. Profil tego pisemka nie jest literacki, jak poprzednio mylnie podawałem, lecz społeczno-polityczny – próba integracji mniejszości narodowych, warstw społecznych, klas, ugrupowań politycznych – np. Żydzi katolicy, lewica laicyzująca czy prawicowa itp. Poruszają sprawy Ukrainy i innych mniejszości narodowych. Obecnie nawiązali kontakt z „Kontynentem” – wychodzi na zachodzie w języku rosyjskim jako głównym oraz polskim i innymi – Pismo – format książki dla uchodźców i uciekinierów oraz literatów z ZSRR. Otóż „Spotkania” otrzymały gratulacje za sprawę ukraińską i obietnicę współpracy. Pieczę nad spotkaniami sprawuje **o. Wiśniewski z Lublina**. On też organizował spotkania tego lubelskiego środowiska z gdańskim. „Spotkania” wywodzą się z sympatyków z klubu lubelskiego oddziału „Więzi”.

Po zaprezentowaniu programu nastąpiła burzliwa dyskusja. Obecnie, podając się bądź to za Żydów, bądź za niezależnych lewicowców, zaatakowali „Spotkania” za próby integracji zarzucając, co by było, gdyby katolicy stworzyli partię polityczną (np. chadecję) w „nowej” Polsce. Ta cała demokracja sprowadzałaby się do dogmatów kościelnych, a co to za demokracja. Na to red[aktorzy] „Spotkań” odpowiedzieli, że nie mają ambicji tworzenia partii politycznych (co nie przeszkadza, że powstaną), lecz chcą jedynie popierać słuszne moralnie programy polityczne niezależnie od partii. I dalej odparowali, że jednak inni (co na Sali) korzystają z Kościoła jako siły oddziaływania na większość Polaków. Ktoś na sali wstał i powiedział, że czarna byłaby to godzina dla Polski, gdyby katolicy stworzyli partię i przez nią dochodzili lub mieli udział w sprawowaniu władzy. Na to inny zapytał, czy takie ambicje ma opozycja na sali, „Puls” itp. Oczywiście – odpowiedział Walendowski. Potem już po mniej istotnych dywagacjach na tematy przerywania ciąży, wolności kierunków na przyszłość, prób w „nowej” Polsce pogodzenia pewnych różnic w stanowiskach Walendowski starał się jakoś załagodzić całość spotkania. Wyszedł dość demonstracyjnie jakiś ksiądz, o którym wspomi-

^{a-a} *Wpisano odręcznie* (powinno być Zdzisław Bradel).

^b *Stefan Szaciłowski lub Zdzisław Szpakowski.*

nałem przy poprzednim wieczorze. Red[aktorzy] „Spotkań” mówili, że borykają się jeszcze z takimi grupami jak „Bratniak” i „Obrońcy wiary, narodu, rodziny”. Nawet byli ostatnio zaatakowani, lecz nie podejmują dyskusji. I tak się właściwie skończył ten wieczór – trochę wrzawy i niesmaku, który starał się na końcu rozładować i Walendowski, i Litwiński.

Było ponad 65 osób – ci sami co zawsze – te same nazwiska: Blumsztajn^c, Grudziński, wspomniana poprzednio Zosia, Joanna z ATK – rozprawiała „Krytykę” sierpień lato, L[eszek] Szaruga w rozmowie z Pawlakiem mówił, że może mieć odpisy w 170 egz. – dysponuje maszynami, przepisują mu ludzie, Lityński, Toruńczyk (?), Pawlak przyszedł z grupką stud[entów] z ATK – raczej z młodszych lat (ok. 10 osób), Grzesiek Eberhardt z kolegą, który też coś robi w filmie.

Za dwa tygodnie jeszcze nie wiadomo, co będzie, zawiadomią listownie.

Za zgodność:^d

Źródło: AIPN, 0247/575, k. 279, mps.

Nr 3

1978 grudzień 4, Warszawa – Wyciąg z informacji operacyjnej TW ps. „Marian” dotyczącej spotkania w salonie Walendowskich przy udziale przedstawicieli środowiska lubelskich „Spotkań”

Warszawa, dnia 4 grudnia 1978 r.

Tajne spec[jalnego] znaczenia

Egz. nr ^a1^a

Wyciąg

z informacji operacyjnej z dnia 30 listopada 1978 r. ze źródła ps. „Marian”

W środę, 29 listopada u Tadeusza Walendowskiego odbyło się spotkanie z przedstawicielami redakcji czasopisma „Spotkania”. Z ramienia redakcji obecni byli: **Krupski** – asystent, historyk, pracownik KUL-u, Wojtek **Oracz**^a – filozof, absolwent UJ, pracownik KUL. Wymieniono jeszcze nazwiska pozostałych trzech członków redakcji, z których dwóch nie mogło przybyć w związku z pracą zawodową, a o trzecim wiedziano jedynie tyle, że wyjechał i wyrażono zaniepokojenie z powodu braku śladów życia. Omówiono pokrótce treść ważniejszych artykułów z numerów 1-4 „Spotkań” oraz naszkicowano zawartość numerów 5 i 6 (w druku 5) i (w przygotowaniu 6). Ogólnym tematem dyskusji, jaka się wywiązała, były:

a. problem dialogu z mniejszościami (na podstawie artykułów Sahajdaczego – wyrażiciela myśli mniejszości ukraińskiej w Polsce),

b. strategia ewangelizacji i życia duchowego w Polsce – na podstawie artykułów i myśli ojca Ludwika (Mariana Wiśniewskiego).

^{a-a} Wpisano odręcznie.

^{a-a} Wpisano odręcznie.

^c W tekście oryginału: Blumstein.

^d Poniżej nieczytelny podpis.

W dyskusji czynny udział brali: Jerzy **Markuszewski**, Jan Józef **Lipski**, Maksymilian **Boratyński**, Adam **Michnik**, Ryszard **Rubinstein**, i nn. Bardzo pozytywnie oceniano rolę pisma i stanowisko redakcji w procesie (niewątpliwie trudnym) integrowania myśli demokratycznych (niezależnych) mniejszości narodowych w Polsce.

Omawiano stanowisko „Spotkań” wobec:

- a) Komitetu Obrony Życia, Rodziny, Narodu i Historii
- b) Stowarzyszenia Obrońców Wiary (?)

Wszyscy uważali to ugrupowanie za prowokację SB, lecz Krupski powołując się na znajomość z niektórymi reprezentantami tego ugrupowania, ocenił je jako skrajnie prawicowe ugrupowanie katolickie.

Ogólnie przejawiała się jednakże nieznajomość treści nr 1-4 „Spotkań” – ok. 70% obecnych czytała nr 1, ok. 5% nr 4.

Omówienie:

Podczas przerwy u. T[adeusza] Walendowskiego czynny był „kiosk”. Sprzedawano 3-ci numer „**Pulsu**” odbity na powielaczu w cenie po 130 zł, oraz broszurę wydaną przez „Nową” pt. „Rozważania o wojnie domowej” Pawła Jasienicy – dotychczas niepublikowaną.

Za zgodność:^b

Źródło: AIPN, 0247/575, t. 4, k. 291, mps.

Nr 4

1979 luty 16, Warszawa – Informacja naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW płk. Stefana Rapala dotycząca zamiarów wykorzystania środowisk katolickich i kleru do działalności antysocjalistycznej

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
Departament III
L.dz. OE-I-00250/79

Warszawa, dnia 16 II 1979 r.
Tajne
spec[jalnego] znaczenia

Informacja

dot. zamiarów wykorzystania środowisk katolickich i kleru do działalności antysocjalistycznej

1. W dniach **4–11 lutego br.** odbywał się w **Ochotnicy Dolnej obóz dyskusyjny redakcji „Spotkań”, w którym udział wzięło 30 osób** w tym m.in. z Krakowa – W[ojcich] Oracz, T[adeusz] Konopka, T[omasz] Mianowicz; z Lublina – J[anusz] Krupski, Z[dziśław] Bradel, Fr. Nowak; z Warszawy – **W[ojcich] Arkuszewski** i A[ndrzej] Grzegorzczak. **Uczestnicy obozu dyskutowali sprawę uaktywnienia rozmaitych środowisk katolickich i włączenia ich do współpracy z grupami antysocjalistycznymi.**

2. Wg uzyskanej informacji **Stanisław Kusiński podczas spotkania z ks. Majchrem i bp. Tokarczkiem w dniu 30 stycznia br.** omawiał kwestię powołania na terenie diecezji przemyskiej nowego ugrupowania antysocjalistycznego o nazwie „Ruch Obrony Praw Wie-

^b Podpis nieczytelny.

rzących” lub nazwie zbliżonej. W sprawie tej St[anisław] Kusiński ma jeszcze przeprowadzić rozmowy z ww.

3. **Ks. A[dam] Boniecki opracował artykuł pt. „Być księdzem w Polsce”, który ma się ukazać w nielegalnym wydawnictwie KSS KOR pt. „Krytyka”, a ponadto jest przeznaczony również dla wydawcy francuskiego. Członek KSS KOR Michnik uważa, iż należy zebrać więcej tekstów księży w celu rozruszania tego środowiska.**

**Naczelnik Wydziału I Dep[artamentu] III
płk S[tefan] Rapalo**

Źródło: AIPN, 0222/155, t. 1, k. 130, mps.



Fot. P. Życieński

KATYŃ 2

WYPRAWA IPN DO KATYNIA ORAZ NA MIEJSCE KATASTROFY NARODOWEJ W SMOLEŃSKU, 7-12 KWIECZNIA 2010 R.

Każda nowa Wyprawa utwierdzała nas w przekonaniu, że organizowanie wyjazdów do miejsc męczeństwa Polaków, w tym szczególnie na cmentarze katyńskie, ma znakomite walory edukacyjne; że odpowiednio zaplanowana i zrealizowana, może przynieść również znaczące efekty wychowawcze. Obecność w miejscach kaźni kolejnych pokoleń Polaków – którzy oddając cześć zamordowanym i przywracając ich pamięć Ojczyźnie, czerpią stąd siły moralne – świadczy, że ofiara śmierci nie poszła na marne.

Tegoroczna Wyprawa – w siedemdziesiątą rocznicę Zbrodni Katyńskiej – miała stanowić dopełnienie udziału w uroczystościach otwarcia Polskiego Cmentarza Wojennego w Katyniu w 2000 r. Byliśmy wtedy świadkami niezwykłego wydarzenia – powstania nekropolii prawie 4,5 tys. oficerów polskich pomordowanych wiosną 1940 r. Kilkakrotnie byliśmy także w niemieckich miejscach kaźni, w których ginęli m.in. wybitni przedstawiciele polskiego narodu – Auschwitz, Sachsenhausen, Dachau, Lwów, Ponary, Palmiry. Nasze drogi prowadziły nas także do innych miejsc Katyńskiej Zbrodni. Podczas najdłuższego pobytu, w lipcu 2008 r., nawiedziliśmy nie tylko znane miejsca zbrodni i pochówku ofiar w Katyniu, Charkowie, Twerze i Miednoje, ale także domniemane cmentarze w Kuropatach i Bykowni. Przejmujące były wizyty w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, najświętszych miejscach prawosławia, które Sowieci przekształcili w obozy dla polskich jeńców wojennych. Wielu z tych wyjazdów patronował Janusz Kurtyka, prezes IPN.

Osiemnastą Wyprawę, która rozpoczęła się 7 kwietnia, traktowaliśmy jako ostatnią. Kilka dni przed jej wyruszeniem ukazała się bowiem teka edukacyjna *Zbrodnia Katyńska*, której jesteśmy współautorami. Z myślą o tym, że inni będą kontynuować idee naszych podróży, umieściliśmy w niej obszerny przewodnik dla nauczycieli, w którym podaliśmy nie tylko, jak je organizować, ale także jak w drodze oraz na miejscach zbrodni i pochówku przekazywać wiedzę i pamięć uczniom.

To także skłoniło nas do wystosowania prośby do Janusza Kochanowskiego, Rzecznika Praw Obywatelskich, by zechciał spotkać się z nami w drodze do Katynia. W ostatnim czasie zaproponował on, aby wyjazdy uczniów do Katynia stały się obowiązkowym etapem szkolnej edukacji. Zgodził się bardzo chętnie i wraz z Franciszkiem Gryciukiem, zastępcą prezesa IPN, powitał uczestników Wyprawy w Warszawie pod Pomnikiem Poległych i Pomordowanych na Wschodzie. Powiedział, że będzie działał w tym kierunku,



Fot. M. Szpytma

Puste krzesła i niewykorzystane parasole na cmentarzu w Katyniu, 10 kwietnia



Msza św. w Katyniu, 10 kwietnia

aby jak najwięcej młodych Polaków udawało się do Katynia. Czy nie warto zrealizować Jego Testamentu?

Wypowiedział też do nas słowa, których wagę dostrzegliśmy później: „Uważajcie na siebie, bo na Wschód łatwiej trafić niż z niego wrócić”. On nie wrócił żywy, podobnie jak prezes IPN Janusz Kurtyka, który mówił w Wielką Sobotę jednemu z nas, że postara się także przyjść pod pomnik i pożegnać wszystkich uczestników. Miał jednak w tym czasie posiedzenie kapituły Kustosza Pamięci Narodowej – nagrody, którą jako dyrektor krakowskiego Oddziału IPN wymyślił i do której, jako prezes IPN, był przywiązany z całego serca.

Na teren cmentarza w Katyniu przybyliśmy 10 kwietnia 2010 r. ok. 9.30 czasu moskiewskiego. Osoby biorące udział w naszej Wyprawie chciały zrobić sobie zdjęcie pamiątkowe z Prezydentem RP oraz Prezesem IPN. Zdjęcie było przewidziane przy dzwonie katyńskim, symbolizującym głos prawdy, której nie można ukryć. Dzień wcześniej wysłaliśmy do Pana Prezesa esemes, że szczęśliwie dotarliśmy do Smoleńska, czekamy na Niego i liczymy na spełnienie naszej prośby.

Uroczystości na Polskim Cmentarzu Wojennym miały rozpocząć się o 11. Przygotowując się do nich, przez trzy dni w autokarze wygłaszaliśmy wykłady, puszczałyśmy filmy i nagrania. Jeszcze w Polsce zaprezentowaliśmy wystąpienie Lecha Kaczyńskiego w 2007 r. na uroczystościach awansowania o jeden stopień wojskowy wszystkich ofiar Zbrodni Katyńskiej. Ostatnie półtorej godziny przed uroczystościami poświęciliśmy na zapoznanie młodzieży



Tabliczka z nazwiskiem Prezesa na cmentarzu w Katyniu, 10 kwietnia



Organizatorzy Wyprawy i autorzy relacji na cmentarzu w Katyniu, 10 kwietnia



Msza św. za Ofiary katastrofy, Smoleńsk 11 kwietnia

z historią i symboliką cmentarza katyńskiego. Kiedy zajęliśmy miejsce, by móc uczestniczyć we Mszy św. i uroczystościach, zaczęły dochodzić do uczestników wiadomości o opóźnieniu z powodu awarii samolotu. Pierwszy przekazał nam ją Jerzy Nazarkiewicz, od kilku już lat kierowca naszego autokaru, który uzyskał ją od polskich dziennikarzy.

Po kilku minutach mówiono już o poważnym wypadku, szybko zaczęły także znikać dziennikarze i oficerowie BOR. Rozdzwoniły się telefony z kraju z tą najgorszą informacją. Stało się coś, w co nie sposób było uwierzyć. Staliśmy z niedowierzaniem, modliliśmy się i rozmawialiśmy z politykami oraz przedstawicielami Rodzin Katyńskich. Staliśmy na cmentarzu, gdzie pod naszymi stopami znajdowali się pochowani przedstawiciele polskich elit, blisko 4,5 tys. osób. Teraz dowiadaliśmy się o kolejne ofiary Katynia (sprzeczne informacje sugerowały, że mogło ich być nawet 132), tym razem z elity elit, uczestników delegacji, na którą czekaliśmy.

Rozpoczęła się Msza św. za ofiary zbrodni, ale przede wszystkim za ofiary katastrofy. Ich obecność w intencji Mszy spletała się z pustką krzeseł ustawionych przed ołtarzem. Leżały na nich kartki z nazwiskami i biało-czerwone chorągiewki.

Wielu z obecnych na cmentarzu, zwłaszcza parlamentarzystów, miało znaleźć się w prezydenckim samolocie. Nie starczyło dla nich miejsca. Mają zatem na tej ziemi zadania do wykonania, w tym na pewno to, o którym usłyszeli podczas homilii proboszcza parafii w Smoleńsku, franciszkanina Ptolemeusza Kuczniaka, który głośno zadał pytanie, co by nam powiedział dzisiaj Chrystus: „Życie jest zbyt kruche i krótkie, aby tracić czas na kłótnie. Pojednajcie się wreszcie!”.

Po Mszy św. organizatorzy prawie natychmiast zawieźli do pociągu gości, w większości przedstawiciele Rodzin Katyńskich. W Katyniu zostali uczestnicy naszej Wyprawy i kilkanaście innych osób. Z pozostawionych zniczy zaczęliśmy układać krzyż, upamiętniając nową listę „ofiar katyńskich”. Wśród nich był nasz szef, Prezes Janusz Kurtyka. Na pamiątkowym zdjęciu, o które prosiła młodzież, były znicze, symbole życia wiecznego i pamięci, oraz karta, która czekała na niego na cmentarzu: „Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Pan Prezes Instytutu Pamięci Narodowej Janusz Kurtyka”.

Zmieniliśmy program i następnego dnia przybyliśmy na lotnisko w Smoleńsku. Po modlitwie delegacja naszej młodzieży uroczystie pobrała ziemię z kolejnego miejsca polskiej tragedii. Co czuliśmy, widząc szczątki samolotu, nie jesteśmy w stanie opisać.

Osoby wierzące, do których należymy, w takich chwilach zawsze zwracają się do Boga. Ta śmierć jest dla nas tajemnicą. Ufamy jednak, że ci, którzy zginęli w katastrofie, umierając na posterunku w walce o Prawdę, będą nagrodzeni lepszym życiem w wieczności. Wracając do Polski, zatrzymaliśmy się w Wilnie, by tam, przed obrazem Pana Jezusa Miłosiernego, modlić się za ofiary katastrofy, a w szczególności o spokój duszy śp. Janusza Kurtyki.

We wtorek, 13 kwietnia 2010 r., podczas krakowskich uroczystości ziemia ze smoleńskiego lotniska została złożona pod krzyżem katyńskim stojącym obok Wawelu. Połączyła się ona ze złożoną tam wcześniej ziemią katyńską.

Osiemnastą Wyprawę zorganizował Oddział IPN w Krakowie przy współpracy Bratniej Pomocy Akademickiej im. św. Jana z Kęt „Cantianum”, stowarzyszenia Ne Cedat Academia oraz studentów Koła Naukowego Historyków Studentów UJ. Uczestniczyło w niej 49 osób, w tym 16 studentów, 11 uczniów i harcerzy, nauczyciele oraz pracownicy naukowcy krakowskich uczelni. W gronie uczestników znaleźli się także żołnierz AK, kapelan i opiekun harcerzy ze Skawiny oraz rodzina por. Tomasza Musielewicza – żołnierza Flotyli Pińskiej, który zginął z rąk Sowietów, a jego nazwisko może znajdować się na nieujawnionej katyńskiej liście białoruskiej.



Mateusz Szpytma z ziemią z miejsca katastrofy w czasie Marszu Katyńskiego, Kraków, Rynek Główny, 13 kwietnia

BEZ OBIEKTYWU



Fot. P. Życieński

Warszawa, 15 kwietnia 2010 r. Lotnisko. Rodziny. Przyjaciele. Bezosobowy szary transportowiec kołuje na wyznaczone miejsce. Pododdziały wojska maszerują po odbiór tragicznego ładunku. 34 razy wyczytywane są nazwiska ofiar. 34 razy żołnierze z emocjami skrytymi w wojskowym ceremoniale przenoszą okryte sztandarami trumny. Rodziny, przyjaciele stawiają za nimi pierwsze kroki tego nie do zaakceptowania powrotu do ojczystej ziemi. Trumny stają dwurzędem w honorowej asyście wart. Przerażająca bezosobowość tych wspólnych osobowości. Wśród nich trumna naszego Prezesa – profesora Janusza Kurtyki. Zrządzeniem Opatrzności sąsiaduje z trumną obrońcy niezależności Instytutu – Rzecznika Praw Obywatelskich Janusza Kochanowskiego (łączyło ich znacznie więcej niż imię i inicjały). Twarze żołnierzy odbijające jak lustro ból rodzin, na który się patrzą. Hymn. Przemówienia. Modlitwy ekumeniczne przywodzą na myśl Pierwszą Rzeczpospolitą. W zachodzącym słońcu trumny przenoszone są do karawanów. Przejazd konduktu przez miasto. Witanie przez ludzi. Kwiaty. Znicze.

Torwar. Wyciszenie w półmroku. Flagi. Krzyż. Ręce głaszczące w braku ukochanych osób wieko trumny. Ten czuły dotyk na pewno przenika wszystko co odgradza. Msza. Warty honorowe przy Nim. Czas modlitwy-warty mija wyjątkowo szybko. Kilka dni później ostatnie pożegnanie przed budynkiem IPN.



Fot. P. Zycieński

Kraków. Dziwne (?) zachowanie małych, chociaż utytułowanych, ludzi. Msza. Piękne wystąpienia zakończone słowami Syna, z którego Ojciec jest na pewno dumny. Potężny pochód przez miasto na cmentarz. Pochówek w Alei Zasłużonych (niestety także zasłużonych zdrajców, oprawców i renegatów). Ciekawe jakby to Prezes skomentował – czy tylko ironicznie by się uśmiechnął?

Robiłem kiedyś zdjęcia Panu Prezesowi zanim zacząłem pracować w Instytucie. Było to podczas wręczania nagrody Kustosz Pamięci Narodowej. To co mnie ujęło (a wcale nie ułatwiało wykonywania zdjęć) – w postawie pana Kurtyki była skromność, delikatność i niesamowita admiracja, jaką darzył Laureatów. Byłem wielokrotnie świadkiem tego, także później, dokumentując obrady Kapituły teże nagrody. Dążenie do prawdy i odwaga w jej bronienu cechowały Jego osobowość jako człowieka i naukowca. Niestety nie jest to, jakby się chciało, normą współczesnego zachowania (wystarczy wspomnieć niejednego profesora przyłapanego na kłamstwie, który nadal zachowuje się tak, jakby nic się nie stało). Prezes często dawał wyraz przekonaniu o fundamentalnym znaczeniu prawdy. Nie tylko przy wydaniu książki *SB a Lech Wałęsa*, kiedy bronił prawa naukowców do badania historii związanej nawet z najbardziej, w powszechnym mniemaniu, zasłużonych ludzi. Przytoczę tutaj przykładowo jeszcze dwa przypadki, których byłem świadkiem. Pierwszy to moment promocji książki Bogusława Kopki o KL Warschau, gdzie wobec nieprzyjaźnie ustosunkowanego do jej treści audytorium wyraźnie powiedział, że nie można spełniać nawet najbardziej słusznych oczekiwań kosztem prawdy historycznej wynikającej z rzetelnych badań. Innym, znaczącym a mało znanym, przykładem były słowa, które wypowiedział w ambasadzie po odznaczeniu ukraińskim orderem „Za Zasługi” nadanym dekretem Prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki. W podziękowaniu profesor Janusz Kurtyka powiedział, że trzeba pamiętać o wspólnej tradycji Pierwszej Rzeczypospolitej, ale nie można zapomnieć o ludobójstwie Polaków na Wołyniu, bo tylko prawda może być solidnym fundamentem stosunków polsko-ukraińskich.

Polska utraciła w osobie Profesora nie tylko wybitnego historyka, ale również potencjalnego polityka najwyższej jakości (widać to było wyraźnie np. podczas konferencji prasowych). Człowieka ideowego, który mógł dokonać wiele dobrego dla naszego kraju. Jednakże „nie wszystek umarł” – pozostawił po sobie znaczący dorobek historyczny, uczniów, współpracowników, wszystkich tych, dla których był i jest przykładem.

Cześć Jego Pamięci!

WCIĄGNĘŁA MNIE RZECZYWIŚCIÓŚĆ

JANUSZ KURTYKA W BIULETYNIE IPN (WYBÓR BARBARA POLAK)

Moja rodzina jest pochodzenia chłopskiego, wywodzi się z Radłowa koło Tarnowa. Jest to stara wieś będąca na uposażeniu biskupstwa krakowskiego, prawdopodobnie od XI w. Sąsiednią wsią są Wierzchosławice, jedna z kolebek ruchu ludowego. Rodzina o tym nazwisku pojawiła się w tej okolicy w XVI w. Obecnie jest bardzo rozgałęziona, więc nie jestem w stanie bez specjalnych badań określić poszczególnych stopni pokrewieństwa między osobami noszącymi to nazwisko w całej Polsce, chociaż słyszałem, że są już tacy zapaleńcy. Oboje moi rodzice pochodzą z tej wsi, oboje ukończyli tam liceum (to jest takie wzorcowe liceum będące dumą całej okolicy) i wywędrowali do Krakowa. Ojciec był inżynierem, ukończył Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie. Pracował początkowo na Politechnice Gliwickiej, potem wrócił do Krakowa i pracował w Nowej Hucie. Matka ma wykształcenie średnie, pracowała na stanowiskach administracyjno-biurowych przez całe swoje życie. Ojciec nie żyje. Urodziłem się w Nowej Hucie i myślę, że mam w sobie cechy kogoś, kto pochodzi ze środowiska inteligenckiego w pierwszym pokoleniu, dorastał w społeczności na wskroś robotniczej, z jej ludycznością, poczuciem honorowości, ale jednocześnie z tęsknotą za wykształceniem, za lepszym życiem, pielęgnującym tradycję i chcącym ją utrzymać. Kończyłem III Liceum im. Jana Kochanowskiego, całkiem niedawno przeniesione z Krakowa do robotniczej Nowej Huty. Była to dobra szkoła jeszcze z pewnymi tradycjami krakowskimi, ale już zanurzona w inną rzeczywistość społeczną. Kończyłem klasę matematyczno-fizyczną i przez długi czas myślałem, że będę studiował matematykę. W okresie liceum dość intensywnie trenowałem siatkówkę oraz sporty walki. [...]

W drugiej klasie LO moje zainteresowania naukami ścisłymi połączyły się z historią. Wcześniej był konkurs o historii Krakowa (wówczas ważne wydarzenie w historii rywalizacji krakowskich liceów), w którego finale zmierzyły się III i V Liceum. Wygrała wtedy ekipa V Liceum. Wtedy poznałem Andrzeja Nowaka, obecnie znanego historyka i redaktora naczelnego „Arcanów”. Do dzisiaj utrzymujemy przyjacielskie kontakty. [...]

W III i IV klasie byłem finalistą ogólnopolskiej olimpiady historycznej. Kończąc liceum, planowałem w 1979 r. pójście na archeologię. Skończyło się na historii i planach równoległego podjęcia studiów archeologicznych. Jednak w 1980 r. zaczęła się rewolucja „Solidarności”, więc marzenia o dwóch kierunkach legły w gruzach, ponieważ, jak wszystkich, wciągnęła mnie rzeczywistość. [...]

Pamiętam doskonale sprawę Stanisława Pyjasa, chociaż nie są to wspomnienia bohaterские. Moja klasa jechała wtedy na wycieczkę i pamiętam jak dziś, że dojeżdżaliśmy do Katowic i wtedy właśnie w „Gazecie Krakowskiej” przeczytałem znaną notatkę opatrzoną tym słynnym zdjęciem Pyjasa. To bardzo wyraziste wspomnienie. [...]

Nadal głównym obszarem mojej aktywności naukowej pozostaje historia Polski średniowiecznej i wczesnonowożytnej – zwłaszcza zagadnienia funkcjonowania elit, struktur osadniczych i administracyjnych, pogranicza i historia kresów południowo-wschodnich. Zainteresowanie historią pojawiło się w połowie liceum, gdy już w miarę świadomie obserwowałem rzeczywistość. Moja ówczesna „realna” ocena była taka, że nie można na poważnie uprawiać



historii najnowszej. Średniowiecze w tym sensie mogło być alternatywą, ale szybko stało się też fascynacją. Być może, ważnym „pośrednikiem” był tu Teodor Parnicki, wówczas mój ulubiony pisarz. Nauka jest dla mnie czymś na kształt „religii”, wymaga bowiem integralnego zaangażowania.

[...] WiN i historia powojenna pojawiły się w latach osiemdziesiątych. Byłem wtedy dość głęboko zaangażowany w rozmaite formy enzetesowego i solidarnościowego podziemia, m.in. byłem jednym z wykładowców w ramach inicjatywy, nazywanej przez nas umownie podziemnym uniwersytetem. To była inicjatywa, która obsługiwała wykładami i spotkaniami edukacyjnymi rozmaitego rodzaju struktury niezależne – tajne, jawne, półjawne i towarzyskie – od Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego ks. Edwarda Jancarza na Mistrzejowicach, przez spotkania organizowane przez podziemne komisje „S”, po seminaria samokształceniowe w prywatnych mieszkaniach. Były też wyjazdy poza Kraków, na wieś. Była to dla mnie (jak sądzę – także i dla innych wykładowców) ważna szkoła życia – poznawałem praktycznie przekrój społeczny środowisk wolnościowych i wielu ludzi, którzy próbowali coś robić w latach osiemdziesiątych. Głód wiedzy historycznej był wówczas powszechny. Wszyscy chcieli usłyszeć coś o najnowszej historii: od uczonych niehumanistów i inżynierów po robotników i chłopów. To trwało dość długo, w moim przypadku praktycznie do 1987 r. [...]

W czasie jednego z takich spotkań w prywatnym mieszkaniu miałem wykład o podziemiu antykomunistycznym i represjach. Opowiadałem, kto siedział i że te więzienia były prawdziwymi uniwersytetami. Wstał jeden ze słuchających mnie ludzi i mówi – „tak było, a z tymi ludźmi to ja siedziałem, z Jamontem-Krzywickim i z innymi”. Przedstawił się – Stanisław Mandecki. W ten sposób poznałem organizatora i przywódcę młodzieżowej organizacji zbrojnej „Orlęta” w Rudniku nad Sanem, która w końcu lat czterdziestych obejmowała kilkuset ludzi na obszarze od Rudnika po Łańcut. Prokurator żądał dla niego kary śmierci, dostał piętnaście lat – standardowy zamiennik. Złamano mu życie. Był wybitnie zdolny, a skończył – dzięki swej determinacji – jako szeregowy inżynier elektryk od wysokich częstotliwości, i tak nieźle jak na ludzi jego pokolenia. Wraz z współoskarżonymi kolegami Staszek był autorem nieprawdopodobnej wręcz manifestacji w obliczu śmierci – czytając akt oskarżenia, przekonani o nieuchronnej karze śmierci, chłopcy napisali krótki manifest o swej ofercie dla Polski na wolnej karcie, którą następnie skleili z kartą poprzedzającą. Oprawcy niczego nie zauważyli. Karta ta zachowała się do dzisiaj. Zaprzyjaźniłem się z nim, bardzo szybko przeszliśmy na „ty”. W połowie lat osiemdziesiątych za jego pośrednictwem poznałem wielu uczestników konspiracji antykomunistycznej. Zrobili na mnie wielkie wrażenie – mimo więzień i represji była wśród nich wewnętrzna dyscyplina, która trzymała ich razem. Wtedy właśnie pojawił się pomysł, żeby coś pisać na ten temat. Jako człowiek parający się nauką zacząłem się do tego metodycznie przygotowywać, zamówiono u mnie kilka tekstów. To było trudne, literatura na ten temat była wtedy żadna, nie licząc bezpieczniackiego piśmiennictwa. Relację Staszka Mandeckiego opublikowałem anonimowo w „Arce” w 1987 r. Zacząłem systematycznie zbierać materiały (oczywiście niezależnie od mojej właściwej aktywności naukowej na niwie średniowiecznej), co zaowocowało najpierw kilkoma hasłami do *Słownika historii niezależnej*, który miało wydać wydawnictwo „Myśli Nieinternowane”, ale nic z tego nie wyszło, bo wydawnictwo wpadło w Wielicze. Poprawiona wersja ukazała się po 1990 r. jako *Słownik historii Polski 1939–1956* pod redakcją Andrzeja Chwalby i Tomasza Gąsowskiego. Przy tej okazji zbierałem materiały do książeczki o gen. Okulickim „Niedźwiadku”, wydanej w drugim obiegu przez „Rytm” w 1988 r. Pod koniec lat osiemdziesiątych wyszedł też mój artykuł przeglądowy o powojennym podziemiu zbrojnym, który opublikował Jerzy Giedroyc

w paryskich „Zeszytach Historycznych”. Intencją tej publikacji było zwrócenie uwagi na podziemie antykomunistyczne jako problem badawczy. Jak wiemy, po 1990 r. badania nad tą konspiracją i „żołnierzami wyklętymi” wspaniale się rozwinęły. [...]

To wszystko były początkowo kontakty prawie konspiracyjne. Kiedyś Staszek Mandecki powiedział, że ktoś, z kim siedział, chciałby mnie poznać. W ten sposób poznałem Ludwika Kubika, ostatniego żyjącego jeszcze członka władz naczelnych WiN, członka IV Zarządu Głównego, jedyne, który przeżył, bo dostał dożywocie, a nie karę śmierci. I choć był to już rok chyba 1990, spotkaliśmy się w warunkach absolutnie konspiracyjnych – jak nam się wydawało – w pomieszczeniach krakowskiego „Znaku”. Ludwik Kubik wciągnął mnie do środowiska winowskiego, które wówczas się odradzało i inicjowało m.in. „Zeszyty Historyczne WiN-u”. Pierwszym redaktorem pisma był Andrzej Zagórski (jego przyjaźń jest dla mnie zaszczytem), żołnierz AK dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, jednocześnie autorytet środowiska i właściciel jednej z największych prywatnych kolekcji dokumentów dotyczących dziejów AK i konspiracji poakowskiej. Trochę pomagałem, a bodaj od piątego tomu, na prośbę Kubika, objąłem pismo jako redaktor naczelny z zadaniem, żeby zrobić z niego czasopismo naukowe. Udało się stworzyć wokół „Zeszytów” całe środowisko, obejmujące dawnych konspiratorów i zawodowych historyków młodszego pokolenia. Obecnie w przygotowaniu jest dwudziesty piąty tom. Przez dłuższy czas redakcja opierała się na mnie i Wojtku Fraziku, zaś od 2000 r. wielki udział w redagowaniu ma także Filip Musiał, w skład redakcji wszedł również Zdzisław Zblewski. Wszyscy z pewnością należą do wybitnych historyków dziejów najnowszych swego pokolenia. [...]

Uważam, że gdyby system bolszewicki zapanował w Polsce w 1920 r., a więc o pokolenie wcześniej, to następstwa społeczne tej klęski byłyby całkiem zbliżone do sytuacji, którą możemy obserwować np. na Ukrainie. Naród ukraiński z wielkim trudem organizuje swoje życie społeczne po siedemdziesięciu latach sowieckiej dyktatury. To następstwo zrujnowania tkanki społecznej, Wielkiego Głodu, sowieckiej inżynierii społecznej i permanentnego, wszechobecnego terroru, który paradoksalnie stwarzał wspólnotę losu katów i ofiar. Wracając do Polski – nasz kraj miał to niezwykle szczęście, że stosunkowo krótko znajdował się pod bezpośrednim i brutalnym naciskiem sowieckim, co trwało mniej więcej dziesięć lat, 1944–1956. Wystarczyło jednak tych lat na stworzenie trwałego zaplecza społecznej dyktatury komunistycznej i utrwalenie pozycji elity związanej z Moskwą. Po drugie – Polska miała tak niezwykle osobowość jak prymas Stefan Wyszyński, który w sposób bardzo roztropny rozgrywał grę pomiędzy Kościołem a państwem (wystarczy zestawić jego dzieło i losy z prymasem Węgier Józsefem Mindszentym). Wyszyński w końcu został uwięziony [...]. Niezwykle ważną rolę Kościoła w dziejach narodu polskiego w okresie komunizmu trzeba podkreślać na każdym kroku. Może właśnie splot tych dwóch czynników spowodował, że transformacja społeczeństwa polskiego w kierunku „społeczeństwa komunistycznego” była opóźniona i przebiegała wolniej, niż spodziewali się organizatorzy tego marszu. [...]

Opowiem historię pewnego winowca, *à propos* przetrąconego kręgosłupa. Jej bohaterem jest żołnierz Armii Krajowej, wybitny oficer, partyzant, kawaler *Virtuti Militari*, członek WiN. Aresztowany zachował się w śledztwie porządnie. Mówił tyle co inni, był bity tak jak inni. Więzienia – Wronki, Rawicz. Tu załamanie psychiczne każdego mogło dopaść. Jedyne, co go trzymało przy życiu, to było małe zdjęcie córeczki, którą miał bez ślubu z łączniczką. Trzymał je w sienniku i oczywiście agent celny to zauważył. Spec więzienny postanowił to wykorzystać, zachowały się materiały, plan i dokumentacja przebiegu werbunku. Człowiek został złamany. Wzięto mu to zdjęcie i spec powiedział, że mu je odda pod warunkiem zgody na współpracę – że zostanie agentem celnym. Zgodził się. [...]

Zdjęcia mu nie oddano. Zachowało się w aktach, wielkości paznokcia. Jest rok 1956, wychodzi na wolność, znajduje zatrudnienie w środowiskach interesujących z punktu widzenia bezpieki. Zgłasza się do niego esbecja i następuje teraz niezwykła metamorfoza zasłużonego oficera AK ze skazą więzienną w życiorysie. On miał konspirację we krwi i teraz całe swe zaangażowanie przerzucił na drugą stronę. Był do końca życia, do lat osiemdziesiątych, jednym z najcenniejszych agentów SB na południu Polski, w środowiskach kombatanckich i wszelkich innych tam, gdzie był zatrudniony, aktywny lub znany, a miał bardzo duże możliwości. [...]

Mnie się wydaje, że w okresie stalinowskim zachodnia granica imperium sowieckiego była na Łabie, a wszystkie państwa tzw. imperium zewnętrznego *de facto* były jego częścią. Wewnętrzne granice nie miały żadnego znaczenia, również kariery ludzi systemu (tu liczne są przykłady żołnierzy, czekistów i prokuratorów) mogły mieć etapy w wewnętrznej i zewnętrznej części imperium. We wstępie do dotyczącego aparatu bezpieczeństwa numeru „Pamięci i Sprawiedliwości” starałem się to opisać. Znamy np. takie kariery enkawudzistów: NKWD – polska bezpieka – powrót do NKWD na stanowisko w Sowietach; były to więc kariery wewnętrzne „ponad granicami” (podobny mechanizm dotyczył wielu wojskowych czy prokuratorów). Bardzo ciekawe byłoby zbadanie, czy były możliwe takie kariery, które zaczynały się w Polsce czy w Czechach i kończyły w Sowietach. Do potwierdzenia takiej hipotezy potrzebna byłaby kwerenda w archiwach postsowieckich, choć polityczna kariera Wandy Wasilewskiej czy też partyjno-czekistowsko-polityczna kariera Bolesława Bieruta dostarczają kuszących przykładów. Ale ten system, jak każdy inny, miał własną dynamikę, swój punkt szczytowy. Jeżeli imperium nie żywi się nowymi sokami, wyzwaniem, zdobyczami, to zaczyna obumierać. Imperium sowieckie (którego PRL była częścią) również osiągnęło apogeum w latach siedemdziesiątych i później zaczęło słabnąć w efekcie braku nowych sukcesów zdobywczych i w następstwie niemożności ekonomicznego „obsłużenia i utrzymania” obszarów już zdobytych. W efekcie mogliśmy obserwować odwieczny mechanizm narastania tendencji do samodzielności w zewnętrznych pertynencjach imperium. I nie była to samodzielność „przeciw centrali”, lecz samodzielność funkcjonalna, wynikająca ze zmiany reguł gry. Poczucie większej samodzielności lokalnej elity komunistycznej, przy utrzymaniu więzi ideologicznej i poczucia oparcia w centrali, uzupełniane było o coraz większe pole jej manewru na „swoim terenie”. Ten mechanizm jest bardzo dobrze widoczny do samego końca Sowietów. Na ich gruzach odrodziły się państwa narodowe. Wraz ze słabnięciem imperium musiały też ulegać modyfikacji więzy łączące pertynencje z centralą. To wszystko oczywiście wymaga badań. Więzy modyfikowały się, co nie oznacza, że słabły. W pewnym momencie okazywało się, że buntujący się naród jest zagrożeniem dla usamodzielniającej się „czerwonej elity” i wtedy rodzaj więzi z centralą (czyli Moskwą) jest elementem legitymizacji władzy tej elity wobec własnego narodu. Jak się wydaje, to jest mechanizm naszego stanu wojennego.

I w ten sposób dochodzimy do roli emancypującego się narodu [...]. W największym skrócie – moim zdaniem ostatnim ruchem mającym rys niepodległościowy było Powstanie Poznańskie i polski Październik 1956 r. Było hasło „chleba” – już „wewnątrzsystemowe”, ale było również zgoła mackiewiczowskie strzelanie do przedstawicieli struktur reżimu. Czyli normalna bitwa uliczna w Poznaniu, oczywiście zwycięska dla dowodzonych częściowo przez sowieckich oficerów w polskich mundurach oddziałów pancernych „ludowe” WP. I to był ostatni taki klasyczny „odruch niepodległościowy”, w którym brali udział także najmłodszy, dla których legenda AK była elementem osobistego lub rodzinnego doświadczenia lub pozytywnego mitu, jednocześnie zaś ich reakcją na otaczającą ich komunistyczną rzeczywistość było marzenie o „ciężarówce wypełnionej bronią” (że odwołam się do moty-

wu wspomnień Władimira Bukowskiego). Myślę, że polska historiografia ma kłopot z tym wszystkim, co działo się później. Z jednej strony były działania wybitnego prymasa Wyszyńskiego, księcia Kościoła, walczącego o jego tożsamość i ocalenie jego misji. Ocalenie widział w łączności Kościoła „z ludem”, czyli z narodem, co było jednocześnie kluczowe dla ocalenia tożsamości narodu. [...]

Pamiętajmy, że po 1945 r. możemy obserwować przede wszystkim najpierw eksterminację, a później deklasację dotychczasowych elit oraz planowe budowanie „nowej elity”. Zdrada – własnej tradycji państwowej, własnej misji i własnej cywilizacji – oraz oportunistyczne dążenie do utrzymania się „w grze i przy dworze” były nieodłącznym elementem tego procesu. Wracając jednak do naszego głównego wątku – sądzę, że oprócz wygasającej „tendencji niepodległościowej” drugą, z czasem coraz bardziej dominującą w odruchach buntu (właśnie „buntu”, a nie „powstania”) była po 1956 r. tendencja czysto wewnątrzsystemowa. Wydarzenia lat 1968, 1970, 1976 określałbym zatem jako przede wszystkim „bunt wewnątrzsystemowe” – choć oczywiście elementy antykomunistyczne czy motywy niepodległościowe poszczególnych uczestników z pewnością mogły być obecne. Dopiero wybór Polaka na papieża w 1979 r. i powstanie „Solidarności” w 1980 r. stały się przełomem, który spowodował, że wszystkie te tendencje i nurty połączyły się. Dlatego „karnawał »Solidarności«” można zasadnie określać jako „rewolucję” i „powstanie” jednocześnie. [...]

Na drugim i trzecim roku studiów, byłem w Komitecie Założycielskim, a później w Konwencie Uczelnianym NZS UJ. Mam takie wspomnienie niesamowitego chaosu. To była rewolucja anarchiczna – nie anarchistyczna, tylko anarchiczna. Wszyscy się wszystkiego uczyli, przeplatały się rozmaite tendencje, a to socjalizująco-rewolucyjne, a to niepodległościowe. Pojawiały się najdziwniejsze typy i nikt tak naprawdę nie wiedział, co z tego będzie. [...]

A z drugiej strony dążenie do więzi z Kościołem, a wszystko to w obrębie jednej odradzającej się wspólnoty, bo nie wiem, czy to można nazwać strukturą organizacyjną. [...]

Dla mnie zawsze w ocenie peerelu (i jest tak do tej pory) bardzo ważny był stosunek do niepodległości i stosunek do zdrady. W momencie kiedy nie mieliśmy własnego państwa niepodległego, trzeba – to chyba też był los Polaków w XIX w. – ustalić jakieś pojęcia, wokół których można było budować moralność publiczną na „czas ciemny”. [...]

Jako prezes muszę dbać o to, aby działanie Instytutu miało charakter ciągły, niezależnie od zmiany na stanowisku prezesa.

Nie jestem politykiem – z Januszem Kurtyką, prezesem Instytutu Pamięci Narodowej rozmawiają Władysław Bulhak i Barbara Polak, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 1–2 (60–61), s. 5–20.

* * *

[...] Na naszych oczach rozgrywa się wielki spektakl medialny, w którym to spektaklu na pokrzywdzonych wyrastają ci, którzy byli agentami. Spektakl, w którym szuka się za wszelką cenę uzasadnień dla ich roli i powodów, dla których znaleźli się po tamtej stronie barykady. My wszyscy w Instytucie Pamięci Narodowej wciąż jednak pamiętamy o jednym: pokrzywdzonymi w okresie PRL byli ci, którzy byli poddawani represjom, ci, na których zbierano materiały, ci, którzy byli obiektem działań zarówno oficerów SB, jak i zwerbowanych przez tych oficerów agentów. Agenci współpracujący z bezpieczeństwem nie byli pokrzywdzonymi. [...] Wielka inteligencja i wielka praca mogły służyć złej sprawie. Albowiem nie ulega najmniej-

szej wątpliwości, że i „Ketman”, i „Monika” byli to agenci niezwykle pracowici. Czasami można się zastanawiać, kiedy „Ketman” miał czas, żeby pisać dla bezpieki to wszystko, co pisał, bo przecież był on również bardzo płodnym publicystą prasy podziemnej. Za panem redaktorem Kisielewskim chciałbym też zwrócić państwa uwagę na ów metodologiczny wstęp. Od dłuższego już czasu w IPN zdawaliśmy sobie sprawę, że w „spopularyzowaniu” metodologii archiwalnej może być klucz do nawiązania dialogu z opinią publiczną, do pokazania, jak wygląda „kuchnia” twierdzeń Instytutu Pamięi Narodowej o tym, że ktoś został zidentyfikowany jako tajny współpracownik, że noty IPN ujawniające pokrzywdzonym personalia prześladowanych ich funkcjonariuszy i agentów oparte są na podstawie intensywnych sprawdzeń i analiz archiwalnych. [...] Mogę tylko dodać, że w najbliższym czasie ukaże się kilka publikacji IPN, które będą dotyczyły tej metodologicznej strony działalności Instytutu. Będziemy chcieli również opracować, w ciągu roku lub dwóch, coś na kształt przewodnika po archiwach IPN i jednocześnie podręcznika dla osób korzystających z tych archiwów. Zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że historyk niepracujący w IPN, ale bardzo często też historyk pracujący w IPN, kiedy ma pierwszy kontakt z tymi źródłami, staje wobec nich kompletnie bezradny. Zawarte w nich informacje stają się bowiem pełnowartościowe dopiero wtedy, kiedy potrafimy rozpoznać typ dokumentu, który jest nośnikiem tych informacji, i dysponujemy wiedzą o „biurokratycznej”, ewidencyjnej i operacyjnej jego roli. Archiwa bezpieki jako problem badawczy to osobna, jeśli tak można powiedzieć, gałąź archiwistyki jako jednej z nauk pomocniczych historii. [...]

Uważam, że banalizowanie meldunków agenturalnych jest drogą dość ryzykowną metodycznie. Nawet jeżeli pominiemy to, kto te meldunki składał, to jest to pierwszorzędne źródło, jak najbardziej współczesne wydarzeniom. Stworzone na dodatek przez osobę, która była zobowiązana, żeby taką relację – a możemy to traktować jako relację – składać. Te donosy mają przede wszystkim wartość faktograficzną, ale też – z drugiej strony – ukazują kierunki zainteresowań bezpieki. Oczywiście, żadnej filozofii w nich się doszukiwać nie można. Chyba że są to studyjne opracowania „Ketmana”, który jako wybitny agent wpływu i penetracyjny jednocześnie – klasyczny przykład, kiedy „ogon zaczął kręcić psem” – nierzadko górował intelektualnie nad swoimi oficerami prowadzącymi i zaczynał radzić SB, w jaki sposób można rozpracować koncepcyjnie całą opozycję demokratyczną w Polsce. Ale generalnie te meldunki mają olbrzymią wartość faktograficzną. Kiedy po uzyskaniu statusu pokrzywdzonego przeglądałem to, co ocalało na mój temat w archiwach bezpieki, dzięki meldunkom agenturalnym, dzięki raportom milicji, SB, które były tworzone na podstawie donosów, nagle przypomniałem sobie mnóstwo rzeczy; rzeczy jak najbardziej prawdziwych. Sądzę, że każdy, kto ma status pokrzywdzonego, potwierdzi to, co mówię. Oczywiście w aktach tych nie ma całej prawdy i tylko prawdy, ale to już jest specyfika archiwum policyjnego i każdego archiwum w ogóle. Akta bezpieki to po prostu wielka kronika PRL. Kronika, w której informacje przeinaczone, fałszywe także są obecne, jak w każdych kolekcjach źródeł historycznych. Ale nie ulega wątpliwości, że podstawą informacji zawartych w tych aktach była materia realna. Pan profesor [Jerzy Eisler] powiedział, że do książki o 1968 r. raczej nie wykorzystałby donosów świadczących o tym, że przygotowywane są jakieś akcje studenckie na Uniwersytecie. Ja bym je wykorzystał, dlatego że świadczą one o narastaniu nastrojów buntu, o tym, że SB monitorowała te środowiska, być może też o tym, jak głęboko je penetrowała i jakie były kierunki jej zainteresowań. Wydaje mi się, że te źródła są źródłami takimi jak każde inne. Należy je traktować równorzędnie z innymi źródłami, które historyk w swojej pracy musi wykorzystywać. I inna sprawa, pan profesor Terlecki wspominał o zaprzeczaniu przez byłych agentów

swej agenturalności. Chciałem tylko przypomnieć, że jednym z elementów szkolenia agenta było to, żeby zaprzeczał, zaprzeczał, zaprzeczał w każdej sytuacji. [...]

Ostatnia kwestia: WSI. [...] Tu rzeczywiście jest problem. Z Marynarką Wojenną problem mamy największy. Zdarzają się celowe niszczenia dokumentów. Stopień rozpoznania przez IPN materiałów przekazanych przez WSI jest jeszcze daleki od doskonałości. [...] Mogą nas oczekiwać bardzo sensacyjne niespodzianki, o ile uda nam się ocalić to, co nam przekazano.

Pamiętać czy wybaczać?, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 3–4 (62–63), s. 119–142.

* * *

[...] Potrzebę zakorzenienia w historii, a może nawet bardziej tęsknotę do takiego zakorzenienia, odczuwa także nasz naród. Wszyscy, którzy obecnie czują się Polakami i którzy mają świadomość, że okres peerelu spowodował wielkie spustoszenie w świadomości narodowej. Ale jak to robić, żeby owa tęsknota i potrzeba zostały zrealizowane? Wydaje mi się, że musimy zacząć również dyskutować nad tym, jak szeroki i jak głęboki powinien być ten plan polskiej polityki historycznej i jakie może mieć odzwierciedlenie w polskiej świadomości historycznej. Mówiąc „polityka historyczna”, mamy na myśli pewne działania, które podejmujemy jako państwo, aby przyswoić społeczeństwu coś, co uważamy za ważne. Mówiąc „świadomość historyczna”, podkreślamy coś, co powinno w narodzie, w nas tkwić i powinno być odkryte, albo coś, co powinno być uzewnętrzniane. Jaka zatem mogłaby to być perspektywa i jaki plan? Przyjrzyjmy się naszym sąsiadom i innym narodom europejskim, reprezentującym główne europejskie kręgi kulturowo-cywilizacyjne. Niemcy mają głęboko ugruntowane poczucie swojej historyczności, formowane przez wspaniałą historiografię, literaturę, kulturę itd. Gdyby zapytać, co jest jednodaniową esencją tego, jak Niemcy rozumieją swój spadek historyczny, pewnie można by zamknąć odpowiedź w formule: Rzesza, czyli Europa. Gdyby z kolei zapytać Francuzów, co jest istotą ich świadomości (oczywiście wszystko, co mówię, to jest moje subiektywne wrażenie wynikające z w miarę, jak sądzę, reprezentatywnej znajomości literatury historycznej), ich historyczności, odpowiedź byłaby, jak sądzę: Francja, czyli matecznik Europy. Gdyby zapytać Włocha, a więc również przedstawiciela romańskiego kręgu kulturowego, co jest istotą jego historyczności, myślę, że odpowiedź byłaby: rzymskie dziedzictwo i *polis*. Grecka *polis*, a potem włoskie miasta-państwa, które formowały poczucie historyczności tego narodu przez większą część jego historii. Gdyby zapytać Anglika, może odpowiedzią, skrótem jego historyczności byłaby: wyspa, czyli Eden – ośrodek świata. A teraz, gdyby zapytać Polaka, który próbuje odszukać istotę swojego poczucia historyczności, pewnie większość nie wiedziałaby, co odpowiedzieć. A ci, którzy bardzo by chcieli, albo ci, którzy swojemu narodowi i swojemu państwu dobrze życzą i coś o jego przeszłości wiedzą, powinni odpowiedzieć: Polska, czyli Rzeczpospolita. Myślę, że Polak w tym gronie jest jak najbardziej na swoim miejscu, w sensie historycznym bowiem Rzeczpospolita (w sensie terytorium i jakości kulturowo-cywilizacyjnej) była jak najbardziej równorzędną jakością wobec kręgów cywilizacyjnych „germańskiego”, „romańskiego” czy „anglosaskiego”. Jako historyk (nie mówię teraz jako prezes Instytutu Pamięci Narodowej) sądzę, że nasza polityka historyczna powinna być formułowana w bardzo głębokim planie; to nie może być tylko XX w. Ten wiek potoczył się tak a nie inaczej w odniesieniu do narodu polskiego właśnie dlatego, że był głęboki plan sięgający XV–XVI w., a więc okresu, kiedy kształtowały się formy obec-

ności polskiej w Europie, a zatem wszystkie główne zręby cywilizacyjne, które zadecydowały o tym, że cywilizacja zachodnia oparła się – w formie państwowej Rzeczypospolitej – o Berezynę i Dniepr. Oparła się w sposób przyjazny. Taki, który spowodował, że tamtejsze elity litewskie i ruskie (te ostatnie formowane od XIV w. w skomplikowanym procesie rywalizacji/współpracy polsko-litewskiej na obszarze Rusi Czerwonej, Wołynia, Podola i Kijowszczyzny) stały się częścią Rzeczypospolitej. Przypomnę, że bohaterem Rzeczypospolitej i pogromcą Moskwy był książę Konstanty Ostrogski (skądinąd patron prawosławia), kasztelania krakowska zaś dzierzona była na przełomie XVI i XVII w. przez ruskiego pochodzenia kniaziów Janusza Ostrogskiego (1593–1620) i Jerzego Zbaraskiego (1620–1631). W pierwszym pokoleniu po unii lubelskiej (1569) i konwersji na katolicyzm objęli oni najważniejszy urząd w Rzeczypospolitej. Rzeczpospolita w swej istocie stworzyła odrębny krąg kulturowy i cywilizacyjny w naszej części Europy, bardzo duży terytorialnie. W sensie materialnym wytyczały go gotyckie czy barokowe kościoły (ale również i kształtujący się pod tym wpływem kształt architektoniczny cerkwi), w sensie kulturowo-ustrojowym zaś: terytorialny zasięg unii politycznej polsko-litewskiej, wolności szlacheckie (bez różnicy wyznania), pojęcie prawa i parlamentaryzmu, system sądowy i samorządowy, szlachecka idea wolności (nawet bunty kozackie są jej przejawem), system przywilejów stanowych i grupowych, zasięg lokacji miejskich na tzw. prawie niemieckim. Przypominanie o istnieniu tego kręgu i jego znaczeniu jest już postulatem dla polityki historycznej. Krąg ten został zdruzgotany w politycznym starciu z imperium rosyjskim w XVIII w., ale jego ślady są bardziej żywotne, niż nam się wydaje. Nie tylko w Polsce. Ostateczny cios tej tradycji w jej sensie politycznym zadał bolszewizm, ale tradycja ta w sensie kulturowym i „mitycznym” nie została wykorzeniona i myślę, że pozostaje również tęsknotą na terenach poza naszymi wschodnimi granicami.

Ta tęsknota, tam na Wschodzie nie zawsze do końca uświadomiona, niekoniecznie już wiąże się z polskością. Mówię o tęsknocie Ukraińców, Białorusinów, o jakimś mniej lub bardziej uświadomionym kształcie lepszego życia, o spoglądaniu na Zachód. To jest również dziedzictwo Rzeczypospolitej. Bo te narody, w swej istocie prawosławne, powinny w naturalny sposób ciężać ku Rosji, a tak wcale nie jest. Oczywiście te tendencje są przeciwstawne i nawzajem się zmagają, ale ciężenie do Rosji nie jest tendencją jedyną, a ukierunkowanie na Zachód jest tendencją wzmacniającą się. Taka więc, bardzo głęboka perspektywa historyczna powinna być ciągle obecna w naszej refleksji, w naszym działaniu, jeśli je podejmiemy jako państwo. Tymczasem jednak nasza polityka historyczna polega głównie na gadaniu o polityce historycznej. Powinniśmy budować w naszym narodzie poczucie dumy z dziedzictwa historycznego. To jest coś, co było nieobecne – albo było zwalczane przez niektóre ośrodki opiniotwórcze w ciągu ostatnich piętnastu lat, albo starano się nie dopuścić w ogóle do pojawienia się poczucia dumy z naszego dziedzictwa historycznego. Co może być elementem owej dumy? Z pewnością – o czym już mówiłem – po pierwsze cywilizacja, czyli Rzeczpospolita. Słowa Rzeczpospolita używam w największym skrócie. Po drugie, powodem dumy powinny być treści związane z pojęciem „pogranicza”. Pogranicze, zapora, nie wiadomo do końca, jak to nazwać. W każdym razie jest faktem, że ten krąg cywilizacyjny był najdalej wysuniętym na wschód, granicznym kręgiem cywilizacji zachodniej – wobec prawosławia, wobec kolejnych odmian cywilizacji stepowej, wobec kręgu muzułmańskiego. Wątki te można bardzo szczegółowo rozbudowywać i można na tym budować poczucie zakorzenienia i tożsamości. I wreszcie – nasz krąg kulturowy, polski, z jego oryginalnym wkładem w cywilizację może być symbolizowany słowem „wolność”. Słowo i treści z nim związane były równie ważne dla narodu szlacheckiego w I Rzeczypospolitej, jak dla konsolidującego się w warunkach niewoli nowoczesnego

narodu polskiego w XIX w., i tak samo było ważne dla Polaków przez cały wiek XX – od walki o odrodzenie państwa (1914–1921) po rewolucję solidarnościową i jej „długi marsz” (1980–1989). Mit, który powinniśmy pracowicie budować, bo jest to nasz narodowy obowiązek, to jest mit „Solidarności”. „Solidarność” była wydarzeniem równie ważnym jak Armia Krajowa, a nawet ważniejszym, bo okazała się zwycięska. Armia Krajowa, zbudowana przez najlepsze pokolenie ostatnich trzystu lat, była skazana na klęskę, bo był to uwikłany w okoliczności czasu pewien dziejowy fatalizm. Ona musiała powstać. Polscy oficerowie, polscy żołnierze, Polacy, musieli ją zbudować, musieli stoczyć walkę o niepodległość – chociaż ją przegrali. „Solidarność”, która była wynikiem anarchizującej rewolucji, okazała się zwycięska, a więc jest równie ważna historycznie, natomiast politycznie chyba ważniejsza. Powinniśmy bardzo wielką wagę przywiązywać do nowoczesnych symboli podkreślających naszą specyfikę. Nie mówię wyjątkowość, bo każdy czuje się wyjątkowy, ale naszą specyfikę. Takie symbole jak np. Katyń czy „Solidarność”. To symbole, które decydują o tym, że w sposób bardzo wyrazisty nie tylko istniejemy i podkreślamy naszą tożsamość i ciągłość, ale również sytuujemy się w planie politycznym i w planie moralnym w skali światowej.

Bardzo ważną wreszcie rzeczą dla naszych współczesnych pokoleń jest konieczność zdefiniowania peerelu. Czym był peerel? Mówię to dlatego, że to jest w zasadzie doraźny problem w skali ogólnie historycznej, w skali szerokiego oddechu naszej polityki historycznej, który powinien być intensywnie badany i analizowany. A dla naszych pokoleń, dla naszego państwa, dla niepodległej Rzeczypospolitej jest to rzecz absolutnie kluczowa. Czy PRL był państwem legalnym? Jak opisać organa, które służyły dławieniu naszego narodu, które przecież służyły *de facto* Sowietom? Bez wątplenia wielka rola należy tutaj do historyków, do Instytutu Pamięci Narodowej, ale równie wielka rola przypada politykom. Te obszary – naukowy i polityczny – niekoniecznie muszą się przecinać, niekoniecznie nawet muszą współpracować ze sobą czynnie, ale myślę, że oba te obszary powinny być aktywne. I wreszcie konieczność promocji. Kiedy mówimy o polityce historycznej, natychmiast jako oczywisty rysuje się postulat promowania na arenie zewnętrznej w językach „kongresowych” osiągnięć naszej historiografii, a więc robienia tego, co świetnie robią Węgrzy czy Czesi. Tłumaczenia na języki kongresowe najlepszych prac historycznych i wprowadzanie ich do obiegu światowego byłoby obliczonym na dłuższą metę, ale niezwykle efektywnym działaniem korzystnym dla wizerunku Polski w świecie. Powinna to robić jakaś agenda rządowa, w porozumieniu ze środowiskiem naukowym. Technicznie nie jest to skomplikowane, ale oczywiście nie tutaj miejsce, żeby o tych szczegółach mówić. [...]

Równie często powinniśmy mówić o tym, że zespół firmowanych przez państwo działań określanych mianem „polityki historycznej” powinien istnieć obok całej sfery wolności badań naukowych. To są sfery niekonfliktujące się ze sobą, czy też – powinny być to sfery niekonfliktowe względem siebie. Polityka historyczna powinna czerpać z wielkiej przestrzeni kreowanej przez wolność badań naukowych, a ta wolność oznacza konflikty naukowe, debaty, wyznacza istnienie również tych nurtów refleksji historycznej, z którymi się nie zgadzamy i które mają oczywistą możliwość uczestniczenia w debacie. Mówię o tym dlatego, że trochę ulegamy rzeczywistości kreowanej przez media. Media mają tendencję do tego, aby kreować pewne poglądy obecne w dyskursie historycznym, naukowym jako jedynie słuszne albo jako jedynie obecne. To oczywiście jest głęboka nieprawda. Dobrym prawem mediów jest kreować to, co uważają za cenne z ich punktu widzenia, choć w niektórych przypadkach zdumienie budzi nadmiar stronniczości i pewnej siebie niekompetencji. Wiadomo, że czasami głęboko się z tym nie zgadzamy, ale taki jest mechanizm, nic na to nie poradzimy i nie chcemy nic na to

poradzić. Musimy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że to, co jest promowane w mediach, jest jedynie wycinkiem bogatej rzeczywistości na rynku badań naukowych. Musimy zawsze, cały czas o tym pamiętać. [...]

Warto przypomnieć, że również po II wojnie światowej polskie środowiska emigracyjne, które chciały walczyć o niepodległość, i te, które próbowały utrzymywać konspirację w Polsce (abstrahując tutaj od tego, jak głęboko były penetrowane przez służby sowieckie i związane z nimi organa PRL), bardzo ściśle współpracowały z zachodnimi instytucjami państwowymi na wielu polach. Na przykład angielscy oficerowie łącznikowi z VI Oddziałem Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie często kontynuowali swe zadania także później i w latach czterdziestych i pięćdziesiątych „łącznikowali” zagraniczne przedstawicielstwa Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, Rząd RP na Uchodźstwie i inne polskie partie i instytucje. A więc nic się właściwie nie zmieniło z wyjątkiem tego, że była Jałta i nastąpiło wielkie drgnięcie tektoniczne na europejskiej czy światowej scenie politycznej. Formy współpracy trwały bardzo długo. W Londynie mamy do czynienia z fenomenem organizacji „Pogoń”. Była to organizacja powołana przez miejscowe polskie środowiska wojskowe. Funkcjonowała, czynnie szkoląc młodzież emigracyjną na potrzeby przyszłej wojny, właściwie do przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. W niezależności ideowej i politycznej, ale w ścisłym związku z instytucjami francuskimi i brytyjskimi, pod patronatem gen. Andersa.

Polska polityka historyczna – w debacie uczestniczą: prezes IPN dr hab. Janusz Kurtyka, marszałek Sejmu RP Marek Jurek, prof. Andrzej Nowak, poseł Arkadiusz Rybicki, dr Paweł Skibiński oraz dyrektor BEP IPN dr hab. Jan Żaryn, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 5 (64), s. 2–34.

* * *

[...] Koncepcja konspiracji na wypadek zajęcia ziem polskich przez Sowietów pojawiła się właściwie równoległe – w Londynie i w kraju – jesienią 1943 r. W wymienianych jesienią i zimą 1943 r. depe szach między Naczelnym Wodzem a dowództwem AK jest m.in. informacja gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, Komendanta Głównego AK, że po wkroczeniu Sowietów planuje zabezpieczyć zdekonspirowaną w planowanej akcji „Burza” AK „przez formalne rozwiązanie” oraz że przygotowuje szkieletową nową sieć konspiracyjną do działania w warunkach kolejnej okupacji. Wczesną wiosną roku 1944 do realizacji tego zadania został oddelegowany płk August Emil Fieldorf „Nil”, do niedawna dowódca Kedywu KG AK. [...]

Obowiązkiem oficerów i żołnierzy była walka o niepodległość, niezależnie od tego, jaki wróg tej niepodległości zagrażał. Było oczywiste, że skoro zagrażają nam komunizm i Sowietci, to trzeba przygotować się do walki o niepodległość z bolszewikami. W tym czasie Armia Krajowa była już w dużej mierze zdekonspirowana przed konspiracją komunistyczną, więc przed władzami Polskiego Państwa Podziemnego stanęło pytanie – jak to zrobić? W to, że trzeba to zrobić – nikt nie wątpił. [...] Armia Krajowa miała ochotniczy charakter. Nie było w niej żołnierzy z poboru. Byli ci, którzy sami chcieli wstąpić do konspiracji – do AK, czyli Wojska Polskiego w podziemiu. Jej członkowie byli związani przysięgą, której fragment brzmi – „niepodległość będzie twoją nagrodą, zdrada karana jest śmiercią...”. [...]

Kiedy we wrześniu 1945 r. powstawał WiN, była to struktura w pełni autentyczna. Do jakiego stopnia szczegółowości informacje z głębi tej struktury i z grupy kierowniczej trafiały do dyspozycji komunistów i NKWD, jest wciąż jeszcze otwartym pytaniem. Włodzimierz Le-

chowicz był ważnym sowieckim agentem wpływu u boku Jana Rzepeckiego, ale przecież nie miał dostępu do wszelkich informacji. W gronie oficerów, którzy założyli Zrzeszenie WiN, był nie tylko Rzepecki – wahający się, rozedrgany – ale był też np. płk Franciszek Niepokólczycki – autentyczny bohater podziemia antyniemieckiego i antysowieckiego, byli Jan Szczurek-Cergowski, Antoni Sanojca, którzy chcieli walczyć, itd. Zrzeszenie WiN to było takie przecięcie polityki i wojska. Zakładano, że tworzona jest organizacja obywatelska – zrezygnowano ze stopni wojskowych, przyjęto zasadę, że osoby pełniące poszczególne funkcje będą wybierane, postanowiono odejść od nomenklatury wojskowej na rzecz cywilnej. Miał powstać wehikuł, który dowiezie do wolnych wyborów dziedzictwo i dorobek ideowy PPP. [...]

Nie byłoby dobrze, gdybyśmy poprzestali na fascynacji sprawnością bezpieki w operacji „Cezary”. Trzeba podkreślić, że sukces operacji „Cezary” był konsekwencją tego, że organizacja licząca wcześniej kilkadziesiąt tysięcy ludzi została „zinventoryzowana” dzięki akcjom amnestyjnym w 1945 i 1947 r. Poza tym prowokacja w wielu przypadkach mogła się udawać właśnie dlatego, że wielu ludzi było nastawionych tak bardzo patriotycznie – skoro zgłaszał się do nich ktoś w ich mniemaniu wiarygodny, to nawet jeśli się bali, nie potrafili odmówić. [...]

Przypomnę losy Ludwika Kubika, byłego szefa organizacyjnego IV Zarządu Głównego. Po aresztowaniu w śledztwie nie zachowywał się inaczej niż inni dowódcy. Jego koledzy z IV Zarządu dostali karę śmierci i zostali straceni w 1951 r. Kubik jako jedyny dostał dożywocie. W kwietniu 1948 r. kurier „Zdych”/„Adam” (Adam Boryczka) przewiózł dla delegatury opracowane przez prowokacyjną V Komendę, czyli przez bezpiekę, sprawozdanie o rozbiściu IV Zarządu WiN. W dokumencie tym Kubikowi zarzucono, że wyspa została spowodowana przez jego błędy i nieostrożność, w zawołowany sposób starano się też rzucić na niego dalej idące podejrzenia. Zrobiono to po to, żeby chronić legendę agenta Stefana Sieńki, jego kolegi z tego samego zarządu. Zapewne dlatego też, aby podtrzymać ten przekaz, Kubik nie został w procesie skazany na śmierć. Paradoksalnie zatem, dzięki potrzebie uwiarygodnienia prowokacji, Kubik zachował życie. I jeszcze przypomnę gen. Fieldorfa, o którym w sprawozdaniach wysłanych przez V Komendę na Zachód pisano, że będzie szefem „Kuźni”, czyli wydziału dywersyjnego w V Komendzie. Fieldorfa próbowano zapewne wciągnąć w krąg tej prowokacji, ale odrzucił on złożoną mu ofertę. Prawdopodobnie to była bezpośrednia przyczyna decyzji o skazaniu go na śmierć i wykonania wyroku.

Największa opozycja antykomunistyczna – o Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość” z Wojciechem Frazikiem, Januszem Kurtyką i Tomaszem Łabuszewskim rozmawia Barbara Polak, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 1–2 (84–85), s. 13–42.

* * *

[...] Podmiotem politycznym na terenie Rzeczypospolitej w okresie od XV do XVIII w. był naród szlachecki, pod względem etnicznym i wyznania dość różnorodny. Szlachta mogła być pochodzenia polskiego, ruskiego i litewskiego, wyznania zaś – katolickiego, prawosławnego, unickiego czy protestanckiego. Sienkiewiczowski pan Muszański, „łucznik niechybny”, był prawosławnym. [...] Pan Wołodyjowski był, być może, w pierwszym pokoleniu katolikiem, ale może nadal prawosławnym. Pochodził ze starego średnioszlacheckiego ruskiego rodu Kościuków Wołodyjowskich, poświadczonego na Podolu już na przełomie XV i XVI w. Wielkie miejscowe rody możnowładcze (kniaziowskie) w większości były ruskie i prawosławne, dopiero później przechodziły na katolicyzm (choćby Wiśniowieccy czy Zbarascy).

Znane były też oczywiście polskie i katolickie wielkie rody możnowładcze, które napływały i przejmowały na Ukrainie olbrzymie dobra (choćby Zamoyscy czy Potoccy). Konwersja religijna ułatwiała kariery poza Ukrainą, na samych zaś Kresach przed powstaniem Chmielnickiego nie wpływała na powodzenie życiowe szlachcica czy mieszczanina. Pozycja prawosławnych Ostrogskich była na ziemiach ruskich nie do podważenia w XVI w. Konwersja na katolicyzm sprzyjała awansom możnowładców ruskiego pochodzenia na najwyższe urzędy koronne – w latach 1593–1631 kasztelanami krakowskimi byli kolejno kniaziowie Janusz Ostrogski i Jerzy Zbaraski. [...]

Po 1569 r. rozpoczęła się wielka kolonizacja Ukrainy – z Korony ściągały rzesze chłopów, zaś możnowładcy polskiego i ruskiego pochodzenia na wielką skalę prowadzili akcje osadnicze. Trwały migracje chłopstwa i drobnej szlachty ruskiego pochodzenia. A jeśli chodzi o obronę granic i mit przedmurza, to wszystko zaczęło się w latach siedemdziesiątych XV w. Zostało wówczas zorganizowane stałe wojsko zaciężne do obrony kresów, zwane obroną potoczną, dowodzone przez hetmana, z czasem zwanego hetmanem polnym. Od drugiej połowy XVI w. wojsko to zwane było wojskiem kwarcianym (było utrzymywane z kwarty – czwartej części podatku z królewszczyzn). Od 1520 r. jego oddziały działały w trzech zgrupowaniach: straży przedniej na Dzikich Polach, dowodzonej przez dowódcę zwanego z czasem strażnikiem polnym, a później wielkim (przywołajmy tu odnotowywaną przez Sienkiewicza postać słynnego warchoła pana Samuela Łaszczka, strażnika w latach 1630–1646); zgrupowaniu podolskim oraz siłach głównych stacjonujących koło Oleska i Załoziec. Od XVII w. potężniała legenda strażnic koronnych na Podolu i legenda przedmurza chrześcijaństwa. W skład oddziałów wojskowych wchodziła i szlachta, i plebs, dla którego była to droga awansu społecznego. Ukraina była wówczas wielkim tygłem, w którym zachodziły skomplikowane i fascynujące procesy, ale wszystko to funkcjonowało w ramach polskiego, czyli koronnego modelu kultury i organizacji państwa. Tak samo jak w województwach krakowskim czy poznańskim, były więc na Rusi sądy ziemskie, sądy grodzkie, starostowie, kasztelanowie, wojewodowie czy miasta na prawie niemieckim. W ziemi lwowskiej czy na Podolu Koronnym urzędowym językiem była łacina, a o miedzę dalej, w Braclawiu, księgi tego samego typu prowadzono po rusku. [...]

Polonizacja i depolonizacja [Kresów] występowały równolegle. Drobnoszlacheckie rodziny mówiące po rusku i po polsku zaczynały w warunkach zaboru rosyjskiego obawiać się o swoją pozycję społeczną i wybierały język polski jako jedną z form manifestacji sprzeciwu wobec deklasacji. Tuż po pierwszym rozbiórce władze carskie same przyznawały, że w Wielkim Księstwie szlachta wszelkich kategorii jest w znakomitej większości polska lub spolonizowana. Na ziemiach wcielanych do Rosji w latach 1772–1795 funkcjonował mechanizm legitymizacji szlachectwa, prowadzący często do deklasacji polskiej drobnej szlachty do poziomu chłopstwa, co skutkowało także rusyfikacją lub rutenizacją (ukrainizacją). Legitymizacja szlachectwa miała na celu zmniejszenie liczebności i znaczenia szlachty oraz zwiększenie grup ludności objętej obciążeniami podatkowymi. Mówimy tu o rzeszach drobnej szlachty pod zaborem rosyjskim, związanej pochodzeniem lub emocjonalnie z polskim modelem kulturowym. Procesy polonizacyjne były natomiast wyraźne w miastach na ziemiach dawnego województwa lwowskiego pod zaborem austriackim. Jeszcze inne – i dwukierunkowe – mechanizmy miały miejsce wśród ludności wiejskiej. Zagrożenie deklasacją, religia identyfikowana z narodowością, obudzone zainteresowanie dla kultury łączonej z narodowością, identyfikowanie języka polskiego z większym prestiżem społecznym, narodziny nowoczesnych nacjonalizmów – to uwarunkowania transformacji w XIX w. społecznego modelu staropolskiego w model dwudziestowieczny. [...]

Po pokoju w Tylży (1807 r.) nastąpiło wyraźne oddzielenie Ziem Zabrzanych, czyli Kresów, od ziem polskich Księstwa Warszawskiego. W wyniku kolejnych trzech zaborów w latach 1772–1795 Rosja wkroczyła na te tereny i zaczęła tworzyć sieć administracyjną właściwą dla carstwa rosyjskiego, czyli sieć guberni. Powstałe w 1807 r. Księstwo Warszawskie podzielone było z kolei na wzór francuski na departamenty. Ludzie więc po obu stronach granicy funkcjonowali w różnych rzeczywistościach administracyjnych. Dla świadomości narodowej miało to, moim zdaniem, istotne znaczenie. Na tych odciętych obszarach kresowych istniała świadomość pewnego porzucenia, a jednocześnie silnego nacisku rusyfikacyjnego, nie tylko w Kościele, bo przecież w administracji, armii, szkołach obowiązywał język rosyjski. Równoległe – od rozbiorów – prowadzono politykę, której celem była weryfikacja i deklaszacja polskiej szlachty. Powstały specjalne urzędy, przed którymi każdy posiadacz praw szlacheckich z czasów Rzeczypospolitej musiał zadeklarować majątek i udowodnić, że jest szlachcicem, co miało ogromne znaczenie dla rodziny, pozycji i kariery. Ostatnie słowo w tej procedurze należało do petersburskiej heroldii i do cara. Ta legitymizacja nierzadko była trudna, zwłaszcza w przypadku licznej drobnej szlachty często nieposiadającej już przywilejów sprzed wieków oraz wobec polityki carskiej osłabiania znaczenia szlachty i żywiołu polskiego. Na przykład szacuje się, że tylko na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa do 1800 r. deklaszacji uległo od 12 do 30 proc. szlachty ujętej w spisach z czasów Rzeczypospolitej z 1790 r. Szlachcic mógł w wojsku być oficerem, miał większe możliwości kariery w administracji. Utrata tytułu szlacheckiego oznaczała niebezpieczeństwo wieloletniej służby w armii na takich samych zasadach jak ludność pospolita, zamykała też praktycznie drogę większej kariery. [...]

W przypadku, gdy nie zostało się uznany za szlachcica, było się traktowanym jak chłop. Przedstawiciele drobnej szlachty po nieudanej weryfikacji często ulegali rutenizacji (ukrainizacji). Byli traktowani jak chłopci, mówili językiem ruskim i upodabniali się do ludności ukraińskiej. W ten sposób rozprzestrzeniało się używanie języka ruskiego, czyli późniejszego ukraińskiego, ale pojawiały się też mechanizmy obronne. Bardzo często przedstawiciele drobnej szlachty, wciąż jeszcze wyznający prawosławie bądź będący unitami, żeby uniknąć deklaszacji i dla zaznaczenia swej odrębności, zwracali się w kierunku kultury polskiej. W XIX w. trwał zatem równoległy proces polonizacji. Uczestniczyli w nim ludzie walczący o zachowanie swej drobnoszlacheckiej pozycji społecznej, niekiedy także o utrzymanie się na powierzchni życia i którzy nie chcieli się zrusyfikować. Tu zwróćmy uwagę na jeszcze jedno zjawisko – w XIX w. na Podolu, Wołyniu, Litwie niezwykle intensywnie rozwijało się kolekcjonerstwo, gromadzenie pamiątek, kolekcji archiwalnych i muzealnych. W dworach powstawały biblioteki, które jednocześnie były archiwami, powstawały kapitalne kolekcje. Dwory czy pałace stawały się samodzielnymi ośrodkami, centrami kulturalnymi. [...]

Dla Polaków, którzy zostali na Kresach, przestrzeń ich świadomości jest wyznaczona m.in. przez to, że jest klasztor, pałac czy dwór, który ma swoją historię, swoich budowniczych czy fundatorów. To może być nawet ruina, ale to jest ślad. [...] Polskie z pochodzenia młode pokolenie coraz częściej utożsamia się z Ukrainą i Białorusią. [...] W analizie tego procesu też warto cofnąć się do XIX w. Był to okres rodzenia się narodów w nowoczesnym sensie tego słowa, a więc rodzących się nacjonalizmów, rozprzestrzeniania się świadomości narodowej na warstwy, które wcześniej takiej świadomości nie miały. Wcześniej narodem politycznym była szlachta. Na Kresach w XIX w. narodem politycznym, czyli tym, który uczestniczył w życiu publicznym, była też warstwa urzędnicza z Rosji czy z Austrii. I to, że legenda Kresów jest tak intensywna, wynika z tego, że narodziny świadomości narodowej ukraińskiej odbywały się w starciu z kulturą polską, co w efekcie powodowało rozszerzanie się polskiej tożsamości



narodowej (w nowoczesnym sensie tego słowa) na grupy, które mówiły po polsku, wyznawały katolicyzm. Ludzie zaczęli sobie uświadamiać (bądź im uświadamiano), że są Polakami, bo są katolikami. Ten proces obejmował np. kręgi chłopstwa, pochodzące z tej wcześniej zdeklasowanej szlachty. Tylko nieliczni odłączyli się do kultury ukraińskiej, większość pozostała przy polskości i Kościele katolickim, chociaż rzeczywistość na co dzień posługiwała się językiem pospolitym. Musimy też jednak pamiętać o procesie rusyfikacji na wschodnich terenach Wielkiego Księstwa, zagarniętych w 1772 r. Ta rozszerzająca się świadomość narodowa koncentrowała się wokół Kościoła katolickiego, ale także wokół architektonicznego kształtu rzeczywistości, krajobrazu – wszystkiego tego, co stanowiło najbliższą okolicę. [...]

Chcę zwrócić uwagę na jeszcze jedną bardzo ważną rzecz – na polską literaturę, która powstała na Kresach w XIX w. i dwudziestoleciu międzywojennym. Powstawała ona na terenach etnicznie mieszanych, gdzie polski patriotyzm był bardzo gorący i gdzie była dowodem tego patriotyzmu, przywiązania do wartości. Oddziaływała na Polaków mieszkających na Kresach, a jednocześnie stwarzała legendę Kresów w Warszawie, Krakowie, Poznaniu. Opisywała ich rzeczywistość na sposób romantyczny, mistyfikując i idealizując ją oczywiście. Legenda Kresów zrodziła się w dużej mierze na podstawie dzieł literatury tam pisanych. To jest niezwykle ważny moment, bo wtedy właśnie rozwijała się polska świadomość narodowa, tworzyły się te mity, które trwają do dnia dzisiejszego, które nas konstytuują, wywołują emocjonalne, pozytywne reakcje. Ówczesna polska literatura powstawała w starciu z tworzącą się literaturą tych młodszych narodów – dlatego była tak gorąca i tak silnie oddziaływała. To jedna z najważniejszych kwestii, tłumacząca, dlaczego Kresy mają takie mityczne znaczenie dla Polaków. Bo np. w przypadku Niemców nie powstała jakaś wybitna literatura we Wrocławiu czy w Olsztynie. Niemcy mają legendę wygnania. Polacy mają legendę cywilizacyjną, która powstała na przełomie XIX i XX w. [...]

Kwestia cywilizacyjnego i gospodarczego opanowania tych terenów jest oczywiście bardzo ważna, bo to była walka o to, które racje przeważą – moskiewskie, sowieckie czy polskie. To była walka o umocnienie państwa polskiego na Kresach, ale to była także walka o dusze Białorusinów i Ukraińców, za jakim modelem – polskim, a więc i europejskim, czy sowieckim – oni się opowiedzą. Istniała wreszcie naturalna i oczywista sprzeczność, jeżeli chodzi o marzenia ukraińskie i polskie o własnym państwie. Starcie było nieuchronne, ważne było, przeciwko komu zwróci się ukraiński nacjonalizm. [...]

Gdy mówimy o Polakach na Kresach dawnej Rzeczypospolitej, to mówimy o dwóch grupach. Po pierwsze – to grupa szacowana na milion do dwóch milionów tych, którzy zostali na wschód od granicy ryskiej, a więc na dzisiejszej Białorusi i, przede wszystkim, na Ukrainie. Właśnie dlatego tam mogły powstać w Sowietach wokół Dowbysza i Żytomierza polskie regiony autonomiczne dzierżyński i marchlewski. Z tej również przyczyny Kamieniec Podolski i Winnica stanowią nadal duże skupiska ludności polskiej. Żytomierszczyzna po dziś dzień jest znaczącym skupiskiem Polaków – choć nierzadko ich polszczyzna już zanika, zaś najbardziej przejmującym świadectwem ich obecności jest przepiękny, wielki i niszczący cmentarz w Żytomierzu. Sowieckie represje wobec Polaków, „pierwszego narodu ukaranego” na tych terenach, rozpoczęły się już w początkach lat trzydziestych masowymi wywózkami do Kazachstanu. Trwały wreszcie procesy ukrainizacyjne. Pod Winnicą czy koło Kamieńca można spotkać polskie rodziny, które w kolejnych pokoleniach nie zdecydowały się uciec przez granicę ruską po 1921 r., pod naciskiem sowieckiego uległy ukrainizacji (niekiedy uciekając przed rusyfikacją) i dopiero od lat dziewięćdziesiątych XX w. powracają do polskości – bez żadnej gwarancji, że uda się ją w ukraińskim otoczeniu utrzymać. Ci, którzy

mówią po ukraińsku w okolicach Winnicy czy Żytomierza, jeszcze dwa pokolenia wstecz mogli mówić po polsku. Te procesy trwają i muszą trwać, bo kultura ukraińska obecnie dominuje, staje się atrakcyjna. Polacy na tych terenach w drabinie społecznej znajdują się w dolnej lub co najwyżej średniej jej partii. Drugą grupę stanowią Polacy żyjący w zwartym osadnictwie polskim, ale tak jest tylko na Grodzieńszczyźnie i na Wileńszczyźnie. [...]

Znaczna część żołnierzy AK po 1944 r. na Nowogródzczyźnie to prawosławni białoruskiego albo „tutejszego”, jak mówili, pochodzenia (pisze o tym Janusz Prawdźic-Szlaski, dowódca Nowogródzkiego Okręgu AK, w swoich pamiętnikach). W szeregach AK zawiodło tych ludzi doświadczenie pierwszej okupacji sowieckiej. Jeszcze jeden obraz na zakończenie tego wątku: Anatol Radziwonik „Olech”, dowódca ostatniego polskiego oddziału partyzanckiego na Nowogródzczyźnie, był polskim harcerzem, nauczycielem polskiej szkoły powszechnej, miał drobnoszlacheckie pochodzenie, był prawosławny, walczył z Niemcami jako dowódca plutonu w 77. pp AK, poległ w potyczce z NKWD 12 maja 1949 r. To jest paradoks, ale obrazuje siłę polskiej kultury na tych terenach. [...]

Nie można dopuścić do tego, żeby odmawiano nam prawa do pamiętania o Wilnie, Grodnie, Lwowie, Żółkwi, Krzemieńcu, Kamieńcu itd. O tym, że Polska ma prawo uznawać tamtejsze symboliczne zabytki za swoje, bo są to dzieła wytworzone przez naszą cywilizację z czasów Rzeczypospolitej i mamy prawo domagać się, żeby ten fakt był uznawany. [...]

We Lwowie w latach dwudziestolecia międzywojennego trwała intelektualna rywalizacja Polaków i Ukraińców w obszarze nauki i kultury, która osiągała bardzo wysoki poziom. Inteligencja ukraińska w tej rywalizacji przyjęła kierunek na własne państwo, starcie więc było nieuchronne. Te patriotyzmy były podobne, choć absolutnie przeciwstawne. [...]

Patrzmy na obecne państwo ukraińskie, przyglądamy się walce, którą Ukraińcy muszą toczyć o odtworzenie swojej świadomości narodowej, państwowej (oczywiście budują je na tradycji powstania Chmielnickiego i Ukraińskiej Powstańczej Armii). Jeśli chcą iść w stronę Zachodu, to nie uda im się tego zrobić bez zaakceptowania wspólnego dorobku Rzeczypospolitej. Nie ma innej drogi. Wówczas mogliby zaakceptować Żółkiew, kościoły gotyckie i barokowe (a przecież powstawały także barokowe cerkwie), wspólne walki z Tatarami i Turkami, sojusz Piłsudski – Petlura z 1920 r. Opiernie się tylko na bojowej tradycji UPA jest w dłuższej perspektywie niezwykle ryzykowne dla tożsamości i charakteru państwa, jeśli bagatelizuje się lub usprawiedliwia ideologię integralnego nacjonalizmu Doncowa i planowe masowe zbrodnie popełniane na Polakach przez te oddziały. [...]

Gdy mówimy o Ukrainie zachodniej, gdzie pojawiły się warunki kulturowe dla odtwarzania się ukraińskiego patriotyzmu w okresie dwudziestolecia międzywojennego, to na dobrą sprawę mówimy o województwie lwowskim pod zaborem austriackim. Jeżeli mówimy o dalszych częściach Ukrainy, a więc Ukrainie środkowej i Podolu, to mówimy o ogarniętym zaborem rosyjskim obszarze Rzeczypospolitej „po Kijów”. To są tereny „dotknięte” polskim, koronnym modelem kulturowym, niezależnie od tego, jaki był ich etniczny substrat, wobec tego ludzie tam mieszkający byli inni niż ci na wschód od Dniepru. To jest świadectwo potęgi kultury i cywilizacji idącej z Polski, a przez Polskę idącej z Zachodu. To naprawdę jest granica Europy.

Kresy pamiętamy. Z Agnieszką Biedrzycką, ks. Romanem Dzwonkowskim, Januszem Kurtyką i Januszem Smazą rozmawia Barbara Polak, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2009, nr 1–2 (96–97), s. 2–26.

POLSKA 1944–1956: Z DZIEJÓW AGONII I PODBOJU*

I. Jednym z najważniejszych zamierzeń badawczych Instytutu Pamięci Narodowej jest opracowanie kilkutomowego słownika biograficznego, ukazującego żołnierzy i działaczy niepodległościowych, skalę konspiracji i oporu społecznego przeciw rządowi komunistycznym w latach 1944–1956.

Biografistyka od dawna jest znaczącym nurtem polskiej historiografii. Obok monumentalnego, cenionego również za granicą, *Polskiego Słownika Biograficznego* (od 1935 r. czterdzieści potężnych tomów w 166 obszernych zeszytach do litery S) ukazują się wiele słowników „środowiskowych” i regionalnych¹. W przypadku wszystkich tych publikacji, w szczególności poruszających problemy historii najnowszej, należy jednak pamiętać o negatywnym wpływie cenzury na wydawnictwa sprzed 1989/1990 r.

W okresie „Polski Ludowej” publikowano też słowniki prezentujące wyłącznie lub głównie osoby zaangażowane w budowę Polski komunistycznej². Różna jest wartość naukowa tych wydawnictw. Decyzja o ich powstaniu była często elementem propagandy, a ich podstawa źródłowa fragmentaryczna i uzależniona od decyzji dysponenta archiwaliów (na przykład KC PZPR,

* Janusz Kurtyka, *Polska 1944–1956: z dziejów agonii i podboju* [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, red. Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem J. Kurtyki, t. 1, IPN, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002, s. XI–LVII. Dzięki działaniu IPN w późniejszych latach ukazały się nie tylko kolejne dwa tomy *Słownika biograficznego*, ale także obfita literatura na temat poszczególnych oddziałów podziemia niepodległościowego i pomnikowe dzieło *Atlas Polskiego Podziemia Niepodległościowego 1944–1956*, red. nac. R. Wnuk, IPN, Warszawa–Lublin 2007. W publikacjach tych czytelnik znajdzie odniesienia do nowszej literatury przedmiotu.

¹ Np. *Słownik współczesnych pisarzy polskich*, t. 1–4, Warszawa 1963–1966, seria druga, t. 1–3, Warszawa 1977–1980; S. Gąsowski, *Współcześni dramatopisarze polscy 1945–1975*, Warszawa 1977; Z. Wróblewski, *Pisarze Stronnictwa Demokratycznego 1939–1979*, Warszawa 1980; *Słownik artystów plastyków. Artyści plastycy okręgu warszawskiego ZPAP 1945–1970*, Warszawa 1972; *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, t. 1–6, Wrocław 1971–1998; *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa 1972; *Słownik biograficzny teatru polskiego 1765–1965*, Warszawa 1973; *op. cit.*, t. 2: 1900–1980, Warszawa 1994; *Słownik biograficzny adwokatów polskich*, t. 1, z. 1–3, Warszawa 1980–1982; *Biogramy uczonych polskich*, cz. 1 i nast., Wrocław 1983; T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX wieku (do 1945 roku)*, Warszawa 1983; *Śląski słownik biograficzny*, t. 1–3, Katowice 1977–1981; *Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa 1981, 1983; *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 1–4, Suplement 1–2, Gdańsk 1992–2000; *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, Katowice 1996; *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w latach 1945–1989*, Warszawa 2002. W tekście *Wstępu* przypisy ograniczono do niezbędnego minimum. Obszerną literaturę zamieszczono w *Wykazie skrótów* i w dokumentacji bibliograficznej poszczególnych biogramów.

² *Zginęli w walce*, Warszawa 1957; *Byli wśród nas*, pod red. B. Jurkowskiej, W. Michalskiej, Warszawa 1958; *Sztafeta pokoleń*, pod red. S. Jareckiej-Kimlowskiej, Warszawa 1971; J. Rydłowski, *Żołnierze lat wojny i okupacji*, Warszawa 1971 (przedruki biogramów publikowanych w miesięczniku „Wojsko Ludowe”); E. Gronczewski, *Walczyci o Polskę Ludową*, Warszawa 1982 (przedruki biogramów z „Wojskowego Przeglądu Historycznego”); *Przywódcy ruchu ludowego*, pod red. A. Więzikowej, Warszawa 1968; *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, pod red. F. Tycha, t. 1, Warszawa 1978.

MSW lub MON). Osobne miejsce wśród tego typu publikacji zajmuje wewnętrzne opracowanie Biura „C” MSW z 1978 r., zawierające zestawienie obsady personalnej struktur kierowniczych cywilnych służb specjalnych PRL oraz przebieg karier służbowych oficerów czynnych w Centrali. Tekst ten został ostatnio opublikowany przez Mirosława Piotrowskiego³.

Do 1989 r. prowadzenie poważnych i kompleksowych badań nad środowiskami konspiracji poakowskiej i narodowej po 1944 r. było po prostu niemożliwe. Materiałami źródłowymi dysponowali nie historycy, lecz oficerowie UB-SB. Okres ten w historiografii komunistycznej został zafałszowany. Warto jednak odnotować powstające dość licznie od lat siedemdziesiątych, niekiedy drukowane, rozmaite prace dyplomowe osób związanych z resortem spraw wewnętrznych. Interesujące w warstwie faktograficznej, oparte na źródłach, do których historycy nie mieli dostępu, bez wyjątku jednak zawierały epitety i propagandowe klisze zamiast ocen i analizy zjawisk. Szczególnie wystrzegano się biografistyki. W literaturze historycznej o szerszym zasięgu do chlubnych wyjątków, poddawanych oczywiście ograniczeniom cenzorskim, należała prasa katolicka („WTK”, „Tygodnik Powszechny”, „Przegląd Katolicki”, „Ład”), zamieszczająca szkice i informacje biograficzne, oraz Instytut Wydawniczy PAX, publikujący książki z zakresu dziejów AK. Dlatego dopiero po 1989 r. należy właściwie mówić o narodzinach nowej gałęzi badań nad najnowszą historią Polski (prekursorami w tym zakresie byli autorzy publikujący na obczyźnie i w drugim obiegu)⁴.

Obecnie w obiegu naukowym funkcjonuje już sporo wydawnictw poświęconych uczestnikom walk o niepodległość, zarówno przeciw nazistowskim Niemcom, jak i Związkowi Sowieckiemu oraz komunizmowi w Polsce. Nawzajem się uzupełniając, systematycznie wzbogacają wiedzę o poszczególnych osobach – zwykle bowiem uczestnicy konspiracji antykomunistycznej po 1944 r. byli wcześniej aktywni w podziemiu antyniemieckim (1939–1944) lub antysowieckim (1939–1941) w szeregach Służby Zwycięstwu Polski – Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej, wojskowych organizacji konspiracyjnych obozu narodowego, strukturach Delegatury Rządu RP lub partii politycznych. Pierwszą i niezwykle ważną publikacją tego typu jest ukazujący się od 1987 r. *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944* Andrzeja K. Kunerta. Autor planuje wydać sześć tomów, dotychczas ukazały się trzy⁵.

³ *Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978. Centrala*, t. 1, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Biuro „C”, 1978; *Ludzie bezpieki w walce z Narodem i Kościołem. Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978 – Centrala*, oprac. M. Piotrowski, Lublin 2000.

⁴ Literatura ta została ostatnio omówiona we *Wstępie* do wydawnictwa źródłowego *Drogi do niepodległości 1944–1956/1980–1989. Nieznane źródła do dziejów najnowszych Polski*, wyd. T. Balbus, Ł. Kamiński, W. Sawicki, K. Szwaagrzyk, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław 2001, s. 9–16. Zob. też T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generalowie Polski Niepodległej*, Londyn 1976; D. Cecuda, *Leksykon opozycji politycznej 1976–1989*, Warszawa 1989; *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989*, pod red. J. Skórzyńskiego, Warszawa 2000.

⁵ A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, cz. 1–3, Warszawa 1987–1991; *Biografie byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych*, pod red. A. Gładysza, A. Szymerskiego, t. 1, Philadelphia b.d.w.; *Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego*, Warszawa 1989; J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1988, s. 291 i nast. (aneks biograficzny); P. Stawecki, *Słownik biograficzny generalów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994; K.A. Tochman, *Słownik Biograficzny Cichociemnych*, t. 1–2, Oleśnica–Zwierzyniec–Rzeszów 1994–1996, 2001; *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939–1947*, pod red. A. Zakrzewskiej, E. Zawackiej, cz. 1–5, Toruń 1994–2001; G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1987 (aneks biograficzny); M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990

Słownik wydawany przez Biuro Edukacji Publicznej IPN ma szansę stać się jednym z najważniejszych przedsięwzięć badawczych w zakresie biografistyki dziejów najnowszych. Po raz pierwszy bowiem pojawiła się możliwość koordynacji w skali ogólnopolskiej wysiłków wielu badaczy, także spoza IPN, oraz szansa wykorzystania wyników nowszych kwerend archiwalnych, ułatwionych po części dzięki przejściu przez IPN archiwów komunistycznych służb specjalnych. W niniejszym tomie możliwości te nie są jeszcze w pełni wykorzystywane, ponieważ trwa przemawianie archiwów od ich dotychczasowych dysponentów (głównie policji i UOP).

II. W historii Polski okres 1944–1945 był bezpośrednią kontynuacją okupacyjnej rzeczywistości. Po 1944 r. zakończyły swoją działalność instytucje Polskiego Państwa Podziemnego i organizacje wojskowe, uznające zwierzchność Rządu Rzeczypospolitej na Uchodźstwie (na przykład Narodowe Siły Zbrojne niescalone z Armią Krajową). Od 1944 r. środowiska tworzące te instytucje i organizacje poddano gwałtownym represjom, kierowanym przez Sowieców zajmujących ziemie polskie i komunistów spod sztandaru PPR rządzących z ich ramienia. Biogramy zamieszczone w niniejszym słowniku rozpisują na pojedyncze ludzkie losy dramatyczną historię narodu polskiego i jego instytucji w tym okresie.

Wojskowy i cywilny pion Polskiego Państwa Podziemnego ukształtowały się w zasadzie już w początkach 1940 r., choć formalnie proces ich organizacji został zwieńczony 1 IX 1942 r. dekretem Prezydenta RP o tymczasowej organizacji władz na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Już w nocy z 26 na 27 IX 1939 r. (na dzień przed kapitulacją Warszawy) z inicjatywy grupy wyższych oficerów powstała konspiracyjna Służba Zwycięstwu Polski (SZP), w końcu 1939 r. przemianowana na Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), a 14 II 1942 r. na Armię Krajową (AK). Na mocy rozkazu Komendanta Głównego AK z 19 V 1944 r. zamiennie używano od tego momentu nazw Armia Krajowa i Siły Zbrojne w Kraju (w konsekwencji pojawił się też tytuł Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju). AK była podporządkowana Rządowi Rzeczypospolitej na Uchodźstwie (w Paryżu, a od czerwca 1940 r. w Londynie) i miała status Wojska Polskiego w konspiracji. Organizacja AK była dostosowana do przedwojennej struktury administracyjnej państwa, z uwzględnieniem realiów okupacyjnych. Poszczególnymi jej szczeblami były obszary, okręgi (na niektórych terenach dodatkowo podokręgi), inspektoraty, obwody i placówki. Podczas akcji „Burza” ujawniające się oddziały AK przyjmowały nazwy dywizji i pułków Wojska Polskiego sprzed 1939 r. (na mocy rozkazu Komendanta AK z 13 IV 1944 r.). Szacuje się, że liczebność AK sięgała wówczas ok. 380–400 tys. żołnierzy⁶.

(aneksy biograficzne); *Słownik historii Polski 1939–1948*, pod red. A. Chwalby, T. Gąsowskiego, A. Wielkuk, Kraków 1994; *Słownik Polski Walczącej na Kresach północno-wschodnich Rzeczypospolitej*, t. 1–2, Bydgoszcz 1995–1998; *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, pod red. T. Gąsiorowskiego, A. Kulera, A. Zagórskiego, cz. 1–7, Kraków 1997–2001; G. Mazur, J. Węgierski, *Konspiracja lwowska 1939–1944. Słownik biograficzny*, Katowice 1997; *Wolność przyszła później. Kombatantkie biografie więźniów politycznych PRL*, pod red. E. Tuźnika, Wrocław 1997; „*Dardanele*” – *Delegatura WiN za granicą (1946–1949)*, wstęp, dobór tekstów, przypisy S.J. Rostworowski, Wrocław 1999 (dalej: *Dardanele*), s. 411–590 (aneks biograficzny); *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w dokumentach*, t. 6, cz. 2–3: *Cztery Zarządy Główne WiN przed sądami PRL. Noty biograficzne*, oprac. A. Zagórski, Wrocław 2000; B. Otwinowska, T. Drzał, *Zawołać po imieniu. Księga kobiet-więźniów politycznych 1944–1958*, t. 1, Nadarzyn 1999. Biogramy w osobnych działach systematycznie publikują m.in. „Zeszyty Historyczne WiN-u”, „Studia Rzeszowskie” oraz pisma środowisk kombatanckich.

⁶ Literatura dotycząca AK jest olbrzymia. Do podstawowych pozycji należą opracowany przez Komisję Historyczną Sztabu Głównego WP (Londyn), t.: *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*,

Powstanie konspiracji cywilnej Polskiego Państwa Podziemnego wynikało z potrzeby sformowania struktur przedstawicielskich partii politycznych oraz zorganizowania administracji cywilnej, która miała przejąć władzę po zakończeniu obu okupacji. Namiastką podziemnego parlamentu był utworzony 26 II 1940 r. Polityczny Komitet Porozumiewawczy, przekształcony 21 III 1943 r. w Krajową Reprezentację Polityczną, a 9 I 1944 r. w Radę Jedności Narodowej. W jej skład wchodziła przedstawiciele głównych partii politycznych: PPS-WRN, SN, SL „Roch”, Zjednoczenia Demokratycznego, Chłopskiej Organizacji Wolności „Raclawice”, SP, narodowo-demokratycznej „Ojczyzny” (Wielkopolska) oraz duchowieństwa.

Struktury rządu RP zaczęto tworzyć również w kraju: 9 XII 1940 r. premier Władysław Sikorski powołał do życia Delegaturę Rządu z Delegatem Rządu na Kraj, 3 V 1943 r. Delegat stanął na czele Krajowej Rady Ministrów, a 22 V 1943 r. uzyskał uprawnienia wicepremiera. Delegatowi podporządkowano aparat centralny delegatury oraz struktury terenowe do szczebla powiatowego⁷. Wedle ustaleń Andrzeja K. Kunerta terminu „Polskie Państwo Podziemne” używano w enuncjacjach prasy polskiej w Londynie od grudnia 1943 r., a w Polsce na łamach konspiracyjnego „Biuletynu Informacyjnego” pojawił się on po raz pierwszy 13 I 1944 r.⁸

Polskie Państwo Podziemne formalnie zakończyło działalność w połowie 1945 r. Powszechnie przyjmuje się, że struktury wojskowe przestały istnieć z dniem 19 I 1945 r., po wydaniu przez Komendanta Głównego AK gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” rozkazów o rozwiązaniu AK, zwolnieniu żołnierzy z przysięgi, o zachowaniu niektórych struktur i przygotowaniu ich do dalszej działalności.

t. 3: *Armia Krajowa*, Londyn 1950 (dalej: *PSZ* 3), oraz monografie najważniejszych struktur organizacyjnych AK: M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna*; G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy*; C. Chlebowski, *Wachlarz. Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowej wrzesień 1941–marzec 1943*, Warszawa 1990; J. Tucholski, *Cichociemni*. Swoje monografie mają już w zasadzie wszystkie okręgi AK (stosunkowo najmniej rozpoznany naukowo jest Okręg Krakowski); nowszy stan badań podsumowuje praca zbiorowa *Armia Krajowa. Rozwój organizacyjny*, pod red. K. Komorowskiego, Warszawa 1996; z późniejszych prac zob. np. Z. Boradyn, A. Chmielarz, H. Piskunowicz, *Armia Krajowa na Nowogródzczyźnie i Wileńszczyźnie (1941–1945)*, Warszawa 1997; J. Wołkonowski, *Okręg Wileński Związku Walki Zbrojnej-Armii Krajowej w latach 1939–1945*, Warszawa 1996; G. Mazur, W. Rojek, M. Zgórniak, *Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu na obszarze Inspektoratu ZWZ-AK Nowy Sącz 1939–1945*, Kraków 1998. Podstawowe źródła opublikowano w monumentalnej serii *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 1–6, Wrocław 1990–1991 (przedruk wydania londyńskiego); zob. też *Dokumenty i materiały Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956*, nr 1–3, Warszawa 1993–1995 (wydawnictwo przygotowywane przez Fundację Archiwum Polski Podziemnej, pod red. A.K. Kunerta; dalej: *Dok. APP*); *Krakowski Okręg Armii Krajowej w dokumentach*, t. 1 (*Dział łączności konspiracyjnej zewnętrznej 1943–1945*. Zbiory Adama Potyry, oprac. A. Zagórski), t. 2, cz. 1–2 (*Dział łączności operacyjnej. Łączność radiowa 1943–1945*, oprac. A. Zagórski), Kraków 1998–1999; A.G. Kister, *Meldunki sytuacyjne Komendy Okręgu Lublin AK maj–lipiec 1944*, Lublin 1998.

⁷ Podstawowe prace: *PSZ* 3, s. 50–74; S. Korboński, *Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu lat 1939–1945*, Warszawa 1981 (drugi obieg, jedno z kolejnych wydań, przedruk wydania paryskiego); L. Tomaszewski, *Kronika wileńska 1941–1945. Z dziejów Polskiego Państwa Podziemnego*, Warszawa 1992; S. Salmonowicz, *Polskie Państwo Podziemne*, Warszawa 1994; G. Górski, *Administracja Polski Podziemnej w latach 1939–1945. Studium historyczno-prawne*, Toruń 1995; W. Grabowski, *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej na Kraj 1940–1945*, Warszawa 1995; *idem*, *Policja w planach Delegatury Rządu PR na Kraj*, Kraków 1995; G. Ostasz, *Krakowska Okręgowa Delegatura Rządu na Kraj 1941–1945*, Rzeszów 1996.

⁸ A.K. Kunert, *Rozbicie Polskiego Państwa Podziemnego [w:] Wojna domowa czy nowa okupacja? Polska po roku 1944*, pod red. A. Ajnenkiela, Warszawa 1998, s. 29.

Rozwiązanie AK nie zakończyło jednak rzeczywistej działalności struktur wojskowych podporządkowanych rządowi polskiemu w Londynie. Trzonem konspiracji i partyzantki antykomunistycznej po 1944 r. były struktury poakowskie. Po ujawnieniu postanowień teherańskich i jałtańskich oraz ostatecznej zgodzie aliantów zachodnich na zaliczenie Polski do sowieckiej strefy wpływów drastycznie zmalały szanse na trzecią wojnę światową – a tylko klęska ZSRR w takiej wojnie mogłaby doprowadzić po 1944 r. do odzyskania niepodległości. Owo tragiczne rozdarcie, pomiędzy moralnym nakazem walki o wolność Ojczyzny a świadomością osamotnienia i braku szans, towarzyszyło polskim przywódcom na emigracji i w Kraju od końca 1943 r. Zapadła wówczas decyzja o przygotowywaniu nowej konspiracji na wypadek okupacji sowieckiej.

Nową strukturę organizował od 1944 r. płk August Emil Fieldorf (od września 1944 r. gen. bryg.). Otrzymała ona nazwę „Nie” („Niepodległość”). Praktycznie zaczęła funkcjonować po formalnym rozwiązaniu Armii Krajowej – 19 I 1945 r. – na bazie oddelegowanych z niej wcześniej kadr. Została uzupełniona o te wyselekcjonowane i nieliczne sztaby AK, które na mocy tajnego rozkazu Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju gen. Leopolda Okulickiego pozostały w konspiracji. „Nie” była organizacją nastawioną na „długi dystans”. W bieżącej działalności ograniczano się do samoobrony, propagandy, wywiadu i kontrwywiadu, badania nastrojów w Armii Czerwonej i dowodzonej przez sowieckich oficerów armii Michała Żymierskiego (1. i 2. Armia WP). Nie przewidywano prowadzenia akcji dywersyjnej ani działalności partyzanckiej.

Podjęjąc próbę ratowania niepodległości Polski, RJN już na posiedzeniu 21 II 1945 r. zadeklarowała (wyjątkowo wbrew stanowisku rządu polskiego w Londynie) konieczność przyjęcia postanowień jałtańskich za podstawę negocjacji z Sowietami. Sowiecką reakcją na ten krok było zmontowanie prowokacji, w wyniku której szesnastu przywódców Polski Podziemnej (między innymi gen. Okulicki i Jan S. Jankowski) zostało aresztowanych przez NKWD 27–28 III 1945 i osądzonych w Moskwie w czerwcu 1945 r.⁹ Stalin w ten sposób usunął ze sceny politycznej niezależnych przedstawicieli Polski, którzy odwołując się do formalnych zapisów postanowień jałtańskich gwarantowanych przez aliantów zachodnich, mogli podjąć próbę legalnej i uznawanej na forum międzynarodowym walki politycznej o niepodległość Polski. Jednym z wyników tej prowokacji i zmian w układzie sił międzynarodowych stało się utworzenie pod auspicjami Stalina w końcu czerwca 1945 r. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, zdominowanego przez komunistów, ale z udziałem byłego premiera rządu polskiego w Londynie Stanisława Mikołajczyka, któremu zezwolono tym samym wrócić do Polski.

Po uwięzieniu gen. Okulickiego „Nie” została uznana za zdekonspirowaną i rozwiązana 7 V 1945 r. rozkazem p.o. Naczelnego Wodza gen. Władysława Andersa, który jednocześnie powołał Delegaturę Sił Zbrojnych (DSZ) z płk. Janem Rzepeckim „Ożogiem” na czele. Powołanie DSZ świadczyło o rezygnacji Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie z zamierzeń długofalowych (koncepcji „Nie”) na rzecz działań doraźnych. Oprócz przejęcia struktur kon-

⁹ *Uchwały Rady Jedności Narodowej w sprawie Jałty*, wyd. T. Żenczykowski, „ZH”, z. 33, Paryż 1975, s. 57–90. *Protokoły posiedzeń Rady Jedności Narodowej* [w:] *Dok. APP 3*, s. 33–58; por. też *Sprawozdanie sądowe w sprawie organizatorów, kierowników i uczestników polskiego podziemia w zapleczu Armii Czerwonej na terytorium Polski, Litwy oraz obwodów zachodnich Białorusi i Ukrainy rozpatrzonej przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR 18–21 czerwca 1945 r. w Moskwie*, Moskwa 1945; A.K. Kunert, *Rozbicie*, s. 37–38; *Proces szesnastu. Dokumenty NKWD*, przedmowa W. Strzałkowski, oprac. A. Chmielarz, A.K. Kunert, Warszawa 1995.

spiracyjnych po „Nie” i tak zwanej AK w Likwidacji (z zasadniczym podziałem terytorialnym na obszary i okręgi) ważnym zadaniem delegatury stało się nadanie ram organizacyjnych partyzantki, która żywiołowo tworzyła się jako reakcja na terror sowiecki i tworzenie przez Sowieców w Polsce rodzimych struktur represji. Próbując przeciwdziałać pozostawaniu oddziałów poakowskich w lasach, Delegat Sił Zbrojnych w Kraju płk Rzepecki wydał 27 V 1945 r. (w porozumieniu z Delegatem Rządu Stefanem Korbońskim) odezwę do żołnierzy oddziałów leśnych, w której nakłaniał ich do tajnej demobilizacji i „powrotu do pracy nad odbudową Kraju”, gdyż „nie jest dziś czas na walkę zbrojną”. Dwa miesiące później (11 i 17 VII 1945 r.) wysłał do wicepremiera Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej Stanisława Mikołajczyka dwa listy, domagając się gwarancji bezpieczeństwa dla żołnierzy AK. Oba pozostały bez odpowiedzi. Mikołajczyk nie miał zresztą żadnych politycznych możliwości wpływu na politykę Sowieców i polskich komunistów wobec podziemia. Ostatnim wystąpieniem Rzepeckiego w tej sprawie była odezwa do żołnierzy oddziałów leśnych z 24 VII 1945 r., wzywająca ich do wyjścia z konspiracji, jeśli tylko jest to możliwe ze względów bezpieczeństwa¹⁰.

DSZ została rozwiązana 6 VIII 1945 r. (już w końcu lipca 1945 r. prosił o to władze emigracyjne płk Jan Rzepecki). Spreczne nastroje w DSZ wywołała możliwość ujawnienia się w ramach upokarzającej amnestii z 22 VII (ogłoszonej 2 VIII) 1945 r., do czego w inspirowanych przez UB odezwach wzywał uwięziony latem słynny dowódca Kedywu KG AK, a później komendant Obszaru Centralnego DSZ, płk Jan Mazurkiewicz „Radosław”. Racje w tym sporze były niejednoznaczne, gdyż wszyscy dowódcy DSZ zgodnie uznawali, że walka zbrojna i masowa konspiracja nie mają szans na sukces, jednak ujawnienie nie gwarantowało bezpieczeństwa i mogło zagrozić pozostającym w konspiracji. Delegat Sił Zbrojnych płk Jan Rzepecki, zwolennik tajnej demobilizacji partyzantki, nie starał się przeciwdziałać ujawnieniom, choć sam pozostał w podziemiu. Z możliwości tej skorzystały też liczne oddziały przede wszystkim Obszaru Centralnego i cały Okręg Śląski DSZ¹¹.

Wydaje się, że dopiero formalne rozwiązanie Delegatury Sił Zbrojnych na wniosek Rzepeckiego przez władze polskie w Londynie należałoby uznać za zamknięcie dziejów Polskiego Państwa Podziemnego. Nieco wcześniej, 1 VII 1945 r., rozwiązała się Rada Jedności Narodowej i Delegatura Rządu, co o cztery dni wyprzedziło cofnięcie uznania dla legalnego rządu

¹⁰ T. Żenczykowski, *Dramatyczny rok 1945*, Londyn 1982, s. 227–228; J. Kurtyka, *Na szlaku AK*, s. 27–28; *idem*, *General Leopold Okulicki „Niedźwiadek” (1898–1946)*, Warszawa 1989, s. 53–55; A. Przemyski, *Ostatni Komendant. General Leopold Okulicki*, Lublin 1990, s. 189–196; listy Rzepeckiego: „ZH” 1991, z. 95, s. 194–206; *AK w dokumentach*, t. 5, nr 1551; *ibidem*, t. 6, nr 1926 (odezwy z 27 V i 24 VII 1945 r.).

¹¹ Podstawowa literatura dotycząca „NIE” i DSZ zob. J. Kurtyka, *Na szlaku AK (NIE, DSZ, WiN)*, „ZH”, z. 94, Paryż 1990, s. 13–47; *idem*, „Niepodległość” („Nie”, NIE) [w:] *Słownik historii Polski*, s. 80–85; *idem*, *Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ)*, *ibidem*, s. 39–41; J. Węgiński, *Tło i zarys historii lwowskiej organizacji „NIE”*, „ZHWiN” 1993, 3, s. 28–49; *idem*, *Odtwarzanie dowództw organizacji „NIE” w Małopolsce Wschodniej po akcji „Burza”*, *ibidem*, 4, 1993, s. 5–26; M. Fieldorf, L. Zachuta, *General „Nil”. August Emil Fieldorf. Fakty, dokumenty, relacje*, Warszawa 1993, s. 113–160, 318–343; A. Chmielarz, *Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj* [w:] *Armia Krajowa. Dramatyczny epilog*, pod red. K. Komorowskiego, Warszawa 1994, s. 12–31; R. Wnuk, *Lubelski Okręg AK, DSZ i WiN 1944–1947*, Warszawa 2000. Zob. też J. Rzepecki, *1945 – Dokumenty, wspomnienia*, Warszawa 1983 (drugi obieg); także materiały i opracowania zdeponowane przez J. Rzepeckiego w Studium Polski Podziemnej w Londynie: J. Rzepecki, *Kilka dokumentów z roku przelomu (1945)*, mps; *idem*, *Pamiętnik. Polska po 1945 r.*, mps 1957 (wspomnienia zastrzeżone do 1998 r.).

Rzeczypospolitej w Londynie przez mocarstwa zachodnie. Na ostatnim swym posiedzeniu RJN uchwaliła *Odezwę do Narodu Polskiego i do Narodów Sprzymierzonych*. Jednym z jej rozdziałów był *Testament Polski Walczącej*¹². Przesłanie tego dokumentu, obok ideowych treści zawartych w ostatnim rozkazie gen. Leopolda Okulickiego do żołnierzy AK z 19 I 1945 r., było aktualne przez następne dziesięciolecia i wpływało na decyzje wielu ludzi angażujących się w okresie rządów komunistycznych w działalność na rzecz niepodległości i demokracji.

Po przeprowadzeniu konsultacji w ogniwach terenowych grupa dowódców DSZ z płk. Janem Rzepeckim „Ożogiem” powołała 2 IX 1945 r. w Warszawie Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” (początkowo funkcjonowała też nazwa Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji WiN). Jego członkowie mieli silną świadomość kontynuacji dzieła AK i dobre oparcie w terenie w latach 1945–1947. Inicjatywa utworzenia WiN była wynikiem niezgody dowódców rozwiązanej DSZ na bezwarunkową kapitulację przed komunistami i ZSRR, wynikała też z ich poczucia odpowiedzialności za pozostających w konspiracji żołnierzy AK.

W latach 1945–1947 Zrzeszenie WiN było największą ogólnopolską organizacją niepodległościową. Szacuje się, że w latach 1945–1946 jej stan liczebny wynosił ok. 20–30 tys. ludzi. Organizacja nie miała charakteru państwowego, choć utrzymywała z rządem RP na uchodźstwie kontakty kurierskie i korespondencyjne. Nie miała też charakteru wojskowego, lecz cywilny i obywatelski, czego wyrazem stała się obieralność władz, rezygnacja przez przywódców z używania stopni wojskowych, zmiana nomenklatur wewnątrzorganizacyjnych oraz dążenie do tajnej demobilizacji oddziałów partyzanckich i przestawienie się na prowadzenie propagandy niepodległościowej, infiltracji komunistycznych struktur władzy i wywiadu na rzecz rządu emigracyjnego. Paradoksem jest, że dążąc do „rozładowania lasów”, przywódcy WiN byli jednocześnie zwierzchnikami najliczniejszych oddziałów partyzanckich (operujących zwłaszcza na Białostocczyźnie, Lubelszczyźnie, na części Mazowsza), które powstawały w związku ze stałym napływem ludzi zagrożonych represjami (ze strony NKWD, KBW czy też UB) lub dezertków z „ludowego” Wojska Polskiego.

Celem politycznym WiN było odegranie roli depozytariusza idei niepodległości, dotrwanie do wolnych wyborów (gwarantowanych Polsce na mocy postanowień jałtańskich) i oddanie do dyspozycji władz wolnej Polski struktur konspiracji ogólnopolskiej. W ramach pojałtańskiego porządku europejskiego i w konsekwencji „wepchnięcia” Polski do sowieckiej strefy wpływów nie było szans na realizację tego programu.

Kolejne Zarządy Główne WiN były w latach 1945–1947 rozbijane przez NKWD i UB (śląd sowiecki jest szczególnie widoczny w przypadku rozpracowania I ZG WiN)¹³. Działacze I ZG z prezesem Janem Rzepeckim na czele zostali aresztowani już w początkach listopada 1945 r. w Łodzi. Rzepecki, ulegając złudzeniu, że możliwe są pertraktacje z MBP, podjął w więzieniu decyzję o ujawnieniu organizacji w zamian za (niedotrzymaną przez UB) gwarancję nierepresjonowania jej członków.

¹² Dokumentacja źródłowa: *AK w dokumentach*, t. 5, nr 1391, 1584; *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w dokumentach*, t. 1–6, pod red. M. Huchli [Biblioteka „Zeszytów Historycznych WiN-u”], Wrocław 1997–2000, t. 1, nr 12, 30; *Protokoły posiedzeń Rady Jedności Narodowej z 7 XI 1944–1 VII 1945*, wyd. A.K. Kunert [w:] *Dok. APP* 3, s. 72–86. Zob. też A.K. Kunert, *Rozbicie Polskiego Państwa Podziemnego*, s. 29–39.

¹³ Por. obszerny meldunek doradcy NKWD przy MBP Dawydowa z 7 XII 1945 (*NKWD i polskie podziemie 1944–1945. Z „teczek specjalnych” Józefa W. Stalina*, pod red. A.F. Noskowa, A. Fitowa, Kraków 1998, nr 62).

Na czele wybranego na przełomie 1945 i 1946 r. II ZG stanął dotychczasowy prezes Obszaru Południowego płk Franciszek Niepokólczycki „Halny”, który też utrzymał centralę organizacji w Małopolsce (sam przebywał głównie na Górnym Śląsku). II ZG WiN został rozbity jesienią 1946 r. (Niepokólczyckiego aresztowano 22 X 1946 r. w Zabrze).

Proces przywódców II ZG WiN (sądzono ich razem z kilkoma działaczami Polskiego Stronnictwa Ludowego, między innymi Stanisławem Mierzwą i Karolem Buczkiem) odbył się w dniach 11 VIII–10 IX 1947 r. w Krakowie. Zapadły bardzo surowe wyroki: Franciszek Niepokólczycki, Walerian Tumanowicz, Alojzy Kaczmarczyk, Józef Ostafin, Edward Bzymek-Strzałkowski, Jan Kot i Wiktor Z. Langner zostali skazani na karę śmierci, z czego wykonano wyroki na Tumanowiczu, Kaczmarczyku i Ostafinie.

Jesienią 1946 r. prezes Obszaru Centralnego płk Wincenty Kwieciński podjął próbę odtworzenia struktury ogólnopolskiej, jednak w styczniu 1947 r. zorganizowany przezeń III ZG WiN, już wcześniej rozpracowany przez agenturę UB, został rozbity.

Zlikwidowanie III ZG WiN było elementem kampanii terroru, którą władze zorganizowały przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego (19 I 1947 r.). Brak reakcji Zachodu na oczywisty fakt fałszerstw wyborczych spowodował upadek nastrojów społecznych w całym kraju, co ułatwiło komunistom ogłoszenie amnestii 22 II 1947 r. Skorzystało z niej między innymi ok. 20 tys. członków WiN, co oznaczało zakończenie działań partyzanckich i konspiracyjnych na skalę masową.

W styczniu 1947 r. prezes Obszaru Południowego ppłk Łukasz Ciepłiński „Ostrowski” z grupą współpracowników podjął decyzję o utrzymaniu organizacji i powołaniu IV ZG. Ciepłiński zdawał sobie sprawę z tego, że wybuch trzeciej wojny światowej jest nierealny, jednocześnie jednak obawiał się niezwykle wówczas realnej prowokacji NKWD lub UB i przejścia przez bezpieczeństwo kierownictwa konspiracji niepodległościowej. Za swój główny cel uznał zakończenie działalności zbrojnej, prowadzenie działalności propagandowej i wywiadowczej oraz utrzymanie łączności z Zachodem (zwłaszcza z rządem emigracyjnym). Ułatwiała to funkcjonująca od jesieni 1946 r. Delegatura Zagraniczna WiN w Londynie z ppłk. Józefem Maciołkiem na czele. W listopadzie i grudniu 1947 r. Ciepłiński i jego współpracownicy zostali aresztowani przez UB w Katowicach i Krakowie.

Dramat winowców nie zakończył się wraz z rozbięciem IV ZG. W wyniku zdrady Stefana Sieńki „Wiktora”, kierownika Biura Studiów pionu informacji IV Zarządu, bezpiekę udało się pomiędzy grudniem 1947 a lutym 1948 r. zmontować tak zwaną V Komendę Główną WiN. Tę wielką prowokację zakończono dopiero 27 XII 1952 r. Ogłoszenie w prasie i radiu informacji o „ujawnieniu się” kierownictwa WiN (w rzeczywistości składającego się wyłącznie z funkcjonariuszy lub agentów UB) spowodowało nowe aresztowania¹⁴.

¹⁴ Literatura dotycząca WiN jest już obszerna. Zob. J. Rzepecki, *1945 – Dokumenty, wspomnienia*; H. Sudlitz, *Sprawa pułkownika Rzepeckiego*, cz. 1–2, „Głos” 1990, nr 60/61, s. 90–112, *ibidem*, nr 1990, 62/63, s. 78–96; J. Kurtyka, *Na szlaku AK* (tu zestawienie wcześniejszych pozycji); *idem*, *Wolność i Niezawisłość. Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” (WiN)* [w:] *Słownik historii Polski 1939–1948*, s. 218–225; *idem*, *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” [w:] Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, pod red. G. Wąsowskiego, L. Żebrowskiego, Warszawa 1999, s. 63–71; A. Zagórski, *Materiały do bibliografii Zrzeszenia WiN*, (Biblioteka „Zeszytów Historycznych WiN-u”) Wrocław–Kraków 1994; „ZHWiN”, 1–16, 1994–2002 (rozprawy, biogramy, materiały źródłowe, bieżąca bibliografia); Z. Woźniczka, *Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość 1945–1952*, Warszawa 1992 (zob. T. Honkisz, *Jeszcze w sprawie pewnego plagiatu*, „WPH”, 1995, 40, nr 1–2 (151–152), s. 372–373); K.A. Tochman, *Adam Boryczka. Z dziejów WiN-u*, t. 1–2, Zwierzyniec–Rzeszów 1999–2001; S. Salmonowicz, *Ludwik*

W wyniku represji sowieckich od lipca 1944 r. struktura organizacyjna AK w różnych regionach zaczynała się kruszyć. Najwcześniej doszło do tego na Białostocczyźnie. Legendarny komendant Okręgu Białostockiego Władysław Liniarski „Mścisław” wstrzymał realizację akcji „Burza” latem 1944 r., a po rozwiązaniu AK w styczniu 1945 r. utrzymał organizację, przekształcając ją w Armię Krajową Obywatelską (AKO). Udało mu się dzięki temu utrzymać panowanie w terenie. „Mścisław” uczestniczył w konsultacjach z dowódcami DSZ w sprawie dalszych posunięć organizacyjnych i 31 VII 1945 r. został aresztowany pod Warszawą.

Po sierpniu 1945 r. większość oddziałów partyzanckich (między innymi mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”) na Białostocczyźnie została zdemobilizowana, a struktury konspiracyjne weszły w większości w skład WiN lub NZW (kontynuacji NOW i NSZ)¹⁵.

W sierpniu 1945 r. oficer byłego 27. pp AK, kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc”, reaktywował działalność swojego dawnego oddziału, tworząc Konspiracyjne Wojsko Polskie (do końca 1945 r. używano jeszcze nazwy AK). Organizacja działała w centralnej Polsce, przede wszystkim w okolicach Radomska. Skupiała ok. 3500 żołnierzy, przeprowadziła wiele spektakularnych akcji; odmówiła scalenia z WiN. KWP przetrwało aresztowanie „Warszycy” w czerwcu 1946 r., ale po wpadce sztabu organizacji w nocy z 31 XII 1946 na 1 I 1947 r. zostało rozbite¹⁶.

Podobne były losy poakowskiej Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Ochotniczej „Warta” pod dowództwem ppłk. Andrzeja Rzewuskiego „Hańczy” (aresztowanego przez NKWD w listopadzie 1945 r.). Był on organizatorem struktur DSZ w Wielkopolsce, a jednocześnie dowódcą WSGO „Warta”¹⁷.

Specyficznym przykładem organizacji konspiracyjnej był Ośrodek Mobilizacyjny Wileńskiego Okręgu AK (w źródłach UB określany też jako Wileński Ośrodek Mobilizacyjny), do którego weszły kadry ewakuowanego w czerwcu 1945 r. z Wileńszczyzny Okręgu AK pod dowództwem płk. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego”. „Pohorecki” podporządkował się bezpośrednio Sztabowi Naczelnego Wodza na Zachodzie, z pominięciem DSZ. Eksterytorialny Okręg Wileński przestał istnieć dopiero po ogólnopolskiej akcji „X” podjętej przez UB latem i jesienią 1948 r., specjalnie wymierzonej w akowców z Wileńszczyzny¹⁸.

Muzyczka 1900–1977. Polityk i żołnierz, Warszawa 1992; R. Wnuk, *Lubelski Okręg*; G. Ostasz, *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” Okręg Rzeszów*, Rzeszów 2000; *Rozpracowanie i likwidacja Rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)*, wybór, wstęp i opracowanie Z. Nawrocki, T. Balbus, Warszawa 2001; T. Balbus, *Major Ludwik Marszałek „Zbroja” (1912–1948). Żołnierz Polski Podziemnej*, Wrocław 1999; T. Balbus, *Konspiracja dolnośląska AK-WiN. Leksykon*, Wrocław 2000; T. Balbus, *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” (WiN) na Śląsku w latach 1945–1948 w świetle zachowanych źródeł własnych i materiałów aparatu represji. Struktury – działalność – likwidacja – represje karne*, Uniwersytet Wrocławski (mps rozprawy doktorskiej), Wrocław 2001; *WiN*, t. 1–6; *Dardanele*.

¹⁵ K. Krajewski, T. Łabuszewski, *Białostocki Okręg AK-AKO VII 1944–VIII 1945*, Warszawa 1997.

¹⁶ E. Soliński, *Działalność Samodzielnej Grupy KWP „Lasy” pod dowództwem „Warszycy” i jej likwidacja (styczeń 1945 – czerwiec 1946)* [w:] *W walce ze zbrojnym podziemiem 1945–1947*, pod red. M. Turlejskiej, Warszawa 1972, s. 315–365; T. Lenczewski, *Konspiracyjne Wojsko Polskie* [w:] *AK. Dramatyczny...*, s. 68–90.

¹⁷ M. Woźniak, *Okręg poznański Armii Krajowej* [w:] *Armia Krajowa. Rozwój organizacyjny*, pod red. K. Komorowskiego, Warszawa 1996, s. 395; *Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956*, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Biuro „C”, Warszawa 1964, oprac. H. Pająk.

¹⁸ J. Wołkonowski, *Okręgi*; P. Niwiński, *Okręg Wileński AK w latach 1944–1948*, Warszawa 1999; T. Balbus, *Akcja X i komunistyczne represje*, „Kurier Zjazdowy. Biuletyn XVI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich”, 15 IX 1999, nr 2, Wrocław 1999, s. 3–4.

Równocześnie trwała reorganizacja scalonych oddziałów NOW i NSZ. Po powstaniu warszawskim, wobec perspektywy rozwiązania AK, działacze obozu narodowego przygotowali wyprowadzenie ich ze struktur AK. W końcu listopada 1944 r. w Grodzisku Mazowieckim powołano Narodowe Zjednoczenie Wojskowe. W pierwszej połowie 1945 r., po rozwiązaniu, do AK przystąpiły uprzednio scalone z AK oddziały zbrojne o proweniencji narodowej (dawnego NOW i części NSZ), a czasem także byli żołnierze AK niemający wcześniej kontaktów z ruchem narodowym. NZW było organizacją ogólnopolską, w połowie 1945 r. liczył do ok. 30 tys. ludzi, niekiedy używał w terenie starej nazwy NOW lub nowej – Narodowy Związek Zbrojny (NZZ).

Jesienią 1945 r. w rozpracowywanym już przez agenturę NKWD dowództwie NSZ postanowiono rozpocząć akcję demobilizacyjną oddziałów leśnych i rozpocząć działalność propagandową i infiltrację struktur oficjalnych. Główny Doradca NKWD przy MBP gen. Nikołaj Seliwanowski informował 11 X 1945 r. Moskwę, że takie propozycje pojawiły się na naradzie dowództwa NSZ 24 IX 1945 r. w Katowicach. Podobne zalecenia przywiózł do Polski kurier Jerzy Kozarzewski „Konrad” (aresztowany 1 X 1945 r.)¹⁹.

Po rozbiciu w końcu 1945 r. przez NKWD kierownictwa NSZ (niescalonych wcześniej z AK), w 1946 r. do NZW weszli także ocalałe członkowie tej grupy z ppłk. Stanisławem Kasznicą „Przeponą” na czele (aresztowano go w lutym 1947 r.). Do grudnia 1945 r. komendantem NZW był płk Tadeusz Danilewicz „Kuba”, później zaś płk Bronisław Banasik „Stefan” (do stycznia 1948 r.). NZW działało w pięciu obszarach i 16 okręgach. Już w kwietniu–czerwcu 1946 r. organizacja została poważnie osłabiona, a na przełomie 1946 i 1947 r. praktycznie rozbita i zdeintegrowana na szczeblu ogólnopolskim. Pomimo ciągłych strat niektóre struktury NZW przetrwały do lat pięćdziesiątych²⁰.

Demobilizację poakowskich oddziałów partyzanckich w sposób najpełniejszy udało się przeprowadzić tam, gdzie konspiracja AK/„Nie”/DSZ/WiN była najbardziej stabilna w latach 1945–1947 – przede wszystkim w Małopolsce (Krakowskie, Rzeszowskie). Największą aktywność na tych obszarach wykazywało do stycznia 1947 r. duże zgrupowanie partyzanckie „Błyskawica” Józefa Kurasia „Ognia”, związane z wojenną konspiracją ruchu ludowego. Nadal jednak w wielu regionach w Polsce (Lubelszczyzna, Białostoczczyzna, wschodnie części województwa warszawskiego) działały silne oddziały partyzanckie wywodzące się z miejscowej konspiracji akowskiej, poakowskiej i narodowej lub też na których operowały oddziały przybyłe z innych części Polski (na przykład zgrupowanie „Łupaszki” na Pomorzu Gdańskim)²¹.

¹⁹ NKWD i polskie podziemie, nr 58, 63.

²⁰ J. Pilaciński, *Narodowe Siły Zbrojne. Kulisy walki podziemnej 1939–1946*, Londyn 1979; Z.S. Siemaszko, *Narodowe Siły Zbrojne*, Londyn 1982; *Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty – struktury – personalia*, oprac. L. Żebrowski, t. 1–3, Warszawa 1994–1996; W. Chrzanowski, *Stronictwo Narodowe w latach 1945–1947 na terenie Kraju. Zarys działalności (część I)*, „Głos” 1989, nr 55, s. 97–100; K. Komorowski, *Obóz Narodowej Demokracji na przełomie wojny i pokoju*, Warszawa 1991; L. Żebrowski, *Narodowe Zjednoczenie Wojskowe 1945–1956*, „Szczerbiec”, Lublin, rok 5 (1994), nr 6, s. 2–7; *idem*, *Narodowe Zjednoczenie Wojskowe [w:] Żołnierze wyklęci*, s. 141–215; *idem*, *Narodowe Siły Zbrojne [w:] ibidem*, s. 239–257; *NSZ na Podlasiu w walce z systemem komunistycznym w latach 1944–1952*, pod red. M. Bechty, L. Żebrowskiego, Siedlce 1998; L. Kulińska, *Narodowcy. Z dziejów obozu narodowego w Polsce w latach 1944–1947*, Warszawa 1999, s. 63–68.

²¹ Z nowszych prac zob. (w porządku „geograficznym”) przykładowo B. Dereń, *Józef Kuraś „Ogień”. Partyzant Podhala*, Warszawa 2000 (drugie wydanie); M. Korcuć, *Zostańcie wierni tylko Polsce... Niepodległościowe oddziały partyzanckie w ziemi krakowskiej 1945–1947*, Kraków 2002 (w druku);

Część z tych ugrupowań udało się z powodzeniem zdemobilizować (najbardziej znane przykłady to oddziały „Warta” obszaru lwowskiego na Rzeszowszczyźnie rozwiązane w lipcu–sierpniu 1945 r. czy też zgrupowania V Brygady Wileńskiej mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” zlikwidowane we wrześniu 1945 r.). Aż do amnestii z lutego 1947 r. działało jednak jeszcze wiele grup konspiracyjnych, a akcje pacyfikacyjne i represje nasilały ucieczki osób zagrożonych do lasu. Walka zbrojna przeciwko komunizmowi w Polsce była skazana na klęskę (z uwagi na kontekst międzynarodowy i realną obecność sowiecką); zapewne dlatego strona pewna zwycięstwa stosowała takie metody polityki wewnętrznej, aby klęska ta łączyła się ze zniewoleniem całego społeczeństwa. W sytuacji bez wyjścia, bez szans na nawet honorową kapitulację, niektórzy dowódcy (na przykład Zdzisław Broński „Uskok”, Kazimierz Kamiński „Huzar”, Edward Taraszkiewicz „Żelazny”) wybierali niezłomny opór aż do końca.

Opracowany w 1964 r. w Biurze „C” MSW *Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych*, wbrew intencjom autorów, ukazuje niezwykle bogactwo form konspiracji i oporu zbrojnego przeciwko komunistycznemu zniewoleniu w latach 1944–1956 – zarówno ich struktury organizacyjne (od ogólnopolskich do lokalnych), jak i zaplecze społeczne i ideowe. Rzeczywistość konspiracyjna lat 1944–1956 to nie tylko wielkie ugrupowania. To także wiele mniejszych organizacji, przede wszystkim młodzieżowych, masowo pojawiających się zwłaszcza od końca lat czterdziestych, gdy monopol na oficjalną działalność miał komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej²². Badania nad tym zjawiskiem społecznym znajdują się dopiero w stadium początkowym. Już teraz jednak można zasadnie twierdzić, że młodzież różnych typów szkół, często harcerze i członkowie stowarzyszeń katolickich, była ostatnim pokoleniem żyjącym ideałami II Rzeczypospolitej. Symbolem martyrologii tego pokolenia stał się obóz dla „młodocianych przestępców” w Jaworznie²³.

Policyjna kontrola i polityczna dominacja komunistów w życiu publicznym uniemożliwiły legalnie zaistnieć na scenie politycznej tym partiom, na których reaktywowanie nie zgodzili

J. Ślaski, *Żołnierze wyklęci*, Warszawa 1996; R. Śmietanka-Kruszelnicki, *Komendant „Zagończyk”. z dziejów zbrojnego podziemia antykomunistycznego*, Warszawa 2000; R. Wnuk, *Konspiracja akowska i poakowska na Zamojszczyźnie od lipca 1944 do 1956 r.*, Lublin 1992; *idem*, *Lubelski*; J. Kopiński, *Konspiracja akowska i poakowska na terenie Inspektoratu Rejonowego „Radzyń Podlaski” w latach 1944–1956*, Biała Podlaska 1998; P. Gawryszczak, *Podziemie polityczno-wojskowe w Inspektoracie Lublin w latach 1944–1956*, Lublin 1998; *Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956*, pod red. S. Poleszaka, A. Puławskiego, Warszawa 2002; D. Fikus, *Pseudonim „Łupaszka”. Z dziejów Wileńskiej Brygady Śmierci i mobilizacyjnego ośrodka Wileńskiego Okręgu AK*, Warszawa 1990; T. Łabuszewski, K. Krajewski, *Od „Łupaszki” do „Młota” 1944–1949. Materiały źródłowe do dziejów V i VI Brygady Wileńskiej*, Warszawa 1994; B. Rusinek, Z. Szczurek, *Dzieje drugiej konspiracji na Pomorzu Gdańskim w l. 1945–1956*, Gdańsk 1999; *Dzieje polskiego podziemia na Białostocczyźnie 1939–1956*, pod red. M. Giżewskiej, Toruń 1992; S. Poleszak, *Jeden z wyklętych. Major Jan Tabortowski „Bruzda”*, Warszawa 1998; *Żołnierze wyklęci*.

²² *Informator o nielegalnych*.

²³ T. Lustig, *Przerwany lot „Orląt”*, Kraków 1994; A.F. Baran, *Z dziejów harcerstwa tarnobrzezkiego 1912–1949*, Tarnobrzeg 1995; H. Pająk, *Konspiracja młodzieży szkolnej 1945–1956*, Lublin 1994; E. Bachta, *Młodzieżowe konspiracyjne organizacje niepodległościowe w województwie rzeszowskim w latach 1944–1956*, Przemyśl 1997; J. Horodniczy, *Młodzi od swoich wyroków*, Warszawa 1997; K. Szwańczyk, *Jaworzno. Historia więzienia dla młodocianych więźniów politycznych 1951–1955*, Wrocław 1999; J. Ziółek, *Druga konspiracja niepodległościowa. Tajne organizacje młodzieży szkolnej Lublina i Lubelszczyzny w latach 1945–1956*, Lublin 2001; P. Szubarczyk, *Stań więc śmiało*, „Nasz Dziennik”, 30 III–1 IV 2002, s. 38–39.

się PPR i jej moskiewscy patroni²⁴. Oficjalne funkcjonowanie od lipca 1944 r. prokomunistycznej Polskiej Partii Socjalistycznej (powstałej z niewielkiej Robotniczej Partii Polskich Socjalistów) posłużyło za propagandowy pretekst do zablokowania powrotu do legalnej aktywności politycznej działaczy niepodległościowej PPS-WRN („Wolność-Równość-Niepodległość”), współtworzącej do 1 VII 1945 r. podziemny parlament – Radę Jedności Narodowej. PPS-WRN rozwiązała się 5 VII 1945 r. Część jej liderów zaprzestała działalności politycznej, inni zostali wkrótce aresztowani (na przykład Kazimierz Pużak, Ludwik Cohn, Tadeusz Szturm de Sztrem) lub przedostali się na Zachód (Zygmunt Zaremba), niektórzy podjęli próbę krótkotrwałego powrotu do konspiracji, organizując Niezależną PPS (Adam Obarski), inni wreszcie (Zygmunt Żuławski, Zygmunt Zaremba przed swą ucieczką na Zachód) podjęli najpierw nieudane negocjacje na temat włączenia środowisk PPS-WRN do koncesjonowanej PPS, później zaś próbowali powołać nową partię PPSD (Polską Partię Socjal-Demokratyczną)²⁵.

Polityczne struktury konspiracyjne powstały również w środowisku piśsudczykowskim. Jednak już w styczniu 1947 r. UB aresztował przywódcę Stronnictwa Niezawisłości Narodowej (SNN), ppłk. Wacława Lipińskiego. Nie rozwinęło też szerszej działalności Polskie Stronnictwo Demokratyczne, którego twórca, Henryk Józewski, aż do 1953 r. przetrwał w konspiracji²⁶.

Niewątpliwie najliczniejsze w konspiracji politycznej po 1944 r. były struktury ruchu narodowego. Próby podjęcia oficjalnej działalności politycznej w sierpniu 1945 r. zostały zablokowane przez władze komunistyczne, nie zyskały poparcia miarodajnych władz Stronnictwa Narodowego i zakończyły się aresztowaniem członków Komitetu Legalizacyjnego w drugiej połowie 1945 r. Nieudana okazała się też próba powołania jesienią 1946 r. oficjalnej struktury – Unii Narodowej. Komuniści uzależnili zgodę na jej legalne funkcjonowanie od przystąpienia do zdominowanego przez PPR wyborczego Bloku Demokratycznego.

Sprzeczne tendencje polityczne w kierowniczych gremiach SN próbowano pogodzić przy okazji dwóch pobytów w Polsce w grudniu 1945 i latem 1946 r. Edwarda Sojki, specjalnego emisariusza z ramienia prezesa SN Tadeusza Bieleckiego i jednocześnie przedstawiciela Rządu na Uchodźstwie. Powołane przez niego konspiracyjne Prezydium SN funkcjonowało do przełomu grudnia 1946 i stycznia 1947 r., kiedy to zostało rozbite przez UB. W 1946 r. aresztowania doprowadziły też do dezintegracji innych struktur organizacyjnych powiązanych z SN: Komitetu Ziemi Wschodnich, Komitetu Ziemi Odzyskanych, Młodzieży Wielkiej Polski i Młodzieży Wszechpolskiej.

Z konspiracją ruchu narodowego od końca 1945 r. powiązane były próby odbudowy sieci rządowej. Podczas swego pierwszego pobytu w Polsce (grudzień 1945–styczeń 1946) Edward Sojka, jako emisariusz rządu, powołał sieć podległych Ministerstwu Spraw Wewnętrznych delegatur okręgowych, opartych na działaczach SN (emigracyjne MSW znajdowało się w dys-

²⁴ K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Warszawa 1985.

²⁵ A. Ciołkosz, *Ludzie PPS*, Londyn 1979; K. Kersten, *Narodziny systemu władzy*, s. 128–135; K. Pużak, *Wspomnienia 1939–1945*, Gdańsk 1989; J. Ciesielski, J. Juchnowski, *Dylematy i poszukiwania. Studia nad polską myślą socjalistyczną 1939–1948*, Wrocław 1991; A. Chwalba, *Polska Partia Socjalistyczna-Wolność Równość Niepodległość (PPS-WRN)* [w:] *Słownik historii Polski*, s. 115–119 (tu literatura); Z. Solak, *Zaremba Zygmunt Witalis* [w:] *ibidem*, s. 239–243; T. Czekalski, *Żuławski Zygmunt* [w:] *ibidem*, s. 253–255.

²⁶ M. Gałęzowski, *Proces i śmierć ppłk. Wacława Lipińskiego* „ZHWiN” 2000, 14, s. 73–102; P. Mitzner, *Milczenie Józewskiego*, „Karta” 1991, nr 5, s. 43–45; *Instynkt podziemia*, *ibidem*, s. 47–84 (H. Józewski, *Życie konspirowane*; opinie i wspomnienia o H. Józewskim).

pozycji SN). W tym czasie udało się powołać delegatury w Krakowie (Mieczysław Pszon), Katowicach (Władysław Piotrowski), Wrocławiu (Włodzimierz Bilan), Szczecinie (Tadeusz Zagajewski), a przy okazji drugiego pobytu Sojki w kraju w lipcu 1946 r. – w Poznaniu (Władysław Mieczkowski), Warszawie (Kazimierz Kobylański) oraz Łodzi (Leon Grzegorzak), Gdańsku (Zygmunt Donimirski) i Lublinie (Józef Matłasz). Nie przetrwały one 1947 r. W grudniu 1946 r. przybył potajemnie do Polski Adam Doboszyński, działający niezależnie od emigracyjnego kierownictwa SN, z zamiarem powołania struktury katolicko-narodowej (w materiałach śledczych UB nazwanej później „Ośrodkiem”), która miała podjąć działalność nowego typu nastawioną na „długi dystans”. Doboszyński odbywał wiele spotkań, nie doceniał skuteczności NKWD i UB, co doprowadziło latem 1947 r. do licznych aresztowań²⁷.

Już jesienią 1945 r. w środowisku piłsudczykowskim pojawiła się koncepcja stworzenia Centralnego Komitetu Narodowego – ogólnopolskiego przedstawicielstwa konspiracyjnych stronnictw politycznych i WiN, nawiązującego do tradycji RJN. Z powodu aresztowań wśród przywódców WiN projekt ten nie został wówczas zrealizowany. Powrócono do niego w marcu 1946 r. Powołano wtedy Komitet Porozumiewawczy Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej, ostatecznie ukonstytuowany 25 IX 1946 r. pod przewodnictwem Włodzimierza Marszewskiego i składający się z przedstawicieli WiN (Wincentego Kwiecińskiego, Kazimierza Czarnockiego), SN (Włodzimierza Marszewskiego, przewodniczącego Wydziału Politycznego i Wojskowego Prezydium SN, jednocześnie członka dowództwa NZW, oraz Kazimierza Żółtowskiego), SNN (Wacława Lipińskiego), Niezależnej PPS (Adama Obarskiego). W pracach Komitetu uczestniczyli też (nie będąc jego członkami) przedstawiciele piłsudczykowskiego Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, kierowanego przez Henryka Józewskiego.

Komitet opracował między innymi *Memoriał do ONZ* o sytuacji politycznej w Polsce (przesłany na Zachód winowskim kanałem korespondencyjnym), zamierzał napisać odezwę do społeczeństwa o bojkocie styczniowych wyborów 1947 r. jako niedemokratycznych (pomysł Wacława Lipińskiego), nawiązał też kontakty z ambasadami Wielkiej Brytanii i USA. Nie udało się jednoznacznie uzgodnić stronnictwom formuły Komitetu – podziemne Prezydium SN nie uznało ostatecznie jego reprezentatywności, nakazując Włodzimierzowi Marszewskiemu zrezygnować ze statusu członka i pozostać jedynie obserwatorem. KPODPP został rozbity aresztowaniami w początkach stycznia 1947 r.²⁸

Już od przełomu 1944/1945 r. jednym z najpoważniejszych problemów konspiracji wojskowej i cywilnej w kraju stało się utrzymanie łączności z rządem na uchodźstwie w Londynie. W związku z zamieraniem łączności radiowej coraz większą rolę odgrywali kurierzy, zapewniający kontakty z Londynem, z łącznościowymi placówkami rządowymi w Europie oraz z ośrodkami wojskowymi w Niemczech, we Włoszech, Francji i w Londynie (na przykład

²⁷ *Informator o nielegalnych*, s. 158–225; K. Sikorski, *Próby legalizacji Stronnictwa Narodowego po drugiej wojnie światowej*, „Studia Historyczne” 1987, 30, 1 (116), s. 125–130; W. Rojek, *Stronnictwo Narodowe (SN) „Kwadrat”* [w:] *Słownik historii Polski*, s. 203–209; L. Kulińska, *Narodowcy*, t. 2; eadem, *Związek Akademicki „Młodzież Wszechpolska” i „Młodzież Wielkiej Polski” w latach 1922–1947 (struktury, funkcjonowanie i główni działacze)*, Kraków 2000; W. Frazik, *Z dziejów łączności cywilnej Kraj–emigracja w latach 1944/1945–1948/1949*, „ZHWiN” 1998, nr 11, s. 28, 34–35.

²⁸ *Informator o nielegalnych*, s. 226–227; K. Kersten, *Narodziny systemu władzy*; T. Czekalski, *Komitet Porozumiewawczy Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej (KPODPP)* [w:] *Słownik Historii Polski*, s. 55–57; T. Marszewski, *Rozbicie Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej*, „ZHWiN” 1997, nr 10, s. 67–96; M. Gałęzowski, *Proces i śmierć pplk. Wacława Lipińskiego*, s. 73–102.

przy 2. Korpusie gen. Andersa, 1. Dywizji Pancерnej gen. Stanisława Maczka, Biurze Planowania płk. Franciszka Demela). Ciągłe represje w Polsce oraz zmniejszające się możliwości finansowe i polityczne ośrodków emigracyjnych „rządowych”, partyjnych i wojskowych spowodowały, że korzystano ze wspólnych kurierów. Z wielokrotnością to prawdopodobieństwo dekonspiracji i aresztowań. Wybitną rolę odegrali zwłaszcza kurierzy: Jerzy Kozarzewski, Jerzy Antoszewicz, Jerzy Żóralski, Piotr Szewczyk, Waclaw Felczak, Jan Kaim, Tadeusz Cieśla, Jan Freisler, Henryk Pawłowski, Helena Żurowska, Zygmunt Rosiński, Felicja Wolff (Anna Neuman), niemal wszyscy z czasem aresztowani i skazywani na karę śmierci lub dożywocie²⁹.

Po Jałcie najważniejsze znaczenie dla przyszłości Polski miało pytanie o szanse legalnej walki politycznej. Nadzieje Polaków skupiły się na PSL, którego powstanie stało się możliwe dzięki posunięciom politycznym Stanisława Mikołajczyka. Od czerwca 1945 r. był on wicepremierem w utworzonym na mocy „porozumień moskiewskich”, zdominowanym przez komunistów Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej. Sfałszowanie przez komunistów referendum w czerwcu 1946 i wyborów w styczniu 1947 r. wykazało jednak, że także te rachuby nie mają szans realizacji w rodzącym się państwie totalitarnym. Przywódcy PSL już jesienią 1947 r. musieli uciekać z Polski lub zostali aresztowani, a partia została utrzymana jako polityczna atrapa po przejęciu jej kierownictwa przez grupę prokomunistyczną.

Do 1947 r. z PSL sympatyzowały lub wręcz współpracowały środowiska polityczne o nader różnorodnym zabarwieniu ideowym³⁰ – dowody tej sympatii i zaangażowania można znaleźć również w biografjach bohaterów niniejszego słownika. Na mocy porozumień moskiewskich miało zostać zalegalizowane także chadeckie Stronnictwo Pracy, współtworzące podziemną RJN. Ta ostatnia próba nie powiodła się jednak, mimo powrotu z emigracji lidera SP Karola Popiela w lipcu 1945 r. Wzrosła natomiast aktywność prokomunistycznej frakcji „Zrywu”, Zygmunta Felczaka i Feliksa Widy-Wirskiego, grupy pozbawionej zaplecza politycznego i wspieranej przez UB, której celem było „siłowe” przejście kierownictwa w SP. W związku z tym Karol Popiel w lipcu 1946 r. ogłosił zawieszenie działalności partii. Część jej działaczy wstąpiła do PSL, część udała się na emigrację (między innymi sam Popiel w październiku 1947 r.), inni próbowali utrzymywać kontakty konspiracyjne. Oficjalna struktura SP, firmowana przez Feliksa Widy-Wirskiego, w 1950 r. została włączona do innej fasadowej partii – Stronnictwa Demokratycznego³¹.

²⁹ Tadeusz Cieśla przed sądami PRL-u, oprac. A. Zagórski, „ZHWiN” 1999, nr 12, s. 207–246; *idem*, *Cieśla Tadeusz Juda*, *ibidem*, s. 249–254; W. Frazik, *Z dziejów łączności*, s. 5–48; *idem*, „...mogę kursować jak autobus”. *Felicja Władysława Wolff – Anna Neuman (1895–1988)*, „ZHWiN” 1999, nr 13, s. 107–123.

³⁰ Z. Kozik, *Partie i stronnictwa polityczne w Krakowskim 1945–1947*, Kraków 1975; M. Łatyński, *Nie paść na kolana. Szkice o opozycji lat czterdziestych*, Londyn 1985, wyd. podziemne; M. Strzelecki, *Działalność opozycji parlamentarnej w Krajowej Radzie Narodowej i Sejmie Ustawodawczym (VII 1945–X 1947)*, Toruń 1996; *Opozycja parlamentarna w Krajowej Radzie Narodowej i Sejmie Ustawodawczym 1945–1947*, oprac. R. Turkowski, Warszawa 1997; J. Wrona, *System partyjny w Polsce 1944–1950*, Lublin 1995. O PSL zob. np. R. Buczek, *Na przełomie dziejów. Polskie Stronnictwo Ludowe w latach 1945–1947*, Toronto 1983; A. Paczkowski, *Stanisław Mikołajczyk czyli kłęska realisty*, Warszawa 1991; R. Turkowski, *Polskie Stronnictwo Ludowe w obronie demokracji 1945–1949*, Warszawa 1992; B. Dereń, *Polskie Stronnictwo Ludowe w Krakowskim 1945–1947*, Warszawa 1998; J.R. Sielezin, *Polskie Stronnictwo Ludowe na Dolnym Śląsku w latach 1945–1949*, Wrocław 2000.

³¹ W. Bujak, *Historia Stronnictwa Pracy 1937–1946–1950*, Warszawa 1988; A. Andrusiewicz, *Stronnictwo Pracy 1937–1950*, Warszawa 1988; J. Draus, *Stronnictwo Pracy w województwie rzeszowskim 1945–1946–1950. Z dziejów regionalnej chadecji*, Rzeszów 1998.

Próby podejmowania legalnej działalności politycznej, konspiracja i opór zbrojny – to najważniejsze, lecz nie jedyne przejawy opozycji przeciw komunizmowi w pierwszych latach powojennych³². Symbolicznym zapleczem tego oporu, ostatnim miejscem obrony świadomości narodowej, był Kościół katolicki, który od 1945 r. powrócił do roli znanej z czasów rozbiorowych. Prześladowania Kościoła rozpoczęły się najpóźniej, po złamaniu przez władze komunistyczne innych niezależnych ośrodków życia politycznego i społecznego. Ich apogeum przypadło na pierwszą połowę lat pięćdziesiątych. Kościół przeciwstawił się agresywnie ateistycznemu państwu komunistycznemu w walce o wiarę, o przetrwanie, o życie, o dusze swych kapłanów i wiernych.

Kościół był rugowany z życia publicznego do przysłowiowej kruchty, jednocześnie zaś pod patronatem MBP kreowano prokomunistyczną alternatywę wewnątrz struktur Kościoła instytucjonalnego. Wymuszano nominacje na urzędy kościelne duchownych wytypowanych przez władze i tworzone alternatywne wobec hierarchii „środowiska” księży. Władze komunistyczne prześladowały wszelkie formy społecznego funkcjonowania Kościoła, korzystając także z pomocy inspirowanego przez UB Stowarzyszenia PAX, powiązanego z nim środowiska „księży-intelektualistów” i „księży-patriotów”, represjonowały najwyższych hierarchów (biskupa kieleckiego Czesława Karczmarka, prymasa Stefana Wyszyńskiego i innych).

Szczególną rolę w życiu Kościoła odegrał zmarły w 1951 r. arcybiskup krakowski Adam Stefan Sapieha, cieszący się olbrzymim autorytetem od czasu okupacji niemieckiej. Z jego inspiracji powstało w 1945 r. w Krakowie pismo skierowane do inteligencji – „Tygodnik Powszechny” (administracyjnie opanowane przez PAX dopiero w lipcu 1953 r.). Inna tego typu próba – powstała jesienią 1945 r. i kierowany przez księdza Zygmunta Kaczyńskiego „Tygodnik Warszawski” (zbliżony ideowo do SP i SN) oraz Katolickie Towarzystwo Wydawnicze – zakończyła się aresztowaniami w 1948 r.³³

III. Lata 1944–1956 to najbardziej okrutna, stalinowska faza komunizmu w Polsce (1939–1941, 1944–1989). Okres ten nie jest jednak jednorodny. Wyraźną cezurą są tu styczniowe wybory 1947 r. W latach 1944–1946 pewne wydarzenia na blisko półwiecze przesądziły o losach narodu polskiego. Zasadnie można je określać jako czas drugiej okupacji sowieckiej, bezpośredniego i otwartego kształtowania przez Związek Sowiecki modelu ustrojowego w Polsce, opartego na dominacji partii komunistycznej (PPR) i jej przybudówek.

³² Por. serię *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, pod red. Ł. Kamińskiego, t. 1–4, Wrocław 1998–2000 oraz Z. Zblewski, *Między wolną Polską a „siedemnąstą republiką”. Z dziejów oporu społecznego na terenie województwa krakowskiego w latach 1945–1947*, Kraków 1998; Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości. Formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego*, Toruń 2000. Dla porównania zob. pisaną z pozycji władz komunistycznych (z konsekwencjami np. w metodzie badawczej i frazeologii), ale opartą na kwerendzie w archiwach PZPR, pracę K. Dobrosielskiego, *Początki władzy ludowej i walka o jej utrwalenie w województwie warszawskim w latach 1944–1947*, Warszawa 1980.

³³ Problematyka dziejów Kościoła w PRL w tym miejscu może być tylko zasygnalizowana. Zob. *Księga Sapieżyńska*, pod red. J. Wolnego, t. 1–2, Kraków 1982–1986. Dla okresu po 1956: A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995; K. Krasowski, *Państwo a Kościół katolicki w Polsce Ludowej*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1995, 47, 1–2, s. 45–59; J. Żaryn, *Kościół a władza w Polsce (1945–1950)*, Warszawa 1997; R. Gryz, *Państwo a Kościół w Polsce 1945–1956 na przykładzie województwa kieleckiego*, Kraków 1999; *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, pod red. J. Myszoza, Warszawa 2002; H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990 w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000.

Terror NKWD i UB wobec społeczeństwa (a zwłaszcza opozycji, konspiracji i partyzantki) do około 1948 r. był większy niż w okresie późniejszym. Później stał się on bardziej ukryty, mniej krwawy i bardziej powszechny – skala zastraszenia, rozbicia i rozpoznania społeczeństwa była tak duża, że służby bezpieczeństwa mogły organizować wielkie akcje represyjne wymierzone w całe grupy społeczne (na przykład chłopów, duchowieństwo) i konkretne środowiska (na przykład akowców), arbitralnie uznawane za wrogie, chociaż nie prowadziły one żadnej politycznej działalności³⁴.

Wybory do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r. zostały sfalszowane. Ogłoszono amnestię dla podziemia, która miała pomóc w akcji pacyfikowania społeczeństwa. Jednak już po roku, dwóch zaczęto naruszać jej zasady i od nowa represjonowano ujawnionych. Doprowadziło to do załamania postawy narodu, umożliwiło pełne skomunizowanie państwa i prowadzenie polityki inżynierii społecznej – kreowania przez PZPR poprzez kombinację terroru, propagandy i posunięć gospodarczych modelu społeczeństwa wzorowanego na sowieckim³⁵.

W niniejszym słowniku zamieszczamy biogramy osób, które podejmowały próby działań na rzecz niepodległości w warunkach – jak dziś wiemy – beznadziejnych, w legalnej opozycji SP i mikołajczykowskiego PSL, w konspiracji i w partyzantce. Także tych, które po załamaniu się nastrojów społecznych w 1947 r. heroicznie i bez szans próbowały przetrwać z bronią w ręku w lesie lub w niewielkiej z reguły organizacji konspiracyjnej ponury czas budowy sowieckiego systemu w Polsce w latach 1948–1956.

Jeszcze w trakcie działań wojennych przeciwko Niemcom na terytorium byłej II Rzeczypospolitej władze sowieckie oddzieliły w sierpniu 1944 r. kordonem anektowane ziemie na wschód od tak zwanej linii Curzona oraz w Małopolsce Wschodniej – Ukrainie Zachodniej, zaczęły represjonować ludność polską dawnych kresów wschodnich II RP i zmuszać ją do

³⁴ A. Paczkowski używa terminów „terror masowy” – dla okresu do 1948 r. i „terror powszechny” – do lat 1949–1952/53 (zob. *idem*, *Wstęp [w:] Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952*, oprac. A. Dudek, A. Paczkowski, Warszawa 2000, s. 14–15). BEP IPN prowadzi od 2001 r. ogólnopolski program badawczy koordynowany przez J. Żaryna i J. Żurka pt. „Skazani na karę śmierci w l. 1944–1956”. Ustalono listę blisko 3500 skazanych na karę śmierci przez WSR w okresie styczeń 1946–kwiecień 1955, z czego wykonano ok. 40% kar (ok. 1500 osób). Ustalono podstawowe dane skazanych, listę oprawców oraz dalsze losy skazanych, którym zamieniono karę śmierci na karę więzienia. Zob. strona www.ipn.gov.pl: BEP. Lista osób skazanych na karę śmierci przez Wojskowe Sądy Rejonowe (1946–1955). Ponadto w latach 1944–1945 różnego typu sądy wojskowe skazały na karę śmierci łącznie 1427 osób, głównie za dezercję. Zob. Ł. Kamiński, *Skazania na śmierć przez sądy wojskowe w 1945 r. [w:] Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. 2, Wrocław 1999, s. 96–97. A zatem w sumie tylko przed sądami wojskowymi w latach 1944–1955 skazano na karę śmierci blisko 5000 osób (w tym za autentyczny bandytyzm). Do liczby tej należy dodać co najmniej kilkaset skazanych na karę śmierci przez sądy powszechne (do 1956 r.) i sądy specjalne (w pierwszych latach Polski Ludowej) oraz skazanych na śmierć przed innymi sądami wojskowymi w latach 1946–1956. Zob. też literatura w przypisie 41; ponadto prace B. Dzięcioła (w zbiorach IPN).

³⁵ N. Pietrow, A. Paczkowski, *Sztuka wygrywania wyborów*, „Karta” 1996, 18, s. 121–134; *Dotyczy fałszerstw wyborczych w Polsce w roku 1947. Memorial Polskiego Stronnictwa Ludowego w sprawie wyborów w Polsce złożony wraz z załącznikami w dniu 18 grudnia 1946 ambasadorom Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku Sowieckiego w Warszawie*, wstęp i oprac. M. Adamczyk, J. Gmitruk, Warszawa 2000; C. Osękowski, *Wybory do sejmu z 19 stycznia 1947 roku w Polsce*, Poznań 2000.

wyjazdu na zachód od nowej granicy³⁶. W lipcu 1944 r. w Lublinie władze sowieckie zainstalowały promoskiewski „rząd” (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, później Rząd Tymczasowy), zdominowany przez przedstawicieli PPR, stworzono milicję i resort bezpieczeństwa na bazie oddelegowanych oficerów NKWD i wcześniej wyselekcjonowanych – na kursach NKWD w Kujbyszewie – polskich kandydatów. Służby te już w listopadzie 1945 r. liczyły odpowiednio ok. 24 i 56 tys. ludzi. Do „Polski lubelskiej” zostały przerzucone ponadto trzy dywizje wojsk NKWD, które miały pomagać zwalczać polską konspirację podczas szeroko zakrojonych pacyfikacji³⁷.

W literaturze podkreśla się, że dopiero od jesieni 1945 r. polska „bezpieka” zaczęła funkcjonować samodzielnie, choć nadal intensywnie wspierały ją siły sowieckie. Także po 1945 r. kontrola sowiecka nad strukturami bezpieczeństwa w Polsce była całkowita. Na najbardziej kluczowe stanowiska w MBP (zaopatrzenie, technika, pion kadrowy) oddelegowano funkcjonariuszy sowieckich (zarówno obywateli sowieckich – na przykład Nikołaja Orechwę, Jana Śnigira, Michała Taboryskiego, Ludwika Sielickiego, jak i komunistów polskich i żydowskich, będących funkcjonariuszami lub agentami NKWD – na przykład Józefa Różańskiego, Adama Humera, Leona Ajzen-Andrzejewskiego, Julię Brystygięrową, Mieczysława Moczara, Artura Ritter-Jastrzębskiego). Najwyżsi urzędnicy MBP byli lojalni wobec Sowietów i wrogo nastawieni do dotychczasowych form państwa polskiego³⁸.

W walce z odradzającym się życiem społecznym i politycznym wykorzystywano także systematycznie rozbudowywane sieci agenturalne NKWD i podporządkowanych Sowietom polskich struktur bezpieczeństwa. Dane na temat agentury rekrutowanej przez NKWD po 1944 r. są ułamkowe, wiadomo jedynie, że z czasem niektórzy agenci byli przekazywani UB.

³⁶ F. Gryciuk, P. Matusak, *Represje NKWD wobec żołnierzy Podziemnego Państwa Polskiego w latach 1944–45. Wybór źródeł*, t. 1–2, Siedlce 1995, t. 1, nr 171. Zob. też np. *NKWD o polskim podziemiu 1944–1948. Konspiracja polska na Nowogródzczyźnie i Grodzieńszczyźnie*, oprac. A. Chmielarz, K. Krajewski, T. Łabuszewski, H. Piskunowicz, pod red. T. Strzembosza, Warszawa 1997; H. Piskunowicz, *Zwalczanie polskiego podziemia przez NKWD i NKGB na kresach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej* [w:] *Wojna domowa czy nowa okupacja?*, s. 49–71, J. Wołkonowski, Okręg; P. Niwiński, *Okręg*; C. Hołub, *Okręg Poleski ZWZ-AK w latach 1939–1944. Zarys dziejów*, Warszawa 1991; J. Węgierski, *w lwowskiej Armii Krajowej*, Warszawa 1989, s. 227–243; *idem*, *Tło i zarys*; *idem*, *Odtwarzanie*; *idem*, *Aresztowania członków organizacji „NIE” w Małopolsce Wschodniej, „ZHWiN”* 1994, nr 5, s. 5–30; *idem*, *Członkowie Okręgowej Delegatury Rządu i organizacji „NIE” z Małopolski Wschodniej przed sądami sowieckimi w latach 1944–1946*, *ibidem*, 1995, s. 13–39; D. Garbacz, A. Zagórski, *w kleszczach czerwonych*, Brzozów–Rzeszów 1991, s. 23–31; G. Mazur, *Pokucie w latach drugiej wojny światowej. Położenie ludności, polityka okupantów, działalność podziemia*, Kraków 1994, s. 181–193; P. Niwiński, *Armia Krajowa na Wileńszczyźnie po lipcu 1944* [w:] *Żołnierze wyklęci*, s. 19–39; K. Krajewski, *Armia Krajowa na Nowogródzczyźnie po lipcu 1944 r.* [w:] *ibidem*, s. 41–62.

³⁷ „Terror sowiecki taki sam jak gestapo. Interwencja konieczna. Sowietci mówią, że wojna z Polakami i Anglią nieunikniona. Rabują mienie państwowe i prywatne, wywożą ludzi na wschód. Oburzenie i zmęczenie ludności bardzo duże, może dojść do walki. Proszę o wytyczne” (SPP w Londynie, 3.1.1.6, k. 305, Depesza szefa sztabu Komendy Okręgu AK Lublin do Londynu z października 1944 r.); liczne przykłady podobnych depesz z okręgów AK na Kresach i Poleskiego, Białostockiego, Krakowskiego, Podokręgu Rzeszowskiego – zob. *AK w dokumentach*, 3–6.

³⁸ Np. znany jest fakt zganienia w maju 1945 r. przez W. Gomułkę, sekretarza generalnego PPR, przypadków śpiewania przy okazji publicznych zebrań w kierowanym przez M. Moczara WUBP w Łodzi pieśni kończącej się słowami „Niech żyje Polska Republika Rad” (*Protokół obrad KC PPR w maju 1945 r.*, oprac. A. Kochański, Warszawa 1992, s. 14).

Nieco więcej wiemy o rozwoju liczebnym agentury UB i o ewidencjonowaniu polskiego społeczeństwa do celów operacyjnych. Zarejestrowano odpowiednio: w 1946 r. – 17 tys. osób, w 1948 – 45 tys., w 1949 – 74 tys., w 1956 – 34 tys. Do 1953 r. w kartotekach bezpieki odnotowano ogółem 5,2 mln osób – ok. 30 proc. dorosłych Polaków³⁹.

Do jesieni 1945 r. zwalczaniem polskiego podziemia niepodległościowego zajmowały się przede wszystkim formacje sowieckie (NKWD i kontrwywiad „Smiersz”) i „ludowe” Wojsko Polskie. Funkcjonariusze UB wypełniali jedynie role pomocnicze i uzupełniające. Wojska pograniczne NKWD chroniły granice „nowej”, komunistycznej Polski, piętnaście pułków Wojsk Wewnętrznych NKWD (stan z czerwca 1945 r.) prowadziło działania pacyfikacyjne w terenie, batalion NKWD ochraniał siedzibę i członków PKWN, a później komunistycznego Rządu Tymczasowego, z funkcjonariuszy NKWD składała się też ochrona Bolesława Bieruta.

Siły NKWD w Polsce podlegały Głównemu Doradcy NKWD/NKGB przy ministrze bezpieczeństwa publicznego (kolejno gen. Iwanowi A. Sierowowi do kwietnia 1945, gen. Nikołajowi N. Seliwanowskiemu do kwietnia 1946, płk. Siemionowi P. Dawydowowi do 1950, gen. N. Lalinowi do początków 1954), a następnie przy Komitecie ds. Bezpieczeństwa Publicznego (gen. Jewdochimienko od 1954). Główny Doradca był też zwierzchnikiem doradców NKWD przy terenowych UBP (do szczebla powiatu) i jednocześnie kontrolerem pracy MBP (w Centrali doradcy byli też umieszczeni przy każdym departamencie)⁴⁰.

W październiku 1946 r. rozpoczęto wycofywanie głównych sił Wojsk Wewnętrznych NKWD z Polski. Bolesław Bierut poprosił wtedy nadzorującego tę operację ministra spraw wewnętrznych ZSRS Siergieja N. Krugłowa o pozostawienie 64 Dywizji Wojsk NKWD w Polsce do marca 1947 r.⁴¹

Rolę wojsk NKWD przejmowały tworzone na ich wzór i podporządkowane Ministrowi Bezpieczeństwa Publicznego oddziały Wojsk Wewnętrznych (od sierpnia 1945 r. Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego), dowodzone przez oddelegowanego do Polski sowieckiego gen. Bolesława Kieniewicza i już w sierpniu 1945 r. liczące ok. 29 tys. ludzi⁴².

Na czele resortu spraw wewnętrznych od samego początku do grudnia 1954 r. stał Stanisław Radkiewicz. 31 XII 1944 r. oficjalnie powstało Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. W każdym województwie podlegał mu Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP), temu zaś z kolei Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP). W gminnych posterunkach milicji istniały referaty ds. bezpieczeństwa.

³⁹ A. Paczkowski, *Polacy pod obcą i własną przemocą* [w:] *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, wstęp S. Courtois, Warszawa 1999, s. 341–366.

⁴⁰ N. Pietrow, *Biogramy doradców*, „Karta” 1995, nr 15, s. 52; *idem*, *Cień Sierowa*, „Karta” 1992, nr 9, s. 81–83; J. Poksiński, *Do namiestnika. Meldunki do Iwana Sierowa*, *ibidem*, s. 85–92; H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 30–31; A. Chmielarz, *Działania 64 dywizji Wojsk Wewnętrznych NKWD przeciwko polskiemu podziemi* [w:] *Wojna domowa czy nowa okupacja?*, s. 73–81; *NKWD i polskie podziemie 1944–1945; Teczka specjalna J.W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944–1946*, wybór i oprac. T. Cariewskaja, A. Chmielarz, A. Paczkowski, E. Rosowska, S. Rudnicki, Warszawa 1998.

⁴¹ *NKWD i polskie podziemie*, nr 71; A. Chmielarz, *Działania*, s. 80–81. Należy ponadto uwzględnić obecność na ziemiach północnych i zachodnich jednostek NKWD ochrony Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej oraz kontrwywiadu tejże Północnej Grupy.

⁴² M. Jaworski, *Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego 1945–1965*, Warszawa 1984, s. 44, 50 (tu skład ścisłego dowództwa KBW, zdominowany przez Rosjan); A. Paczkowski, *Aparat bezpieczeństwa*, s. 87.

W centrali MBP podstawowymi jednostkami organizacyjnymi były departamenty merytoryczne i techniczne (obsługi), którym w strukturze WUBP odpowiadały właściwe (podobnie oznaczane) wydziały. Nie wchodząc w szczegóły ewolucji organizacyjnej, odnotujemy tutaj jednostki zajmujące się obezwładnianiem społeczeństwa. Najważniejsze były niewątpliwie Departamenty I (kontrwywiad), III i V. Z jednego z wydziałów Departamentu I utworzono w kwietniu 1945 r. Wydział do Walki z Bandytyzmem (antypartyzancki), a w styczniu 1946 r. Wydział ten połączono z Wydziałem „A” Departamentu I, tworząc nowy Departament VII do Walki z Reakcyjnym Podziemiem, na którego czele stanął Józef Czaplicki, z racji sukcesów w zwalczaniu konspiracji zwany przez swe ofiary „Akowerem”. W marcu 1946 r. Czaplicki powrócił na swe wcześniejsze stanowisko wicedyrektora Departamentu I. Departament VII przemianowano na Departament III, którym do 1950 r. kierował Jan Tataj (w 1950 r. ponownie zastąpiony przez Czaplickiego).

Departament II zajmował się operacyjnym zabezpieczeniem poczty, radia, ewidencją, archiwum, łącznością, perlustracją listów, od 1947 r. także cenzurą. Kierowali nim kolejno sowieccy oficerowie Jan Śnigir, Leon Rubinstein (równocześnie dyrektor Departamentu Ochrony Rządu) i Michał Taboryski; w 1950 r. z tego departamentu wyłoniono dodatkowo Departament Łączności oraz Centralne Archiwum, a w 1952 r. – Biuro „C” – szyfrów.

Departament IV zajmował się ochroną operacyjną gospodarki; w 1950 r. wyodrębniono z niego pion odbudowy i komunikacji (Departament VIII), a w 1953 r. sprawy przemysłu ciężkiego (Departament IX).

We wrześniu 1945 r. utworzono bardzo ważny Departament V Społeczno-Polityczny, którego dyrektorem do 1954 r. była Julia Brystygierowa. Zadaniem tej jednostki (i odpowiadających jej Wydziałów w poszczególnych WUBP) było rozpracowywanie partii politycznych, instytucji oświatowych i kulturalnych, wymiaru sprawiedliwości, przedstawicieli wolnych zawodów, organizacji młodzieżowych, administracji, duchowieństwa. W 1953 r. Kościołem i duchowieństwem zajął się specjalny Departament XI, a w 1951 r. z wydziałów zajmujących się sprawami ruchu robotniczego oraz z autonomicznego Biura Specjalnego (aparatu partyjny) utworzono Departament X z płk. Anatolem Fejginem na czele, inwigilujący partię komunistyczną aż do jej najwyższych szczebli.

Wydział Wywiadu (II Samodzielny) w lipcu 1947 r. rozbudowano w Departament VII (wywiadowczy). Również we wrześniu 1945 r. powstał Samodzielny Wydział III, później Wydział „A” (obserwacji zewnętrznej) oraz Samodzielny Wydział Śledczy (Wydział IV MBP, przemianowany w czerwcu 1947 r. na Departament Śledczy), z Józefem Różańskim na czele.

Już w kwietniu 1945 r. zorganizowano Wydział do spraw Funkcjonariuszy, zajmujący się ochroną kontrwywiadowczą безпеکی. W ramach MBP znalazły się też: więziennictwo (Departament VI, powstały w marcu 1946 r. z Wydziału Więzień i Obozów), ewidencja paszportowa, Wojska Ochrony Pogranicza, milicja i KBW.

Śmierć Stalina i jej następstwa, a w Polsce ucieczka na Zachód wicedyrektora X Departamentu MBP Józefa Światły i jego relacje nadawane w Radiu Wolna Europa, doprowadziły do przekształceń struktur bezpieczeństwa. W grudniu 1954 r. rozwiązano MBP, tworząc na jego miejsce Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Tym ostatnim kierowali Władysław Dworakowski jako przewodniczący i Antoni Alster jako zastępca⁴³.

⁴³ H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990*; idem, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990*; Z. Nawrocki, *Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyż-*

W pacyfikowaniu społeczeństwa wielką rolę odegrało ponadto „ludowe” Wojsko Polskie, *de facto* będące (by użyć sformułowania Jerzego Poksińskiego) „od momentu swego powstania w 1943 r. aż po 1989 r. przede wszystkim wojskiem PPR i PZPR”. Korpus oficerski zdominowany był przez oddelegowanych oficerów sowieckich. W marcu 1945 r. w 1. Armii WP oficerowie wywodzący się z Armii Czerwonej stanowili ponad 53 proc. kadry oficerskiej, a w znacznej części jednostek specjalistycznych (na przykład inżynierskich, łącznościowych, Informacji Wojskowej) większość składu osobowego była pochodzenia sowieckiego.

W końcu maja 1945 r. odkomenderowano z Niemiec cztery dywizje „ludowego” Wojska Polskiego, kierując je do działań pacyfikacyjnych w województwach białostockim, warszawskim i lubelskim (1. i 3. DP) oraz rzeszowskim (8. i 9. DP). Dowódcami tych jednostek byli oficerowie sowieccy noszący polskie mundury⁴⁴.

Ważną rolę w wojsku odegrała Informacja Wojskowa (powstała już w 1943 r. przy polskiej 1. DP im. T. Kościuszki), podległa Głównemu Zarządowi Informacji WP. Zajmowała się ona nie tylko kontrwywiadowczym zabezpieczeniem jednostek, lecz także organizowała czystki na dużą skalę (na przykład w 1945 r. wyłapywała w „ludowym” WP byłych akowców), prowokacje i represje wobec oficerów i żołnierzy (na przykład „spisek w wojsku” i sprawa

nie 1944–1949, Rzeszów 1998; *Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978 – Centrala*, wydawnictwo Biura „C” MSW, Warszawa 1978; A. Paczkowski, *Aparat bezpieczeństwa wobec podziemia niepodległościowego w latach 1944–1948* [w:] *Wojna domowa czy nowa okupacja?*, s. 83–101; *idem*, *Polski aparat bezpieczeństwa jako kanał wpływów radzieckich* [w:] *Elity władzy w Polsce a struktura społeczna w latach 1944–1956*, pod red. P. Wójcika, Warszawa 1992; *idem*, *Aparat bezpieczeństwa w Polsce: lata 1954–1956*, „Puls” 1954, 1992; *idem*, *Terror i kontrola: funkcje aparatu bezpieczeństwa w systemie komunistycznym. Polska 1944–1956* [w:] *idem*, *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999, s. 33–75; *idem*, *Żydzi w UB: próba weryfikacji stereotypu* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, pod red. T. Szaroty, Warszawa 2001, s. 192–204; K. Szwagrzyk, *Kwestia przynależności narodowościowej i służbowej kierownictwa MBP i wrocławskiego WUBP w latach 1945–1954*, „ZHWiN” 2000, nr 14, s. 283–295; „*Bijące serce partii*”. *Dzienniki personalne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego*, t. 1: *1945–1947*, pod red. A.K. Kunerta, R.E. Stolarskiego, Warszawa 2001; A. Bilińska-Gut, *Struktura i organizacja Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w latach 1944–1954*, „ZHWiN” 2001, nr 15, s. 89–120. Zob. też *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody*, oprac. A. Paczkowski, cz. 1. *Lata 1945–1947*, cz. 2. *Lata 1948–1949*, Warszawa 1994–1996; *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952. Taktyka, strategia, metody*, oprac. A. Dudek, A. Paczkowski, Warszawa 2000.

⁴⁴ J. Poksiński, *Sily zbrojne wobec ugrupowań niepodległościowych w Polsce w latach 1944–1956* [w:] *Wojna domowa czy nowa okupacja?*, s. 107 i nast.; z uwagi na faktografię zob. też prace w zbiorowych publikacjach „resortowych” sprzed 1989 r.: *W walce ze zbrojnym podziemiem 1945–1947*, pod red. M. Turlejskiej, Warszawa 1972 [L. Grot, *Działania Ludowego Wojska Polskiego przeciwko zbrojnemu podziemiem w latach 1944–1947*, s. 11–33; M. Redziński, *8 Dywizja Piechoty w walce z OUN-UPA (lipiec 1945–lipiec 1947)*, s. 34–104; W. Piątkowski, *Działania 32, 34, 36 pp i 37 pal w składzie 8 DP (lipiec 1945–lipiec 1947)*, s. 105–137; M. Tyliczszak, *9 Drezdeńska Dywizja Piechoty w walce z ukraińskim i polskim podziemiem zbrojnym (czerwiec 1945–październik 1947)*, s. 138–206]; W. Szota, *Działania jednostek Ludowego Wojska Polskiego przeciwko zbrojnemu podziemiem* [w:] *1944–1947. W walce o utrwalenie władzy ludowej w Polsce*, Warszawa 1967; L. Grot, *Udział Ludowego Wojska Polskiego w walce z reakcyjnym podziemiem 1944–1948* [w:] *O utrwalenie władzy ludowej w Polsce 1944–1948*, pod red. W. Góry, R. Halaby, Warszawa 1982, s. 345–384; F. Kusiek, *Oficerowie 1. Armii Wojska Polskiego w latach 1944–1945*, Wrocław 1987, s. 17.

gen. Stanisława Tatara i towarzyszy). W zasadzie przeznaczone do kontrolowania wojska, organa Informacji były też wykorzystywane przeciwko społeczeństwu w sprawach luźno lub nawet wcale niezwiązanych z wojskiem. Brały na przykład udział w represjonowaniu byłych jeńców oflagów, byłych żołnierzy PSZ na Zachodzie, byłych partyzantów służących w armii itd.). Informacja została stworzona przez sowiecki kontrwywiad wojskowy „Smiersz”. W latach 1943–1944 byli w niej zatrudnieni wyłącznie oddelegowani oficerowie sowieccy, do końca 1947 r. utrzymali ok. 50 proc. etatów (w tym niemal wszystkie stanowiska kierownicze), a w latach późniejszych, po wyszkoleniu polskiego personelu, zachowali wiele kluczowych stanowisk⁴⁵.

Działania represyjno-pacyfikacyjne zostały ostatecznie skoordynowane po powstaniu 29 III 1946 r. z inicjatywy Biura Politycznego KC PPR Państwowej Komisji Bezpieczeństwa, kierowanej przez ministra obrony (marsz. Michała Żymierskiego) jako przewodniczącego i ministra bezpieczeństwa publicznego (Stanisława Radkiewicza) jako zastępcę. W skład PKB weszli też dowódca KBW gen. Bolesław Kieniewicz, Komendant Główny MO gen. Franciszek Jóźwiak oraz przedstawiciele MON (generałowie Marian Spychalski, Karol Świerczewski, Stefan Mossor, Ostap Steca). Na szczeblu wojewódzkim powołano wojewódzkie komitety bezpieczeństwa, kierowane przez najstarszego stopniem dowódcę wojskowego na danym terenie (w 11 przypadkach na 14 byli to oficerowie sowieccy oddelegowani do armii polskiej). Mimo nazwy PKB formalnie nie stała się organem państwowym. Jej najważniejszym zadaniem było z pewnością obezwładnienie opozycji i zdławienie oporu społecznego w okresie referendum w czerwcu 1946 r. i wyborów w styczniu 1947 r.⁴⁶

Polityka represji była nadzorowana i inspirowana przez funkcjonującą od 1949 r. komisję Biura Politycznego KC PZPR do spraw bezpieczeństwa. Niezależnie od jej formalnego składu, rzeczywisty ster i nadzór spoczywał w rękach Bolesława Bieruta, Jakuba Bermana i Hilarego Minca. Bierut miał zwyczaj osobiście wydawać dyspozycje dotyczące śledztw i procesów.

Integralną częścią aparatu terroru stał się wreszcie wymiar sprawiedliwości, funkcjonujący według zmodyfikowanego, wzorowanego na sowieckim, represyjnego systemu prawa karnego. Już tajne *Porozumienie* pomiędzy rządem sowieckim a PKWN z 26 VII 1944 r. zezwalało na podległość obywateli polskich organom i prawu sowieckiemu na zapleczu frontu, za które uznawano wszystkie ziemie polskie.

Podstawę prawną działań represyjnych wobec polskiego społeczeństwa stanowiły akty uchwalone przez PKWN w drugiej połowie 1944 r.: dekret z 31 VIII 1944 r. *O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego* („sierpniówka”), dekret z 12 IX 1944 r. *O specjalnych sądach karnych dla spraw zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich, Kodeks Karny Wojska Polskiego* (dekret z 23 IX 1944), *O ustroju sądów wojskowych i prokuratury wojskowej* (dekret z 23 IX 1944), dekret z 30 X 1944 *O ochronie Państwa* (rozszerzający kompetencje sądów wojskowych na wszelkie kategorie przestępstw politycznych i oddający

⁴⁵ W. Tkaczew, *Powstanie i działalność organów Informacji Wojska Polskiego w latach 1943–1948. Kontrwywiad wojskowy*, Warszawa 1994; J. Poksiński, „TUN”. *Tatar-Utnik-Nowicki. Represje wobec oficerów Wojska Polskiego w latach 1949–1956*, Warszawa 1992; *idem*, *Victis honos. „Spisek w wojsku”*, Warszawa 1994.

⁴⁶ T. Honkisz, *Komisja Bezpieczeństwa. Marzec–czerwiec 1946*, „WPH” 1987, nr 4, s. 25 i nast.; J. Poksiński, *Sily zbrojne*, s. 116 i nast.

postępowanie przygotowawcze w gestię organów bezpieczeństwa i prokuratury wojskowej), dekret z 4 XI 1944 *O środkach zabezpieczających w stosunku do zdrajców Narodu*, a także *Kodeks Wojskowego Postępowania Karnego* (dekret z 23 VI 1945 r.), dekret z 16 XI 1945 *O postępowaniu doraźnym*, wreszcie dekrety z 16 XI 1945 i 13 VI 1946 r. *O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa* (tak zwany Mały Kodeks Karny, obowiązujący aż do 1969 r.), a także dekret z 22 I 1946 r. *O odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyczację życia państwowego*.

PKWN, a później rząd zdominowany przez komunistów, nie miał wyborczego mandatu do wprowadzania tych drakońskich uregulowań; wystarczające były wola Kremla, siły sowieckie w Polsce i rozbudowywany aparat represji. Mimo mylących niekiedy tytułów powyższe akty prawne stosowano wobec wszystkich uznanych przez władze komunistyczne za wrogów – w tym zawsze wobec aresztowanych uczestników konspiracji niepodległościowej czy też członków opozycyjnego PSL. Zachowane dokumenty pozwalają stwierdzić, że dekrety PKWN powstawały na podstawie projektów dyktowanych przez doradców sowieckich⁴⁷.

Najbardziej złowrogą rolę odegrał dekret z 31 VIII 1944 r. („sierpniówka”), stosowany w sytuacjach, gdy władze komunistyczne nie były w stanie wobec represjonowanej osoby wysunąć żadnych innych konkretnych zarzutów. Na podstawie tego dekretu skazano (16 IV 1952) i stracono (24 II 1953) legendarnego bohatera Polski Podziemnej, gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”⁴⁸.

W pierwszym okresie po wkroczeniu Armii Czerwonej żołnierze AK byli sądzeni wprost przez trybunały wojenne sowieckie lub przez sądy polowe „ludowego” Wojska Polskiego (wyroki śmierci zatwierdzali między innymi generałowie sowieccy w polskich mundurach Zygmunt Berling i Karol Świerczewski)⁴⁹.

Ustanowienie pojemnej, dowolnie definiowanej i wielostronnie penalizowanej kategorii „przestępstw” przeciwko państwu (komunistycznemu) i ustrojowi oraz oddanie orzekania w sprawach tych „przestępstw” w gestię sądów wojskowych spowodowało powstanie na mocy rozkazu Ministra Obrony Narodowej z 20 I 1946 r. gęstej sieci Wojskowych Sądów

⁴⁷ F. Gryciuk, P. Matusak, *Represje NKWD wobec żołnierzy podziemnego Państwa Polskiego*, t. 1, nr 398, 402 (Pismo z 5 XI 1944 r. gen. Szatłowa przedstawiciela rządu sowieckiego przy PKWN do Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, zawierające projekt dekretu do wydania przez PKWN w sprawie represji na rodzinach dezertów), 408, 415, 418, 421, t. 2, nr 426, 441, 495, 598.

⁴⁸ Dekrety drukowane w Dzienniku Ustaw, najnowsza ich edycja faksymilowa [w:] *Bijące serce partii*; zob. ponadto M. Turlejska, *Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sędziowie*, Warszawa 1990; J. Paśnik, *Wybrane problemy orzecznictwa sądów wojskowych w sprawach o przestępstwa przeciwko państwu w latach 1946–1953*, „Materiały Historyczne”, r. 1, nr 1, wrzesień 1991 (Kraków), s. 29–50; A. Lityński, *Ustawodawstwo karne w pierwszych latach Polski Ludowej* [w:] *Wojna domowa czy nowa okupacja?*, s. 124 i nast.; Z.A. Ziemia, *Prawo przeciwko społeczeństwu. Polskie prawo karne w latach 1944–1956*, Warszawa 1997; zob. też prace zebrane w tomie *Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce lat 1944–1956*, pod red. W. Kuleszy i A. Rzeplińskiego, Warszawa 2000 (zwłaszcza A. Rzepliński, *Przystosowanie ustroju sądownictwa do potrzeb państwa totalitarnego w Polsce w latach 1944–1956*, s. 9–37). M. Fieldorf, L. Zachuta, *General „Nil” August Emil Fieldorf. Fakty, dokumenty, relacje*, Warszawa 1993, s. 246–264.

⁴⁹ Powszechnie znanej sprawy zatwierdzania wyroków śmierci przez Berlinga i Świerczewskiego tu już nie dokumentuję. Z. Berling, ppłk WP sprzed 1939 r., zwerbowany przez NKWD w okresie pobytu w niewoli sowieckiej, dezerterski z ewakuowanej z ZSRR armii gen. W. Andersa, został mianowany generałem przez J. Stalina przed objęciem dowództwa 1. DP w Sielcach nad Oką.

Rejonowych (jurysdykcja takiego sądu obejmowała jedno województwo). Istniały one do 1955 r. Wojskowe Sądy Rejonowe miały prawo sądenia także ludności cywilnej w sprawach uznanych za polityczne, stając się w ten sposób – wobec całkowitej dyspozycyjności sędziów wojskowych – głównym narzędziem komunistycznych mordów sądowych i represji sądowych wobec społeczeństwa⁵⁰.

Po wyparciu Niemców przez Armię Czerwoną Polska została przekształcona w satelitę Związku Sowieckiego, z zachowaniem pozorów niepodległości (własny hymn, flaga, język urzędowy, własne mundury wojskowe, reprezentacja w ONZ – przy całkowitym braku suwerenności w doktrynie wojennej, polityce zagranicznej i wewnętrznej). Zależność od ZSSR wyrażała się nie tylko w niesuwerenności na arenie międzynarodowej, lecz także w sowietyzacji ustroju, porządku gospodarczego i społecznego, wreszcie w personalnych powiązaniach i uwikłaniach osób pełniących kluczowe funkcje w administracji, wojsku, strukturach bezpieczeństwa, prokuratury, sądownictwa i PZPR. Tu odnotować należy rolę wielu obywateli ZSSR, często pochodzenia polskiego lub żydowskiego, oddelegowanych do pełnienia urzędów w instytucjach Polski Ludowej⁵¹.

⁵⁰ K. Szwagrzyk, *Winni? – Niewinni? Dolnośląskie podziemie niepodległościowe (1945–1956) w świetle dokumentów sądowych*, Wrocław 1999; *idem*, *Zbrodnie w majestacie prawa 1944–1955*, Warszawa 2000; *Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce lat 1944–1956, passim*. Pierwotnie rolę odgrywaną później przez WSR-y miały pełnić specjalne sądy karne (po jednym w każdym okręgu sądu apelacyjnego), powołane dekretem PKWN z 12 IX 1944 r. Sędziowie tych sądów mieli rangę porównywalną z sędziami sądu apelacyjnego, choć nie wymagano od nich spełnienia wymogów formalnych obowiązujących sędziów apelacyjnych. Musieli mieć jednak kwalifikacje sędziowskie. Eksperyment ten uznano za nieudany, gdy okazało się, że sądy specjalne w swych orzeczeniach nie respektują oczekiwań władz, uchylają się od kwalifikowania żołnierzy Polski Podziemnej do kategorii „faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy”, dodatkowo zaś uniewinnienie w procesie doraźnym przed sądem specjalnym prowadziło wprost do uwolnienia oskarżonego, bez prawa prokuratora do apelacji. Sądy specjalne zlikwidowano na podstawie dekretu z 17 X 1946 r. A. Rzepliński, *Przystosowanie ustroju sądownictwa*, s. 17–20.

⁵¹ A. Paczkowski, *Polski aparat bezpieczeństwa jako kanał wpływów radzieckich [w:] Elity władzy w Polsce a struktura społeczna w latach 1944–1956*, pod red. P. Wójcika, Warszawa 1992. Literatura i edycje źródłowe dotyczące uzależnienia Polski od ZSSR cytowane w wyborze w różnych miejscach niniejszego *Wstępu*. Zob. też *Polska – ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty WKP(b) 1944–1949*, oprac. G.A. Bordiugow i in., Warszawa 1995, np. s. 68, 82 i in.; F. Gryciuk, P. Matusak, *Represje NKWD wobec żołnierzy podziemnego Państwa Polskiego...*, t. 1–2; *Skryte oblicze systemu komunistycznego*, pod red. R. Bäckera, P. Hübnera, Warszawa 1997. Skalę uwikłań personalnych dobrze oddają biografie prezydenta Bolesława Bieruta i ministra obrony narodowej Michała Żymierskiego (w 1944 dowódcy Armii Ludowej PPR). Bierut (prezydent KRN, a od lutego 1947 prezydent Rzeczypospolitej Polskiej), członek KPRP/KPP od 1918, był już przed 1939 r. związany z sowieckim wywiadem. Po powrocie ze szkoleń w ZSRR (1925–1926) został kierownikiem Centralnej Techniki KPP (1926–1927), która to komórka odpowiadała za zapewnienie warunków konspiracyjnego funkcjonowania KPP (poprzez jej kierownika Sowietci mogli jednocześnie kontrolować KPP). Po ponownym przeszkoleniu w ZSRR (Międzynarodowa Szkoła Lenińska, 1928–1930) został funkcjonariuszem Międzynarodówki Komunistycznej (jednego z głównych narzędzi tajnej polityki sowieckiej za granicą) i w tej roli w l. 1930–1932 działał na stopie nielegalnej w Austrii, Czechosłowacji i Bułgarii, po czym ponownie skierowany został do Polski. Po 17 IX 1939 r. przedostał się do sowieckiej strefy okupacyjnej, przebywał w Kowlu, Kijowie i Białymstoku (szczegóły jego działalności w tym czasie są praktycznie nieznanne). Po ataku Niemiec na ZSRR pozostał w Mińsku i jako rezydent wywiadu sowieckiego pracował w niemieckim zarządzie miejskim, po czym w lipcu 1943 r. został przerzucony do Generalnej Guberni do Warszawy i wszedł w skład podziem-

IV. W najokrutniejszej fazie komunizmu w Polsce, w latach 1944–1956, nie tylko instalowano i umacniano system, lecz także rozbijano dotychczasowe struktury społeczne oraz fizycznie eliminowano elity II Rzeczypospolitej i Polskiego Państwa Podziemnego. Dysproporcja sił była całkowita i dostrzegana przez wszystkie odłamy konspiracji niepodległościowej.

W maju 1946 r., u progu wielkiej kampanii przedreferendalnej, zastępca szefa Sztabu Generalnego, gen. Stefan Mossor (jeden z nielicznych oficerów „przedwrześniowych” w dowództwie „ludowego” WP), oszacował stosunek sił: miażdżącą przewagą strony komunistycznej – dziesięciokrotną w ludziach i stukrotną w sprzęcie (ocena ta nie uwzględniała na dodatek sił sowieckich). Oceniał, że w lasach pozostaje ok. 15 tys. zbrojnych „bandytów” (w liczbie tej ujęto zarówno oddziały partyzanckie nurtu poakowskiego i narodowego, jak i oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii, wreszcie bandy o charakterze kryminalnym).

Wydaje się, że liczebność leśnych oddziałów partyzanckich różnych nurtów i odcieni nie przekraczała 10 tys. ludzi⁵². Oceny te nie obejmują oczywiście ogólnej liczby osób zaangażowanych w konspirację na wsi i w miastach, która była wielokrotnie większa.

Skalę konspiracji w przybliżeniu można też oszacować na podstawie danych o liczbie osób ujawniających się przy okazji obu amnestii (z 2 VIII 1945 i 22 II 1947)⁵³. Liczby podawane przy okazji podsumowania akcji ujawniania płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława” i amnestii w 1945 r. (obowiązywała do 15 X 1945) są skrajnie rozbieżne: sam „Radosław” w różnym czasie podawał liczbę 18–20 tys. (październik 1945) i 50 tys. (luty 1946). Według oświadczeń oficjalnych liczba ta wynosiła 42 tys. (premier Edward Osóbka-Morawski), z czego w opinii MBP 30 tys. stanowili ludzie z podziemia poakowskiego⁵⁴. Oszacowa-

nego Sekretariatu KC PPR. M. Żymierski, zasłużony oficer legionowy z czasów walk o niepodległość, w 1927 r. za nadużycia został zdegradowany, wydalony z armii i skazany na karę więzienia (1926–1931), przyjął ofertę współpracy z NKWD (1931 w Berlinie), która trwała w l. 1932–1938 we Francji, a następnie w okupowanej Polsce (1942–1944). Zob. też H. Rechowicz, *Bolesław Bierut 1892–1956*, Warszawa 1977; Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii*, Londyn 1985, s. 27–36, 53–58, 94–102; T. Moldawa, *Łódź w latach 1944–1991. Władze państwowe i polityczne Polski według stanu na dzień 28 II 1991*, Warszawa 1991, s. 337, 450; W. Kowalski, *Pracowałam dla NKWD (notatka z przesłuchania pułkownika Stanisława Żymierskiego)*, „Życie Warszawy” (dodatek „Historia i Życie”) z 10–11 XI 1990, s. 1–4; S.J. Rostworowski, *Dardanele*, s. 588–590 (Żymierski); *Tajne oblicze GL-AL i PPR. Dokumenty*, oprac. M.J. Chodakiewicz, P. Gontarczyk, L. Żebrowski, t. 3, Warszawa 1999, s. 9.

⁵² J. Ślaski, *Siły zbrojne oporu antykomunistycznego w latach 1944–1947* [w:] *Wojna domowa czy nowa okupacja?*, s. 41–47 (autor szacuje liczebność polskich oddziałów partyzanckich walczących zbrojnie w okresie apogeum w połowie 1945 r. na ok. 8–12 tys. osób, a w drugiej połowie 1946 r. na ok. 3 tys. osób); J. Poksiński, *Siły zbrojne*, s. 114 (oceny Mossora z połowy 1946 r.).

⁵³ Reedycja faksymilowa numerów Dziennika Ustaw zawierającego dekret o amnestii z datą 2 VIII 1945 i ustawę amnestyjną z 22 II 1947 r. [w:] *Bijące serce Partii*, s. 426–429, 616–620.

⁵⁴ K. Kersten, *Narodziny systemu władzy*, s. 164; A. Chmielarz, *Ujawnianie Armii Krajowej* [w:] *Armia Krajowa. Dramatyczny...*, s. 115–130. K. Kersten, *op. cit.*, skłania się do obniżenia tej liczby, podkreślając większą wiarygodność informacji podanej 2 X 1945 r. na plenum KC PPR przez min. BP S. Radkiewicza o 4753 ujawnionych akowcach. Warto jednak pamiętać, że w końcu września oświadczenie o ujawnieniu ogłosiła Komenda Główna Batalionów Chłopskich, z podziemia wyszło w tym czasie także harcerstwo (na czele z A. Kamińskim), nie wiadomo też wciąż dokładnie, jaki był zasięg akcji ujawnienia poakowskich struktur konspiracyjnych w poszczególnych okręgach. Akcja ta najgłośniej (ale i chaotycznie z uwagi na sprzeczne poglądy w gronie dowódczym) przebiegała w Obszarze Centralnym. Wiadomo natomiast, że w sposób planowy ujawnili swój teren A. Trybus

no, że do 2 IV 1947 r. (komisje amnestyjne działały do 25 IV) w ramach drugiej amnestii ujawniły się 22 373 osoby, a z więzień zwolniono 26 285 osób. Łączna liczba ujawnionych i zwolnionych (48 658), wobec faktu, że w okresie przed upływem amnestii nasilała się fala ujawnień, uprawdopodobnia dane zawarte w opracowaniu MSW z 1972 r., według którego z amnestii skorzystały 76 574 osoby (53 317 ujawniających się i 23 257 zwolnionych z więzień). Opracowanie to podaje wielkości przybliżone – na przykład podana w tym źródle liczba zwolnionych z więzień jest mniejsza niż w zestawieniu MBP z 2 IV 1947 r. Wedle szacunków Andrzeja Paczkowskiego i Grzegorza Jakubowskiego ujawniło się ok. 55 tys. osób, a z więzień zwolniono ok. 25 tys. osób. Wśród ujawniających się dużą grupę stanowili dezercyzy z wojska, MO i UB (19 812 osób) – część z nich nie była związana z konspiracją, część zaś świadomie zatajała związki z podziemiem⁵⁵.

Powyższe szacunki pomijają oczywiście osoby przetrzymywane w więzieniach, wobec których nie zastosowano obu aktów amnestyjnych, oraz tych konspiratorów i partyzantów, którzy postanowili nie skorzystać z amnestii.

Obie amnestie (z 1945 r. i 1947 r.) były posunięciami policyjnymi, a nie politycznymi. Ich głównym celem było zewidencjonowanie i szczegółowe rozpoznanie środowisk niepodległościowych. W ten sposób środowiska te stawały się bezbronne wobec ubeckich manipulacji i prowokacji. Szczególnie wyraziście mechanizmy działań komunistów zarysowały się w 1947 r. Po sfałszowanych wyborach w styczniu 1947 r. postawa społeczeństwa załamała się, w kręgach przywódczych konspiracji uznano klęskę dotychczasowych form walki, a jej członkowie zaczęli się ujawniać w ramach amnestii. Kolejne polskie powstanie poniosło klęskę, a jego żołnierzom za pośrednictwem UB podsunięto szansę na powrót do normalnego życia, bez gwarancji na przyszłość. Na każdego ujawniającego się w PUBP wypełniano trzy rodzaje druków – z tych najbardziej brzemienne na przyszłość była podwójna karta E-15, używana przez UB w sprawach rozpracowania operacyjnego, przesyłana automatycznie do właściwego WUBP. Ujawnieniu towarzyszyła szczegółowa sprawozdawczość i typowanie kandydatów do werbunku⁵⁶. W beznadziejnej sytuacji politycznej, wobec braku perspektyw dla Polski

„Gaj” (Inspektor Łódzki AK) i płk Z. Janke „Walter” (Komendant Okręgu Śląskiego AK), por. biogram A. Trybusa oraz *Krawędź ciemności. Rozmowa A. Górala z E. Osóbką-Morawskim*, Warszawa 1989, s. 43 (Trybus); H. Nakielski, *Jako i my odpuszczamy*, Warszawa 1989, s. 92–94 (w Okręgu Śląskim ujawniło się ok. 6 z ok. 25 tys. żołnierzy AK); zob. też G. Mazur, *Od Armii Krajowej do Delegatury Sił Zbrojnych w Krakowie* [w:] *Armia Krajowa. Dramatyczny...*, s. 64 (przed Komisją Likwidacyjną w Krakowie do 12 X 1945 r. ujawniło się 1882 żołnierzy); T. Lenczewski, *Konspiracyjne Wojsko Polskie* [w:] *Armia Krajowa. Dramatyczny...*, Warszawa 1994, s. 70 (w województwie łódzkim ujawniły się 1802 osoby); R. Wnuk, *Lubelski*, s. 43–49 (na Lubelszczyźnie ujawniło się zaledwie ok. 700 osób).

⁵⁵ K. Kersten, *Narodziny systemu*, s. 252; *Biuletyny informacyjne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego*, t. 1, 1947, wyd. B. Gronek, I. Marczak, wstęp G. Jakubowski, A. Paczkowski, Warszawa 1989, s. 9, 18–19, 46; L. Pietrzak, *Amnestia 1947 roku i jej wykonanie przez organa bezpieczeństwa* [w:] *Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956*, pod red. S. Poleszaka, A. Puławskiego, Warszawa 2002, s. 61–63.

⁵⁶ L. Pietrzak, *Amnestia 1947 roku*, s. 60–61; por. też instrukcję dyrektora Departamentu III MBP, płk. J. Czaplickiego z 10 III 1947 r. (*Drogi do niepodległości 1944–1956/1980–1989*, nr 57, s. 63 i nast.). Znana jest też instrukcja z 20 III 1947 r. w sprawie typowania kandydatów do werbunku na podstawie dokumentacji amnestyjnej, wydana przez płk. Julię Brystygierową, dyrektora Departamentu V MBP (spraw społeczno-politycznych), do naczelników wydziałów V w poszczególnych WUBP. Zgodnie z rozkazem wiceministra MBP R. Romkowskiego werbowanie było możliwe po zakończeniu akcji amnestyjnej (L. Pietrzak, *op. cit.*, s. 61).

w polityce europejskiej po Jałcie, skorzystanie z upokarzającej amnestii stwarzało żołnierzom AK/DSZ, NZW, NSZ szansę na ocalenie życia za cenę zdania się na łaskę bezpieki.

Biogramy bohaterów niniejszego tomu *Słownika* dostarczają dziesiątków przykładów komunistycznej wiarołomności i represjonowania osób, które ujawniły się w czasie obu amnestii. Wielu ujawnionych stało się też ofiarami bezlitosnej presji, której celem był werbunek do sieci agenturalnej bezpieki za cenę umożliwienia normalnego życia. To zupełnie jeszcze nieznaną odsłoną akowskiego dramatu. Wielu uległo, wielu podjęło dramatyczną walkę o ocalenie swojego sumienia. Zamieszczamy w niniejszym tomie sylwetki kilku spośród tych, dla których jedyną ucieczką przed osaczającą ich bezpieką było ponowne zejście do konspiracji bez możliwości odwrotu (na przykład Jan Tabortowski „Bruzda”, Stanisław Cieślowski „Lipiec”, Stanisław Marchewka „Ryba”).

Dla PPR amnestia nie była sposobem na pojednanie narodowe, lecz narzędziem zniszczenia środowisk niepodległościowych. Władysław Gomułka (sekretarz generalny) tak wyjaśniał na plenum KC PPR w kwietniu 1947 r. polityczne motywy decyzji o przeprowadzeniu amnestii: „Ogłoszenie amnestii miało na celu pogłębienie rozkładu organizacji podziemnych przez otwarcie furty do życia tym faszystowskim przestępcom, którzy rezygnują z drogi zbrodni i antypaństwowej działalności. Lepiej mieć na oczach rozbrojonego i nie zorganizowanego wroga, który za cenę amnestii wyrzeka się prowadzenia dalszej walki z reżimem, aniżeli mieć go w podziemiu uzbrojonego, zorganizowanego, walczącego. [...] Amnestii nie należy więc oceniać jako wspaniałomyślności władzy ludowej okazanej zbrodniarzom faszystowskim, lecz trzeba w niej widzieć potężny cios zadany reakcji. Amnestia ułatwiła zniszczenie większości podziemnych ogniw organizacyjnych reakcji, a przez to samo osłabiła ją, wzmocniła i podniosła prestiż demokracji”⁵⁷.

V. *Słownik* jest próbą ukazania skali oporu przeciwko komunizmowi w latach 1944–1956. Jest swoistym pomnikiem upamiętniającym Polaków, którzy z narażeniem życia bronili imponderabiliów: niepodległości i integralności Ojczyzny, wolności obywatelskich. Z materiału zgromadzonego w biogramach wyłaniają się nie tylko losy jednostek, lecz także obraz oporu politycznego i społecznego przeciwko komunizmowi (opór polityczny i zbrojny, konspiracja i walka partyzancka, działalność społeczna i dawanie świadectwa wiary, emigracja wewnętrzna), geografia oporu (szczególnie zbrojnego) czy też metody stosowane przez komunistyczny aparat represji – zarówno sowiecki, jak i podporządkowany mu polski. Ważnym celem tej publikacji jest ukazanie olbrzymiej ceny, jaką zapłacili bohaterowie za swoją działalność.

Przy doborze bohaterów niniejszego tomu (179 osób) uwzględniano ich aktywność po 1944 r. w walce z komunizmem o niepodległość państwa i w imię dotychczasowych norm życia społecznego, udział w walce zbrojnej lub konspiracji, a także formalnie legalną – choć zwalczaną metodami policyjnymi – działalność polityczną (PSL, SP), społeczną lub religijną. W niniejszym tomie dominuje grupa partyzantów i konspiratorów, co jest przede wszystkim wynikiem aktualnego stanu badań, przeprowadzonych przez historyków młodszego pokolenia nad zagadnieniami w największym stopniu przemilczanymi lub zakłamanymi w okresie istnienia Polski Ludowej (1944–1989).

Z pewnością *Słownik* ukazuje, w jaki sposób zdobycie władzy przez komunistów było równoznaczne z eliminacją fizyczną lub izolacją przedstawicieli elit II Rzeczypospolitej, wyniszczonych w okresie okupacji sowieckiej i niemieckiej (1939–1945), dobitych lub złamanych przez reżim komunistyczny po roku 1944. Tę obserwację potwierdzają relacje więź-

⁵⁷ Cyt. za K. Kersten, *Narodziny systemu*, s. 252.

nów politycznych lat 1944–1956, wspominających pobyt w więzieniu jako wielką lekcję historii i postaw (mimo udręczeń związanych ze śledztwem i wyrokiem). Dla niektórych z nich było to doświadczenie bardzo pouczające – z racji możliwości obcowania z wybitnymi indywidualnościami, słynnymi oficerami i konspiratorami, działaczami państwowymi i uczonymi, współofiarami komunizmu⁵⁸.

Około 31 proc. osób uwzględnionych w niniejszym tomie było pochodzenia chłopskiego, około 18 proc. wywodziło się ze środowisk inteligenckich (nauczycielskich, urzędniczych), około 22 proc. pochodziło z rozmaitych grup ludności miejskiej (robotniczo-rzemieślniczej i drobnokapitalistycznej; tu należy zwrócić uwagę na dużą liczbę dzieci kolejarzy), wreszcie około 15 proc. było pochodzenia ziemiańskiego (lub drobnoszlacheckiego). Zaledwie 7 proc. wywodziło się z rodzin zawodowych wojskowych lub policjantów. Nie udało się w biogramach znaleźć informacji o pochodzeniu społecznym około 7 proc. osób.

Ciekawa wydaje się struktura wiekowa owej grupy 179 osób. Pokolenie przełomu XIX i XX w. (urodzeni przed 1910 r.) stanowi w niej 39 proc. (jednocześnie 16 proc. to „twórcy” II Rzeczypospolitej – byli uczestnicy walk pierwszej wojny światowej i wojen o niepodległość do 1921 r.); 34 proc. to przedstawiciele pokolenia II Rzeczypospolitej (urodzeni w latach 1910–1919); 26 proc. to przedstawiciele pokolenia „Kolumbów” (urodzeni w latach 1920–1930), wreszcie 2 proc. naszych bohaterów pełnoletność osiągnęło po 1944 r.

Znaczna grupa osób rozpoczęła aktywne życie przed 1939 r.: 25 zawodowych oficerów WP, 21 absolwentów kadeckich, podoficerskich i oficerskich szkół wojskowych II RP, 10 działaczy ruchu ludowego, 10 narodowców, 10 socjalistów i pięciu zwolenników chadecji, a nawet jeden komunista.

Właściwym uniwersytetem życia publicznego była jednak dla całej grupy konspiracja okresu drugiej wojny światowej. 76 proc. spośród bohaterów działało w AK lub strukturach Delegatury Rządu (wcześniej w organizacjach scalonych z AK: w BCh – 4 proc., w NOW – 4 proc., w NSZ 2 proc.). Wielu było harcerzy (między innymi Kazimierz Grenda – organizator poczty harcerskiej w czasie Powstania Warszawskiego), zwłaszcza wileńskich – czynnych później w konspiracyjnych strukturach eksterytorialnego Okręgu Wileńskiego AK (w tak zwanym Wileńskim Ośrodku Mobilizacyjnym). Dwie osoby przed 1944 r. walczyły w partyzantce sowieckiej (między innymi słynny później partyzant Leon Taraszkiewicz „Jastrząb”), dwie – w Wehrmachcie, cztery zaś z nich należały do elitarnego grona cichociemnych (Dekutowski, Sojka, Ukłański, Trybus).

Bohaterowie *Słownika* są reprezentantami wielu nurtów ideowych, od lewicowych do prawicowych. Zdecydowanie najwięcej z nich – 35 proc. – było członkami WiN. Są wśród nich żołnierze oddziałów „Łupaszki”, „Orlika”, „Uskoka”, „Zapory”, oddziałów samodzielnych – „Ognia”, KWP czy WSGO „Warta”. 11 osób to kurierzy, 15 – partyzanci kontynuujący walkę także po 1947 r., jest też 14 księży. 80 z badanych osób (44 proc.) otrzymało wyrok śmierci, z czego na 64 (36 proc.) został on wykonany.

VI. Większość prezentowanych Czytelnikowi życiorysów przedstawia losy ludzi, którzy prowadząc swoją walkę, musieli często korzystać z pomocy społeczeństwa zdemoralizowa-

⁵⁸ Zob. np. zbiór relacji w tomie opracowanym przez B. Otwinowską i T. Drzał, *Zawołać po imieniu*; por. też J. Morawski, *Życie prawdziwe, życie ponumerowane*, „Rzeczpospolita”, 16–17 II 2002, 40 (6117), dodatek „Plus Minus” 7 (477), s. D1, D5; *Pół wieku życia w teczках opisane, opowieści prof. Władysława Bartoszewskiego wysłuchał K. Burnetko*, „Tygodnik Powszechny”, 17 II 2002, nr 7, s. 8–9.

nego wojną i represjami, pozbawionego nadziei, pragnącego po kapitulacji Niemiec powrotu do pokojowej codzienności. Często ceną tego spokoju było zniewolenie. Trzeba zatem zwrócić uwagę na społeczne i ideowe uwarunkowania aktywności bohaterów niniejszego słownika. Oceniając ich motywacje, wypada uwypuklić niezwykle ważny wątek legalizmu ich działań i braku legalności reżimu komunistycznego i jego służebności względem ZSRR⁵⁹.

Patriotyzm po 1944/1945 r. nie oznaczał jednak siły. W pojałtańskiej Europie Środkowej dysproporcja sił na korzyść ZSRR i jego eksponentów była całkowita. Często nawet porównuje się walki partyzanckie po 1944/1945 r. z partyzantką skazanego na klęskę Powstania Styczniowego 1863–1864. Z kolei przy różnej sytuacji międzynarodowej przed i po 1944–1945 r. porównywalne były: społeczny kontekst, problemy wewnętrzne (motywacja, dyscyplina, sposoby zapobiegania demoralizacji), metody walki i mechanizmy warunkujące przetrwanie oddziału partyzanckiego w terenie.

Tak w okresie okupacji antyniemieckiej, jak i po wkroczeniu Sowietów i w okresie kształtowania się reżimu komunistycznego wielką plagą były dzikie oddziały bandyckie terroryzujące ludność, często posługujące się szyldem partyzanckim. Były one bezwzględnie zwalczane przez AK i NSZ, po 1944/1945 r. zaś – przez partyzantkę niepodległościową. Często właśnie dzięki tym akcjom oddziały partyzanckie zyskiwały zaufanie i pomoc ludności wsi.

Od około 1943 r. zwalczanie przez AK bandytyzmu przeradzało się w konflikt polityczny z kształtującym się podziemiem komunistycznym. W skład nielicznych oddziałów Gwardii Ludowej PPR, pozbawionych znaczącego zaplecza społecznego, a więc i stałej bazy rekrutacyjnej, wchodził przede wszystkim spadochroniarze i zbiegli jeńcy sowieccy, żydowscy uciekinierzy z gett, na niektórych obszarach niekiedy przedstawiciele uboższych środowisk wiejskich. Jednocześnie znaczną część ich składu stanowili w wielu przypadkach członkowie rozmaitych band rabunkowych, którzy mimo uzyskania szyldu politycznego nie zmieniali metod działania (po wojnie niektórzy z nich zrobili kariery w UB). Ich rabunkową działalność uzasadniano rewolucyjną frazeologią, a konflikty z AK i NSZ były nagłaśniane przez propagandę komunistyczną w Polsce i ZSRR. Komuniści ponadto często sami prowokowali starcia z oddziałami AK i NSZ.

KG AK dążyła do zwalczania bandytyzmu (rozkaz nr 116 Komendanta Głównego AK z września 1943 r.), ale i do unikania starć z oddziałami komunistycznymi (co bardzo często było nie do pogodzenia). Dla dowódców NSZ natomiast komuniści byli wrogiem równie niebezpiecznym jak Niemcy (od końca 1943 r. uważani za stronę już w wojnie przegranej). Starcia AK i NSZ z oddziałami GL/AL na obszarach na zachód od Bugu zostały poprzedzone poważnymi walkami z Armią Krajową, zainicjowanymi przez partyzantkę sowiecką na Kresach⁶⁰.

⁵⁹ Zob. poświęcony tej problematyce zbiór studiów G. Górskiego, *Wokół genezy PRL*, Toruń 2001.

⁶⁰ Zob. ostatnio omówienie tej problematyki przez J. Marszalca, *Na obrzeżach legendy. Kontrowersje wokół działalności podziemia w latach 1939–1944* [w:] *Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956*, pod red. S. Poleszaka, A. Puławskiego, Warszawa 2002, s. 88–98. Stosunek AK do problemu bandytyzmu i „bandytyzmu rewolucyjnego” odzwierciedla szereg depesz Komendanta Głównego AK i raportów z okręgów – zob. *AK dok.* 2–6; w sprawie stosunku NSZ do PPR por. np. L. Żebrowski, *Założenia ideowe NSZ. Wyjaśnienie*, „ZHWiN” 1995, 6, s. 245–249; M.J. Chodakiewicz, *Narodowe Siły Zbrojne. „Ząb” przeciw dwu wrogom*, Warszawa 1994, s. 85–159. Wiele przykładów patologii organizacyjnych i obecności elementów kryminalnych w GL-AL PPR przynosi wydawnictwo źródłowe *Tajne oblicze GL-AL i PPR. Dokumenty*, oprac. M.J. Chodakiewicz, P. Gontarczyk, L. Żebrowski, t. 1–3, Warszawa 1997–1999; zob. też M.J. Chodakiewicz, *O globalną emancypację ze stereotypów, czyli kto mordował Żydów*, „ZHWiN” 1996, nr 8, s. 225–234; *idem*,

Po 1944/1945 r. pojawił się nowy element pustoszący, obok bandytyzmu zbrojnego, zaplecze społeczne partyzantki niepodległościowej – tak zwane oddziały pozorowane, organizowane przez UB, KBW i PPR. Udawały one oddziały partyzanckie, rozpoznawały nastroje ludności (poprzedzało to zwykle pacyfikacje), nawiązywały kontakty z autentycznymi oddziałami leśnymi, organizowały grabieże i napady na wsie sprzyjające „leśnym” (co odcinało ich od zaplecza), mordowały na konto partyzantki wybranych działaczy PSL lub mieszkańców wsi. Akcja ta miała charakter powszechny i była zorganizowana na wzór taktyki NKWD⁶¹.

Nie zanikał też pospolity bandytyzm zbrojny. Po lasach błąkały się oddziały dezerterskie z Armii Czerwonej i „ludowego” Wojska Polskiego (ci ostatni zasilali też często oddziały partyzantki niepodległościowej) oraz próbujący przetrwać żołnierze z rozbitych oddziałów leśnych, niemający już kontaktu ze swoim dowództwem. Niemożność organizacyjnego zapanowania nad tym chaosem była jednym z najważniejszych powodów (oprócz oczywistego braku szans walki zbrojnej), dla których DSZ, WiN i konspiracja narodowa dążyły do „rozładowania lasów” i demobilizacji oddziałów zbrojnych.

Jest rzeczą oczywistą, że podczas każdej wojny dochodzi do rozchwiania norm moralnych i dewaluacji życia ludzkiego. W oddziałach partyzanckich, zarówno przed, jak i po 1944/1945 r. mające charakter ochotniczy, również pojawiały się zjawiska negatywnie wpływające na morale i dyscyplinę: dezercje (w tym samowolnych „zmian przynależności organizacyjnych”), przestępczość pospolita w oddziałach, nielegalne (bez rozkazu dowódcy) rekwizycje, egzekucje i samosądy. Autorzy najnowszych opracowań poświęconych tej problematyce podkreślają, że dowódcy zdecydowanie zwalczali te wykroczenia (karą było zwykle rozstrzelanie), podczas gdy w konspiracji komunistycznej podejmowane na własną rękę egzekucje i rekwizycje („eksy” – ekspropriacje) były codziennością.

Konsekwencją okrutnych metod walki stosowanych przez stronę silniejszą działającą „oficjalnie” – Niemców, a po 1944/1945 r. komunistów – były też odwetowe działania niektórych oddziałów podziemia o podobnym charakterze, dziś jednak budzące moralny sprzeciw – na przykład pacyfikacje wsi osadników niemieckich na Zamojszczyźnie w końcu 1942 r. w odwecie za wysiedlanie ludności polskiej, wsi ukraińskich w odwecie za rzezie organizowane przez UPA w 1943–1944 r., wsi białoruskich będących bazą kadrową UB na Białostoczczyźnie. Można mieć wątpliwości, czy takie działania (dziś nie do zaakceptowania), strony desperacko broniącej się, były w tych krwawych latach w ogóle do uniknięcia⁶².

Logika faktów, ibidem, 1996, 9, s. 275–279; L. Żebrowski, „Odpowiedź” prof. Krzysztofa Dunin-Wąsowicza, czyli o potrzebie dekomunizacji nauki, *ibidem*, 1996, nr 9, s. 280–292; M. Bechta, *Kilka uwag o oddziale GL im. Juliusza Słowackiego w Siedleckiem (sierpień – październik 1943 r.)*, „ZHWiN” 1999, nr 12, s. 85–97. W sprawie agresywności partyzantki sowieckiej wobec AK na Kresach zob. np. A. Pilch, *Partyzanci trzech puszczy*, Warszawa 1992, s. 57–146; T. Gasztołd, *Nad Niemnem i Oszmianką. Z dziejów Armii Krajowej na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie*, Koszalin 1991.

⁶¹ L. Żebrowski, *Działalność tzw. band pozorowanych jako metoda zwalczania podziemia niepodległościowego w latach 1944–1947* [w:] *Skryte oblicze systemu komunistycznego*; M. Korcuć, *Oddziały prowokacyjne UB i KBW w Małopolsce*, „ZHWiN” 1996, nr 8, s. 97–108. Przykłady oddziałów prowokacyjnych NKWD zob. np.: *NKWD o polskim podziemiu 1944–1948. Konspiracja polska na Nowogródzczyźnie i Grodzieńszczyźnie*, oprac. A. Chmielarz, K. Krajewski, T. Łabuszewski, H. Piskunowicz, pod red. T. Strzembosza, Warszawa 1997.

⁶² J. Marszałec, *Na obrzeżach legendy*, s. 88–98; P. Niwiński, *Czarne karty podziemia poakowskiego. Problem demoralizacji członków konspiracji niepodległościowej po 1945 r.* [w:] *Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów*, s. 99–106; R. Wnuk, *Problem bandytyzmu*

Na tym tle na osobną uwagę zasługuje zagadnienie zamierania partyzantki po 1947 r. i jego społeczne tło. Po sfałszowaniu wyborów 1947 r. nastroje społeczne załamały się, totalitarna forma państwa umocniła się, kontrola nad społeczeństwem zwiększyła się, wzrosło oddziaływanie propagandy i pojawił się wszechobecny strach. Zmieniał się też odbiór społeczny walki i jej metod, mimo iż były one niezmiennie od początku okupacji niemieckiej. Akcja zbrojna na posterunek żandarmerii niemieckiej i na posterunek milicji lub PUBP, akcja dochodowa na kasę majątku administrowanego przez niemieckiego „treuhaendera” przed 1944/1945 r. lub kasę kołchozu/spółdzielni po 1945 r., likwidacja funkcjonariusza bądź agenta gestapo lub UB, folksdojczka lub komunisty, poświadczony pokwitowaniem zarekwirowanie krowy, wymuszone zakwaterowanie zagrożonego oddziału w zagrodzie, tworzenie sieci wiejskiej wspomagającej oddziały – były to formy działania partyzantki identyczne przed i po 1944/1945 r., jednak społecznie inaczej odbierane np. w latach 1945 i 1954.

Po 1947 r. baza społeczna partyzantki, w wyniku represji, strachu i działań agentury, zaczęła się gwałtownie kurczyć. Topniejące oddziały, których członkowie nie skorzystali z amnestii 1947 r., zaczęły być trapione „demoralizacją klęską”. Jej przyczynami były rozpacz, brak nadziei i szans na przetrwanie, dylemat: ujęcie i zdrada lub śmierć, utrata celu walki (jedynym celem stawało się przetrwanie), objawami zaś – zanik dyscypliny, epidemia nieufności, utrata autorytetu dowódcy. Objawy rozkładu i demoralizacji występowały w różnym stopniu w większości walczących grup, które z oddziałów poddanych dyscyplinie i woli dowódcy przekształcały się często we wspólnotę straceńców. Pragnienie nawiązania łączności „z górą” (i związane z tym marzenie o przerzucie za granicę) bardzo często było wykorzystywane przez UB, który podstawiał agentów (przedstawicieli rzekomej „organizacji centralnej”) i doprowadzał do likwidacji oddziałów.

Konieczność przetrwania i osamotnienie (w lesie pozostawały kilkusobowe grupy lub pojedyncze osoby) prowadziły i zmuszały zarazem często do robienia rzeczy, których wcześniej nie akceptowano. Napadano na przypadkowych ludzi, zmuszano do udzielania pomocy swych wcześniejszych sprzymierzeńców, planowano akcje ekspropriacyjne niewiele różniące się od rabunków na własne potrzeby. Sytuacja ostatnich grup zbrojnych w latach pięćdziesiątych często przypominała dramat grup żydowskich uciekinierów błakających się w lasach w okresie drugiej wojny światowej – skazanych na obojętność (często wrogość) wsi i przypadkową pomoc, zmuszonych do zdobywania środków do przeżycia często drogą przemocy, zastraszonych i zdemoralizowanych. Ostatnia nadzieja ostatnich partyzantów – rodziny i coraz słabsze stare siatki terenowe we wsiach stawały się jednocześnie zagrożeniem. Agentura rozpoznawała je stopniowo i przenikała do nich, co ułatwiało bezpieczeństwo dotarcie do członków oddziału. Jednocześnie stosowanie odpowiedzialności zbiorowej przez UB oznaczało cierpienia członków rodzin partyzantów: przesłuchiwanie, areszty, tortury, stała inwigilacja, zabór mienia, wysiedlenia, niszczenie domów do fundamentów.

Bohaterowie *Słownika*, jeśli udało im się przeżyć, także po zwolnieniu z więzienia nie zaznali spokoju. Oni, ich rodziny i znajomi byli obserwowani i rozpracowywani przez SB jeszcze do lat siedemdziesiątych, a ci, którzy zostali uznani za autorytety – do końca PRL. Dotyczyło to całego środowiska kombatanckiego AK/WiN i NSZ. Zwróćmy uwagę na trzy

wśród żołnierzy antykomunistycznego podziemia w Polsce (1945–1947) [w:] Komunizm. Ideologia, system, ludzie, pod red. T. Szaroty, Warszawa 2001, s. 67–79 (w tych pracach wcześniejsza literatura). Praktyka „eksów” w konspiracji komunistycznej – przykłady zob. Tajne oblicze GL-AL i PPR. Dokumenty, t. 1–3, passim.

przykłady tego powszechnego zjawiska. Adam Boryczka, cichociemny, słynny partyzant AK na Wileńszczyźnie, po wojnie kurier WiN, aresztowany w 1954 r., dopiero w 1967 r. został zwolniony z więzienia – jako ostatni represjonowany żołnierz Polski Walczącej. Czesław Czaplicki, por. NSZ-AK, uniknął aresztowania w 1945 r. Aresztowany w 1950 r. w Szczecinie, zdołał zbiec. Ukrywał się pod zmienionym nazwiskiem i dopiero w 1963 r. obserwacja siostry naprowadziła SB na jego trop. Prokurator żądał dla niego kary śmierci, wyrok opiewał na 10 lat pozbawienia wolności; dopiero w 1997 r. Sąd Apelacyjny uwolnił go od zarzutów. Waław Felczak, słynny kurier z lat 1939–1948, wybitny profesor historii UJ, był rozpracowywany przez SB do końca lat osiemdziesiątych⁶³.

VII. Dopiero 10 lat po ponownym odzyskaniu niepodległości, w 2001 r., żołnierze i działacze konspiracji antykomunistycznej zostali symbolicznie uhonorowani przez większość Sejmu III RP w uchwale oddającej hołd działaczom Zrzeszenia WiN. W okresie PRL ludzie ci popadli w zapomnienie, będące konsekwencją przerwania tradycji niepodległościowej. Na stan ten złożyły się z pewnością dwupokoleniowa trwałość systemu komunistycznego w Polsce, zjawiska adaptacji do systemu i będące tego konsekwencją przemiany społeczne i świadomościowe.

Wydarzenia w Polsce (i Europie Środkowej) lat 1944–1956 nosiły cechy podboju politycznego i cywilizacyjnego. Władza komunistycznej PPR została narzucona przemocą, przy wsparciu Armii Czerwonej i NKWD, przy braku sprzeciwu dotychczasowych zachodnich sojuszników Polski. Wobec tych, którzy nie godzili się z takim rozwojem wydarzeń, i tych, których uznano za potencjalnych przeciwników, zastosowano terror w skali masowej.

Władzę sprawowano na wzór sowiecki, a afirmacja służby systemowi komunistycznemu, którą utożsamiano z patriotyzmem, była podstawą wszechobecnej propagandy. Idee niepodległościowe zostały zrównane z faszyzmem. Zastraszenie społeczeństwa było ważnym narzędziem sprawowania władzy – równie istotnym jak odgórna gruntowna przebudowa jego struktury społecznej. Narzędziami terroru uczyniono nie tylko wojsko i instytucje represji (milicja, organa bezpieczeństwa, więzienia i obozy), lecz także wymiar sprawiedliwości, narzędzia masowej komunikacji (radio, prasę – organizujące propagandowe kampanie i opisujące świat wedle nowych norm), szkolnictwo i kulturę. Instrumentem skutecznego rządzenia był też dyktat ideologiczny – wyznaczający jednocześnie zakres i formę legalnej debaty publicznej.

Świat komunistycznej propagandy stał się światem oficjalnym i miał przenikać do świata prywatnego. Przymusowej zmianie uległy normy życia i metody komunikacji kulturowej wewnątrz społeczeństwa (nad ich wprowadzaniem i funkcjonowaniem czuwały organa UB, cenzura i komitety partyjne PZPR): na nowo zdefiniowano dobro i zło, przeszłość i historię, winę i karę, kulturę i patriotyzm (teraz integralnie wiązany z komunizmem i lojalnością wobec Sowietów), rodzinę i religię (jej rolę miała przejąć zrytualizowana ideologia komunistyczna i „kult jednostki”). Elity społeczne (ziemiaństwo, korpus oficerski WP, „stara” inteligencja, działacze polityczni, duchowieństwo, przedstawiciele warstw posiadających – od przedsiębiorców po bogatych chłopów) zostały poddane prześladowaniom, były likwidowane lub marginalizowane, a znacząca część intelektualistów, najczęściej kierując się zwykłym oportunizmem (po latach dopiero drapowanym w mglistą szatę ideowego uwiedze-

⁶³ Ustalenia W. Frazika, przygotowującego monografię poświęconą działalności W. Felczaka; A. Zagórski, *Boryczka Adam* [w:] *MSBDUN*, t. 1, Kraków 1997, s. 41; *Wolność przyszła później*, s. 134–140.

nia), zdradziła własny kraj, własne społeczeństwo i własną cywilizację (tu przywołać należy zwłaszcza inicjatorów i gorliwych realizatorów socrealizmu w literaturze, sztuce i nauce).

W miejsce „starych” – już na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. pojawiły się „nowe” elity społeczne. Przynależność do nich zwykle była warunkowana demonstracyjną akceptacją ideologii komunistycznej i członkostwem w PZPR. Społeczną bazę komunizmu budowano przez odgórną zmianę warunków ekonomicznego funkcjonowania znacznych grup ludności (na przykład zniszczenie wolnego handlu i przedsiębiorczości, „wielkie budowy socjalizmu” – rozbudowa przemysłu ciężkiego i program zbrojeń, na wsi administracyjne rozwijanie kołchozów i sowchozów; te ostatnie pod postacią PGR-ów funkcjonowały do 1989/1990 r.).

Postawy niepodległościowe okazały się żywotne jeszcze w toku wydarzeń czerwcowych i październikowych roku 1956, symbolizujących koniec epoki najbardziej brutalnej fazy komunizmu w Polsce⁶⁴. Był to jednak jednocześnie ostatni przełom polityczny, w którym hasła niepodległościowe były wyraziście akcentowane – już jednak obok dominującego w oficjalnej debacie publicznej komunistycznego nurtu rozliczeniowego. Ten drugi nurt był już znakiem generacyjnej zmiany postaw światopoglądowych, norm moralnych i społecznych, a także dowodem na zakorzenienie w Polsce grup społecznych wykreowanych przez ustrój komunistyczny. Po 1956 r. formowana dzięki systemowi nomenklatury warstwa biurokratyczna (obejmująca zarówno członków aparatu partyjnego, jak i rządców życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego z nadania partii⁶⁵), „nowa” inteligencja (rozdartą pomiędzy kulturowymi tradycjami a służebną rolą wobec systemu) i wielkoprzemysłowa klasa robotnicza były bazą społeczną systemu komunistycznego – i jednocześnie zapleczem buntów i wewnątrzpartyjnych przetasowań lat 1968, 1970 i 1976, które doprowadziły do jego osłabienia.

Dopiero wielonurtowa rewolucja „Solidarności” lat 1980–1981, wykraczając poza żądania „naprawy systemu”, przywróciła w świadomości społecznej znaczenie podmiotowości i identyfikacji w opozycji do komunizmu. Konspiracja solidarnościowa lat osiemdziesiątych natomiast mniej lub bardziej świadomie odwoływała się do tradycji niepodległościowej⁶⁶. Nie do przecenienia w całym okresie powojennym jest rola Kościoła katolickiego, który w murach świątyni i w kręgu cmentarzy przechował (nierzadko w sensie materialnym, w postaci tablic i grobów) zbiorową pamięć o latach 1939–1956. Dla „pokolenia »Solidarności«” żołnierze Polski Walczącej byli takim samym symbolem, jaki dla pokolenia budowniczych II Rzeczypospolitej stanowili powstańcy styczniowi lat 1863–1864.

Odzyskanie niepodległości w 1989/1990 r. zapoczątkowało wreszcie badania nad tą problematyką. Być może zatem i one zyskają wpływ na kształtującą się od nowa świadomość narodową.

⁶⁴ Por. P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.

⁶⁵ Por. np. ostatnio A. Paczkowski, *System nomenklatury kadr w Polsce*, „Czasy Nowożytne” 2000, t. 8 (9), s. 19–40; A. Dudek, *Funkcjonowanie systemu nomenklatury kadr PZPR na szczeblu wojewódzkim (1948–1980). Przykład Krakowa* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, pod red. T. Szaroty, Warszawa 2001, s. 99–109.

⁶⁶ O stanie świadomości i socjologii społeczeństwa Polski komunistycznej, zob. np. J. Staniszkis, *Ontologia socjalizmu*, Warszawa 1989 (Biblioteka „Krytyki”), s. 81–123 (rozdz. 5–6); H. Świda-Zięba, *Człowiek wewnętrznie zniewolony. Problemy psychologiczne minionej formacji*, Warszawa 1998, s. 195 i nast. W przypadku rewitalizacji tradycji niepodległościowej trudno przecenić znaczenie lawinowej publikacji z zakresu najnowszej historii Polski w drugim obiegu w latach osiemdziesiątych.



„POWINNIŚMY TAK DZIAŁAĆ, JAKBY POWSTANIE WARSZAWSKIE WYGRAŁO”

Z PROF. **JANUSZEM KURTYKĄ**, PREZESEM IPN,
ROZMAWIA JÓZEF DARSKI

Czy obejmując stanowisko prezesa IPN w grudniu 2005 roku na pięcioletnią kadencję, zadawał sobie Pan sprawę, że jest to w Polsce jedynie okres *pieriedyszki*?

Najpierw należałoby zdefiniować termin „*pieriedyszka*”. Kojarzy się on z okresem komunizmu i PRL. Wydaje mi się jednak, że obecna kondycja naszego państwa i społeczeństwa ma coraz więcej podobieństw z wiekiem XVIII. I przy wszystkich różnicach widziałbym działania IPN jako próbę budzenia narodu do wielkości poprzez przywracanie mu jego pamięci i odbudowę tożsamości.

W moim rozumieniu był to okres wycofywania się wszechogarniającego kłamstwa, w którym żyjemy od 1989 r. i pojawienia się możliwości przywracania pamięci narodowej, a więc również tożsamości Polaków, korzystania z wolności badań naukowych i osłabienia rzeczywistej cenzury. Termin *pieriedyszka* zakłada, iż jest to okres jedynie przejściowego rozluźnienia kontroli myśli, potrzebny, by system kłamstwa odzyskał równowagę i powrócił do stanu poprzedniego, z czym mamy teraz do czynienia.

Pojęcie „wszechogarniającego kłamstwa” odnośmy jednak do okresu komunizmu. Teza o systemie kłamstwa kontrolującym obecnie myśli jest przesadna, zakłada bowiem funkcjonowanie dzisiaj sformalizowanej i agresywnej struktury posttotalitarnej. Wątpię, byśmy mieli do czynienia z alternatywnym rewersem oficjalnego państwa. Raczej jest to mieszanina rozmaitych posttotalitarnych elementów i uwarunkowań, oplatająca i skutecznie dusząca scenę publiczną. A więc: bezpieczeniackich, partyjnych i gospodarczych środowisk postkomunistycznych oraz nieprzekształconych po 1990 r. środowisk zawodowych, które wchodzą w zmienne sojusze z sobą i z częścią środowisk postsolidarnościowych (te też nie są jednorodne). Rywalizujące ze sobą środowiska postsolidarnościowe mogą współpracować z grupami postkomunistycznymi i uwodzić skostniałe środowiska zawodowe przeciwko solidarnościowemu rywalowi. Ceną takiej współpracy zawsze będzie prawda historyczna, tożsamość i spójność wizji niepodległego państwa. Na scenie publicznej nie toczą się dyskusje o rozumieniu racji stanu i interesu państwa i narodu, dominuje walka o wąsko rozumiany interes partyjny i środowiskowy. A interes ten może łączyć różne podmioty, zwłaszcza jeśli zyskały dominujący wpływ na ośrodki decyzyjne państwa, w mniej lub bardziej trwałe sojusze skierowane przeciwko tym niezależnym instytucjom państwowym, które temu partykularnemu interesowi nie służą. Wówczas istotne dla państwa budowanie silnych instytucji okazuje się mniej ważne od partykularnego interesu. W tych sojuszach ważną rolę odgrywa „mentalna wspólnota” ich uczestników, będąca dziedzictwem komunistycznych eksperymentów na świadomości społecznej, tylko werbalnie (a nie faktycznie) akceptująca oczywistą w demokracji wolność

słowa i wolność badań naukowych. A uczestnikami tej „mentalnej wspólnoty” mogą być tak dominujący w wielu środowiskach starzy wyjadacze, jak i ich młodzi wychowankowie, tak weterani chcący zapomnieć o własnym uwikłaniu i oportunistom, jak i robiący z ich poparciem kariery młodszy producenci przeraźliwego, ale „słusznego” naukowego i medialnego banału. Równie ważnym elementem sytuacji jest „bitwa o sztandar” ugrupowań postsolidarnościowych. IPN na mocy ustawy i z istoty swej działalności powinien działać bezkompromisowo w imię prawdy historycznej i dzięki wolności badań budować w ten sposób tożsamość narodu w oparciu o tradycję niepodległościową. Całe państwo i każda partia może i powinna korzystać z tego dorobku. Jednak na naszych oczach odbyła się operacja, w ramach której zaczęto oskarżać IPN o sympatie propisowskie, dlatego że PiS w swym programie akcentował kwestie, którymi zajmował się od dawna i nadal zajmuje się IPN. IPN nie miał na to wpływu, a PiS (podobnie jak każda inna partia) miał przecież prawo odwoływać się do spraw, którymi zajmuje się IPN. Być może, istotne dla rozwoju sytuacji okazało się też to, iż IPN starannie pilnował swej ustawowej niezależności, zaś próby budowania zdominowanych partyjnie alternatywnych instytucji zajmujących się historią nie okazały się udane. Bo też jest to zadanie trudne, i nawet celowe kierowanie dużych pieniędzy nie gwarantuje sukcesu. Tak więc nie nazwałbym okresu od 2006 r. okresem *pieriedyszki*. Raczej jesteśmy jak Żydzi po ucieczce z niewoli egipskiej, błąkający się po pustyni przez 40 lat, w oczekiwaniu aż wymrze generacja o mentalności niewolniczej i do Ziemi Obiecanej wprowadzą naród przywódcy, dla których wolność jest oczywistością, a niewola opowieścią. Problem w tym, że owo młodsze pokolenie powinno wzrastać w warunkach wolności – także wolności słowa i nieskrępowanej wyziskami i groźbami debaty. Dla wszystkich dobrze życzących naszemu państwu i społeczeństwu podstawową kwestią powinna być zatem walka o wolność tej debaty. I stąd rola IPN. Po 2005 r. miałem nadzieję, że dzięki IPN uda się zrównoważyć debatę publiczną. Zadaniem Instytutu Pamięci Narodowej jest takie opracowanie i udostępnianie zbiorów archiwalnych, aby jak najszerszej wykorzystywane stały się bardzo ważnym elementem tej debaty. Takie organizowanie i koordynowanie badań naukowych, aby ich wyniki były dyskutowane w czasie tej debaty. Ważne wreszcie było dążenie, aby przyspieszeniu uległy procesy ścigania zbrodniarzy komunistycznych, obok hitlerowskich. I wreszcie aby dalej zdzierać zasłonę tajemnicy, personalizować zło komunizmu i poprzez lustrację w jakiegokolwiek formie podtrzymywać mechanizm blokowania lub ujawniania udziału komunistycznych funkcjonariuszy i agentów w instytucjach życia publicznego. Mimo iż czasami wydaje się, iż to działanie staje się coraz mniej ważne dla partii politycznych, jestem przekonany, że jest ważne dla naszego państwa. Opisywanie i ściganie zbrodni komunistycznych, oprócz normalnych procedur osiągnięcia sprawiedliwości, pełni olbrzymią rolę edukacyjną. Jest to zatem także ważny interes państwa polskiego – bowiem prosowiecki komunizm w Polsce jest tradycją zdrady narodowej.

Czy to znaczy, że uważał Pan, że zmiany rozpoczęte po wyborach 2005 r. mają charakter trwały?

Tego nikt nie mógł zagwarantować. Jak zawsze wszystko zależy od umiejętności realizacji programu głozonego werbalnie, determinacji i kompetencji, wpływów sił i środowisk wrogich, stanu świadomości społecznej (co decyduje o stopniu akceptacji wszelkich programów i ocenie ich realizacji), wreszcie od wymykającej się racjonalnym ocenom współzależności pomiędzy umiejętnością udowodnienia społeczeństwu, iż realizowany jest program odpowiadający jego marzeniom i potrzebom państwa, a zmiennymi nastrojami samego społeczeństwa

(w Polsce przecież ta zmienność jest zjawiskiem trwałym i wzmacnianym przez kampanie medialne, i wprost jest konsekwencją zmian tożsamościowych w okresie komunizmu). Z całą pewnością zdawałem sobie sprawę z olbrzymich wyzwań stojących przed IPN. Nie mnie oceniać jak Instytut sprostał tym wyzwaniom. Na pewno robił wiele, by poprzez intensywne prace zgodne z ustawą wzmacniać szanse na wolną debatę publiczną, w której wiedza i argumenty dotyczące totalitaryzmu i oporu w Polsce funkcjonowałyby w równoważny sposób, oparty na szerokim dostępie do archiwaliów badaczy, dziennikarzy i ofiar komunizmu.

Mówi Pan o chaosie, ale gdzie tu jest chaos, skoro mamy bardzo konkretny kierunek działań. Ostatni wyrok sądu w Krakowie w sprawie książki Zyzaka i „Arcanów” zamyka wolność badań naukowych. Jeśli bowiem sąd nakazuje wykreślenie w publikacji informacji z dokumentu, tzn. że będą takie informacje z dokumentów historycznych, których nie będzie wolno publikować. Jest to po prostu likwidacja nauki historycznej w ogóle.

Za wyrok sądu w Krakowie nie odpowiadam. Uważam go za kuriozalny i na szczęście jeszcze nieprawomocny. Wielokrotnie mówiłem, że od jakiegoś czasu znajdujemy się w paradoksalnej sytuacji, w której prawda sądowa w drastyczny sposób rozmija się z prawdą historyczną, bowiem różne są porządki funkcjonowania tych dwóch rzeczywistości, zaś na rzeczywistość wymiaru sprawiedliwości w zbyt dużym stopniu wpływa jeszcze dziedzictwo posttotalitarne, niewiedza i mentalność odrzucająca prawdę o czasach komunistycznej dyktatury.

Ale gdzie tu jest chaos, skoro z jednej strony mamy wyrok sądowy, zamykający wolność badań naukowych, a z drugiej nową ustawę, która jasno stwierdza, że przyszły Prezes IPN i członkowie Rady IPN będą lustrowani, natomiast będą wybierani przez Sejm zwykłą większością głosów spośród kandydatów wskazanych przez środowisko nielustrowane, któremu ton nadaje agentura. W skrajnej sytuacji to więc agentura będzie wskazywała Sejmowi kandydatów. Obie decyzje idą w tym samym kierunku. Jest to po prostu kontrofensywa kłamstwa i jest to tak naprawdę likwidacja całej walki, którą IPN prowadził o przywrócenie pamięci narodowej.

Z tego, co Pan powiedział, wynikałoby, że sąd jest częścią zorganizowanej struktury, która dąży do tego, żeby stłamsić wolność słowa. To zbyt daleko idące uogólnienie. Powtórzę – moim zdaniem problemem jest posttotalitarna mentalność, niewiedza, niechęć do zmierzenia się z prawdą o przeszłości, ucieczka od tej prawdy. Wszystkie te elementy kształtują dominujące nastroje w niektórych zamkniętych środowiskach zawodowych – a sędziowskie też nie jest od nich wolne. To problem mentalności społeczeństwa postkomunistycznego, które chętnie kamufluje go, wybierając sobie najwygodniejsze strony sporu politycznego. Same zaś propozycje nowelizacji ustawy o IPN grożą po prostu zakłóceniem procesu kierowania instytucją, czynią ustawowo zagwarantowaną niezależność prezesa czysto formalną, a nie rzeczywistą, obciążają prezesa odpowiedzialnością za nie jego decyzje (także finansowe), zamazują związek pomiędzy decyzją i odpowiedzialnością za nią, wreszcie zwiększają podatność władz IPN na naciski zewnętrzne. Istnieje duże ryzyko, że Instytut Pamięci Narodowej będzie pozbawiony stabilizacji i uzależniony od zewnętrznych sił środowiskowych i politycznych, nie tylko od partii rządzącej. Skoro prezesa będzie można odwołać co roku, zmienne nastroje tej samej większości sejmowej mogą wpędzić w chaos instytucję, jeśli prezes będzie chciał za nimi podążać. Chyba że prezes IPN będzie sprawnie wychwytywał i odgadywał sugestie zewnętrzne... Wydaje mi się jednak,

że całkowite zniszczenie IPN nie byłoby łatwe. To jest instytucja, która jest także faktem społecznym – zarówno jako ponaddwutysięczne środowisko z własnym etosem, jak i w łączności z licznymi społecznościami i środowiskami zewnętrznymi z nią współpracującymi.

Czy liczy Pan na to, że pracownicy stawiają opór. Praktyka pokazuje, że mniejszość zostanie wyrzucona, a większość się ukorzy i przystosuje.

Instytut pracuje w oparciu o ustawę i prawo, które ściśle określa ramy jego działania. Nie sądzę, żeby ktoś chciał je łamać.

Czy należy przestrzegać zle prawo, niezgodne z interesem społeczeństwa i ograniczające jego prawa, choćby prawo do poznania własnej przeszłości.

Czy Pan chce, żebym stanął na czele buntu? Jestem szefem instytucji państwa polskiego, a nie przywódcą ruchu politycznego. IPN przez 10 lat swego istnienia robił wszystko, co do niego należało. Obawiam się, że jako jedna z niewielu instytucji okazał się udanym przedsięwzięciem organizacyjnym, realizującym dobrze to, do czego został stworzony. Do końca 2010 r. bilans dziesięciolecia sięgnie prawie 900 księzek poświęconych historii najnowszej. Z całą pewnością zostały dokonane rewolucyjne zmiany w organizacji i rozpoznaniu zbioru archiwalnego ponad 88 km akt. Zbiór archiwalny jest obecnie bardzo dobrym narzędziem do prowadzenia badań naukowych i działań dziennikarskich, co jeszcze kilka lat temu absolutnie nie mało miejsca. Jako prezes wychodzę z założenia, że powinniśmy działać tak, jakby Powstanie Warszawskie wygrało – IPN musi być instytucją wolnych ludzi i instytucją niepodległego państwa.

Wszyscy doceniamy osiągnięcie IPN i Pana, ale ten zbiór za chwilę przestanie istnieć, bowiem art. 30 nowej ustawy mówi, że IPN będzie wydawał oryginały agenturze i oficerom komunistycznych służb. Byliby idiotami, gdyby te oryginały zwrócili; mogą je zgubić, ktoś je ukradnie albo zaleją się kawą. Nikt im nic nie robi, archiwalia przestaną istnieć, a każdy sąd uzna, że kopie nie mają żadnej wartości.

Jestem krytyczny wobec tej propozycji, bowiem oznacza ona koniec dotychczasowego mechanizmu lustracyjnego. Dodatkowo ma świadczyć o otwarciu archiwów. To propagandowy argument – archiwa IPN są bowiem otwarte już teraz, zaś ów krok na rzecz funkcjonariuszy i agentów łamie istotę ponadpartyjnej zgody politycznej sprzed ponad 10 lat co do tego, czym ma być Instytut Pamięci Narodowej. Miał on być jakąś formułą porozumienia się co do tego, że przeszłość komunistyczna była czymś złym. Stronnictwa polityczne nie potrafiły dojść do zgody, w jaki sposób potępić przeszłość komunistyczną i PRL, ale chciały w jakiś sposób, poprzez IPN, podkreślić, że to było coś złego. W związku z tym ci, którzy służyli złu, służyli peerelowi, czyli *de facto* służyli sowieckiemu imperium, nie mogli i nadal jeszcze nie mogą uzyskiwać od Instytutu informacji na takich samych prawach jak ofiary. To założenie było jednym z fundamentów Instytutu Pamięci Narodowej przez 10 lat. Kruszenie tego fundamentu uważam za olbrzymi błąd. Dodatkowo propozycja ta podszyta jest ignorancją. Jej autorzy przeszli do porządku nad zdefiniowanym już w ustawie o IPN pojęciem „dokumentu” i nie zdefiniowali, jak należy w ich propozycji rozumieć terminy „oryginał” i „kopia”. Niezależnie od niebezpieczeństw, przed którymi Pan ostrzega, grozi nam zamęt interpretacyjny. Tu warto dodać, że obecnie IPN już w 30 proc. udostępnia swoje akta w postaci zdygitali-

zowanej. Prezes IPN jest również zobowiązany chronić narodowe dziedzictwo archiwalne, do którego zbiory IPN z pewnością należą.

Ale nikt go z tego nie rozliczy, gdyż sąd uzna, jak to już nieraz sędziowie robili, że akta IPN są zbiorami bezwartościowych fałszywek, a więc ich likwidacja jest czynem o małej szkodliwości społecznej. Pan przywiązuje dużą wagę do ustaw, a tymczasem tu nie chodzi o ustawy i prawo, lecz o ich interpretację, a interpretują je sądy tak jak w wypadku procesu krakowskiego.

Podstawą funkcjonowania instytucji państwowej jest prawo i ustawy. Z nich wynikają zobowiązania. Nie mam wpływu na ich interpretację.

Widzę, że jest Pan optymistą. W tym miejscu wypada przypomnieć Orwella: „Kto kontroluje przeszłość, kontroluje przyszłość. Kto kontroluje teraźniejszość, kontroluje przeszłość”. A zatem czy nie mamy tutaj do czynienia z *Endlösung* problemu przeszłości?

Banalnym sparafrazowaniem zdania, które Pan zacytował, jest stwierdzenie, iż historię piszą zwycięzcy. W przypadku IPN paradoksalność sytuacji polega na tym, że chyba przez ostatnie 10, a na pewno przez ostatnie 5 lat, historia polskiego marzenia o niepodległości i wolności w dużej mierze pisana była w rytmie nadanym przez IPN. Jego publikacje książkowe stanowią prawdopodobnie ok. 40–50% wszystkich publikacji na temat historii najnowszej, które się w Polsce ukazują. IPN na pewno równoważy debatę publiczną w Polsce. Paradoksalność sytuacji polega na tym, że ci, którzy w niektórych okresach dominują na scenie publicznej i z całą pewnością czują się zwycięzcami, nie mają poczucia, że piszą historię, bowiem IPN jest od nich niezależny. I ten dysonans między poczuciem siły części elit, rozdrażnionych brakiem „nadwornej historii” a obowiązkiem IPN niezależnego poszukiwania prawdy w warunkach wolności słowa i wolności badań, jest zapewne jednym z głównych źródeł niechęci do IPN.

Uważam, że obecnie przegraliśmy walkę o pamięć, która teraz będzie kontrolowana przez agencję byłych władz zaborczych. Co w takiej sytuacji należy robić dalej?

Nie wiem, czy przegraliśmy walkę o pamięć. Książki nie będą palone. One nadal będą istniały.

Mieliśmy już propozycje przemienienia książek. Ale najważniejsze jest to, czy będą one funkcjonowały w obiegu. Co z tego, że IPN wydał 900 pozycji historycznych, jeśli teraz nie będzie wolno ich cytować pod karą sądową, nie będzie można o nich pisać pod groźbą natychmiastowej utraty pracy na uniwersytecie czy w mediach, dorobek ten będzie więc mógł sobie istnieć, ale nie będzie miał żadnego wpływu na pamięć narodową, ponieważ nie będzie funkcjonował w obiegu społecznym, a nowi historycy napiszą obowiązujące prace, oparte tylko na źródłach zatwierdzonych przez agencję.

Zdaję sobie sprawę z tego problemu, ale Pan wini mnie za klęskę wielkiego projektu z 2005 r.. To błędny adres. Ja nie jestem przywódcą ruchu politycznego.

Nie winię, tylko wskazuję, że setki książek, 2 tys. pracowników, działalność edukacyjna, mogą nie przynieść efektów, jakie powinny dać. W normalnej sytuacji ten dorobek

powinien już wywołać rewolucję w świadomości narodowej. Ten ogromny wysiłek może pójść na marne i nie zafunkcjonować w świadomości społecznej. Po drugie, rozmawiam z Panem jako z człowiekiem, który niezależnie od swej woli, stał się symbolem dla tych ludzi, którzy chcą zniszczyć pamięć narodową Polaków. A symbol przeciwnika musi zostać zniszczony by złamać jego ducha i by dać przykład młodym, iż oplaca się jedynie pełzanie, a postawa wyprostowana w Polsce jest niewygodna i nie daje żadnych perspektyw.

Pełzanie nie jest moją ulubioną czynnością. Może ma Pan rację. Ta nowelizacja jest przede wszystkim niemerytoryczna. Wprowadza chaos w mechanizm kierowania IPN, osłabia i uzależnia prezesa od zmiennej sytuacji politycznej i sytuacji w nowej Radzie, pozbawia go znacznej części kompetencji, ale pozostawia całkowitą odpowiedzialność, zmienia zasady dopuszczania funkcjonariuszy i agentów do akt pod hasłem ich otwarcia, łamie dotychczasowy mechanizm lustracji, łączy w katalogu osób rozpracowywanych ofiary i opozycjonistów oraz komunistów rządzących PRL – jeśli SB obserwowała tych ostatnich. Wbrew propagandowej tezie o „odpolitycznieniu” IPN, nie tylko uzależnia go od środowisk politycznych (wystarczy, że rządząca partia będzie miała w Radzie zaufanego, wpływowego człowieka z tytułem naukowym naprzeciwko słabego prezesa) i zewnętrznych czynników środowiskowych (mimo że nie ponoszą one odpowiedzialności za działania IPN), ale także wciąga w tryby mechanizmu politycznego środowiska naukowe (jest to zatem właśnie próba ich upolitycznienia), próbując w zamian kusić je grantami. Ta ostatnia kwestia – dotycząca przecież przekazywania pieniędzy budżetowych na rzecz podmiotów zewnętrznych – jest nowym zadaniem IPN (dublującym tu Komitet Badań Naukowych z Ministerstwa Nauki) bardzo enigmatycznie opisanym w projekcie nowelizacji. Charakterystyczne, że autorzy tych pomysłów bardzo starannie uchylają się od dyskusji. Nowelizację firmuje pan poseł Rybicki, człowiek o pięknej karcie opozycyjnej, w sprawach działalności IPN jednak niezbyt dobrze zorientowany. Paweł Machcewicz, doradca Pana Premiera i pomysłodawca tych koncepcji, jedynie bodaj raz w roku ubiegłym w czasie spotkania w Fundacji Batorego krótko je przedstawiał.

Jak długo, Pana zdaniem, będzie trwało wprowadzanie nowej ustawy w życie. Czy uda się wybrać nowego prezesa jeszcze w oparciu o konkurs przeprowadzony przez stare Kolegium IPN.

Uchylę się od wszelkich spekulacji. Każdy ma prawo startować w konkursie na prezesa, jeśli wypełnia wymogi ustawowe. Po upływie kadencji prezes IPN funkcjonuje jako p.o. do czasu wyboru swego następcy. Projektodawcy nowelizacji przewidzieli „niebezpieczeństwo” rozpisania konkursu przez Kolegium, zanim nowa ustawa zacznie w pełni funkcjonować i w dniu jej przegłosowania wprowadzili zapis pozbawiający Kolegium prawa do organizowania tego konkursu. Jest to jedyna kompetencja odebrana Kolegium na wypadek, jeśli Rada nie będzie jeszcze powołana. Według dotychczas obowiązującej ustawy kandydat wybrany przez Kolegium musi w Sejmie uzyskać 3/5 głosów, by zostać prezesem IPN, wedle zaś propozycji nowelizacji – wystarczy do tego zwykła większość.

Dziękuję za rozmowę.

Za: „Gazeta Polska” z 31 III 2010, *O pełzaniu i budzeniu do wielkości*, z prof. Januszem Kurtyką rozmawia Józef Darski.



WYKAZ PUBLIKACJI NAUKOWYCH DR. HAB. JANUSZA KURTYKI PREZESA INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

I. Prace z zakresu historii Polski średniowiecznej

1. *Związki ziemi przemyskiej z Krakowem w wiekach średnich*, „Studenckie Zeszyty Historyczne” (Kraków) 1982, z. 1, s. 31–53.
2. *Czy istniała kronika rodowa Toporów?*, „Studia Historyczne” (Kraków) 1985, t. 28, z. 2, s. 157–180.
3. *Rabsztyński Andrzej h. Topór; kanonik krakowski, starosta plocki, † 1509* [w:] PSB [Polski Słownik Biograficzny] 1986, t. 29, s. 566–568.
4. *Rabsztyński Jan h. Topór; kasztelan zawichoski, wiślicki, starosta sandomierski, † 1498/1499* [w:] PSB 1986, t. 29, s. 568–572.
5. *Rabsztyński Jan h. Topór; marszałek nadworny, † 1505* [w:] PSB 1986, t. 29, s. 572–575.
6. *Rafał z Rytra h. Topór; burgrabia krakowski* [w:] PSB 1987, t. 30, s. 436–437.
7. *Głos w dyskusji nad referatem o rodzie potomków Sieciecha* [w:] *Genealogia – Studia nad wspólnotami krewniczymi i terytorialnymi w Polsce średniowiecznej na tle porównawczym*, red. J. Hertel, Toruń 1987, s. 223–235.
8. *Związki Przemysła i ziemi przemyskiej z Krakowem w średniowieczu*, „Rocznik Przemyski” 1988, t. 24/25, s. 161–180.
9. [współautorstwo tomu z J. Laberschekiem, F. Sikorą, Z. Leszczyńską-Skrętową], Hasła: *Grabina* (s. 27), *Grodków*, *Grodna* (s. 56–58), *Gromiec*, *Gromnik* (s. 76–83), *Gruszowa* (s. 88–89), *Gruszów Mały* (s. 108), *Grzmiączka* (s. 126), *Hamerlin* (s. 137), *Hanesz* (s. 138–139), *Harkłowa* (s. 140–143), *Hartłowa* (s. 144–145), *Herbertowice* (s. 146–148), *Ilmanowa Nowa*, *Ilmanowa Stara*, *Ilmanowska Rzeka* (s. 163–169) [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, red. A. Gąsiorowski, Wrocław 1989, cz. II, z. 1 (5).
10. [współautorstwo tomu z J. Laberschekiem, F. Sikorą, Z. Leszczyńską-Skrętową], Hasła: *Jabłonieć góra*, *Jabłonieć potok*, *Jabłonieć las*, *Jabłonieć* (s. 192), *Jaga* (s. 196) [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, red. A. Gąsiorowski, Wrocław 1989, cz. II, z. 2 (6).
11. [współautorstwo tomu z J. Laberschekiem, F. Sikorą, Z. Leszczyńską-Skrętową], Hasła: *Karpaty pasmo górskie* (s. 438–445), *Karpaty góra* (s. 445), *Kaszczor* (s. 452–453) [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, red. A. Gąsiorowski, Wrocław 1991, cz. II, z. 3 (7).
12. [razem z T. Nowakowskim, F. Sikorą, A. Sochacką, P.K. Wojciechowskim, B. Wyrzumską], *Urzednicy małopolscy XII – XV wieku. Spisy (Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej XII – XVIII wieku)*, red. A. Gąsiorowski, t. IV/1, Wrocław 1990, s. 377.
13. *Krąg rodowy i rodzinny Jana Pakosławica ze Stróżysk i Rzeszowa. (Ze studiów nad rodem Półkoźców w XIII i XIV wieku)*, „Przemyskie Zapiski Historyczne” 1989/1990, t. 6–7, Przemysł 1991, s. 7–61.
14. „*Senex ambulans*”. *Arcybiskup lwowski Jan Rzeszowski (1345/1346–1436)*, „*Nasza Przyszłość*” 1992, t. 77, s. 57–101.

15. *Polscy starostowie na Spiszu w XV i w I. połowie XVI wieku*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Historia” (Toruń) 1992, z. 26 (240), s. 199–211.
16. *Rzeszowski Andrzej h. Półkozić (1469–1528)* [w:] PSB 1992, t. 34, s. 53–57.
17. [razem ze Stanisławem Szczurem], *Rzeszowski Jan Pakosławic, h. Półkozić, † 1374* [w:] PSB 1992, t. 34, s. 57–61.
18. *Rzeszowski Jan Feliks zw. Starym, h. Półkozić, † 1437/1438* [w:] PSB 1992, t. 34, s. 61–62.
19. *Rzeszowski Jan, h. Półkozić, arcybiskup lwowski (1345/1346–1436)* [w:] PSB 1992, t. 34, s. 62–70.
20. [razem z Feliksem Kirykiem i Marią Michalewiczową], *Rzeszowski Jan Nos, h. Półkozić, biskup krakowski, † 1488* [w:] PSB 1992, t. 34, s. 70–80.
21. *Rzeszowski Jan zw. Rudzkim, h. Półkozić, kasztelan przemyski, † 1477/1478* [w:] PSB 1992, t. 34, s. 80–82.
22. *Rzeszowski Jan Feliks, h. Półkozić, kanonik krakowski, prepozyt przemyski (1468–1513)* [w:] PSB 1992, t. 34, s. 82–83.
23. *Rzeszowski Jan zw. Młodszym, h. Półkozić, kanonik krakowski, dworzanin królewski, † 1513* [w:] PSB 1992, t. 34, s. 83–84.
24. *Rzeszowski Stanisław, h. Półkozić, wojski chełmski, † 1539/1541* [w:] PSB 34: 1992, s. 85–87.
25. *Topory, Starekonie i Okszyce. W sprawie związków międzynarodowych w XIII i XIV wieku*, „Kwartalnik Historyczny” (Warszawa) 1992, t. 99, nr 2, s. 17–37.
26. *Elita małopolska XIII i XIV wieku – przerwa czy kontynuacja (na przykładzie Toporów: potomstwo Żegoty wojewody i kasztelana krakowskiego)* [w:] *Genealogia – polska elita polityczna w wiekach średnich na tle porównawczym*, red. J. Wroniszewski, Toruń 1993, s. 35–60.
27. [współautorstwo tomu z J. Laberschekiem, F. Sikorą, Z. Leszczyńską-Skrętową], *Hasła: Kobiela (s. 617), Kobierzyn (s. 619–625), Kobylanka Dolna, Kobylanka Górna, Kobylany pow. bieczęwski, Kobylany pow. krakowski, Kobyle (obiekt niezid.), Kobyle pow. szczyrzyński, Kobyle pow. sądecki, Kobyle Koło, Kobylec, Kobyleńce, Kobylki Potok, Kobylnica, Kobylski Potok (s. 626–685), Kobylczyna (s. 687), Kocielny Młyn (s. 688–689), Koczanów (s. 692–708), Kokotów, Kolanów, Kolanówka, Kolbark, Kołkowa, Koło jezioro, Koło las, Kołyska, Komejów, Komorniki, Komorowice, Komorów, Komorza, Konary (niezid.), Konary pow. szczyrzyński, Konary pow. krakowski (s. 709–741)* [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, red. F. Sikora, Kraków 1993, cz. II, z. 4 (8).
28. [razem z W. Bukowskim, J. Laberschekiem, F. Sikorą, Z. Leszczyńską-Skrętową], *Hasła: Kostrzec (s. 18–20), Kółko (s. 124), Krakusa Kopiec (s. 126–127), Królówka Góra (s. 160), Krzemionka góra, Krzemionka młyn (s. 196–197)* [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, red. F. Sikora, Kraków 1994, cz. III, z. 1 (9).
29. *Osadnictwo średniowieczne [okolice Rzeszowa]. Początki osady i miasta* [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. 1, red. F. Kiryk, Rzeszów 1994, s. 97–166.
30. *Kariera wojewody krakowskiego Andrzeja z Tęczyna na tle rywalizacji stronnictw za panowania Kazimierza Wielkiego* [w:] *Cracovia – Polonia – Europa. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Jerzemu Wyrozumskiemu w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin i czterdziestolecie pracy naukowej*, red. W. Bukowski [i in.], Kraków 1995, s. 255–291.
31. *Problem identyczności urzędów ziemskich krakowskich i nadwornych w wiekach XI–XVI* [w:] *Urzędy dworu monarszego dawnej Rzeczypospolitej i państw ościennych*, red. A. Gąsiorowski, R. Skowron, Kraków 1996, s. 21–54.

32. *Sieciech, palatyn (wojewoda) polski, najwyższy dostojnik Władysława Hermana (2. poł. XI w.)* [w:] PSB 1996, t. 36, s. 495–509.
33. *Sieciech, cześnik księcia Bolesława Krzywoustego (1. poł. XII w.)* [w:] PSB 1996, t. 36, s. 509–512.
34. *Sieciech, sędzia dworu Konrada I księcia mazowieckiego († 1236/1239)* [w:] PSB 1996, t. 36, s. 512–514.
35. *Sieciech h. Oksza, podkomorzy sandomierski († 1291)* [w:] PSB 1996, t. 36, s. 514–515.
36. *Sieciech (z Gieczna) h. Topór, sędzia łączycy († 1292)* [w:] PSB 1996, t. 36, s. 515–516.
37. *Sieciech h. Topór, skarbnik krakowski († 1321)* [w:] PSB 1996, t. 36, s. 516–517.
38. *Sieciech h. Oksza lub Topór, kasztelan spicymierski i rozpierski († 1364)* [w:] PSB 1996, t. 36, s. 517–519.
39. *Sieklucki Jakub h. Jastrzębiec, burgrabia krakowski, kasztelan biecki i wojnicki († 1512)* [w:] PSB 1996, t. 36, s. 578–584.
40. *Południowy odcinek granicy polsko-ruskiej we wczesnym średniowieczu (przed 1340 r.) w świetle źródeł historycznych* [w:] *Początki sąsiedztwa. Pogranicze etniczne polsko-rusko-słowackie w średniowieczu*, red. M. Parczewski, Rzeszów 1996 [druk 1997], s. 183–204.
41. Rec. T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1996 [w:] „*Inter Finitimos*” 1997, nr 11, s. 41–46.
42. *O rzekomym wspólnym pochodzeniu Ossolińskich i Tęczyńskich*, „*Teki Krakowskie*” 1997, t. 5, s. 91–101.
43. *O „sumach sadłowskich” i rzekomym mariażu Lanckorońskich i Tęczyńskich w początkach XV wieku* [w:] *Venerabiles, nobiles et honestii. Studia z dziejów społeczeństwa Polski średniowiecznej. Prace ofiarowane Profesorowi Januszowi Bieniakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestopięciolecie pracy naukowej*, red. A. Radziwiński i in., Toruń 1997, s. 193–205.
44. *Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, Kraków 1997, s. 674, tablice, mapy; rec. T. Jurek [w:] „*Kwartalnik Historyczny*” 1998, nr 2, s. 129–132; rec. P. Węcowski [w:] „*Studia Źródłoznawcze*” 2000, t. 37, s. 197–201. Praca została nagrodzona: Nagrodą im. Adama Heymowskiego 1996 (Polskie Towarzystwo Heraldyczne), Drugą Nagrodą w Konkursie im. Klemensa Szaniawskiego 1998 (Fundacja Stefana Batorego i Towarzystwo Popierania i Krzewienia Nauk), Nagrodą Naukową w Dziedzinie Historii im. Joachima Lelewela, 2000 (Wydział I Nauk Społecznych PAN).
45. *Kościół i polityka: spór o archidiakoniat krakowski w latach 1476–1479* [w:] *Homines et societas. Czasy Piastów i Jagiellonów. Studia historyczne ofiarowane Antoniemu Gąsiorowskiemu w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, Poznań 1997, s. 395–416.
46. [razem z W. Bukowskim, J. Laberschekiem, F. Sikorą, Z. Leszczyńską-Skrętową], *Haśła: Książ Mały (Stary) lub Wielki (s. 269–270), Książ Wielki, Książ Wielki – powiat (s. 291–318), Kurnatka (s. 363), Lanckorona, Lanckorona – zamek i tenuta, Lasek, Laska, Laski, Laskowa pow. sądec., Laskowa pow. ksiąski, Laskowa ziemia zatorska, Laskowiec gaj, Laskowiec las, Laskowiec, Laskowski Młyn, Laskowskie Góry, Laskowy Staw, Lasków par. Jędrzejów, Lasków par. Włodzisław, Lasocice (s. 420–446)* [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, red. F. Sikora, Kraków 1997, cz. III, z. 2.
47. [razem z E. Janasem, W. Kłaczewskim, A. Sochacką], *Urzednicy podolscy X–XVIII wieku. Spisy [Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej XII–XVIII wieku]*, t. III/3, red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1998, s. 243.

48. *Wstęp* [w:] *Urzednicy podolscy XV – XVIII wieku. Spisy* [Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej XII–XVIII wieku, red. A. Gąsiorowski], t. III/3, oprac. E. Janas, W. Kłaczewski, J. Kurtyka, A. Sochacka, Kórnik 1998, s. 7–28.

49. *Rec. Nobilitas. Funktion und Repräsentation des Adels in Alteuropa*, hrsg. O. G. Oexle, W. Paravicini, Göttingen 1997 [w:] „Roczniki Historyczne” 1998, R. 64, s. 236–239.

50. *Rec. S. Teuscher, Bekannte – Klienten – Verwandte. Soziabilität und Politik in der Stadt Bern um 1500*, Köln – Weimar – Wien 1998 [w:] „Roczniki Historyczne” 1998, R. 64, s. 270–271.

51. *Włość chroberska w średniowieczu i w XVI wieku w świetle źródeł historycznych*, „Łódzkie Sprawozdania Archeologiczne” 1998 [druk 1999], t. 4, s. 139–170.

52. [razem z W. Bukowskim, A. Falniowską-Gradowską, W. Kłaczewskim i F. Sikorą], *Uzupelnienia do Spisów urzedników malopolskich XII–XVIII w.* [w:] *Burgrabiowie zamku krakowskiego XIII–XV wieku. Spisy*, oprac. W. Bukowski [w:] *Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej XII–XVIII wieku*, t. IV/5, red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1999, s. 71–110.

53. *Latyfundium tęczyńskie. Dobra i właściciele (XIV–XVII wieku)*, Kraków 1999, s. 295, tablice, mapy.

54. *Posiadłość, dziedziczość i prestiż. Badania nad późnośredniowieczną i wczesnonowożytną wielką własnością możnowładczą w Polsce (XIV–XVII wieku)*, „Roczniki Historyczne” 1999, R. 65, s. 161–194.

55. *Problem klienteli możnowładczej w Polsce późnośredniowiecznej* [w:] *Genealogia – Władza i społeczeństwo w Polsce średniowiecznej*, red. A. Radziwiński, J. Wroniszewski, Toruń 1999, s. 47–124.

56. *Podole pomiędzy Polską i Litwą w XIV i 1. połowie XV wieku* [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*, t. 1, red. F. Kiryk, Kraków 2000, s. 9–59.

57. *Terytorium żmigrodzkie* [w:] *Kościół – kultura – społeczeństwo. Studia z dziejów średniowiecza i czasów nowożytnych* [Księga jubileuszowa ku czci Stanisława Trawkowskiego], red. S. Bylina, R. Kiersnowski, S.K. Kuczyński, H. Samsonowicz, J. Szymański, H. Zaremska, Warszawa 2000, s. 273–291.

58. [razem z W. Bukowskim, J. Laberschekiem, F. Sikorą, Z. Leszczyńską-Skrętową, M. Wolskim], *Hasła: Lasocice, Lednica, Lekartów, Leksandrowa, Lekszyce* (s. 447–481), *Leluchów, Lemiesz, Leńcze, Lepietnica, Lesieniec, Leszczyna, Leszczyny, Leśnica potok, Leśnica las, Leśnica, Leśnik potok, Leśnik rzeczka* (s. 526–557), *Lewniowa* (s. 561–569), *Libertów, Libiąż Mały i Wielki, Libichowa, Libichowa-Trzciana klasztor, Librantowa, Libusza* (s. 587–617) [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, red. F. Sikora, Kraków 2000, cz. III, z. 3.

59. *Z dziejów walki szlachty ruskiej o równouprawienie: repesje lat 1426–1427 i sejmiki roku 1439*, „Roczniki Historyczne” 2000, R. 66, s. 83–120.

60. *Enfeoffment and Clientship in Late Medieval Kingdom of Poland: the Case of Red Ruthenia (Rus’)*, „*Qaestiones Medii Aevi Novae*” (Warszawa) 2000, vol. 5, s. 267–278.

61. *Hofämter, Landesämter, Staatsämter und ihre Hierarchien in Polen im ostmitteleuropäischen Vergleich (X–XV Jhr.)* [w:] *Das Reich und Polen – Parallelen, Interaktionen und Formen der Akkulturation im hohen und späten Mittelalter. Protokoll Nr. 381 über die Arbeitstagung auf der Insel Reichenau vom 3.–6. Oktober 2000* [Konstanzer Arbeitskreis für Mittelalterliche Geschichte], Konstanz [2001], s. 36–41.

62. *Odrodzone Królestwo. Monarchia Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego w świetle nowszych badań*, Kraków 2001, s. 272.

63. *Najstarsze dokumenty dla franciszkanów kamienieckich z lat 1400–1402*, „Roczniki Historyczne” 2001, R. 67, s. 149–168.

64. *Hasła: Anna Cylejska, Cerekwicz przywilej, Chmielnik bitwa, Chodecki Otto, Chodecki Stanisław, Ciołek Stanisław, Czyżowski Jan, Dymitr z Goraja, Dzierśław z Rytwian, Elżbieta Granowska z Pilicy, Elżbieta żona Spytka z Melsztyna, Feliks z Paniewa, Firlej Andrzej kasztelan lubelski, Firlej Andrzej wojewoda sandomierski, Firlej Henryk, Firlej Jan marszałek koronny, Firlej Jan z Dąbrowicy podskarbi koronny, Firlej Mikołaj kasztelan krakowski, Firlej Mikołaj z Dąbrowicy wojewoda lubelski, Firlej Mikołaj wojewoda krakowski, Firlej Piotr z Dąbrowicy wojewoda ruski, Firlejowie rodzina możnowładcza, Florian z Mokrska, Głogowski zjazd, Gniewosz z Dalewic, Goworek, Grotniki – bitwa, Hanul z Rygi, Hincza Jan z Rogowa, Inkorporacja Prus do Polski, Jadwiga królowa polska, Jakub z Dębna, Jakub z Kobylan, Jakub z Sienna, Jan Farurej z Garbowa, Jan Lutek z Brzezia, Jan Radlica, Jan z Koniecpola, Jan z Rytwian, Jan z Rzeszowa abp lwowski, Jan z Rzeszowa bp krakowski, Jan z Sienna i Oleska, Janusz Suchywilk, Janusz kasztelan krakowski (XIII w.), Nieszawskie przywileje [w:] *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*.*

65. *Szlachta sandomierska – szlachta europejska. (Kilka uwag na marginesie pracy Jana Wroniszewskiego, Szlachta ziemi sandomierskiej w średniowieczu. Zagadnienia społeczne i gospodarcze, Poznań – Wrocław 2001)*, „Roczniki Historyczne” 2002, R. 68, s. 209–228.

66. *Spetek Kolczek z Łownicy h. Topór (zm. 1411), podkomorzy sandomierski [w:] PSB 2002, t. 41, s. 194–199.*

67. *Hofämter, Landesämter, Staatsämter und ihre Hierarchien in Polen im mitteleuropäischen Vergleich (11.–15. Jh.) [w:] Das Reich und Polen. Parallelen, Interaktionen und Formen der Akkulturation im hohen und späten Mittelalter, unter mitwirkung von A. Patschovsky, hrsg. von Th. Wünsch [Vorträge und Forschungen, herausgegeben vom Konstanzer Arbeitskreis für Mittelalterliche Geschichte, Band 59], Ostfildern 2003, s. 129–213.*

68. *Władza i klientela [W związku z książką Antoniego Mączaka, Nierówna przyjaźń. Układy klientarne w perspektywie historycznej, Wrocław 2003]*, „Roczniki Historyczne” 2003, R. 69, s. 223–230.

69. *Starostwo spiskie (1412–1769/70) [w:] Terra Scepusiensis. Stav badania o dejinách Spiša – Stan badań nad dziejami Spiszu, red. R. Gładkiewicz i M. Homza, przy współpracy M. Pułaskiego i M. Slivki, Levoča – Wrocław 2003, s. 487–533.*

70. *Das wiedervereinigte Königreich Polen unter Ladislaus Ellenlang (1304/5–1333) und Kasimir dem Grossen (1333–1370) [w:] Die „Blüte” der Staaten des östlichen Europa im 14. Jahrhundert, Harrassowitz Verlag, Wiesbaden 2004 (Deutsches Historisches Institut Warschau, Quellen und Studien, Bd. 14), hrsg. von M. Löwener, s. 107–142 [Materiały konferencji DHI, PAU i IHPAN w Krakowie, 15–17 października 1999 r.]*

71. *Podolia: the „Rotating Borderland” at the Crossroads of Civilizations in the Middle Ages and in the Modern Period [w:] On the Frontier of Latin Europe. Integration and Segregation in Red Ruthenia, 1350–1600 – An der Grenze des lateinischen Europa. Integration and Segregation in Rotreussen, 1350–1600, eds. Th. Wünsch, A. Janeczek, Warsaw 2004, s. 119–187.*

72. *Nadanie starostwa podolskiego Teodorykowi z Bucacza z r. 1442 (z dziejów królewskich na Podolu w XV i XVI wieku) [w:] Księga jubileuszowa profesora Feliksa Kiryka, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historica III 2004” (Kraków) 2004, folia 21, s. 69–102 (wydanie specjalne).*

73. *Repertorium podolskie. Dokumenty do 1430 r.*, „Rocznik Przemyski” (Przemysł) 2004, t. 40, z. 4 (Historia), s. 127–269.

74. Eseje: *Grunwald* (s. 386–387), *Piastowie* (s. 934–936), *Rodzina* (s. 1074–1075), *Rycerstwo* (s. 1100–1102), *Urzędy i godności* (s. 1337–1339) [w:] *Wielka Encyklopedia Polski*, t. 1–2, Kraków 2004.

75. Rec. (razem z J. Sperką), *Jarosław Nikodem, Polska i Litwa wobec husyckich Czech w latach 1420–1433. Studium o polityce dynastycznej Władysława Jagiełły i Witolda Kiejstutowicza*, Publikacje Instytutu Historii UAM 61, Poznań 2004 [w:] „Roczniki Historyczne” 2004, R. 70, s. 245–250.

76. (razem z J. Sperką), *Jarosławowi Nikodemowi w odpowiedzi*, „Roczniki Historyczne” 2005, R. 71, s. 316–319 [odpowiedź na tekst: J. Nikodem, *Odpowiedź na recenzję Panów Janusza Kurtyki i Jerzego Sperki, ibidem*, s. 309–316].

77. *Stefan (Szczepan, zm. 1254/1265), przedstawiciel rodu Toporów, konarski, krakowski, kasztelan łęczycki i sieradzki* [w:] PSB 2004–2005, t. 43, s. 135–137.

78. *Zapomniane pomniki cywilizacji europejskiej. Zespoły ksiąg sądowych „szlacheckich” i miejskich z czasów I Rzeczypospolitej (XVI–XVIII w.) w Kijowie*, „Rocznik Krakowski” 2005, t. 71 [Księga pamiątkowa dedykowana prof. Jerzemu Wyrozumskiemu], s. 93–114.

79. *Początki starostwa spiskiego i pierwsi starostowie. Z dziejów polityki Władysława Jagiełły wobec Zakonu Krzyżackiego i Zygmunta Luksemburskiego w latach 1411–1430*, „Studia z dziejów państwa i prawa polskiego” (Lublin – Łódź) 2006, t. 9 [Księga pamiątkowa dedykowana prof. Józefowi Matuszewskiemu], red. J.S. Matuszewski, s. 153–181.

80. *Z dziejów królewszczyzn i organizacji militarnej na Podolu w XV i początku XVI w. (wokół nadania starostwa podolskiego Teodorykowi z Buczacza w 1442 r.)*, „Rocznik Przemyski” 2007, t. 43, z. 1 (Historia wojskowości), s. 3–52.

81. *Jeszcze o kryzysie legitymizacyjnym i pozycji namiestniczej kasztelana oraz starosty krakowskiego Jana z Tęczyna w latach 1399–1402* [w:] *Średniowiecze polskie i powszechne*, t. 4, red. I. Panic, J. Sperka, Katowice 2007, s. 208–224.

82. *Kilka słów o kryzysie legitymizacyjnym lat 1399–1402 i o kryzysie polemiki naukowej* [w:] *Średniowiecze polskie i powszechne*, t. 5, red. I. Panic, J. Sperka, Katowice 2008.

83. *Wierność i zdrada na pograniczu. Walki o Braclaw w latach 1430–1437* [w:] *Historia vero testis temporum. Księga jubileuszowa poświęcona Profesorowi Krzysztofowi Baczkowskiemu w 70. rocznicę urodzin*, red. J. Smolucha, A. Waško, T. Graff, P.S. Nowakowski, Kraków 2008, s. 675–714.

84. *Badania nad późnośredniowiecznymi i nowożytnymi dziejami Spiszu. Przegląd źródeł i literatury*, „Zeszyty Naukowe UJ” (Kraków) 2009, nr 1304, z. 136 (Prace historyczne), s. 33–48.

85. *Hasła: Kurozwencki, Tenczinski, Szlachta/knights* [w:] *The Oxford Dictionary of the Middle Ages*, 2010.

86. *Sulek Sulisław (1. połowa XII w.), przedstawiciel rodu Sieciechowiców (Toporów), możnowładca polski* [w:] PSB 2008, t. 45, s. 506–508.

87. *Sulek (zm. ok. 1269/1270), przedstawiciel rodu Gryfów (dotychczas zaliczany do Toporów), wojewoda i kasztelan krakowski* [w:] PSB 2008, t. 45, s. 508–513.

88. *Sulek z Niedzwiedzia (zm. ok. 1288/1289), z rodu rycerskiego Starychkoni, kasztelan krakowski* [w:] PSB 2008, t. 45, s. 514–519.

II. Publikacje z zakresu historii Polski w latach 1944–1956

89. *Relacja z lat 1944–1949* [wydanie i komentarz], „Arka” (Kraków) 1987, nr 18, s. 116–124 (drugi obieg).

90. *General Leopold Okulicki „Niedźwiadek” 1898–1946*, Warszawa 1989, s. 72 [„drugi obieg”]; rec. M. Ney-Krwawicz, *Trzy książki o generale Leopoldzie Okulickim*, „Dzieje Najnowsze” 1991, t. 23, nr 4, s. 108–113.

91. *Katyń – jeszcze jeden dokument*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 31.

92. *Katyń – jeszcze jeden dokument* [w:] *Katyń. Relacje, wspomnienia, publicystyka*, red. A.L. Szcześniak, Warszawa 1989, s. 342–349 (reedycja).

93. *Na szlaku AK („NIE”, DSZ, WiN)*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1990, z. 94, s. 13–47.

94. [list do redakcji: *Uzupełnienie*], „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1991, z. 95, s. 234–235.

95. *Wstęp* [w:] A. Wójtowicz, *Kronika Małej Ojczyzny. W Lwowskim Okręgu AK–„NIE”–WiN*, Zielona Góra 1992, s. 9–18.

96. *Pierwsza książka o Zrzeszeniu WiN (non unius auctoris libellus)*, „Kwartalnik Historyczny” (Warszawa) 1993, t. 100, nr 2, s. 117–124.

97. *Kilka uwag o Zrzeszeniu WiN. Na marginesie książki dr. Zygmunta Woźniczki*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1993, z. 3, s. 186–200.

98. *Rozbicie IV Zarządu Głównego WiN i początek prowokacji w świetle dokumentów z Archiwum Delegatury Zagranicznej WiN* [edycja i komentarz], „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1993, z. 4, s. 130–170.

99. *Jeszcze o monografii Zrzeszenia WiN, o rozbięciu IV Zarządu Głównego i o początkach prowokacji*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1993, z. 4, s. 219–240.

100. *Książka kilku autorów (o pracy Zygmunta Woźniczki – po raz ostatni)*, „Kwartalnik Historyczny” 1994, t. 101, nr 2, s. 63–70.

101. [edycja i komentarz], *Przejęte sprawozdanie. Jeszcze jeden dokument z okresu rozbięcia IV Zarządu Głównego WiN*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1994, z. 5, s. 119–129.

102. *Leopold Okulicki*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” (Kraków) 1994, z. 5, s. 195–201.

103. *Przedmowa* [w:] A. Zagórski, *Materiały do bibliografii Zrzeszenia WiN*, Wrocław – Kraków 1994 (Biblioteka „Zeszytów Historycznych WiN-u”, t. 1), s. 7–11.

104. *Anders Władysław* [w:] *Słownik historii Polski 1939–1948*, red. A. Chwalba, T. Gąsowski, Kraków 1994, s. 21–27.

105. *Korboński Stefan* [w:] *Słownik historii Polski 1939–1948*, red. A. Chwalba, T. Gąsowski, Kraków 1994, s. 61–65.

106. *Okulicki Leopold* [w:] *Słownik historii Polski 1939–1948*, red. A. Chwalba, T. Gąsowski, Kraków 1994, s. 85–90.

107. *Delegatura Sił Zbrojnych (DSZ)* [w:] *Słownik historii Polski 1939–1948*, red. A. Chwalba, T. Gąsowski, Kraków 1994, s. 39–41.

108. „*Niepodległość*” (*NIE*, „*Nie*”) [w:] *Słownik historii Polski 1939–1948*, red. A. Chwalba, T. Gąsowski, Kraków 1994, s. 80–85.

109. „*Wolność i Niezawisłość*” (*WiN*) [w:] *Słownik historii Polski 1939–1948*, red. A. Chwalba, T. Gąsowski, Kraków 1994, s. 218–225.

110. [wydanie i komentarz], *Przed wyborami. Korespondencja z Kraju z przełomu 1946 i 1947 r. (wybór)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1995, z. 6, s. 127–169.

111. *Nowa książka o cichociemnych* [recenzja z: K.A. Tochman, *Słownik biograficzny cichociemnych*, t. I, Oleśnica 1994], „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1995, z. 6, s. 259–265.

112. [wydanie i komentarz], *Dwa dokumenty programowe z 1946 r. („Wytyczne dla Delegacji”, „Nasze podstawy ideowe i organizacja”)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1995, z. 7, s. 129–142.

113. Rec. H. Piecuch, *Akcje specjalne. Tajna historia Polski od Bieruta do Ochaba*, Warszawa 1996, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1996, z. 9, s. 300–303.
114. *Może to intryga sowieckich służb specjalnych?* [w:] *General Leopold Okulicki „Niedźwiadek”. Fakty – dokumenty – ślady – legenda*, red. S.M. Jankowski, Bochnia – Kraków 1996, s. 181–184.
115. Hasła: *Kuraś Józef (ps. „Ogień”, 1915–1947), Partyzantka antykomunistyczna w Polsce 1944–1956, „Wolność i Niezawisłość”* [w:] *Encyklopedia Polski*, Kraków 1996, s. 342, 489–491, 763.
116. *Posłowie* [w:] D. Wojnar-Górecka, *Klementyna. Więzienne wspomnienia z procesu WiN-u*, Kraków 1997, s. 207–214.
117. *Terror i zdrada* [rec. *Czarnej księgi komunizmu*], „Studia Rzeszowskie” 1998, t. 5, s. 33–38.
118. *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”* [w:] *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, red. G. Wąsowski, L. Żebrowski, Warszawa 1999, s. 63–141.
119. [razem z S.J. Rostworowskim], *Bniński Wacław Hilary (1923–1998)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1999, z. 13, s. 259–267.
120. *Ursyn-Niemcewicz Jerzy Samuel (1924–1996)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1999, z. 13, s. 278–283.
121. [oprac. razem z M. Korkuciem], *Listy kuriera „Mietka”*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2001, z. 15, s. 125–145.
122. [oprac. razem z W. Frazikiem], *„Marek” i zdrajcy. Korespondencja ppłk. Józefa Maciołka z „Wiktorem” i „Kosem”*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2001, z. 16, s. 109–162.
123. *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”* [w:] *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, oprac. K. Krajewski, J. Kurtyka, T. Łabuszewski, P. Niwiński, J. Pawłowicz, G. Wąsowski, J. Węgierski, L. Żebrowski, red. A. Borowski, Warszawa 2002, s. 95–206.
124. *Wacław Bniński* [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956, Słownik biograficzny*, IPN, t. 1, Warszawa 2002, s. 54–59.
125. *Jerzy Ursyn-Niemcewicz* [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956, Słownik biograficzny*, IPN, t. 1, Warszawa 2002, s. 504–508.
126. *Polska lat 1944–1956: z dziejów agonii i podboju*, [rozprawa wstępna w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956, Słownik biograficzny*, IPN, t. 1, Warszawa 2002, s. XI–LVII.
127. *Polska 1944–1956: z dziejów oporu i podboju*, Warszawa 2003, s. 32 [broszura towarzysząca wystawie pt. „W walce z władzą nieludzką”, scenariusz i oprac. B. Otwinowska, prezentacja: Londyn, wrzesień 2003; Warszawa, październik 2003].
128. *Polska 1944–1956. Podbój i agonía* [w:] *Wierni testamentowi Polski niepodległej. Podziemie antykomunistyczne w latach 1944–1956*, red. J. Szarek, Kraków 2004, s. 9–38.
129. [oprac. i komentarz], Tomasz Gołąb, *Wspomnienia ze służby w AK i WiN w latach 1940–1953*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2003, z. 19/20, s. 243–286; Aneks: *Tomasz Gołąb* [biogram], s. 287–293.
130. [oprac. i komentarz], Danuta Cwiklińska-Gołąb, *Wspomnienia konspiracyjne i więzienne z lat 1951–1956*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2003, z. 19/20, s. 295–310; Aneks: *Danuta Cwiklińska-Gołąb* [biogram], s. 311–314.
131. [edycja i komentarz], *Trzy raporty emisariusza „Wacława” z lat 1951–1952*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2003, z. 19/20, s. 361–375.

132. Hasła: *Kuraś Józef*, „*Ogień*”, „*Orzeł (1915–47)*”, „*Wolność i Niezawisłość*” [w:] *Wielka Encyklopedia Polski*, t. 1–2, Kraków 2004, s. 635, 1414–1415.
133. *Leopold Okulicki* [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956*, *Słownik biograficzny*, IPN, t. 2, Warszawa 2004, s. 367–374.
134. *Światy przeciwstawne: komunistyczna bezpieka wobec niepodległościowego podziemia*, „*Pamięć i Sprawiedliwość. Pismo Instytutu Pamięci Narodowej*” 2004, nr 1 (5), s. 11–21.
135. [udział w dyskusji redakcyjnej], *Aparat bezpieczeństwa publicznego w walce z polskim podziemiem niepodległościowym*, „*Pamięć i Sprawiedliwość. Pismo Instytutu Pamięci Narodowej*” 2004, nr 1 (5), s. 23–59.
136. [oprac.], *Archiwum Delegatury WiN 1946–1953: pseudonimy i kryptonimy* [w:] *Z dziejów podziemia niepodległościowego 1944–1956. Księga jubileuszowa Jerzego Woźniaka*, „*Zeszyty Historyczne WiN-u*” 2004, nr 21, s. 299–311.
137. [udział w debacie], *Polska polityka historyczna*, „*Biuletyn IPN*” 2006, nr 5 (64), s. 2–33.
138. [redakcja], *Konspiracja i opór społeczny na Podkarpaciu w okresie PRL*, „*Monografie przemyskie*” (Przemyśl) 2007.
139. *Polskie Państwo Podziemne i jego spadkobiercy. Konspiracja wojskowa i cywilna w latach 1944–1956*, „*Gazeta Polska*” 2007 nr 3 (704), s. 22–23.
140. [udział w dyskusji redakcyjnej], *Największa opozycja antykomunistyczna – o Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”*, „*Biuletyn IPN*” 2008 nr 1–2 (84–85), s. 13–42.

III. Redakcja czasopism i wydawnictw

141. [redaktor naczelny], „*Studenckie Zeszyty Historyczne*” (Kraków) 1982, 1983, 1985, z. 1–3.
142. [redaktor naczelny], „*Zeszyty Historyczne WiN-u*” (Kraków) 1994–2008, nr 5–28; rec. A. Sudlitz, *Renesans WiN-u. Recenzja „Zeszytów Historycznych WiN-u” (nr-y 1–8, Kraków 1992–1996)*, „*Niepodległość*” Nowy Jork – Londyn 1996, nr 28 (48), s. 270–291. Pismo nagrodzone Nagrodą im. Jerzego Łojka 2001 (Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku).
143. [przewodniczący Komitetu Redakcyjnego], *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956*, *Słownik biograficzny*, IPN, t. 1–3, Warszawa 2002–2006; rec. [z t. 1], K.P. Friedrich [w:] „*Zeitschrift für Ostmitteleuropa Forschung*” 2004, H. 1 (53), s. 149–150; rec. [z t. 1], A. G. Kister, *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956 (na marginesie słownika biograficznego Instytutu Pamięci Narodowej)*, „*Zeszyty Historyczne WiN-u*” 2003 [druk 2004], z. 19/20, s. 451–453.
144. [członek redakcji], „*Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989*” [pismo IPN] (Warszawa) 2004–2007, nr 1–5.
145. [redaktor naukowy serii] „*Monografie przemyskie*”, Instytut Historii i Archiwistyki Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej i Wydawnictwo „Fort”, Przemyśl 2006–2007 [R. Szczęch, *Aparat bezpieczeństwa wobec księży Kościoła rzymskokatolickiego diecezji przemyskiej w latach 1944–1954*, Przemyśl 2006. *Konspiracja i opór społeczny na Podkarpaciu w okresie PRL*, Przemyśl 2007].



INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

DZIĘKUJE WSZYSTKIM

OSOBOM I INSTYTUCJOM,

KTÓRE PRZESŁAŁY

WYRAZY WSPÓŁCZUCIA

I OKAZAŁY SOLIDARNOŚĆ

W TRUDNYCH DNIACH ŻAŁOBY

POLSKA PAMIĘTA

